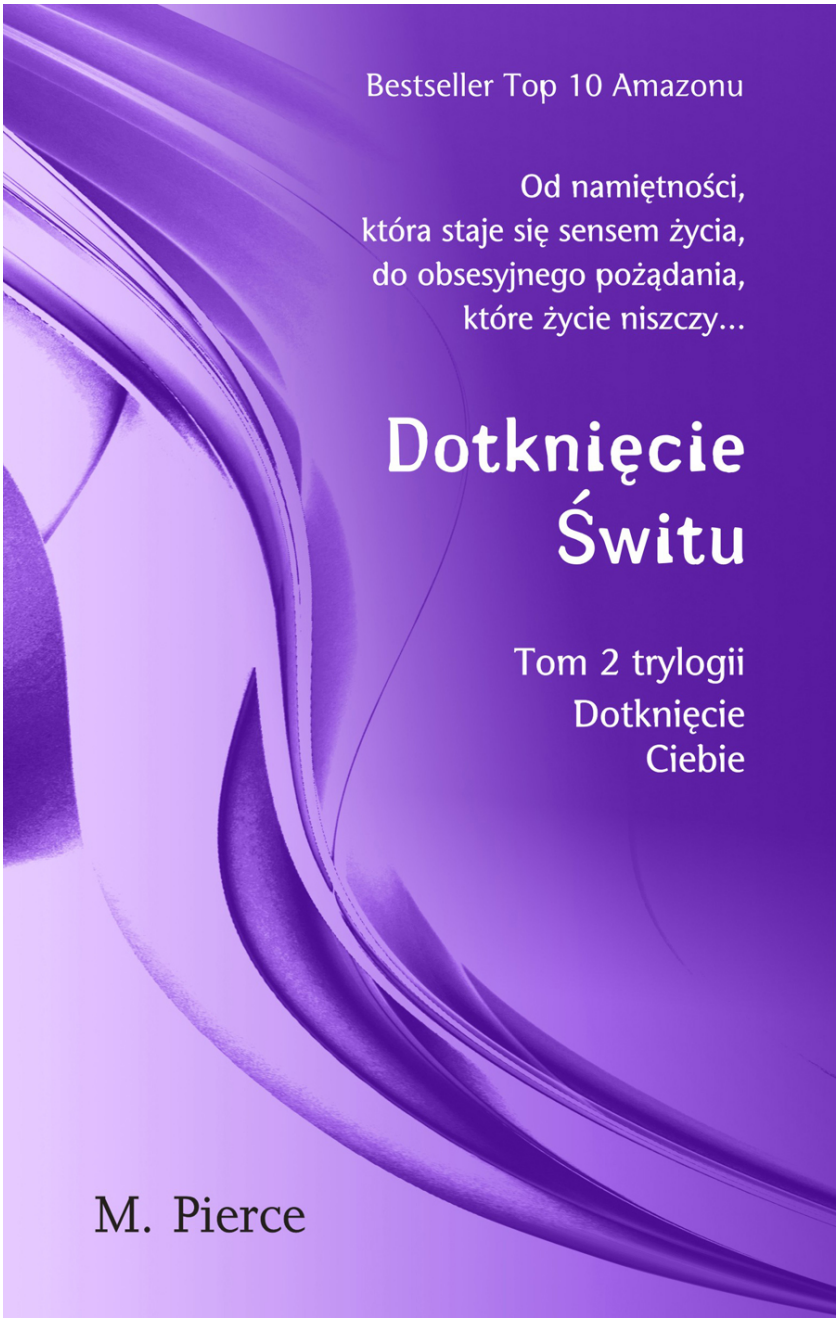
Bestseller Top 10 Amazonu
Od namiętności,
która staje się sensem życia,
do obsesyjnego pożądania,
które życie niszczy...
Dotknięcie Świtu
Tom 2 trylogii
Dotknięcie
Ciebie
M. Pierce

Dotknięcie Świtu

M. Pierce

Przekład
Joanna Lipińska
Magdalena Ufland

Korekta
Anna Raczyńska
Jolanta Kucharska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Danilo CorrOa/Hemera/Thinkstock

Tytuł oryginału
Last Light

LAST LIGHT
Text Copyright © 2014 by M. Pierce
Published by arrangement with St. Martin's Press, LLC.
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5643-6

Warszawa 2015. Wydanie I
Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Annie, znowu

Prolog

Grudzień to najokrutniejszy miesiąc na śmierć. Przenikliwy wiatr świszcze w przesmyku. Jest biały od niesionego śniegu. Nie widzę na centymetr w żadną stronę, ale wiem, że pode mną rozciąga się wysoka na prawie dwieście metrów ściana lodowca.

To tu umrę.

Kulę się przy ścianie góry. Krew z ramienia spływa mi do rękawa. Gdy go opuszczam, krew rozwiewa wiatr.

Wiem, jak to będzie wyglądało – jakbym nie docenił trudności wspinaczki albo jakby otumaniły mnie chłód i wysokość. Ale ja nigdy nie przeceniam swoich umiejętności.

Zaczynam schodzić. Wbijam raki w lód, zahaczam czekanem o skałę. Dłoń za dłonią, krok za krokiem. Powoli opuszczam się w lodowatym zimnie.

Kiedy podmuch wiatru szarpie mnie za plecak, wtulam się w skałę i klnę. Kolejny pozbawia oparcia moją stopę. Noga odpada od skały. Jestem odsłonięty, uderza we mnie wiatr. Robię zamach czekanem i wbijam go w lód. Za późno.

Ze zgrzytem pękającego lodu odpadam od ściany. Spadam. Kask uderza w wystający lód. Cały świat zaczyna wirować, aż padam z hukiem na ziemię.

Nieruchomieję.

Wszechogarniająca panika sprawia, że nie czuję bólu. Przewracam się na plecy i z trudem łapię powietrze. Żyję. Gogle mi pękły, a odłamek szkła wbił się w policzek. Czuję metaliczny smak krwi.

Ale oddycham. Widzę. Mogę się poruszać.

Potrzebuję pomocy.

– Pomocy…

Ledwie mnie słychać.

W pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby mi pomóc. Moja krew i ja to ostatnie ciepło, jakie można znaleźć na tej górze.

Myślę o Hannah. Na myśl o niej oblewa mnie fala gorąca. Uczucie rośnie i pogłębia się, aż boli mnie w piesi. Już dawno odjechała, a ja nie mogę teraz

zasnąć.

Nie mogę zasnąć…

1. Hannah

Pamiętam to spotkanie autorskie, zawsze będę je pamiętać, chociaż tyle innych spraw zapomniałam.

Pomogłam Pam, wydawcy Matta, przekonać go, by się na nie zgodził. Powiedziałyśmy mu, że ludzie już wiedzą, kim jest. Sprawa się wydała. Nie masz nic do stracenia. Zrób to chociaż dla miejscowych miłośników. Pomyśl, jak cię wspierali.

A po tygodniach oporów Matt w końcu się zgodził. Jedno spotkanie. Bez wielkiej reklamy. W jego ulubionej niezależnej księgarni – w Strumieniu Świadomości.

Tego sobotniego grudniowego popołudnia w księgarni był tłum, a na zewnątrz ustawiła się kolejka. Zjechali się czytelnicy z okolicznych stanów. Jakiś Arizończyk, nieprzygotowany na chłody Denver, zemdlał i został odwieziony na sygnale do szpitala. Kanały informacyjne przyjechały vanami. Reporterzy i fotografowie wymachiwali dziennikarskimi legitymacjami, jakby to mogło im coś dać, i tłoczyli się, by zadać Mattowi kilka pytań.

Niewielki zapas książek Matta sprzedał się w ciągu godziny. Właściciel sklepu i sprzedawcy kręcili się w tłumie, załamując ręce.

A ja stałam obok Matta i obserwowałam to szaleństwo. Cośmy narobili?

Matt siedział przy małym stoliku, z Pam z lewej i mną z prawej strony. Przyniosłyśmy wodę, kawę, herbatę i ciastka, ale niczego nie tknął.

Wokół nas półki świeciły pustkami. Ze stolika zwisała naderwana kartka z wydrukiem: M. PIERCE TYLKO DZIŚ PODPISUJE SWOJE KSIĄŻKI!

Czytelnicy przynosili po kilka egzemplarzy tej samej książki, w twardej i miękkiej oprawie, w różnych wydaniach. Mówili do Matta, gdy on składał podpisy. Zwykle opowiadali o swoim zachwycie jego książkami. O tym, że przeczytali *Dziesięć tysięcy nocy* w liceum, że przeczytali wszystkie jego książki, że nie mogą się doczekać kolejnej.

Matt nie podnosił wzroku. Był ponury i stanowczy.

Kiedy wypisał mu się długopis, poturlał go do Pam.

– Długopis – wyszeptał.

Po jakicgś dwudziestu minutach podpisywania podniósł się i zniknął w tłumie.

Odnalazłam go w składziku na zapleczu.

Stał przed półką zastawioną pudłami i zasłaniał twarz ręką.

– Matt? – Dotknęłam jego pleców.

Ani drgnął. Przesunęłam dłonią po jego kręgosłupie i ucałowałam w łopatkę.

– Hej, sporo tam ludzi, prawda?

Milczenie Matta zawsze mnie przerażało. Mieszkaliśmy ze sobą dopiero półtora miesiąca. Matt większość czasu spędzał na pisaniu. Praca w agencji wydawniczej zajmowała mi mnóstwo czasu. Pod wieloma względami wciąż byliśmy sobie obcy, próbowaliśmy się rozszyfrować. A kiedy byłam sam na sam z Mattem, jak wtedy w składziku, czułam, że mam do czynienia z czymś nieprzewidywalnym.

W końcu się odezwał.

– Myślisz, że to sprawka mojego wydawcy?

– Co takiego? – Przesunęłam się tak, by spojrzeć mu w twarz.

Znów cisza.

Przeczekałam ją.

– Nie wiesz, co to dla mnie oznaczało – powiedział.

Przytulił mnie krótko, a potem wyszedł ze składziku.

Podpisywał książki jeszcze przez pół godziny, zasłaniając twarz dłonią. Pam co jakiś czas posyłała mi zaniepokojone spojrzenie. Tylko wzruszałam ramionami.

Matt powiedział, że nie wiem, co to dla niego oznaczało. Miał rację. Nie wiedziałam. Nie wiedziałam, o co chodziło. Ale teraz już wiem. O jego prywatność. I teraz wiem, jak bardzo cenił sobie swoją prywatność. Bardziej niż mnie, swoją rodzinę, wszystko.

Dwa miesiące po wieczorze autorskim stałam w budce telefonicznej w New Jersey, przed moim motelem.

Wsłuchiwałam się w sygnał dzwonka. Słuchałam deszczu, który tłukł równomiernie.

To, co robię, pomyślałam, jest niegodziwe. Jak tak można?

A potem przed oczami stanął mi Matt.

Wspomnienia naszych ostatnich dni razem były surrealistyczne.

Matt przenoszący pieniądze do sejfu w naszym mieszkaniu.

Matt kręcący się po pokoju, z podnieceniem opowiadający o wolności i swoim

pisaniu.

Matt znikający na zasypanej śniegiem ścieżce w górach.

Patrzyłam, jak odchodził, jak się do mnie uśmiechał. Ogarnął mnie prawdziwy strach. Niepokój. A teraz to… udawany ból, który miałam przedstawić rodzinie Matta. Do czego to doszło?

– Hannah?

Głos wydawał się taki odległy. Przycisnęłam mocniej słuchawkę do ucha.

– Matt… cześć.

– Hannah. Wszystko w porządku? Tęsknię za tobą. Cholernie za tobą tęsknię.

Oczy zaczęły mnie piec.

– Nie, nie jest w porządku. Jak miałoby być?

– Posłuchaj Hannah. To jest najtrudniejsze. Potem będzie już łatwiej.

– Nie. – Zacisnęłam zęby. – Nie sądzę.

– Ależ tak. Ptaszyno, zaufaj mi. Nie chcę nawet żebyś tam jechała. Czemu jedziesz? Powiedz Nate'owi, że nie możesz. Zadzwoń do niego i mu powiedz.

– Nie, jadę. Zasługuję na to.

– Hannah.…

Przełknęłam z trudem i zamknęłam oczy. Przejechał samochód, zgrzytając oponami na starym lodzie i śniegu.

– To nieważne – wyszeptałam. – Czy wyglądam na smutną, czy z poczuciem winy. Czy nie zdołam spojrzeć twojej rodzinie w oczy… jak to pójdzie. Może właśnie tak wygląda smutek. Nie mam pojęcia. Nic już nie wiem. Nie wiem, czemu się na to zgodziłam.

– Czyli to tak? – Głos Matta stał się zimny. – W takim razie powiedz im, że żyję.

– Matt, nie. Ja…

– Nie, serio. Powiedz wszystkim prawdę. Nie chcę tego. Nie chcę się czuć, jakbym to ja cię do tego namówił, wmanipulował w to. Wszystko wyglądało świetnie, kiedy byliśmy razem, ale wystarczyło kilka tygodni rozłąki i już nie pamiętasz, czemu to robisz? Sądziłem, że chcesz tego dla mnie.

– Chciałam. Chcę. Przestań. Nie możesz…

– Czego nie mogę? Denerwować się? Nie denerwuję się, Hannah. Zrób, co uważasz za stosowne. Mówiłem ci, żebyś tam nie jechała. Mówiłem, żebyś trzymała się od tego wszystkiego z daleka.

Zamilkłam. Matt również. Miał rację. Mówił, żebym trzymała się z daleka od jego rodziny. Wiedział, jak bardzo mnie to będzie bolało i jak wielkie będę miała poczucie winy. A ja, z moim brakiem instynktu samozachowawczego, i tak się na

to zdecydowałam.

Pomogłam mojemu kochankowi sfingować śmierć.

Skłamałam mojej rodzinie, Pam, policji.

A teraz miałam kłamać rodzinie Matta. Okazywać im udawany smutek. Obserwować ich szczere cierpienie. I iść na pogrzeb Matta Skya.

– To szaleństwo – szepnęłam. – Czuję się okropnie. I samotnie. Mam miliardy pytań. Wszystko w porządku? Masz dość jedzenia? Książka… to oznaczy… czy ktoś…

– Hannah, tak cholernie mi ciebie brakuje. Proszę…

W głosie Matta słychać było tylko tęsknotę i jakby za sprawą czarodziejskiej różdżki zniknęło całe napięcie między nami.

– Muszę cię zobaczyć – powiedział. – Niedługo. Nic mi nie jest. Mam jedzenie. Ani słowa o Sowie. Próbowałem wyczuć sytuację. Zadawałem pytania na forach. Bez odpowiedzi.

– Kiedy wrócę, przyjadę.

– Tak, kiedy wrócisz. Jak najszybciej. To tak cholernie długo. Zaczyna mi tu odbijać, ptaszyno. – Oddech Matta przyspieszył. Zawahał się, a potem dodał szybko. – Chcę być z tobą. W tobie. Całymi godzinami. Tu, przy kominku. Potrzebuję cię tak…

Chłód budki telefonicznej zniknął. Przed oczami stanął mi obraz nagiego Matta i prawie czułam jego oddech na wargach.

– Ja też cię potrzebuję – zniżyłam głos. – W ten sposób. W… we mnie.

– Boże, jesteś taka dobra. Taka dobra dla mnie. Hannah…

Matt pewnie się dotykał. Na samą myśl zrobiło mi się gorąco. Jakie to niesprawiedliwe, że miał nieograniczony dostęp do tego wspaniałego ciała. I jakie to dziwne, że nasz romans zmienił się w coś takiego – sekretne rozmowy telefoniczne, samotne noce, czekanie, samozadowalanie się.

Cofaliśmy się czy też czekało nas coś nowego i ekscytującego?

– Jak… – powiedział. – To między nami… jak może być wciąż tak…

– Intensywne – wyszeptałam.

Trzasnęły drzwi samochodu.

Przez moment myślałam jeszcze o Matcie – jego ciele rozciągniętym na kanapie, wyginających się w łuk plecach i biodrach poszukujących moich bioder, gdy bawił się ze sobą. A potem otworzyłam oczy. Poranne światło raziło.

– Cholera – syknęłam.

Po drugiej stronie ulicy stał srebrny cadillac, a w moją stronę szedł właśnie Nathaniel Sky.

2. Matt

Spojrzałem na sklepiony sufit domku. Grube poplamione belki ciągnęły się od ściany do ściany i lśniły w blasku kominka.

Potrzebowałem Hannah na mnie, mocno mnie ujeżdżającej.

Mój kutas uniósł się pod materiałem spodni od piżamy.

– Intensywne – powtórzyłem. – Mhm… powiedz to jeszcze raz. Mów, chcę słyszeć twój głos. Powiedz, czego chcesz. Jesteś sama?

Nasłuchiwałem, by usłyszeć jej oddech.

Leżałem na plecach na kanapie, muskając się palcami po brzuchu.

– Cholera – powiedziała Hannah.

Znieruchomiałem.

– Co się stało?

– Jest tu Nate.

– Boże, nic mnie to nie obchodzi.

Przez moment tak właśnie było. Prychnąłem i usiadłem. Koszulka wróciła na miejsce.

– Muszę lecieć – rzuciła.

– Wiem. Dobra. Powodzenia.

– Matt, nie złość się.

– Nie złoszczę się, a ty? Czy on słyszy?

– Nie. Czeka pod budką telefoniczną.

– Budką? Co do cholery?

– Dam sobie radę. Muszę lecieć. Pa.

– Cholera. – Przeczesałem palcami włosy. – Dobra. Jasne. Kocham cię…

– Tak. Pa.

Rozmowa zakończyła się głośnym kliknięciem.

Skrzywiłem się i zamknąłem mój telefon na kartę.

– Cholera – wyszeptałem.

To była moja pierwsza rozmowa z Hannah od trzech tygodni. Wcześniej rozmawialiśmy kilka razy – gdy poinformowała mnie, że zamierza uczestniczyć

w pogrzebie, kiedy wydarzyło się wszystko z powieścią, i oczywiście gdy dotarłem po raz pierwszy do domku. Byłem wtedy w marnym stanie.

– Kocham cię – powtórzyłem. Odpowiedział mi wiatr napierający na chatkę. Hannah powiedziałaby, że mnie kocha, ale Nate ją obserwował. Rozumiałem to.

Próbowałem ich sobie wyobrazić – Hannah i mojego brata gdzieś w New Jersey. Hannah w budce telefonicznej. Nate czekający na zewnątrz. Zazdrość ścisnęła mnie za gardło.

Och, Nate i jego wielki dom, jego pożyteczna praca i jego cholerna szczęśliwa rodzina… Zawsze się pojawiał, gdy ja znikałem. Na pewno pocieszy Hannah. Przytuli. To jego, a nie moje ramiona ją oplotą.

Schowałem komórkę i zacząłem kręcić się po pokoju. W środku było upiornie gorąco, na termostacie ustawiłem dwadzieścia jeden stopni i cały czas paliłem w kominku. Gdyby był ze mną Laurence, to utrzymywałbym niższą temperaturę, ale cholernik miał szczęście i został z Hannah. Jego zniknięcie byłoby podejrzane. Zaginiony Matt, zaginiony Laurence – nie pasuje.

Co prawda, ja byłem zmarłym Mattem, a nie zaginionym Mattem. Mogłem za to podziękować pumie.

W końcu usiadłem za biurkiem, które ustawiłem naprzeciwko ganku. Za rozsuwanymi drzwiami rozciągał się widok na sosny i ośnieżone szczyty gór.

Kevin musiał nieźle zabulić za to miejsce. Domek ustawiony w głębi czteroakrowej działki. Najbliżsi sąsiedzi byli półtora kilometra stąd, a do tego wyjechali.

Byłem sam.

A z tego, co wiedział Kevin, nie żyłem.

Hannah zadzwoniła do Kevina w tydzień po moim „zniknięciu”. Był naszym wspólnym znajomym i miał domek na uboczu.

Powtórzyła mu to, co jej powiedziałem. „Mogę zatrzymać się w twoim domku? Muszę od tego wszystkiego uciec. Chcę być bliżej poszukiwań. Jeśli Matt gdzieś tam jest, to ja też chcę tam być. Ale nie chcę się narzucać. Rozumiem, jeśli…”

Kevin od razu się zgodził. Wiedziałem, że tak będzie.

I tak był w Miami. Spoglądając na Góry Skaliste, ogarnęło mnie na moment poczucie winy, ale szybko przeszło.

Musiałem pamiętać, że zostałem do tego popchnięty.

Media, publika, moja redaktorka, nawet Pam – doprowadziły mnie do tego. Nie mogłem pisać, będąc na świeczniku, a co miałbym robić, jeśli nie mógłbym pisać? Ale oni nie potrafili tego zrozumieć.

Otworzyłem notes i przeczytałem pierwsze zdanie mojej nowej powieści.

Grudzień to najokrutniejszy miesiąc na śmierć.

Uśmiechnąłem się i rozsiadłem na krześle. Sięganie do T.S. Eliota nie mogło zaszkodzić.

Przeskoczyłem do pierwszego rozdziału i zacząłem pisać. Obok laptopa stał kubek z zimną kawą. Popijałem ją małymi łykami. Pisałem przez trzy godziny, przerywając tylko na śmiech albo wyglądanie przez okno. Raz przeszedłem się po pokoju. A potem wróciłem do biurka. Dopóki skupiałem się na pisaniu, nie tęskniłem za Hannah. Dopóki skupiałem się na pisaniu, nie martwiłem się o Hannah będącą teraz z moją rodziną na Wschodnim Wybrzeżu.

Wypaliłem się około drugiej po południu. Zaczęło mi burczeć w brzuchu. Ogień wygasł.

W połowie cholernego dnia.

Włączyłem laptop i połączyłem się z internetem, a modem zgrzytał i piszczał.

Bębniłem palcami w stół, czekając, aż załaduje się moja skrzynka. Miałem nowy adres mejlowy i nowy laptop kupione za gotówkę. Nowe ubrania, nowy telefon na kartę. Nie wziąłem nic z mieszkania. Zakres poszukiwań nie wzbudzał zaufania dla policji Kolorado, ale wiedziałem, że sprawdzą moje finanse, przeszukają mieszkanie i billingi telefoniczne. Jak zawsze, gdy ktoś zaginie. Nie chciałem ryzykować.

W skrzynce odbiorczej pojawił się nowy list:

Otrzymałeś prywatną wiadomość na forum themystictavern.com

Mój Boże. Usiadłem prościej.

Co to?

Wszedłem na forum i zakląłem, czekając, aż strona się wczyta. Cholerny modem. Cholerny modem…

Najpierw sprawdziłem post, który zamieściłem na forum. Miał czterdzieści siedem odsłon i ani jednej odpowiedzi.

Temat: Od jednej Nocnej.Sowy do drugiej

Autor: Nocna.Sowa, środa, 29 stycznia 2014

Napisz do mnie. Chcę pogadać. Nie będziesz mieć kłopotów. Nie gniewam się. Jestem zaciekawiony.

Dostałem jedną prywatną wiadomość. Kliknąłem ikonę koperty i spojrzałem

na dane nadawcy. Nie znałem nazwy użytkownika – ikarwogniu.

Wiadomość składała się z dwóch słów.

Temat:[brak tematu]
Autor: ikarwogniu, sobota, 8 lutego 2014
Czego chcesz?

Natychmiast odpowiedziałem.

Temat: odp. [brak tematu]
Autor: Nocna.Sowa, sobota, 8 lutego 2014
Wiesz, czego chcę. Chcę pogadać. Nie będziesz mieć kłopotów, obiecuję. Zadzwoń.

Poniżej wpisałem mój nowy numer telefonu.

I czekałem.

Minęło dziesięć minut i nic się nie wydarzyło. Zacząłem się denerwować. Czyżbym go wystraszył? A może ją? Sprawdziłem profil ikarawogniu. To było nowo założone konto, otwarte tamtego dnia, bez żadnej historii postów. Zachichotałem. Sprytnie… i ostrożnie.

Sprawdziłem komórkę. Była naładowana i miała niezły zasięg. Ustawiłem głośno dzwonek.

– Zadzwoń – mruknąłem. – Zadzwoń, do cholery.

Czekając, przeglądałem forum.

Ta strona wydawała mi się nawiedzona – tak jak tylko może być nawiedzona przestrzeń cyfrowa – gdy przeglądałem posty, atakowały mnie wspomnienia.

Oto mój post z początku czerwca 2013 roku: NOCNA SOWA SZUKA PARTNERA DO PISANIA. Roześmiałem się, gdy to przeczytałem. Boże, ależ byłem bufonem. „Musisz umieć pisać ortograficznie. Oczekuję szybkich odpowiedzi. Zachowuję prawo do porzucenia cię w każdej chwili”.

Na przynętę złapała się Hannah Catalano.

„Umiem pisać ortograficznie – odpowiedziała – i zniosę porzucenie. A ty?”

Tak się zaczęło. Tak rozpoczęła się nasza historia, a była to dobra historia.

Zrobiło się chłodno i aż podskoczyłem.

Cholera, na co czekałem? Na telefon, który nigdy nie nastąpi. Odepchnąłem telefon po blacie biurka i zabrałem się do rozpalania kominka. Musiałem wziąć prysznic. Musiałem narąbać drzewa.

Cholera, musiałem coś zjeść – i sprawdzić, jak wyglądają moje zapasy. Byłem w połowie drogi do piwnicy, gdy zaczął dzwonić telefon.

3. Hannah

Wyszłam na miękkich nogach z budki telefonicznej, wpatrując się w Nate'a, który stał, patrząc na mnie, a z jego miny nie dało się nic wyczytać.

– N… Nate… cześć.

Nate wydawał się bledszy niż zwykle, a jego czarne włosy odcinały się od błękitu nieba. Miał elegancki czarny garnitur, krawat i wełniany płaszcz, który sięgał kolan. Pod oczami widać było cienie spowodowane niewyspaniem.

Ja też ostatnio mało sypiałam. Samolot z Kolorado do New Jersey wylądował o siódmej rano. Nate chciał mnie odebrać z lotniska, ale uparłam się, że wezmę taksówkę.

A potem błagał, bym pozwoliła się przywieźć z motelu do jego domu, i zgodziłam się, bo jakaś część mnie tęskniła za Nate'em. Nie widzieliśmy się od października poprzedniego roku, kiedy to Matt miał załamanie. I nawet wtedy Nate robił dobre wrażenie. Niezwykle lojalny wobec brata. Wyrozumiały. Łaskawy. Przystojny.

Zamrugałam, by pozbyć się tej myśli.

– Cześć, Hannah – powiedział. Rozłożył ramiona, a ja odruchowo podeszłam. Nie przytuliliśmy się. Złapał mnie za łokcie i ucałował w policzek, a potem cofnął się i przyjrzał mi badawczo.

Zaczęłam drżeć.

Co Nate mógł wyczytać z mojej twarzy? Trwało to dłuższą chwilę. Jego ciemne, niezgłębione oczy badały moją minę, z taką precyzją, tak dokładnie, że wydawało mi się to wręcz intymne, a potem uśmiechnął się i powiedział:

– Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też.

– Co ty tu robisz? – Skinął w stronę budki telefonicznej.

– Och… moja komórka… – Wskazałam torbę. – Komórka mi padła. Chciałam zadzwonić do mamy. Bardzo mnie wspiera. Chciałam usłyszeć jej głos.

Nienawidziłam się za te kłamstwa. Poczucie winy mnie paliło.

Nate spojrzał na marny motel za moimi plecami. Przechylił głowę. Jak zawsze

przypominał mi jastrzębia.

– Rozumiem, że twój hotel nie ma telefonu?

– Em… nie. To znaczy tak, oczywiście. – Cholera. – Telefony… mają telefony. Po prostu szłam do… – Spojrzałam na drugą stronę ulicy, gdzie był tylko jeden sklep. Papierosy u Smokeya.

Serio?

Zarumieniłam się.

– Em… szłam kupić paczkę papierosów. Więc. No wiesz, budka była po drodze. – Spuściłam wzrok.

– Papierosy – powiedział Nate.

– Tak, papierosy.

– Nie wiedziałem, że palisz.

– No bo nie paliłam. Do niedawna. – Uniosłam podbródek. – Wiem, że to niezdrowe. I daruj sobie kazanie. Matt palił. Czasem.

– Wiem o tym. Jeden z jego wielu zdrowych nawyków. To co, ruszamy? – Nate obrócił się na pięcie i skierował do sklepu z tytoniem. Poszłam za nim.

Cholerny Matt, zobacz, w co mnie wpakowałeś.

W sklepie było mnóstwo fajek, zapachów, dmuchanego szkła, bibułek i ubrań rasta. Próbowałam wstrzymywać oddech. Siwy mężczyzna o rzadkiej brodzie – zapewne Smokey – siedział przy kasie.

Nate stał nade mną, gdy prosiłam o paczkę czerwonych marlboro i wybierałam zapalniczkę. Nie protestowałam, gdy postanowił zapłacić. Twarz mnie paliła.

Nate poszedł po samochód, a ja czekałam na niego w sklepie. Deszcz zamienił się w śnieg z deszczem.

Nate wyskoczył z samochodu i otworzył mi drzwi.

Zapinając pas, pomyślałam o poprzednim razie – i zarazem pierwszym – kiedy siedziałam w samochodzie Nate’a. To wcale nie było tak dawno. Wtedy jechaliśmy na ratunek Mattowi.

– Wiem, o czym myślisz – powiedział Nate.

Spojrzałam na niego. Boże, był taki podobny do Matta. Ciemnowłosy brat Matta, doskonale czujący się za kółkiem swojego wozu, tak samo jak Matt w swoim lexusie: książę w swojej drogiej, mruczącej maszynie.

Nate oparł się o zagłówek.

– Tylko że teraz nie ma Matta. I jazdy do Genevy. Nie ma kogo ratować. – Spojrzał na mnie ze smutnym uśmiechem. Popatrzyłam na papierosy, które trzymałam w ręce. – Nie krępuj się, Hannah.

– Co? – Przełknęłam z trudem.

– Nie obrażę się, jeśli zapalisz w samochodzie.

– Och… nie, nie ma sprawy, po prostu…

– Proszę – powiedział. – I naprawdę powinnaś mi też jednego zaproponować.

Nate wyciągnął mi paczkę z ręki i starannie zdjął folię. Uderzył pudełkiem o otwartą dłoń.

– Nie sądziłam – wyjąkałam. – Jesteś… lekarzem.

– Owszem, jestem. I zapalę jednego za brata.

Zapaliliśmy papierosy i odrobinę uchyliliśmy okna. Zaciągałam się krótko i szybko wydychałam dym. Po chwili zaczęło mi się kręcić w głowie. Dym sprawiał, że oczy mi łzawiły. Cudownie – krokodyle łzy.

Kiedy jednak spojrzałam na Nate'a, zobaczyłam w jego oczach szczere łzy.

– Nic się nie stało – powiedział. – Jest dobrze. Nie wiem… to nie ma sensu. Czy mój brat nie żyje? Nie mogę tego powiedzieć. – Wyciągnął do mnie rękę i mocno uścisnął moją dłoń.

Nate nie płakał, ale mnie zaczynało się zbierać na płacz. Nie mogłam znieść jego smutku.

Dokończyliśmy papierosy, po czym Nate przytulił mnie mocno. Jego długie palce zwinęły się na mojej szyi. Wtuliłam głowę w jego płaszcz i wciągnęłam zapach wody kolońskiej i dymu. Zaczęłam sobie wyobrażać, że to Matt.

– Już dobrze – powtórzył Nate, a ja wiedziałam, że mówił to sobie.

W południe podjechaliśmy pod dom Nate'a. Mieliśmy jeszcze godzinę do uroczystości żałobnej.

Na podjeździe piętrzyły się góry szarzejącego śniegu, a przed schodami stał topniejący bałwan. Mimo to dom robił powalające wrażenie. W oknach było widać żółte światło. Na drzwiach wisiał wielki wieniec.

Przy ulicy zaparkowało kilka samochodów. Zauważyłam półciężarówkę z cateringiem.

– Nie ma jak w domu – powiedział Nate. – Naprawdę wolałbym, żebyś zatrzymała się u nas, Hannah. Ten motel… – Zmarszczył nos. Typowa pogarda Skyów, ledwie maskowana.

– Chciałam, Nate, ale… ten dom… – zająknęłam się.

– Zbyt wiele wspomnień?

– Tak. – Wysiadłam z samochodu, nim Nate zdążył otworzyć mi drzwi.

Obszedł mnie i zagrodził chodnik.

– Hannah – odezwał się ostrożnie. – Kilka kwestii, nic poważnego. Val… jest dość… zdenerwowana. – Skinął w stronę domu. – Owenowi, nie tłumaczyliśmy

tego. Jest za młody, rozumiesz? Ale Madison wie i rozumie.

– Jasne. – Miałam ochotę odezwać się jak Pam: „Zamierzasz dojść do sedna przed końcem roku?” Wyraźnie Nate chciał powiedzieć coś jeszcze.

– Dobrze, dobrze. – Zdjął rękawiczki. – Oczywiście nikt się nie przejmuje książką. Tym się nie martw.

Żołądek mi się skręcił.

Książka.

Dotknięcie Nocy.

Książka, którą Matt zaczął w Denver, a skończył w domku Kevina. Książka, która jakoś wyciekła do internetu i została opublikowana jako e-book *Nocna sowa* autorstwa W. Pierce’a.

Matt przysięgał, że nie miał z tym nic wspólnego – poza napisaniem jej. W końcu *Dotknięcie Nocy* szczegółowo opisywało nasz romans, krok po kroku. Niemożliwe, żeby Matt, pan Prywatność-Jest-Najważniejsza, opublikował coś takiego.

Tylko kto w takim razie to zrobił?

Pamiętałam, jak po raz pierwszy czytałam *Dotknięcie Nocy*. Pam dowiedziała się o e-booku pod koniec stycznia. Kilka tygodniu po tym, jak się pojawiła, zyskała niesamowitą popularność. Pięćset recenzji na Amazonie. Pirackie kopie w całym necie. Tekst publikowano na forach, blogach, Facebooku. I było tam moje nazwisko i nazwisko Matta, cała nasza historia. Tamtej nocy siedziałam do późna, czytając książkę, na zmianę przerażona i podniecona. I wściekła.

Zadzwoniłam do Matta z samego rana. Trzęsłam się i krzyczałam do słuchawki.

– Jak mogłeś wstawić tę książkę do sieci? Jak mogłeś to opublikować bez pytania mnie o zdanie?

– Co? – zapytał. – Jaką książkę? Jaką cholerną książkę? Gdzie?

W jego głosie słychać było panikę.

Boże, uświadomiłam sobie wtedy. On o niczym nie wie.

– Hannah? – Nate machnął mi ręką przed twarzą.

– Em? Przepraszam. Ta książka… To… to takie niepokojące. I żenujące.

– Wyobrażam sobie. – Nate nagle zaczął mówić szybciej. – To bezczelność. Paskudztwo. Tak zmieszać z błotem nazwisko mojego brata. I twoje. Wiesz, to niepokojąco dokładnie opisuje wydarzenia w Genevie. Matt miał tam przyjaciółkę, na okolicznej farmie. To mogła być ona. Kto wie, co naopowiadał wtedy ludziom? Nie był przy zdrowych zmysłach. Ktokolwiek to był, wie o moim domu, rodzinie, naszej…

– Przepraszam? Kto?

– Ta kobieta z farmy. Mogła być autorem. – Nate skinął głową. – Na pewno ktoś mu bliski. Może psychiatra? To obrzydliwa myśl, ale kto wie? Ludzie są tacy zdeprawowani, tak pragną pieniędzy. Wykorzystają wszystko, Hannah. Padlinożercy.

Nate ujął mnie pod ramię i poprowadził do domu.

– Nie przejmuj się – dodał. – Zaprosiłem Shapiro. Ach, George Saphiro. Wspominałem o nim? Matt na pewno. To rodzinny…

– Prawnik – dokończyłam. Głos mi zadrżał z przerażenia. – Rodzinny prawnik.

– Właśnie tak. Ta książka to pomówienie. Zniesławienie… Wszystko jedno, jak to nazwą. Shapiro jest gotów zniszczyć autora. Wiem, że z nim o tym pomówisz. – Nate ścisnął moje ramię. – Masz największe prawa. Nie przejmuj się wydatkami, to jest ważne. Dla ciebie, dla pamięci Matta.

Staliśmy przed drzwiami wejściowymi. Nate trzymał mnie za oba ramiona i wpatrywał się we mnie stanowczo przekonany, że zrobię to, co mówi. Co miałam odpowiedzieć? Tak naprawdę, Nate, to Matt napisał *Dotknięcie Nocy*. Siedzi w domku swojego kumpla i udaje, że zginął. Przepraszam, że nic nie wiedziałeś. Cholera.

Nabrałam powietrza i otworzyłam usta. Powiedz coś! Zatrzymaj to idiotyczne polowanie na autora. Dla Matta.

– Ja… Nate… Matt odszedł tak niedawno…

Otworzyły się drzwi frontowe.

Otoczył mnie aromat potpourri i świec zapachowych.

– Ależ to nasza niesławna ptaszyna – rozległ się cyniczny głos.

Uniosłam głowę i jeszcze wyżej, by spojrzeć na wysoką postać w drzwiach. Nigdy się nie spotkaliśmy, ale nie mogłam się mylić. Środkowy brat.

Seth Sky.

4. Matt

Wbiegłem szybko po schodach i złapałem telefon. Natychmiast spojrzałem na wyświetlacz. To nie była Hannah.

– Halo? – Odetchnąłem z trudem. – Halo?

Cisza. A jednak wiedziałem, że ktoś tam jest, że to nie głucha cisza.

– Proszę, nie rozłączaj się – powiedziałem. – Mówiłem, że nie będę robił problemów. Odezwij się. – Zacząłem krążyć po pokoju. – No weź. Ikar w ogniu, prawda? Sprytna nazwa. Cieszę się, że dzwonisz.

Czekałem, bo dość już powiedziałem. Nawet się uśmiechnąłem. Życie jest jeszcze dziwniejsze niż fikcja.

– A więc żyjesz – odezwał się głos. Damski głos, gładki i elegancki.

Zatrzymałem się przed kominkiem. Patrzyłem, jak rozsypują się w żarze drwa.

– Słucham?

– Żyjesz – powiedziała.

Żyjesz. Te słowa powinny mnie zaniepokoić, ale ja czułem się bezpiecznie w moim forcie w lesie. Z dala od świata. Jakbym był martwy. Roześmiałem się i zacząłem krążyć wokół kanapy.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparłem.

– Spotkaliśmy się, ale pewnie tego nie pamiętasz. Byłam na podpisywaniu książek w Denver. Kryłeś twarz w dłoniach. Oczywiście miałam przygotowaną przemowę. – Roześmiała się. – A ty… ty nawet na mnie nie spojrzałeś. Wyglądałeś dość żałośnie, Sky.

Żałośnie? Co do cholery? Otworzyłem usta, by warknąć, po czym je zamknąłem.

– Nagrywasz tę rozmowę?

– Nie – odparła. – Ale wątpię, abyś mi uwierzył.

– Masz rację. Pamiętaj tylko, że jeśli ją nagrywasz i jeśli zrobisz cokolwiek w związku z tą szaloną teorią o tym, kim jestem, to się do ciebie dobiorę. Nie obchodzi mnie, kim jesteś. Mam odpowiednie środki, by to ustalić. I dobiorę się do ciebie z całą mocą mojej rodziny, więc lepiej ze mną nie zadzieraj.

Rozumiesz? Nie zadzieraj.

– A ja sądziłam, że nie będziesz robił problemów. – Znów zachichotała.

Skrzywiłem się.

No dobra, ta obca miała rację.

– Nie robię – odparłem. – No dobra, zacznijmy jeszcze raz. Halo.

– Halo.

Oparłem rękę na kanapie.

– Masz jakoś na imię?

– Melanie.

– I coś więcej?

– Tak. Jak większość ludzi mam też nazwisko. Pytanie, czy mam je podawać obcemu mężczyźnie, który grozi mi… całą mocą swojej rodziny? – Znów chciała się roześmiać. Słyszałem to w jej głosie. Śmiała się ze mnie. Uważała, że jestem śmieszny i żałosny.

– Dobra – warknąłem. – Rób sobie, co ci się, do cholery, podoba.

– Dobra. Nazywam się vanden Dries – wypowiedziała to jak Dreese. – To po holendersku, oznacza „z brzegu". Mówię ci to w dobrej wierze, Sky. Nie…

– Przestań nazywać mnie Sky.

– To jak mam do ciebie mówić?

– W ogóle. – Uśmiechnąłem się i przeczesałem palcami włosy. No, odzyskałem kontrolę.

– Melanie vanden Dries. Melanie z Brzegu. Brzmi nieźle.

– Tak, podoba mi się.

– Wygodnie. Dobra, Melanie vanden Dries, przejdźmy do rzeczy. Dlaczego przerobiłaś mój post z forum na e-booka?

– Wcale nie mówiłam, że to zrobiłam – odezwała się ostrożnie. W jej głosie nie było już wesołości. Dobra, dziewczyno, pomyślałem. Traktuj to poważnie.

– Załóżmy, że to zrobiłaś. To po co?

– Dobra. Załóżmy, że przerobiłam twój post na e-booka, co oznaczałoby, że jestem szalona, to mogłabym to zrobić, ponieważ… ta opowieść zasługiwała na to, by się nią podzielić z innymi.

– Zasługiwała na to, by się nią podzielić? – Roześmiałem się. – Jesteś szalona. A słyszałaś o prawach autorskich? Sprzedajesz moją historię, moje słowa. Ile zarobiłaś?

Melanie zamilkła.

Jej odpowiedź mogła ją pogrążyć.

Ja natomiast nie powiedziałem nic, żeby siebie pogrążyć – ale byłem winny. To

ja napisałem *Dotknięcie Nocy* i zamieściłem ją na forum. Gorzej, powiedziałem Hannah, że nie wiem, jak ona się dostała do internetu.

„Ktoś musiał mi się włamać na konto mejlowe – powiedziałem. – Zawsze wszystko sobie przesyłam, żeby mieć kopie zapasowe".

Hannah uwierzyła.

I czemu nie? Kto by pomyślał, że ja, tak obsesyjnie chroniący swoją prywatność, by sfingować własną śmierć, napisałbym powieść intymną i szczerą, a potem wrzucił ją do internetu, gdzie każdy może ją przeczytać?

A właśnie tak zrobiłem.

Otworzyłem przesuwne drzwi i wyszedłem boso na ganek. Owiało mnie zimowe powietrze. Śnieg sprawił, że stopy mi zgrabiały.

Uniosłem komórkę.

– Jesteś szalona – powtórzyłem, tym razem delikatniej. – I ja też. Wiesz o tym. To, co robię, jest szalone. Ikar w ogniu? Rozumiem, Melanie. Lecisz zbyt blisko słońca, ale to nie ja cię sparzę. Jestem tu z tobą. A teraz bądź ze mną szczera. Chcę tylko zrozumieć…

Zacząłem się trząść. Dostałem gęsiej skórki i szczękałem zębami.

Melanie odezwała się po dłuższej przerwie.

– Dziesięć tysięcy. Zarobiłam dziesięć tysięcy dolarów. Sprzedaję tanio. Chcesz tych pieniędzy? Są twoje. Mnie na nich nie zależy.

– Dziesięć tysięcy? Nie chcę twojego kieszonkowego, Mel. Ale dziękuję. Zachowaj je.

– Więc czego chcesz? Chcesz, żebym ją zdjęła z sieci? Jest już w całym necie.

Objąłem się, przytrzymując komórkę ramieniem. Cisza dzwoniła mi w uszach.

„Czego chcesz? Chcesz, żebym ją zdjęła z sieci?"

Zawahałem się, jakbym się zastanawiał.

– Nie – odparłem. – Wręcz przeciwnie.

– Nie rozumiem.

– Sprzedawaj dalej. To wszystko.

– Ale czemu?

Zachichotałem.

– Czemu miałbym się tobie tłumaczyć?

– Em… nie wiem.

– Oczywiście, że nie, Melanie. Może opublikowałaś moją powieść, żeby trochę zarobić, a może… – Chciała zaprotestować, ale nie dałem jej dojść do głosu. – A może opublikowałaś ją, bo tak ci przyszło do głowy, żeby podzielić się czymś, co nie należy do ciebie. Ludzie tacy jak ty działają bez zastanowienia, ale

nie sądź, że ja jestem równie prosty.

Melanie pisnęła urażona.

– Wiedz tylko – mówiłem dalej – że chciałem, aby *Dotknięcie Nocy* trafiło do ludzi, a ty to ułatwiłaś. Nie próbuj mnie zrozumieć, po prostu sprzedawaj dalej książkę. Nieźle zarabiasz, prawda? I dobrze. Tak trzymać.

– Nie chodzi o pieniądze – wyjąkała.

– Nie obchodzi mnie, o co chodzi. – Tak było. Osiągnąłem swój cel – skontaktowałem się z osobą, która opublikowała *Dotknięcie Nocy*, i zachęciłem, by sprzedawała ją dalej – a teraz chciałem skończyć tę rozmowę. – Słuchaj, kończą mi się minuty.

– Telefon na kartę? – Melanie zachichotała, a ja zmarszczyłem brwi. Ile ona miała lat? Ten chichot był dziecinny, a głos miała bardzo dorosły.

– No… tak – odparłem.

– Jesteś niczym szpieg, ciągle uciekasz. Nosisz ciemne okulary? Przefarbowałeś włosy? Zrobiłeś sobie operację plastyczną?

– Nie, nie. – Uśmiechnąłem się wbrew sobie. Przeczesałem palcami włosy, ciemnoblond i zdecydowanie za długie. Melanie poddała mi pomysł. – Właściwie, ach… moje włosy. Przefarbowałem je… na czarno.

– Czarno?

– Uhm, czarno. Ciemne włosy są popularne w mojej rodzinie. I dobrze wyglądają. – Przechyliłem głowę. Nate wyglądał doskonale z kruczoczarnymi włosami. Ja też tak będę wyglądał.

– Jasne. – Melanie się roześmiała. – Hej… a jak sobie radzisz bez niej?

– Słucham? – Natychmiast spoważniałem.

– Hannah. Jak sobie bez niej radzisz? *Dotknięcie Nocy*… ukazuje obsesję. I widziałam cię z nią podczas podpisywania książki. To wszystko prawda, co?

Rozłączyłem się i wszedłem do środka.

Starczy tego.

Zadrżałem mimo ciepła w domku. Obracałem telefon w dłoniach. Nie miałem już szans na napisanie dziś czegokolwiek, ale nie chciałem pisać.

Miałem ochotę na wycieczkę do miasta.

5. Hannah

Seth Sky.

Miał atrakcyjne regularne rysy – wysokie kości policzkowe i wydatne usta. Tak jak Nate miał ciemne włosy sięgające mu do ramion.

Przyglądałam mu się dłuższą chwilę – długie włosy, skórzana kurtka, ponury uśmiech i jeszcze ten komentarz o ptaszynie, na pewno miał mi powiedzieć, że czytał *Dotknięcie Nocy*. I chciał mnie zawstydzić.

Tak, Seth idealnie pasował do wizji początkującego rockmana. A także do kryzysu wieku młodzieńczego. Co za głupek. Jeśli próbował wprawić mnie w zakłopotanie, to marnie mu poszło.

– Seth – odezwał się Nate. – Kiedy przyjechałeś?

– Pięć minut temu. A ty bawisz się w szofera?

Bracia się objęli. Seth był o kilkanaście centymetrów wyższy od Nate'a. Spoglądał na mnie, przytulając brata. Uniosłam brew. Cholerni Skyowie i ich zarozumiałe spojrzenia.

– Och, Hannah. – Nate odsunął się od brata. Uśmiechnęłam się do niego słodko i odsunęłam od Setha. – To Seth, mój brat.

– Mhm – Zmierzyłam Setha spojrzeniem. – Miło cię poznać. – Miałam nadzieję, że moja postawa, głos i wyraz twarz mówią, co naprawdę myślę. – Idź do diabła.

– Wzajemnie – odparł Seth.

Coś w głosie Setha sprawiło, że chciałam znów na niego spojrzeć, ale się powstrzymałam. Nie mogłam mu dać tej satysfakcji. Z przykrością musiałam jednak stwierdzić, że Seth przypominał mi Matta bardziej niż Nate. Szyderczy ton, szczupła sylwetka i sposób, w jaki się we mnie wpatrywał… to był cały Matt. No i to dupkowate zachowanie.

– Hannah, czy mogę odwiesić twój płaszcz? – Nate podszedł do mnie.

Objęłam się ramionami. Nagle nie chciałam pokazywać sukienki. Pragnęłam warstw.

Kiedy szykowałam się do uroczystości, uznałam, że wszyscy goście będą znali

Dotknięcie Nocy. Więc uznałam, że muszę wyglądać jak najporządniej. Miałam na sobie czarną suknię z koronkowymi rękawami, botki na niewysokich obcasach i upięte włosy.

– Hannah? – Nate dotknął mojego ramienia.

Cofnęłam się gwałtownie.

– Zimno mi. Zostanę w nim.

– Dobrze. Chciałabyś usiąść u mnie w gabinecie? Przyślę do ciebie Shapiro.

– Och, świetnie. Gabinet.

– Za salonem. Dziękuję ci, Hannah. To wiele dla mnie znaczy. Dla nas. Wiem, że to nie najlepsza pora. – Skrzywił się. Biedny Nate, taki szczery.

– Trzymaj się ptaszku! – zawołał za mną Seth.

Obejrzałam się przez ramię. Nate wymachiwał rękami z wściekłą miną.

Cudownie. Już byłam powodem sporów.

Hol w domu Nate'a był pełen kwiatów. Białe lilie, białe róże, białe orchidee. Wszystko białe. Wzdrygnęłam się, gdy woskowaty płatek otarł się o moją rękę.

Valerie, żona Nate'a, przywitała mnie w kuchni. Na mój widok jej oczy wypełniły się łzami.

– Och, Hannah – powiedziała. – O Boże… Kochanie.

Uścisnęłyśmy się, a ona wbiła mi w plecy długie paznokcie.

Kiedy wyszłam, otarła oczy i znów skupiła się na instruowaniu ludzi z cateringu.

Dotarłam do gabinetu i opadłam na skórzany fotel. Za biurkiem znajdowało się wysokie okno. Dwie ściany zajmowały regały z książkami, a na trzeciej wisiał *Geograf* Vermeera.

Wstałam i zamknęłam drzwi do gabinetu, a potem znów usiadłam.

Westchnęłam. Chwila spokoju.

Czekając na Shapiro, słuchałam tykania starego stojącego zegara.

Jak miałam sobie poradzić z prawnikiem? Ja też chciałam się dowiedzieć, kto opublikował *Dotknięcie Nocy*, ale Nocna Sowa nie mogła sobie pozwolić na prawniczą uwagę. Ja nie mogłam sobie na to pozwolić. A tym bardziej Matt.

Masz największe prawa, powiedział Nate. Sądził, że będę naciskać na wszczęcie sprawy. Może nikt inny nie miał powodów.

Po dziesięciu minutach zaczęłam przeglądać zdjęcia w telefonie.

Otworzyłam album Matta.

Matt podczas Święta Dziękczynienia, siedzący między Chrissy a mną. Pięknie wyglądał w ciemnym kaszmirowym swetrze. I słodko nachylony nad talerzem, wpatrujący się we mnie. Miałam zdjęcie Matta rozkładającego sztuczną choinkę

w naszym mieszkaniu. Zrobiłam je akurat w chwili, gdy uśmiechnął się do mnie przez ramię. Jednym z tych rzadkich, spokojnych uśmiechów. To zdjęcie miało jakąś energię, było lekko rozmazane, gdyż złapałam jego ruch.

Och tak… pamiętałam, jak wstał i pchnął mnie na kanapę. Podkurczyłam palce w botkach. Spojrzałam na drzwi gabinetu, a potem na zegar i otworzyłam kolejny album *Tylko dla moich oczu*.

Przełknęłam, patrząc, jak wczytują się miniaturki. Rany…

Nie było łatwo przekonać Matta, by pozwolił mi zrobić te zdjęcia.

– Co z nimi zrobisz? – zapytał.

– Będę o tobie myśleć – odpowiedziałam.

Wciąż był niechętny. A potem przypomniałam mu, ile zrobił zdjęć i filmów mnie. I się poddał.

Najpierw otworzyłam grzeczne zdjęcie – Matt spał, owinięty wokół talii prześcieradłem, a jego silne plecy były nagie.

Na następnym zsunęłam z niego prześcieradło, by zrobić zdjęcie jego idealnego tyłka. A potem jeszcze niżej. Jego smukłe uda.

Czwarte zdjęcie przyprawiło mnie o szybsze bicie serca. Matt w pozycji półleżącej ze sztywnym penisem. Rozpoznałam charakterystycznie ściemniałe oczy.

Zaczęłam się kręcić na krześle, oglądając coraz odważniejsze zdjęcia. Moja ręka na udzie Matta. Moja ręka na jego fiucie. Jego ręka na mojej. A potem: niewyraźne zdjęcie naszych ciał – mojej cipki na jego członku. Ja byłam na wierzchu – rzadkość.

Na każdym zdjęciu widać było potrzebę dominacji Matta. Jak się ustawiał, rozchylał moje wargi, ciągnął za biodra.

Cholera.

Przesunęłam palec nad następną ikonkę – filmik.

W gabinecie panowała kompletna cisza. Nie słyszałam żadnych kroków. Wydawało mi się, że usłyszałam gdzieś w oddali głos Valerie.

Włączyłam film.

Obraz drżał od ruchu naszych ciał. Odchyliliśmy się od siebie, by zrobić miejsce na mój iPhone, aby złapać, jak kutas Matta wsuwa się we mnie. W tę i z powrotem, śliski od mojego uniesienia.

Jęknęłam. Cholera… nawet patrzenie na to przyprawiało o dreszcze.

Zaryzykowałam i włączyłam dźwięk. W gabinecie rozległy się cichuteńkie jęki. Słyszałam, jak Matt dyszy i z jękiem wypowiada moje imię. Hannah… Jakbym go zabijała. Hannah… Boże… cholera…

Na filmie nie było słychać słów, które szeptał mi do ucha Matt, ale pamiętałam je.

– Tego pragniesz? – mówił. – Chcesz filmu, na którym cię rżnę, Hannah? Chcesz zdjęć, na których jestem twardy? Podoba ci się? Patrzeć… patrzeć, jak cię rżnę… jak mój kutas…

I tak dalej.

Długo.

Dotknęłam czoła. Boże, musiałam zdjąć płaszcz.

– Pani Catalano?

Uniosłam wzrok. Szybko schowałam telefon do torebki.

Do gabinetu wszedł szczupły mężczyzna, zatrzymał się w drzwiach.

– Można? – Skinął na drzwi.

– Ależ proszę. I proszę mówić mi Hannah.

Uścisnęliśmy dłonie, po tym jak dyskretnie otarłam swoją z potu.

– Dobrze. Chłopcy mówią do mnie Shapiro. Jeśli chcesz, możesz mówić tak samo. – Shapiro usiadł za biurkiem.

Shapiro musiał być po sześćdziesiątce, ale miał chłopięcy uśmiech i sokoli wzrok, któremu nic nie mogło umknąć. Był w granatowym garniturze w delikatną kratkę i miał srebrne okrągłe okulary. Siwe włosy były starannie przystrzyżone.

– Nie zabiorę ci wiele czasu – powiedział. – I pozwól, że złożę ci szczere wyrazy współczucia z powodu straty, Hannah. Ten drogi chłopak…

Shapiro opuścił wzrok. Patrzyłam na niego, próbując go rozszyfrować. Drogi chłopak. Ten dom pełen był ludzi, którzy znali Matta lepiej niż ja.

Ja, choć strzegłam największego sekretu Matta, z którym czasami całe noce szaleliśmy w łóżku, znałam go tylko dziewięć miesięcy. Nawet niecałe. Dziewięć miesięcy szaleństwa. Dziewięć miesięcy sekretów i kłamstw, a teraz to – zniknięcie Matta.

Kiedy sprawy między nami wreszcie będą normalne? Kiedy wreszcie naprawdę go poznam?

– Dziękuję – odparłam. – Również współczuję.

– Dziękuję, Hannah. – Shapiro przeglądał papiery w skórzanej teczce. – A więc zabierzmy się do rzeczy. Zajmuję się tą sprawą z ramienia Nate’a. Oskarżenie będzie o zniesławienie i szkalowanie. Omówmy fakty.

– Jasne. – Zaczęłam się bawić guzikiem. – Czy będę musiała zeznawać?

– Raczej nie. Kiedy przedstawimy nasze dowody, po tym, jak ustalimy, kto jest oskarżonym – autorem tekstu – on albo ona na pewno postanowią pójść na

ugodę.

– Ale pieniądze niczego nie zmienią.

Shapiro posłał mi ostre spojrzenie.

– No to do dzieła. – Wyciągnął z teczki kartkę. – Popraw mnie, jeśli gdzieś się pomyliłem, Hannah. Przeczytam najważniejsze kwestie. – Spojrzał na kartkę. – Tekst zatytułowany *Dotknięcie Nocy* pojawił się w sieci po raz pierwszy na forum, pierwszego stycznia tego roku, czyli 2014, mniej więcej siedemnaście dni po zaginięciu Matthew Skya.

Shapiro zamilkł i spojrzał na mnie.

– Zgadza się – odparłam.

– Dobrze. Jakieś dwa tygodnie później tekst został wprowadzony do kilku sklepów internetowych i sprzedawany w formacie e-book, za autora podano W. Pierce'a.

– Tak, zgadza się.

– Autor tekstu zatytułowanego *Dotknięcie Nocy* jest ci nieznany i nie jest to Matthew Sky, czy tak?

– Nie. To znaczy tak, nie znam go. To nie Matt. On tego nie napisał.

Shapiro zapisał coś na kartce.

– Hannah, czy rozpowszechnianie tekstu pod tytułem *Dotknięcie Nocy* wywołało wobec ciebie jakieś negatywne reperkusje? Tekst jest bardzo sprośny. Zakładam, że czytałaś go, przynajmniej w części.

Znów zaczęłam się bawić guzikiem. Żargon prawniczy Shapiro doprowadzał mnie do szału. Tekst. Oskarżony. Zniesławienie.

– Owszem, czytałam go. Kilka osób skojarzyło… no wiesz, że to ja jestem Hannah z książki. Niektórzy przychodzili do wydawnictwa i chcieli się spotkać. – Wzruszyłam ramionami. – To byli fani powieści. Nie byli niemili.

– Czytelnicy przychodzili do twojej pracy? – Shapiro spojrzał na mnie znad okularów.

– Tak, ale nie byli niegrzeczni.

Znów coś zapisał.

– Czy napastowano cię po ukazaniu się tekstu? Czy odbierałaś agresywne sygnały albo takie o zabarwieniu erotycznym?

– Boże, nie! – Spuściłam wzrok. Do czego on dążył? – Wiesz już, kto to napisał? Kto to opublikował?

– Jeszcze nie. Nie możemy zmusić właściciela strony, na której po raz pierwszy pojawił się tekst, by podał nam dane użytkownika, dopóki nie ma pozwu. To samo się tyczy sprzedawców internetowych. Przedstawimy te

informacje w sądzie, ale najpierw musimy mieć sprawę.

– Rozumiem. – Chociaż wcale nie rozumiałam. I nie chciałam rozumieć.

Nate uznał, że pomogę w sprawie, a Shapiro uznał, że ją zbuduję. Pora ich zawieść. Odchrząknęłam.

– Prawdę mówiąc, panie Shapiro, czuję się bardzo… wyczerpana nerwowo, wie pan, śmiercią Matta i jeszcze tą książką. – Otarłam kącik oka. – Oczywiście chcę chronić pamięć po Matcie i bronić jego imienia, ale muszę też dbać o swoje zdrowie psychiczne. Chyba nie jestem w stanie…

– To pewnie ona napisała, doktorku.

Podskoczyłam na dźwięk tego głosu. Matt!

Nie… Seth.

Seth Sky wszedł do gabinetu. Spojrzał na mnie złym okiem.

– Ja tego nie napisałam! – odparłam.

– Ale wychodzisz tam na taką lisicę. – Seth położył ręce na oparciu mojego krzesła i uśmiechnął się do mnie szeroko. Z bliska zobaczyłam, że jego włosy nie są czarne, tylko ciemnobrązowe, jak moje. Poruszały się gładko, gdy przechylał głowę.

– Seth, pani Catalano i ja mamy spotkanie.

– Prawdę mówiąc, właśnie skończyliśmy.

Złapałam torebkę i ruszyłam do drzwi. Wtargnięcie Setha było idealnym usprawiedliwieniem zakończenia spotkania.

– Seth ma odrobinę racji – powiedział Shapiro. – Zakładamy, że autor musiał być blisko Matthew i wydarzeń, które zostały opisane w tekście.

Zatrzymałam się w drzwiach. Ręce mi się trzęsły. Czułam, że powinnam znów zaprzeczyć, że to nie ja napisałam *Dotknięcia Nocy* – ale jeśli Shapiro podejrzewał mnie, to może nie podejrzewał Matta.

– Wszystko jedno – stwierdziłam. – Mam już dość tego tematu.

– W takim razie będziemy w kontakcie.

– Możliwe.

Wyszłam z gabinetu i przeszłam przez dom. Ominęłam Valerie w kuchni. Wszędzie porozstawiała zdjęcia Matta – były na stoliku do kawy i na półkach. Nie było ucieczki przed pięknym Mattem.

Wpadłam do długiego pokoju zastawionego kanapami i pianinem. Na nim też stały zdjęcia Matta. Wzięłam jedno do ręki.

Wciąż się trzęsłam, a żołądek skręcał mi się z niepokoju. Ze zdjęcia uśmiechał się do mnie młody Matt. Kucał w jakiejś szopie, a wokół niego kręciły się trzy duże psy. Oczy mu lśniły.

Kiedy wreszcie naprawdę go poznam? Odpowiedział strach: nigdy. Nigdy go nie poznasz. Nie możesz być z takim mężczyzną.

– To co, zrobiłaś to?

Odwróciłam się gwałtownie.

Seth złapał mnie za ramię i potrząsnął. Spojrzałam mu w oczy. Szalone oczy… mroczne niczym burza.

– Napisałaś to? – zapytał.

Próbowałam mu się wyrwać, ale tylko mocniej zacisnął palce, aż bolało.

– Puszczaj, bo zacznę krzyczeć.

– Ależ dramatycznie. – Seth podszedł bliżej.

– Puść!

– Jesteś równie zadziorna, jak to wynika z książki.

– To nie ja napisałam. O co ci chodzi? Odczep się!

– Jesteś pewna, że tego chcesz? Podobno lubisz bezczelnych mężczyzn.

Rozejrzałam się wokół. Gdzie był Nate? Byłam uwięziona – za plecami miałam fortepian, a Seth trzymał mnie mocno.

– Czego chcesz? – wyszeptałam.

– Nie wiem. – Seth przyjrzał mi się uważnie. – Wydajesz się zabawna. Zabawna odskocznia od mojej… żałoby. – Z jego głosu zniknęło rozbawienie.

– Jesteś chory.

– Cecha rodzinna. Nie wykazujesz za wiele współczucia, Hannah. Mój brat nie żyje. Muszę z kimś porozmawiać.

– Nie ze mną. – Próbowałam wyrwać rękę.

– Nie? To może krótkie rżnięcie przed uroczystością?

Serce waliło mi jak wściekłe. W tym momencie zapragnęłam pobiec z powrotem do Shapiro i opowiedzieć o *Dotknięciu Nocy* i napastowaniu seksualnym, a potem zrobiło mi się słabo. To był Seth Sky. Shapiro był po jego stronie, nie mojej.

Seth nachylił się i musnął ustami mój policzek. Nabrałam powietrza, żeby krzyknąć. Seth pchnął mnie z taką siłą, że zabrakło mi tchu.

– Nie bądź taka cholernie nudna – mruknął i zostawił mnie opartą o fortepian.

6. Matt

Lśniąca czerń. Czerń nocy. Czerń onyksowa. Hebanowa czerń. Granatowa czerń. Czerń z pasemkami. Czerń w trzech odcieniach dla bardziej naturalnego efektu.

Wędrowałem wzdłuż półki z farbami do włosów w supermarkecie i przyglądałem się ponuro pudełkom, z których uśmiechały się do mnie piękne modelki o lśniących włosach. Jedna przypominała Hannah – blada skóra, ciemne oczy, kręcone czarnobrązowe włosy. Zatrzymałem się dłużej przy tym pudełku.

„Jak sobie bez niej radzisz?”

Melanie nie miała prawa mnie o to pytać. I co z tego, że czytała *Dotknięcie Nocy*? To nie znaczyło, że mnie rozumie, ani mnie i Hannah. W końcu zdecydowałem się na granatową czerń L’Oréal, bo kosztowała więcej niż inne.

Wałęsałem się po sklepie, napawając się ciepłem. Prawie godzinę wędrowałem do miasta z chatki. Miałem na sobie ciemne okulary, kurtkę North Face z wysokim kołnierzem i kapturem, wełnianą czapkę, rękawiczki i szalik – cały zestaw.

Po pierwsze, musiałem ukrywać twarz.

Utrzymanie ciepła też było istotne.

Miałem ze sobą plecak z pieniędzmi, wodą, dwoma batonikami muesli, kompasem i telefonem. Nikt się za mną nie oglądał. W Kolorado takie postacie pojawiają się codziennie. Podszedłem do regału z towarami z wyprzedaży na tyłach sklepu. Jakaś kobieta przyglądała się paczce ciastek w promocji. Kosztowały dziewięćdziesiąt dziewięć centów, bo leżały tam już od dłuższego czasu. Przyglądałem się jej.

Cholera, dobrze było wejść między ludzi i nie być M. Pierce’em. Ludzie, którzy wiedzą, że jesteś pisarzem, zamieniają się w dziwolągi. Naprawdę. Kobieta, która zwykle splunęłaby ci do kawy, zaczyna cytować Whitmana i wspominać lekcje angielskiego, a facet, który normalnie wepchnąłby się przed ciebie w kolejce, zanudza opowieścią o swoim trzecim rozwodzie.

Nie widzisz już prawdziwego świata. Wszyscy zamieniają się w karykatury.

– Jest coś ciekawego? – zapytałem kobietę.

Spojrzała na mnie z niepokojem.

– Mają pączki – mruknęła. – I ciastka migdałowe.

Wyczułem w jej oddechu alkohol.

– Jasne. – Sięgnąłem po paczkę babeczek cynamonowych, udałem, że się im przyglądam i uśmiechnąłem się do kobiety. Współczułem jej, ale czułem też wdzięczność, bo pozwoliła mi być nikim. Kimś obcym, a nie M. Pierce'em. – Te wyglądają nieźle. Dzięki.

Przejrzałem książki i czasopisma. Uśmiechnąłem się szyderczo na widok bestsellerów. Kilka książek dla młodzieży, thriller prawniczy, gruba powieść fantasy. To co zwykle.

Człowiek do wynajęcia, moja najnowsza powieść, miała zostać opublikowana „pośmiertnie", za miesiąc, w marcu. Będzie bestsellerem. Całe miesiące będzie na listach bestsellerów. I nie dlatego, że jest dobra, chociaż jest, ale dlatego, że na okładce jest moje nazwisko – i dlatego, że właśnie zginąłem zaatakowany przez pumę podczas próby zdobycia Longs Peak.

Cudownie. Będę miał wyznawców.

Nie znalazłem żadnej książki Johna le Carré, więc wziąłem najnowszą powieść o Jacku Reacherze.

Zapłaciłem gotówką za farbę, ciastka, książkę i paczkę suszonej wołowiny. Nie miałem przy sobie żadnego dowodu tożsamości ani kart kredytowych. Nie mogłem prowadzić samochodu.

Opuściłem miasto najkrótszą drogą. Omijałem szosę i popularne szlaki. Wybrałem ścieżkę przez las. Była czwarta po południu.

Wraz z nadchodzącym wieczorem robiło się chłodniej. Po lesie kładły się długie cienie.

– Głupi – mruknąłem i przyspieszyłem kroku.

Głupotą było wychodzić tak późno. Zaraz się ściemni. W górach noc zapada szybko. Ale jeśli zdołałem przeżyć sfingowanie własnej śmierci, to przeżyję wszystko. Podczas wędrówki wypiłem pół butelki wody. Sprawdziłem zegarek – wpół do piątej. Na Wschodnim Wybrzeżu było wpół do siódmej. Już po uroczystości żałobnej.

Nawet jeśli Hannah została na obiedzie, w co wątpiłem, to powinna już być w motelu. Czemu nie zadzwoniła?

Zatrzymałem się i sprawdziłem komórkę. Nic.

– Nieważne. – Mój oddech uniósł się obłoczkiem w powietrzu. To nic takiego. Hannah da sobie radę na Wschodnim Wybrzeżu, a niedługo ją zobaczę. Już za kilka dni.

Był ósmy lutego 2014 roku, a ja nie widziałem Hannah od dnia, w którym sfingowałem swoją śmierć, czternastego grudnia poprzedniego roku.

Żyłem bez niej dokładnie pięćdziesiąt sześć dni. Pięćdziesiąt sześć dni bez jej uśmiechu. Pięćdziesiąt sześć dni bez jej ciała. Ale kto to liczył?

Zacząłem szybciej oddychać, wspinając się po ośnieżonym zboczu. Zawsze, gdy tęskniłem tak za Hannah, przypominałem sobie nasz ostatni raz. Ostatni raz, kiedy się zapomnieliśmy.

Był piątkowy wieczór – piątek trzynastego – wieczór poprzedzający dzień, w którym wyjechaliśmy do Longs Peak. Hannah miała mnie zostawić przy wejściu do Glacier Gorge, a potem pojechać do domku Kevina, włączyć zamrażarkę w piwnicy i zostawić zapasy. Wcześniej pożyczyliśmy od Kevina klucz na niewinny wypad za miasto.

Mój dżip miał zostać na parkingu przy wejściu do wąwozu.

Hannah miała wrócić do Denver i zaczekać, aż skończą się poszukiwania.

Omawialiśmy ten plan tak długo, aż nie było już żadnych pytań ani dziur.

Byliśmy wykończeni psychicznie, ale nie mogliśmy zasnąć.

– Powinniśmy się wcześnie położyć – powiedziałem. – Jutro wielki dzień.

– Rozmyśliłeś się? – Hannah usiadła na brzegu łóżka, obok mnie.

Położyłem dłoń na jej udzie, a ona uśmiechnęła się słabo.

– Nie – odparłem. – A ty?

– Nie. Będę tęsknić, ale… – Patrzyła na moją dłoń. Oczy lśniły jej w ciemnościach. – Chodzi o twoje pisanie. Wiem, że ja jestem na drugim miejscu.

– Hannah…

– Nie, słuchaj. Rozumiem to, Matt. Ja nie… – Przesunęła palcami po moich knykciach i wydęła wargi.

Moje palce odruchowo drgnęły na jej udzie. Powinniśmy się wcześnie położyć. Jasne. Hannah miała na sobie króciutką turkusową koszulkę, a ja tylko spodnie od piżamy. A po prawie dwóch miesiącach mieszkania z Hannah nadal szalałem na jej widok.

– Nie chcę być słońcem na twoim niebie – mówiła dalej. – Wiesz, co mam na myśli? Cieszę się z roli księżyca. Cieszę się, że jestem druga, po twoim pisaniu. Nie chcę być całym twoim życiem. A jeśli… – Pocałowała mnie w ramię. Dotyk jej warg palił moją skórę. – Jeśli to szaleństwo, na które się szykujemy, pozwoli uchronić twoją pierwszą miłość, to jestem na to gotowa. Zrobimy to razem Matt. Możesz na mnie liczyć.

– Hannah – wypowiedziałem cicho jej imię. Przesunąłem palcami po wewnętrznej stronie jej uda. – Jesteś silniejsza ode mnie. Wiesz o tym?

Zadrżała.

– Jesteśmy różni…

– Jak noc i dzień – wyszeptałem. Powietrze wokół nas zdawało się naładowane. Kilka dotknięć, pocałunek. To wystarczyło.

Dotknąłem szczytu jej ud i przesunąłem ręką po nagiej skórze. Nie miała majtek.

– Hannah – warknąłem.

Pragnąłem, by przyjemność się nigdy nie skończyła. Nie chciałem się z nią żegnać. Ten żar, jej paznokcie wbijające się w mój tyłek, gwałtowny ruch naszych ciał.

Doprowadzała mnie do szaleństwa. Wiedziała, jak to robić. Jedno spojrzenie tych ciemnych oczu, jej delikatna twarz okolona lokami. Byłem bezradny. Kiedy skończyliśmy, wtuliłem się w nią.

Okręciłem jej włosy wokół dłoni i pocałowałem ją w ucho.

– Myśl… o mnie – wyszeptałem, łapiąc gwałtownie powietrze. – Kiedy będziesz to robić… sama. O mnie. Moim ciele. O tym.

– Będę. Będę. Kocham cię Matt.

Uniosłem się na tyle, by na nią spojrzeć. Zsunąłem jej koszulkę, abyśmy oboje byli nadzy, i okryłem nas kołdrą. W takich chwilach mógłbym powiedzieć, że Hannah była moim słońcem, całym moim życiem. Ale to było tylko uczucie, a znałem różnicę między uczuciem a prawdą. Prawda była taka, że kochałem Hannah, ale bardziej kochałem pisać, a to, co zamierzałem zrobić następnego ranka, było na to dowodem.

Sfingować własną śmierć. Rozdzielić nas na całe miesiące. Odzyskać anonimowość, podczas gdy Hannah musiała kłamać i sama ponosić za to winę.

Tamtej nocy kręciłem się po naszym mieszkaniu i myślałem o związanych z nim wspomnieniach.

W salonie stała nasza choinka. Mieliśmy spędzić święta oddzielnie. Była też kanapa, na której siadaliśmy i oglądaliśmy filmy, malutka kuchnia z wyspą i kącikiem śniadaniowym. Często tam siadałem, patrzyłem, jak Hannah gotuje.

W całym domu czuć było Hannah. Jej śmiech, Hannah w moich ramionach… w każdym pokoju – ona.

Nagle poczułem, jak strasznie mi jej brakuje – bolesne ukłucie smutku, które sprawiło, że prawie zgiąłem się wpół. Co do cholery? Tęskniłem za nią, a ona była w pokoju obok.

Boże… zaczynałem wątpić.

Wróciłem do łóżka. Okazało się, że Hannah nie śpi. Otarła oczy o

prześcieradło. Wspiąłem się na nią, nasze nogi się splątały. Ucałowałem ją głęboko.

– Dzielna ptaszyna – wyszeptałem. – Chodź ze mną. Proszę.

Już wcześniej jej to proponowałem, a na jej twarzy znów pojawiła się znajoma zmęczona mina. To był mój pierwszy pomysł, najlepszy. Po co umierać, skoro mógłbym uciec przed ludźmi z Hannah? Moglibyśmy zniknąć razem. Znów ogarnęła mnie nadzieja.

– Proszę – powtórzyłem. – Pojedźmy gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna. Zniknijmy. Prawo tego nie zakazuje. Zajmę się tobą. Mam dość pieniędzy – nie będziemy musieli pracować – i nie musielibyśmy zostawiać tego. – Podkreśliłem te słowa, przyciskając moje długie, silne ciało do jej. Odpowiedziała westchnieniem. – To moje życie. Jesteś moim życiem, Hannah.

– Nie Matt. – Wsunęła mi palce we włosy. – Wiesz, że nie. Przestraszyłeś się. Poradzimy sobie, ale ja nie… – Odwróciła głowę. – Nie proś mnie, abym zostawiła moje życie. Moją pracę, moją rodzinę…

Próbowałem odwrócić jej twarz do mnie, ale zesztywniała. Pociągnęła nosem, a po policzku potoczyła jej się łza.

To mi łamało serce.

Lodowaty wiatr przecinał las. Kryształki lodu cięły w twarz. Porzuciłem wspomnienia. W ciemnościach ujrzałem światło domku. Wyobraziłem sobie, że jest tam Hannah, chociaż wiedziałem, że sam je zostawiłem. Szybko ruszyłem w tamtą stronę.

7. Hannah

Stałam, drżąc na schodkach domu Nate'a, czekając, aż ustalą, kto z kim jedzie. Valerie była jeszcze w środku i instruowała ludzi od cateringu.

Madison i Owen stali blisko mnie, a ja trzymałam ich za ręce. Madison w milczeniu czytała książkę, a Owen wydawał się przestraszony ponurą atmosferą.

– Ciepło ci? – Uścisnęłam jego dłoń. Był słodki, taki miniaturowy Nate.

– Jest zimno. – Owen kopnął bucikiem grudę śniegu, a potem ściszył głos i spojrzał na mnie z powagą. – Nie lubię wujka Setha – wyszeptał.

Popatrzyłam na braci. Rozmawiali na końcu podjazdu. Nate wskazał drogę. Seth wzruszył ramionami. Z jego postawy domyśliłam się, że się kłócą.

Przed domem zaparkowany był perłowy bentley. Samochód Setha? Bogaty dupek…

– Czemu nie? – Uśmiechnęłam się do Owena.

Byłam wstrząśnięta zajściem z Sethem i już miałam powiedzieć Owenowi, że ja też nie lubię wujka Setha, ale dziewięciolatki mają zwyczaj dzielenia się swoją wiedzą z całym światem.

– Jest niedobry – powiedział Owen.

No popatrz, pomyślałam. Zadrżałam na wspomnienie siły, z jaką Seth mnie ściskał, i jego szalonego spojrzenia.

– Ona może jechać ze mną – rozległ się głos Setha. – Chodźmy, Hannah.

Zamrugałam. Bracia patrzyli na mnie.

– Słucham?

– Mówiłem: chodźmy. Jedziesz ze mną. – Seth podszedł do bentleya.

Spojrzałam błagalnie na Nate'a. Cholera, co miałam powiedzieć? Nie chcę jechać z twoim socjopatycznym bratem, który zaatakował mnie w twoim domu?

Nate nie zwracał uwagi na moją niechęć. Podbiegł do nas i wziął Owena za rękę.

– Jak poszło z Shapiro?

– Dobrze… poszło dobrze. – Zmusiłam się do uśmiechu.

Poszło okropnie. Musiałam jak najszybciej zadzwonić do Matta i powiedzieć

mu o pozwie. Ale teraz miałam inne sprawy na głowie, takiego psychopatycznego Setha na przykład.

Valerie wyszła z domu i wzięła Madison za rękę. Uśmiechnęła się do mnie. Odpowiedziałam tym samym, ale nie czułam się dobrze. Znów czułam się uwięziona.

– Do zobaczenia na miejscu – rzucił Nate.

– Tak… do zobaczenia.

Seth stał przy drzwiach pasażera i wpatrywał się we mnie. Podeszłam i wsiadłam do środka, nawet na niego nie patrząc.

– Szanowna pani – zaćwierkał.

Uśmiechał się, gdy wsiadał do samochodu.

– Niedługo się rozgrzeje – powiedział. Jego skórzane rękawiczki zatrzeszczały, gdy ujął kierownicę.

Cały czas milczałam. Postanowiłam nie odzywać się przez całą drogę. Nie nawiązuj kontaktu. Nie patrz na niego. Wróć z Nate'em.

Jechaliśmy powoli przez okolicę, a ja próbowałam się skupiać na domach, a nie przytłaczającej ciszy w samochodzie.

– Mam nadzieję, że nie czekasz na przeprosiny – odezwał się Seth.

Zamknęłam oczy i zacisnęłam palce na torebce.

– Wiesz, do cmentarza jest co najmniej czterdzieści minut drogi.

Prychnęłam.

Czy ten dupek myślał, że nie będę w stanie ignorować go przez czterdzieści minut? Mogłam go ignorować całe życie.

– Cmentarz prezbiteriański – dodał.

Uchyliłam powieki i patrzyłam na niego kątem oka. Nie wyglądał na psychola. Wyglądał na zmęczonego, zirytowanego i znudzonego. Wpatrywał się w drogę i gadał.

– Prezbiteriański cmentarz Dębowy Gaj. Stoją tam nagrobki naszych rodziców, ale tylko symboliczne. Ja też mam swoją działkę.

Nagle Seth uśmiechnął się do mnie. Zadrżałam i przysunęłam się do drzwi. Ogarnęła mnie panika. Złapałam za klamkę.

– Proszę cię. – Seth pokręcił głową. – Nie wyskakuj z jadącego pojazdu, dobra? Nie potrzeba mi takich problemów. Chętnie wypuszczę cię na najbliższych światłach.

Przełknęłam ślinę.

– Nie – odparłam. – Po prostu jedź.

– Ona mówi! – Zachichotał. – Ależ będę „po prostu jechał". Mów do mnie

szofer Seth. Och, Shapiro prosił, abym ci to oddał. – Sięgnął do kieszeni marynarki. – Wyjeżdża zaraz po uroczystości, bo w innym wypadku doktorek na pewno by ci to oddał osobiście.

Seth rzucił mi dokument na kolana.

– Doktorek? – Rozłożyłam kartkę.

W samochodzie zrobiło się cieplej, a mnie serce zaczęło bić wolniej. Może za bardzo się wszystkim przejmowałam. Owszem, Seth zachował się w domu idiotycznie, ale pewnie próbował mnie nastraszyć, by dowiedzieć się prawdy. Pewnie naprawdę wierzył, że napisałam *Dotknięcie Nocy* i że czerpałam zyski ze śmierci jego brata.

Też byłabym tak ostra, gdyby ktoś wykorzystał w ten sposób Jay albo Chrissy.

– Tak, doktorek. Doktor Shapiro. Sprawia, że znikają nasze problemy.

– Macie szczęście. – Przejrzałam wydruk. Były tam szczegóły sprawy: kolejność wydarzeń, daty, strony internetowe. – Pewnie fajnie jest mieć prawnika, który pojawia się zawsze, gdy macie problemy.

– Hej, kto wie, Hannah. Może mamy sporo problemów.

Przewróciłam oczami. Już miałam odpowiedzieć – może nie miałbyś tylu problemów, gdybyś nie napadał na obcych ludzi – gdy zauważyłam coś na wydruku.

Co do cholery?

Shapiro podał listę stron internetowych, na których pojawiło się *Dotknięcie Nocy* – głównie blogów i forów.

Na górze listy przeczytałam: ORYGINALNY POST *Dotknięcie Nocy* POJAWIŁ SIĘ NA themystictavern.com.

Seth mówił coś, ale ja go nie słuchałam. Nie widziałam nic za oknem. Przycisnęłam rękę do głowy.

The Mystic Tavern to strona, na której poznałam Matta. Spotkaliśmy się na forum. Byliśmy sobie wtedy obcy. Anonimowi współpracownicy piszący razem.

The Mystic Tavern była początkiem wszystkiego.

I nikt o tym nie wiedział poza nami.

Co się działo? Co to oznaczało?

– Hej, w porządku?

Trzęsącymi się rękami schowałam kartkę do kieszeni płaszcza. Seth spoglądał to na drogę, to na mnie.

– Nic mi nie jest… tylko… dostaję zawrotów głowy w samochodzie.

– Tak? Czy coś na tej kartce wygląda znajomo? Shapiro jest przekonany, że autorem musiał być ktoś z waszego otoczenia, może ktoś, kto…

– Nie. Nie wygląda znajomo. Nie chcę o tym teraz rozmawiać. – Zamknęłam oczy i oparłam głowę o drzwi.

Seth zrozumiał aluzję. Włączył radio i jechaliśmy dalej w milczeniu, słuchając jakieś skomplikowanej jazzowej melodii.

– Pamiętam nasze pierwsze podejście zimą na Longs Peak. – Wuj Matta odchylił się na piętach. Był potężnie zbudowanym mężczyzną, o szpakowatych włosach i ciemnych oczach wszystkich Skyów. – Ten chłopak uwielbiał się wspinać. Był wspaniałym alpinistą.

Wuj Matta roześmiał się, a ten dźwięk odbił się echem po cmentarzu.

Cmentarz prezbiteriański Dębowy Gaj w zimie był najcichszym miejscem, w jakim kiedykolwiek byłam. Śnieg wygłuszał wszystko. Bezlistne dęby otaczały naszą małą grupkę, a na grobach robiły się zaspy.

W innym wypadku byłabym tym miejscem zachwycona, ale nie dziś.

Wuj Matta stał obok zdjęcia Matta.

Wokół podwyższenia ustawiono kwiaty. Matt posyłał żałobnikom jeden ze swoich przepięknych uśmiechów – odrobinę kpiarski, trochę tajemniczy. To nie było pozowane zdjęcie. Jego ciemnoblond włosy były rozwiane i wyglądał na zrelaksowanego, a to nie zdarzało się często.

– Samotna wspinaczka – grzmiał dalej wuj. – Wystawia człowieka na próbę. Wymaga wielkich umiejętności i skupienia. Matt dwa razy wspinał się samotnie na Diamond i dwa razy zdobył szczyt.

Starałam się nie krzywić, słuchając wuja Matta. Zaczynał mnie denerwować tym zachwytem nad męskością. Żadnego żalu, żadnych wspomnień. Tylko gadanie o tych niebezpiecznych, napędzanych testosteronem wspinaczkach.

Gdyby Matt był naprawdę martwy, pomyślałam, trzasnęłabym tego faceta.

Seth dotknął mojego ramienia. Spojrzałam na niego krzywo.

– Chcesz coś powiedzieć? – wyszeptał.

Wuj Matta znów zajął miejsce obok swojej żony, niskiej kobiety o czarnych włosach. Czyżby przyszła moja kolej? Rozejrzałam się wokół. Stali tam Shapiro, kilkoro kuzynów i innych członków rodziny, moja szefowa, Pamela Wing, Nate z rodziną i Seth. Żałośnie mała grupka. Prawie wszyscy coś powiedzieli, poza mną. Strząsnęłam dłoń Setha.

Ludzie rozstąpili się, gdy skierowałam się do zdjęcia Matta.

Znów rozejrzałam się wokół. Wszyscy patrzyli na mnie. Ile z tych osób czytało *Dotknięcie Nocy*? Ile uważało, że to ja ją napisałam? Ile mnie za to nienawidziło?

Pam uśmiechnęła się do mnie. Boże, miałam tu przynajmniej jedną przyjazną

duszę.

– Mieszkałam z Mattem – zaczęłam. – Przez… prawie… dwa miesiące.

Słońce przesłoniły chmury. Na cmentarzu zrobiło się ciemniej.

– Dwa miesiące. Dwa… z najszczęśliwszych miesięcy… dwa najszczęśliwsze miesiące mojego życia.

Poprzedniego dnia wyrecytowałabym moje przemówienie przez sen. A teraz słowa mi uciekły.

– Ja… spotkaliśmy się…

Kątem oka zauważyłam ruch.

Spojrzałam w tamtą stronę – z boku stał jakiś człowiek. Mężczyzna. Zdawało się, że odwiedza okoliczne groby, ale gdy się przyjrzałam, stwierdziłam, że przyglądał się naszej uroczystości. I miał aparat. Co do cholery?

Robił zdjęcie… mnie!

– Ty bydlaku! – warknął Seth.

– Seth! – Nate złapał brata za ramię.

Seth wyrwał się jednak i podbiegł do mężczyzny z aparatem. Owen zaczął płakać. Nie pozostało nic ze spokoju panującego na cmentarzu.

Wraz z innymi gośćmi patrzyłam niczym w transie, jak Seth dopadł mężczyzny i złapał go za kołnierz płaszcza.

– Zabiję cię! – ryknął Seth. – Do kurwy, nędzy zabiję!

Mężczyzna zamachał rękami. Zgubił aparat.

– Hannah Catalano! – zawołał do mnie. – Hannah! Aaron Snow! Proszę, musimy…

Jego słowa ucichły z jękiem. Seth przyłożył mężczyźnie w szczękę. Reporter osunął się na ziemię, trzymając się za twarz. Zwinął się w śniegu.

Z miejsca, gdzie stałam, widziałam, jak krew spływa mu między palcami.

8. Matt

Po raz pierwszy w życiu farbowałem włosy. Patrząc, jak czarne smugi spływają do odpływu, myślałem o Hannah.

Czy Hannah spodoba się mój nowy kolor włosów? To będzie niespodzianka. Przeczesałem palcami włosy i zakręciłem wodę. Powinienem zrobić też inne niespodzianki. Należało kupić coś wyjątkowego w supermarkecie – jedzenie na miły posiłek albo świece, może coś seksownego? Rozgrzewający żel intymny? Prążkowaną prezerwatywę? Ha! Prezerwatywa. Jeśli nie użyliśmy jej przy pierwszym razie, to nie było sensu używać jej teraz. Cholera, to było szalone, że pozwoliła mi wziąć się tamtej nocy bez prezerwatywy, nawet jeśli miała wkładkę domaciczną.

Wiedziałem, że jestem czysty, ale Hannah nie mogła tego wiedzieć.

Czasami była równie lekkomyślna jak ja.

Otarłem parę z lustra i przyjrzałem się sobie.

– Cholera – mruknąłem. – Czarny to… czarny. Moja skóra wyglądała blado przy mokrych włosach. Powinienem się ostrzyc. Długie kosmyki spływały mi na kark i opadały na oczy. Ale teraz nie wyglądałem już tak bardzo jak Matt Sky, a o to chodziło. Kolejny sposób na ukrycie się. Wysuszyłem się i wyszedłem z łazienki.

Zwykle nie zwracałem uwagi na to, jak wyglądam. Nawet w najgorszych dniach wyglądałem świetnie. Natomiast Hannah sprawiała, że chciałem wyglądać jak najlepiej. Lubiłem, jak na mnie patrzy. Jak dotyka mojego ciała, z oczekiwaniem.

W domku nie było bieżni ani drążka, nic – ale improwizowałem. Przez godzinę robiłem pompki, przysiady, skłony, rozciąganie, a do tego przebieżki i rąbanie drewna.

Włożyłem dżinsy i zacząłem rozpalać w kominku.

Po raz kolejny zacząłem się zastanawiać, czy kiedykolwiek zapomną o mnie na tyle, bym mógł iść na siłownię albo do fryzjera. A jeśli nie, to jak będę żył? Co, jeśli będę potrzebował lekarza? A jeśli będę musiał iść do szpitala? Tyle

pytań…

Spojrzałem na leżący na kanapie telefon. Te chwile były najgorsze, gdy tęskniłem za Hannah, a przyszłość wydawała się nieosiągalna. Ale przyszłość wydaje się taka wszystkim. Takie jest życie, powiedziałem sobie, seria niemożliwości, która kończy się największą z nich – śmiercią.

Czekałem na telefon, na który nie miałem co liczyć. W domku zaczęło się robić ciemno. Włączyłem światło i ogień na kominku rozświetlił podłogę. Zawsze ogień. Był wesoły, ciepły i przypominał mi o…

– Święta – powiedziałem głośno.

Uśmiechnąłem się szeroko. Święta. Idealna niespodzianka dla Hannah. Nie obchodziliśmy świąt w grudniu, to zrobię jej święta w lutym. Nasze święta. Ale ile miałem czasu?

Przesunąłem palcem po kalendarzu w kuchni.

Hannah jutro miała wrócić do Denver. Wiedziałem, że nie weźmie wolnego z pracy, co oznaczało, że przyjedzie do mnie… w piątek, czternastego. W walentynki.

Ależ dziwnie.

Idealnie.

Podskoczyłem, gdy zadzwonił telefon.

– Matt. – To była Hannah. Ledwie ją słyszałem, gdyż w tle słychać było muzykę i jakichś ludzi. – Jesteś tam?

– Ptaszyno, cześć. Boże, tak się cieszę, że zadzwoniłaś. Już miałem…

– Matt, słuchaj. Mamy problem.

9. Hannah

Do piwnicy docierały odgłosy z parteru. Muzyka klasyczna, stłumione kroki, rozmowy. I ich ton – ostrożny.

Rozmowy pogrzebowe.

Co jakiś czas słychać było wybuch śmiechu, ale ten szybko cichł. Pewnie ktoś wspominał Matta. Zapewne powiedział jakąś zabawną historię. Chciałam ich słuchać, ale nie mogłam tam zostać. Nie zniosłabym kolejnych wyrazów współczucia, nie mogłabym uściskać kolejnej zapłakanej kuzynki, która wierzyła w kłamstwo o śmierci Matta. Co więcej, nie mogłam już znieść pogardliwych spojrzeń.

Podczas uroczystości zauważyłam, że jedna z ciotek Matta patrzyła na mnie wzrokiem, który mówił: „dziwka".

Miałam jednak poważniejsze problemy.

Co oznaczał fakt, że *Dotknięcie Nocy* pojawiło się po raz pierwszy na stronie, na której spotkałam się z Mattem? Kto jeszcze o tym wiedział? Jak poradzimy sobie z pozwem Shapiro? I czego, do cholery, chciał ten reporter? Aaron Snow. To nazwisko coś mi mówiło.

Zdjęłam płaszcz i położyłam go na łóżku w pokoju gościnnym. Uśmiechnęłam się, dotykając kapy. Spaliśmy kiedyś z Mattem w tym łóżku.

Po chwili wsunęłam się pod kołdrę. Zamknęłam oczy. Już niedługo znów z nim będę. Już niedługo będę dotykać jego skóry, ciała, które kocham. I jego głosu, umysłu i duszy.

Ktoś zapalił światło w piwnicy. Wstałam z łóżka.

– Siedzisz po ciemku – rozległ się głos, który brzmiał zupełnie jak Matt, ale tym razem nie dałam się zmylić. To był psycho-Seth.

Kolejne światło zapaliło się w dużym pokoju. Wyszłam z sypialni.

– Położyłam się na chwilę – odparłam.

– Doskonały moment na drzemkę. – Seth spojrzał na zegarek. Wciąż miał na sobie skórzaną kurtkę. Na knykciach miał opatrunek. – Kto cię odwiózł do domu?

– Boli mnie głowa. Odwiózł mnie jeden z twoich kuzynów. Czego chcesz?

– Przyniosłem ci jedzenie. – Wyciągnął do mnie talerz. – Gałązka oliwna?

Wzięłam od niego talerz i usiadłam na kanapie.

– Nie potrzebuję gałązki oliwnej. Nie prowadzimy wojny. Wcześniej, kiedy mnie – zaatakowałeś? – kiedy zwróciłeś się do mnie w kwestii książki, to było… nie do przyjęcia. Ale rozumiem to. Matt to twój brat, a ty sądzisz, że to ja napisałam tę książkę, ale tego nie zrobiłam. A jeśli Shapiro weźmie się do pracy, niedługo dowiemy się, kto to zrobił.

Sięgnęłam po kawałek tostu.

– Pasta z oliwek – odezwał się Seth. – I jajko. Na toście. Dobre. A to jest… babeczka. – Wskazał, nie podchodząc do mnie.

– Dziękuję, widzę. – Wsunęłam babeczkę tiramisu do ust.

Przełknęłam, a Seth dalej na mnie patrzył.

– Podoba mi się twoja sukienka – powiedział.

– Em… dziękuję. – Wpakowałam tost do ust.

Chciałam znów mój płaszcz. I więcej jedzenia, by nie musieć się odzywać.

Wiedziałam, że Seth wpatruje się w moje ukryte koronką ramiona. Jest coś zmysłowego w skórze widocznej spod koronek. Obciągnęłam sukienkę, by zasłonić kolana.

– Rozumiem, co Matt w tobie widział – powiedział.

Skrzywiłam się i strząsnęłam okruszki z kolan.

– O co ci chodzi? – Wstałam i odsunęłam się do niego. – Piłeś? Bo ja nie. Nic właściwie o tobie nie wiem, ale mam wrażenie, że starasz się, bym się poczuła nieswojo. Znowu. Więc proszę, przestań. Zostaw mnie w spokoju.

– A co ty widziałaś w Matcie? – Seth cofnął się o krok. Pomiędzy nami była żałosna ilość miejsca, no i kanapa.

– Kocham go.

– Kochałaś.

– Kocham – odparłam. – Nic się nie zmieniło tylko dlatego, że go nie ma.

Seth uśmiechnął się żarłocznie. Podszedł do półki i dotknął grzbietu jakiejś książki. Wydawał się zrelaksowany, a jego głos był znacznie spokojniejszy niż mój.

– Rozumiem, Hannah, „bo jak śmierć potężna jest miłość”, tak? – Po chwili dodał: – Pieśń nad pieśniami.

– Wiem – warknęłam, chociaż wcale nie wiedziałam. Nie rozpoznałam cytatu.

– Jesteś jak zaszczute zwierzę. W pozycji obronnej. Pewnie na to zasługuję. Tyle że ja cię nie atakuję. Przyniosłem ci jedzenie i zaraz sobie pójdę, jeśli tego

sobie życzysz.

– Czemu uderzyłeś tamtego reportera?

– Robił zdjęcia na pogrzebie mojego brata. – Seth wykrzywił usta. W jego oczach zalśnił ogień. – Rozwaliłem mu wargę. I powinnaś wiedzieć, że ten facet jest teraz na górze i zajmuje się nim nasz dobry doktor Nate. W zamian za to, że nie będzie mi robił problemów, pogada z tobą, jak tylko Nate skończy go zszywać.

– Co?

– Tak. Nate zawarł ten układ. Niezłe, co? Wiedziałem, że nie będziesz zachwycona. Nie chciałaś też rozmawiać z Shapiro. W tamtym gabinecie była naprawdę ciężka atmosfera. Podziękujesz mi za to, że dałem ci pretekst do ucieczki?

Seth poszedł do sypialni i wrócił z moją torebką i moim płaszczem.

– Dzięki – mruknęłam.

– Nie ma za co. I przepraszam.

– Za co?

– Wiesz za co. – Seth spojrzał na ścianę, z trudem zdobywając się na przeprosiny, zupełnie jak Matt. – Za wcześniej. Za to, co powiedziałem. Co zrobiłem…

Poruszył długimi palcami, a ja przypomniałam sobie, z jaką siłą mnie ściskały. I jak szedł przez zaśnieżony cmentarz, by uderzyć reportera, który śmiał robić zdjęcia na pogrzebie Matta, i mój gniew osłabł.

– Przeprosiny przyjęte, Seth.

– Nate i Snow będą cię szukać za jakieś… pięć minut. – Podał mi płaszcz i torebkę, a potem spojrzał na mnie poważnie. – Chcesz się zgubić?

Seth prowadził za szybko, ale mnie to nie przeszkadzało.

Uciekliśmy przez patio. Nawet roześmiałam się, gdy biegliśmy przez zaśnieżony trawnik. Seth prawie się przewrócił. Ja też.

– Co cię tak śmieszy? – zapytał, gdy dotarliśmy do drogi.

– Czuję się, jakbyśmy byli niegrzecznymi dziećmi.

– Ja jestem niegrzecznym dzieckiem. – Uśmiechnął się od ucha do ucha.

Nie myślałam o tym, gdzie pójdziemy, i chociaż byłam sam na sam z Sethem, nie bałam się. Chciałam po prostu uciec od Nate’a i reportera.

Zanim odpowiem na jakiekolwiek jeszcze pytania o *Dotknięcie Nocy*, musiałam porozmawiać z Mattem.

Poza tym Matt i Nate byli w gruncie rzeczy dobrzy, więc uznałam, że Seth też

taki jest.

Seth jakby czytał w moich myślach.

– Nie boisz się mnie, prawda?

– Nie.

– To dobrze. Wiem, że wcześniej byłem niegrzeczny. Chciałem zobaczyć, jaka jesteś. Sądziłem, że to ty napisałaś tę książkę, ale skoro mówisz, że to nie ty, to ci wierzę.

– To dobrze. – Uśmiechnęłam się blado.

Spoglądał przed siebie w zmarzniętą noc. Był po części Nate'em, po części Mattem, a po części sobą. Biały opatrunek na dłoni lśnił w ciemnościach.

– Dokąd, panno Catalano? – Seth wyciągnął z wewnętrznej kieszeni płaszcza butelkę.

Roześmiałam się.

– Rany, serio?

– Nie dla mnie. Jeszcze nie. – Podał mi butelkę, nie odrywając wzroku od szosy.

– Muszę jutro zdążyć na samolot. A mój motel jest… w odwrotnym kierunku, jakbyś chciał wiedzieć. – Wzięłam butelkę i odkręciłam korek. Pociągnęłam nosem. Wódka.

– Chcesz, żebym cię zabrał z powrotem do motelu? – Seth spojrzał na mnie. Nie mogłam nic wyczytać z jego twarzy.

Tak. Nie. Chcę, żebyś był Mattem zadającym mi to pytanie. Mattem odwożącym mnie do motelu i robiącym ze mną brzydkie rzeczy.

– Wszystko jedno – powiedziałam i pociągnęłam z butelki. Wódka weszła zaskakująco gładko i rozgrzała mnie od środka.

– Jak chcesz, możesz pójść ze mną. Potem odwiozę cię do motelu.

Spojrzałam na zegarek. Piętnaście po szóstej, za wcześnie, by siedzieć sama w motelu i tęsknić za Mattem.

– Dobra, gdzie jedziemy?

– Niespodzianka – odparł Seth.

Chciałam mu oddać butelkę, ale pokręcił tylko głową, więc pociągnęłam kolejny łyk. Czułam się, jakbym znów była na studiach i wybierała się z obcymi ludźmi w jakieś miejsca, lekko podchmielona, wesoła i ufna. Przypomniałam sobie papierosy.

– Mogę zapalić?

– Jesteś pełna niespodzianek. No już, dla mnie też zapal.

– Tylko gdy jestem wstawiona – odparłam.

Zapaliłam dwa papierosy i podałam jeden Sethowi. Paliliśmy przy otwartych oknach, przez które wpadały do środka lodowate podmuchy wiatru. Nic mnie to nie obchodziło. Ani chłód, ani alkohol, ani to, że Seth rozpędził samochód do stu trzydziestu kilometrów na godzinę. Nie ruszało mnie to. Potrzebowałam odreagować pogrzeb.

Matt miał rację. To musiała być najcięższa część naszej akcji. I już minęła.

– Zagraj nam coś. – Seth rzucił mi biały kabel.

Podłączyłam go do telefonu i zaczęłam szukać odpowiedniej piosenki. Czy mogłam sobie pozwolić na coś wesołego?

Wybrałam *Nara*, temat przewodni z *Dowodów zbrodni*. Żadnego wokalu, tylko niepokojąca melodia, która unosiła się i prawie wyrywała spod kontroli.

Tak właśnie chciałam się czuć – prawie wyrwana spod kontroli.

– Za zimno? – zapytał Seth.

– Podoba mi się.

– Dobrze, mnie też.

Wypaliliśmy drugiego i trzeciego papierosa. Dokończyłam butelkę Setha. Roześmiał się, gdy oddałam mu pustą.

Wpadłam w fazę grania moich ulubionych piosenek Radiohead i Elliotta Smitha i prawie nie zauważyłam, jak zatrzymaliśmy się na zatłoczonym parkingu.

– Chodźmy, ptaszyno.

– Nie nazywaj mnie tak. – Odłączyłam telefon. – Gdzie jesteśmy?

– Na przedmieściach Trenton. Chodź. – Seth wyciągnął ode mnie kolejnego papierosa i wysiedliśmy. Chłód wydawał mi się cudowny. Pęd nocy, naoliwiony alkoholem, ciągnął mnie w doskonałe miejsce.

Seth wziął mnie za rękę i poprowadził do dużego budynku o ciemnych oknach. Stojący przed nim ludzie palili i się śmiali. To musiał być bar albo klub. Super. Moje życie po studiach było raczej spokojne i brakowało mi takich miejsc.

– Wszystko w porządku? – Seth przeprowadził mnie obok bramkarza.

– Tak, bez obaw.

Rany, tak łatwo weszliśmy do środka. W jednej chwili staliśmy na zimnie, a w następnej byłam w szykownym, słabo oświetlonym klubie o drewnianych podłogach i półindustrianym wystroju – ceglane ściany, rury na wierzchu. Na parkiecie szalał tłum. Z przodu sali znajdowała się scena z głośnikami, skąpana w niebieskim świetle.

Skądś odezwał się didżej.

– Nasz człowiek, Seth, w końcu dotarł! – Tłum zaczął wiwatować. Spojrzałam

zaskoczona na Setha. – Jeszcze jedna piosenka i znikam, dzięki Bogu.

Zrobiło się głośniej. Rozpoznałam remix *Come & Get It* Seleny Gomez. Musiałam być pijana. To brzmiało całkiem dobrze.

Ludzi kręcili się wokół nas, a w górze mrugały kolorowe światła. Z tłumu wyłoniła się ostrzyżona na jeżyka malutka brunetka. Uściskali się z Sethem.

– Steffy, cześć! – krzyknął Seth.

– Cześć, skarbie, kto to? – Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie.

– Och, to jest Hannah! Zajmiesz się nią dla mnie? Trzy piosenki i wychodzę. – Seth uniósł trzy palce. – Nie mogliśmy poćwiczyć! Miałem tę sprawę z Mattem!

– Och, jasne, ta sprawa! Och, mój Boże! – Steffy uściskała znów Setha, tym razem dłużej. – Dobra, leć. Wiley cię zabije!

Seth uśmiechnął się do mnie. Odpowiedziałam tym samym, chociaż nic z tego nie rozumiałam. Może Seth był didżejem, ale kto planuje imprezę po pogrzebie brata?

– W porządku? – krzyknął Seth.

– Tak – odkrzyknęłam.

Seth zniknął w tłumie, zostawiając mnie ze Steffy. Uśmiechnęłam się do niej zmieszana.

– Super! Jestem Steffy! Dobra, drinki! – Steffy wzięła mnie pod ramię i pociągnęła do baru. Miała rozszerzone źrenice i ledwie widoczną tęczówkę. Podejrzewałam, że była naćpana.

Dwa drinki później znalazłam się wraz ze Steffy pod samą sceną. Kudłaci faceci z zespołu kombinowali coś z mikrofonami i kablami. Sprawdzili nagłośnienie, a tłum oszalał, naciskając na nas i krzycząc.

– O Boże! Wreszcie! – pisnęła Steffy.

Roześmiałam się i pozwoliłam nieść tłumowi.

Na scenie zrobiło się ciemno, a potem rozbłysło pomarańczowe światło. Do mikrofonu podbiegł jakiś facet.

– Dobra, nie przeciągając już, kurwa, więcej – tłum roześmiał się – weźcie, kurwa, i przywitajcie Goldengrove!

Zamrugałam w rażącym świetle. Goldengrove? Pociągnęłam Steffy za ramię.

– Goldengrove?! – krzyknęłam. – To Goldengrove?

Znałam ten zespół, niezależną grupę rockową znaną z tego, że odrzucała propozycje dużych koncernów muzycznych. Lubiłam ich piosenki.

– Tak! Haaa! – Steffy zamachała rękami i wskazała na scenę. Spojrzałam za jej ręką i szczęka mi opadła. Półtora metra ode mnie stał przy mikrofonie Seth. Zdjął koszulę i śmiał się. To był delikatny ironiczny uśmiech, zupełnie jakby cała

sytuacja go zawstydzała.

– Dobrze być w domu – powiedział do mikrofonu.

Potrząsnął włosami. Tłum oszalał i naparł na scenę, a ja wraz z nim. Patrzyłam bezradnie na Setha. Oczywiście miał smukły, umięśniony tors Matta i płaski brzuch. Dopasowane dżinsy przylegały do jego kości biodrowych.

Na bokach miał dwa duże tatuaże, poskręcane napisy ciągnęły się od talii do żeber. Jeden głosił GOLDENGROVE. A drugi zauważyłam, gdy się odwrócił: THE PENNY WORLD.

– O co chodzi z tymi tatuażami?! – krzyknęłam do Steffy.

– Och! To chodzi o… tak jakby, o dzieciństwo! Wiesz, jak…

Z głośników popłynęła muzyka – bębny i talerze, a do tego elektryczna gitara. Uświadomiłam sobie, że śmieję się i krzyczę. Muzyka na żywo jest upajająca.

– To jest cover! – krzyknął Seth. – *In One Ear*!

Zespół grał chwilę, a potem Seth zaczął śpiewać. Jego głos, na początku gładki, podczas refrenu stał się chropawy. Śpiewając, kołysał się i kręcił stojakiem od mikrofonu. Był dobry. Naprawdę dobry. I był przepiękny, chociaż na jego widok ogarniało mnie poczucie winy.

Co by o tym wszystkim pomyślał Matt? Właściwie co myślał o tym Matt? Nigdy mi nie powiedział, że Seth jest piosenkarzem.

Zespół zagrał własną piosenkę, którą znałam z radia, a potem Seth przesiadł się do fortepianu. Zagrał i zaśpiewał trzecią piosenkę. Kołysał się na ławce, uda miał napięte od naciskania pedałów. W niebieskim i pomarańczowym świetle widziałam pot spływający mu po szyi i wyrobione mięśnie ramion. Jego tatuaże zdawały się wić.

Grał tak, jakby chciał rozwalić fortepian.

Nawet jeśli ręka go bolała, to nie okazywał tego.

Tańczyłam bez przekonania ze Steffy, która kołysała się z pełnym przekonaniem, ocierając się o moją nogę i kręcąc biodrami.

Pisarz. Lekarz. Muzyk. Bracia Sky. Byli fascynujący albo ja byłam pijana. Chciałam być w ich świecie.

– Więcej! – krzyczał tłum.

Seth podskoczył znów do mikrofonu. Jego włosy były w nieładzie. Jakaś część mnie myślała, że wygląda super, a inna próbowała ignorować jego surowy urok.

Seth zrobił przedstawienie, rozważając, czy grać dalej. Podrzucał głową i wzdychał.

– No cóóóż – rzucił przeciągle.

Spojrzał na mnie po raz pierwszy, od kiedy wszedł na scenę. Wprost na mnie.

Zrobiłam wielkie oczy.

Seth się uśmiechnął. Zaufaj mi, mówił ten uśmiech.

Wyciągnął dłoń i złapał mnie za rękę, a może to ja mu ją podałam. Podciągnął mnie na scenę. Zachwiałam się, a on objął mnie ramieniem w talii.

Jego ciało aż wibrowało od energii. Wtuliłam się w niego. Nagle poczułam okropną tęsknotę za Mattem i wcisnęłam twarz w nagie ramię Setha.

– Będzie jeszcze jedna piosenka – powiedział do mikrofonu Seth – jeśli moja nowa przyjaciółka, Hannah, mnie pocałuje.

Podskoczyłam.

– Tylko jeśli mnie pocałuje! Chcę całusa od pięknej dziewczyny!

Seth uścisnął mnie mocno. Byłam w szoku i natychmiast wytrzeźwiałam.

– Nie ma mowy! – warknęłam mu do ucha.

– Pocałuj go! – krzyczał tłum. – Całus! Całus! – skandował.

Popełniłam błąd i spojrzałam na Steffy. Jej oczy, kompletnie czarne, patrzyły twardo.

– To przedstawienie – szepnął mi do ucha Seth. Czułam, jak przesuwa powoli palcem po moim karku. – Pocałuj mnie w policzek albo co.

Złapałam Setha za szczękę i przekręciłam w bok. Tłum zachichotał. Seth się skrzywił. Pocałowałam go w policzek i zeszłam ze sceny.

– Cholera! – usłyszałam jego głos. – Lepsze to niż nic, prawda? Dobra, jeszcze jedna piosenka!

Zmusiłam się do uśmiechu, przepychając się na tył klubu. Obcy gwizdali na mnie, a dziewczyny patrzyły z niechęcią. Usta piekły mnie bardziej niż policzki. O co w tym chodziło?

Znalazłam w holu automat telefoniczny i wykręciłam nowy numer Matta.

10. Matt

Tej nocy nie mogłem spać. Wciąż powtarzałem w myślach rozmowę z Hannah.

– Mamy problem – powiedziała i czknęła mi w ucho. – Ja… dopiero… dziś…

– Spokojnie, ptaszyno. Ledwie cię słyszę. Gdzie jesteś?

– W barze. Em… klubie… czymś.

– Barze? – Zmarszczyłem brwi.

Może Hannah musiała wypić drinka po uroczystości. To zrozumiałe, ale…

– Czy coś się stało? Wszystko w porządku?

– Chodzi o książkę. *Dotknięcie Nocy*.

Zamarłem, a potem uśmiechnąłem się do siebie.

Właśnie tak – pomyślałem. Hannah poszła na mój pogrzeb… i wszyscy wiedzieli o *Dotknięciu Nocy*. Wyobrażałem sobie jej wstyd. Czułem to samo, kiedy „Gotowe do druku" zdradził w zeszłym roku moją tożsamość i nagle cały świat dowiedział się o prywatnych szczegółach mojego życia.

Dotknięcie Nocy stało się fenomenem, tak samo jak i ja byłem fenomenem. A Hannah była gwiazdą *Dotknięcia Nocy*. Już niedługo nie będzie w stanie tego wytrzymać. Plotek. Podejrzeń. Sposobu, w jaki musiała potraktować ją moja rodzina. Zrozumie, jak okrutne bywają media. Będzie się bała ludzi, ich wulgarnej ciekawości, ich poczucia, że mają do ciebie prawo. A potem przyjedzie do mnie. I w końcu będziemy mogli razem opuścić kraj. Zniknąć… zacząć od nowa… będziemy wolni… tak jak to sobie zaplanowałem i na co miałem nadzieję.

Moje rozważania przerwały słowa Hannah.

– Matt, ona została opublikowana na stronie The Mystic Tavern. Po raz pierwszy. Co do cholery?

Serce mi zamarło. Co? Tego nie planowałem. Jak się o tym dowiedziała?

– The Mystic Tavern – powtórzyłem.

– Tak! Wiesz, na tej stronie, gdzie się…

– Wiem. – Otarłem usta. – To… to jest…

To coś, o czym miałaś nie wiedzieć.

– To jest cholernie porąbane – odparła. Brakowało jej tchu. – Kto jeszcze wie o tej stronie? No wiesz, kto…

– Prawdę mówiąc, kilka osób. – Wstałem z kanapy. Weź się w garść, Matt. Opanuj sytuację. – Tak. Mike, mój psychiatra… wiedział. Mówiłem chyba też Kevinowi. I Hannah, myślmy logicznie. Ten, kto wrzucił powieść do netu, musiał się włamać na moje konto mejlowe. Mówimy o… – Zamknąłem oczy. Moje kłamstwa brzmiały żałośnie. – O kimś naprawdę zdolnym technicznie. – Jęknąłem. – Ktoś mógł sprawdzić, że byłem na tej stronie… to nic trudnego.

– No, pewnie tak. – Hannah pociągnęła nosem.

– Kochanie, ty płaczesz?

– Nie, jestem w holu. Jest zimno. Ja po prostu… zatrzymałam się na drinka przed powrotem do motelu.

– Hannah, skąd wiesz, że książkę opublikowano najpierw na The Mystic Tavern? No wiesz, w końcu jest w całym cholernym necie. Może ktoś ją tam opublikował później… przypadkowo.

Wtedy Hannah powiedziała mi o pozwie. O spotkaniu z Shapiro i obsesji Nate'a na punkcie *Dotknięcia Nocy*. Pocieszałem ją pustymi frazesami. Nic nie mają. Ta książka nie dowodzi, że żyję. Nie zgadzaj się na współpracę, a Nate zrezygnuje z pozwu.

Teraz kłamałem za nas oboje.

Spojrzałem na zegarek: druga czterdzieści dziewięć. Trybiki w głowie nie przestawały się kręcić. *Dotknięcie Nocy*… Shapiro… The Mystic Tavern… Melanie.

Powiedziałem Melanie, że nie będzie miała problemów, ale wyglądało na to, że jednak miała. I ja też. *Dotknięcie Nocy* wskazywało na Melanie. Melanie zaś na mnie. Wziąłem telefon i wyszedłem na ganek. Usiadłem na zaśnieżonym krześle. Chłód i wilgoć szybko przebiły się przez dresowe spodnie. Zapaliłem papierosa.

Kiedy tylko zaczęło dnieć, zadzwoniłem do Melanie.

– Halo? – rozległ się zaspany głos.

– Hej, to ja.

Melanie zakaszlała, a potem zamilkła. Usłyszałem szum wody.

– Jezu, jest… szósta rano.

– Wiem. I to niedziela. Zakładam, że nie idziesz do pracy.

– Właśnie czegoś szukam. Ale nawet gdybym pracowała, to myślę, że chciałabym pospać…

Roześmiałem się.

– Właśnie czegoś szukam. Rozwala mnie to określenie. – Machnąłem ręką. – Zupełnie jakby leżała na ulicy.

– Naprawdę jesteś dupkiem.

– Tak, legendy nie kłamią. – Chciałem się roześmiać, tak szczerze. – Słuchaj, Mel, przepraszam, że cię obudziłem. Mamy pewien problem.

Zamilkłem, a Melanie czekała.

Już miałem się odezwać, gdy zapytała:

– Jak to zrobiłeś? Z tą pumą i wszystkim?

Zmrużyłem oczy w świetle. Wciąż myślałem o Hannah i moim zawodnym planie, który miał ją do mnie przywieść. I zastanawiałem się, czemu przez większość czasu jestem takim dupkiem i nie mogę się zmienić. A potem pomyślałem o pumie. Jej pysk był śnieżnobiały, jakby wsadziła go w farbę. Piękny… i taki przerażający.

– Nie planowałem tego kota – odparłem.

– Chryste!

– No… Rozciąłem nadgarstek i przedramię. Wziąłem kodeinę… nie dość dużo. Miałem opaskę uciskową na ramieniu. Chodziło o to, by wykrwawić się na tyle, by…

– By wyglądało, że wykrwawiłeś się na śmierć.

– Tak. Jakbym spadł na czekan czy coś. Teraz brzmi to głupio. – Trzęsącymi się rękami zapaliłem kolejnego papierosa. Dobrze było opowiedzieć komuś o tym, co się stało, komuś innemu niż Hannah. Jej nie powiedziałem konkretów, bo oszalałaby z niepokoju.

Melanie czekała, aż będę mówił dalej.

– Upadłem – powiedziałem po prostu. – Straciłem przytomność. Proszki przeciwbólowe, utrata krwi… chłód albo wysokość, nie wiem, może wszystko naraz. Wyłączyło mnie. Zamierzałem odejść i zaczekać, aż świeży śnieg zatrze moje ślady. Ale puma… – z papierosa opadł popiół – mnie znalazła. Chyba mnie ciągnęła. Mel, byłem nieprzytomny. Nie wiem, ile to trwało. Kiedy się ocknąłem, ciągnęła mnie za nogę, po prostu nią potrząsała, a skóra, ona… rwała się, ta puma rozrywała ją bez najmniejszego trudu. Utknąłem na kamieniu. Zobaczyłem, że próbuje mnie przeciągnąć przez głaz, ale zaczepił mi się plecak.

– O Boże – wyszeptała Mel.

Zamyśliłem się.

Nie zamierzałem mówić Melanie, że czułem, że umieram, myślałem, że to jest to. I że nie byłem gotowy. I tak bardzo chciałem żyć, i byłem przerażony.

– W każdym razie – roześmiałem się – ocknąłem się i zacząłem się drzeć jak

opętany, i machałem rękami. I przeraziłem tego kota. Puma spojrzała na mnie, jakby mówiła: „Naprawdę jesteś dupkiem”, i uciekła.

Znów zmusiłem się do śmiechu. Wsunąłem nagie stopy w śnieg. Chłód. Zimno takie, że aż bolało, bo byłem żywy.

– To szaleństwo – powiedziała Melanie.

– Owszem. – Z trudem zdobyłem się na zblazowany ton. – Nie mógłbym przekupić pumy, żeby zrobiła to lepiej. Krew, zwierzęca sierść, ślady prowadzące do lasu. Atak pumy, sprawa zamknięta. Włożyłem rakiety śnieżne i poszedłem. I tyle.

– A twoja noga…

– Nic się nie stało, powierzchowne rany. Miałem apteczkę. Nic mi nie jest. – Skrzywiłem się. „Nic” nie było odpowiednim słowem na określenie mojej wędrówki z Longs Peak z rozdartą łydką i krwawiącą ręką w temperaturze poniżej zera. Co kilka kroków zatrzymywałem się i sprawdzałem, czy nie zostawiam śladów krwi. Co kilka kroków myślałem: Jestem zbyt słaby, by dotrzeć do domku, a jeśli zasnę, umrę. Umrę, naprawdę tu umrę.

– Warto było? – zapytała Mel.

– Co?

– Zrobić to wszystko. To wszystko, przez co przeszedłeś, by zniknąć. Czy było warto?

– Hej, nie znasz mnie. – Zdusiłem papierosa w śniegu. – Nie wiesz, co ma dla mnie znaczenie. Nie wiesz, jakie to było cholernie okropne, gdy połowa Denver dyszała mi w kark za każdym razem, gdy wychodziłem na kawę.

– No dobra, już dobra!

– Owszem, dobra. Koniec z bajeczkami. Teraz musisz usunąć z netu *Dotknięcie Nocy*. I to natychmiast.

– Co? Wczoraj kazałeś mi…

– Wiem, co było wczoraj – prychnąłem i wbiłem palce w dłoń. Nie byłem zły na Melanie. W ogóle. Byłem wściekły, że mój plan się wali. Hannah nie obchodziło chyba, ile osób przeczytało *Dotknięcie Nocy* ani ile mogą się domyślić o jej życiu. Wyglądało na to, że wcale nie ma ochoty porzucić Denver i zniknąć ze mną. A teraz wiedziała, że *Dotknięcie Nocy* zostało opublikowane na forum The Mystic Tavern. Kiedy zacznie podejrzewać mnie?

Rozluźniłem rękę i westchnąłem. Czułem się taki cholernie bezradny.

– Po prostu usuń z sieci e-booka. – powiedziałem. – Ze wszystkich miejsc, gdzie go sprzedajesz. Mój brat zatrudnił prawnika. Jeśli to rozgryzą, oboje będziemy skończeni.

– O cholera… cholera.

– Owszem, cholera. – Przewróciłem oczami. – Dlatego obudziłem cię o szóstej rano, rozumiesz? Zrób to od razu.

– Oczywiście. Obiecuję. Tak mi przykro… jeśli to… cholera, jeśli to się na tobie odbije…

Uśmiechnąłem się krzywo i wstałem. Strzepnąłem śnieg ze spodni.

– Hej, nie martw się o mnie, Melanie. W razie czego wykręcę się z tego.

Melanie wciąż coś mówiła, gdy się rozłączyłem.

Zadzwoni później. Wiedziałem, że zadzwoni, gdy *Dotknięcie Nocy* zniknie z netu.

11. Hannah

Alarmy w telefonie i w zegarku zaczęły jednocześnie piszczeć w ciemnościach. Jęknęłam. Była piąta rano. Musiałam zdążyć na samolot o siódmej.

Tęskniłam za Mattem.

Brakowało mi tego, jak budzę się obok jego ciepłego ciała, wtulona.

Tęskniłam za tym, co mówił przez sen.

– Mówiłem ci – upierał się pewnej nocy. – Mówiłem!

A innej: brzoskwinie. Nie, piknik. Piknik…

Śmieliśmy się z tego jak szaleni, gdy mówiłam mu o tym po przebudzeniu. A teraz to był taki nasz nic nieznaczący żart. „Brzoskwinie. Nie, piknik!” Sprawdziłam, czy wszystko spakowałam poprzedniego wieczoru. Nie było źle, zapomniałam tylko o butach i rajstopach.

Połknęłam dwa tylenole i szybko wzięłam prysznic. Jak na kaca ten nie był zbyt duży.

Zamierzałam wezwać taksówkę i odjechać, zanim pojawi się Nate. A potem napisać do niego esemesa z taksówki i powiedzieć, że postanowiłam wyruszyć wcześniej. Skrzywiłam się, płucząc włosy. Niedobrze, że Nate tak się uparł na to *Dotknięcie Nocy*. Naprawdę lubiłam Nate’a. Natomiast Seth…

Zadrżałam i sięgnęłam po ręcznik. Seth… Na myśl o nim czułam sprzeczne emocje. Złość, zainteresowanie, zamęt.

Włożyłam sweter z dekoltem w serek, dżinsy rurki, botki i płaszcz Burberry – prezent od Matta. Niesamowicie mnie rozpuszczał. Osuszyłam włosy i związałam je. Znów robiły się długie, do ramion. Myślę, że Matt lubił tę długość. Wiem, że kochał, gdy przesuwałam nimi po jego ciele…

Zadzwonił mój telefon.

Oczywiście, Nate. Nie odebrałam.

Znów zadzwonił. Naprawdę Nate?

Potarłam kark i westchnęłam. Oczywiście, że dzwonił… i dzwonił… i dzwonił. Obiecał, że odwiezie mnie na lotnisko, i jak prawdziwy dżentelmen chciał mi o tym przypomnieć.

Nie mieliśmy okazji porozmawiać po uroczystości pogrzebowej. Do domu Nate'a podwiozła mnie para kuzynów Matta, potem schowałam się w piwnicy, a następnie uciekłam z Sethem. (A potem uciekłam od Setha, wzywając taksówkę).

Kiedy telefon zaczął dzwonić po raz trzeci, wyjrzałam przez okno. Cholera. Nate stał na parkingu motelu z telefonem przy uchu i patrzył w moją stronę.

Złapałam komórkę.

– Hej! – zawołałam. – Przepraszam, suszyłam włosy.

– Jesteś. Już się martwiłem, Hannah. Powinniśmy zaraz ruszać. Gotowa?

– Tak… gotowa.

– Spotkamy się w holu.

Podczas rozmowy patrzyłam na Nate'a przez okno. Zrelaksował się, gdy tylko się odezwałam. Skinął głową i przeczesał palcami włosy.

Boże, teraz naprawdę czułam się jak świnia.

Nate uśmiechnął się do mnie w holu. W jego uśmiechu widziałam poczucie winy.

– Hannah. Dzień dobry. – Wziął moją walizkę. – Wystraszyłem cię wczoraj Shapiro? Dostałaś to? – Podał mi obrazek pamiątkowy Matta.

„Matthew Robert Sky Jr. 9 listopada 1984 – grudzień 2013".

„Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę…"

Z drugiej strony było zdjęcie Matta.

Przebiegłam wzrokiem psalm dwudziesty trzeci, aż dotarłam do „ciemną doliną" i schowałam kartkę do kieszeni.

– Val pomogła mi to wybrać. Matt lubił psalmy. Piękny język, prawda?

– Tak, dzięki. – Uniosłam kołnierz, gdy ruszyliśmy do samochodu. Postanowiłam nie wspominać o Shapiro. Natomiast zapytałam: – Matt lubił Biblię? To coś nowego.

Nate schował moją walizkę do bagażnika i odpalił samochód. Zgrabnie włączył się do ruchu, a ja zamknęłam oczy.

– O tak, jasne. Matt zawsze wierzył w Boga. Jego książki pełne są biblijnych odniesień. Na pewno zauważyłaś.

– No owszem… – No raczej nie. Moja znajomość Biblii była bardzo słaba.

– Nić życia, czyli srebrny sznur – to z księgi Koheleta. Matt jest teraz z Bogiem, co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Wierzył. Miał swoje zasady. Przykro mi, że nie poznałaś go od tej strony.

Matt wierzył… miał zasady… Znów coś, o czym nie wiedziałam.

– Ja też – odparłam.

Przysnęłam.

Obudziły mnie progi spowalniające na parkingu lotniska, chociaż Nate starał się przez nie przejechać jak najostrożniej. Skrzywił się, gdy zobaczył, że nie śpię.

– Przepraszam.

– Nie, to ja przepraszam. Rany, kompletnie odleciałam.

– Masz za sobą długi dzień. Przepraszam za Setha. Marnie rozpoczyna znajomości. Uważa… – Nate machnął ręką.

Uważa, że to ja napisałam *Dotknięcie Nocy*.

– Wiem – odparłam, nagle w pełni przytomna. Nie chciałam teraz rozmawiać o *Dotknięciu Nocy*. Teraz, kiedy wiedziałam, że pojawiła się najpierw na The Mystic Tavern, czułam się jeszcze bardziej zagubiona niż do tej pory. Czułam, że ktoś chce mnie, albo Matta, dopaść. Albo nas. Ale czemu? Kto by wygrał, atakując nas?

– Chcę cię uprzedzić Hannah, że Shapiro może się z tobą kontaktować. A ten reporter podczas pogrzebu. – Nate się skrzywił. – Wiedziałem, że jego nazwisko brzmi znajomo. Okazuje się, że to on prowadził ten magazyn w necie, „Gotowe do druku". Na pewno pamiętasz.

– Pamiętam. – Chciałabym zapomnieć. Poprzedniego roku „Gotowe do druku" odkryło, że Matt to M. Pierce, i zaczęło szperać w jego życiu prywatnym.

– Wygląda na to, że jest teraz częścią nowego internetowego przedsięwzięcia „Sama Prawda". Naprawdę, niektórzy nie wiedzą, kiedy przestać. On się uważa za dziennikarza śledczego. Zafiksowal się na Matcie, a teraz na *Dotknięciu Nocy*. Chciał z tobą wczoraj rozmawiać. Zamierzałem na to przystać, ale tylko dlatego, że nie wnosił oskarżeń za idiotyczne zachowanie Setha, ale…

– Ale uciekłam.

– Właśnie. – Nate zachichotał. – I dobrze, Hannah. Snow nie wie o pozwie, i tak to zostawmy. Nie potrzebujemy jego pomocy. A już tym bardziej zainteresowania mediów czy to zwykłych, czy internetowych. Ta książka już i tak narobiła dość złego.

Czułam, że Nate szykuje się do kolejnej przemowy na temat tego, jak to *Dotknięcie Nocy* jest obrzydliwe, a on musi chronić dobrego imienia rodziny, i zawołałam:

– Umieram z głodu. Lepiej kupię coś do jedzenia przed lotem.

– Słusznie. Mają tu sporo knajpek. – Nate niósł moją walizkę, a ja z trudem nadążałam za jego długimi krokami.

Stał obok mnie, gdy oddawałam na bagaż walizkę i dostałam kartę pokładową.

– Mają też punkty z lodami. Owen je uwielbia. – Nate zaczął wyciągać banknoty z portfela. – Ale na to trochę wcześnie, prawda?

Próbował wcisnąć mi pieniądze.

– Nate, ja… mam pieniądze.

– Hannah, proszę. – Odwrócił wzrok, wpychając mi banknoty w dłoń. Owinął wokół nich moje palce. – Proszę. Nie zachowuj się jak obca. W końcu jesteś prawie częścią rodziny? Przynajmniej ja tak to odczuwam. Wiem, jak bardzo Matt cię kochał. I w jaki bałagan cię wciągnęliśmy.

Zamrugałam szybko i wzięłam pieniądze. Och, och. Nate próbował się pożegnać.

– To żaden bałagan – wyszeptałam.

– Odwiedzisz nas jeszcze? Może na wiosnę? Albo my przyjedziemy do ciebie. Dzieciaki kochają zoo w Denver. Wiem, że Matt nienawidził zoo, zwierząt w klatkach i w ogóle, ale dzieciaki… – Nate się skrzywił. Gadał od rzeczy i chyba sobie to uświadomił.

Zacisnęłam palce na torebce i pieniądzach od Nate'a i spojrzałam na niego, bojąc się, że jeśli się odezwę, to się rozpłaczę. Oto najporządniejszy człowiek, jakiego znam, a ja mu kłamię, i to w tak okropny sposób.

– Dzieciaki – przytulił mnie – uwielbiają je.

– Tak. – Ledwie mnie było słychać.

Nate dalej mnie ściskał, a ja czułam się z tym dobrze. Nate nie był tak obleśny jak Seth. Ani tak impulsywny jak Matt. Był odpowiedzialny. I dobry. Ufałam mu.

Gdy stanęłam w kolejce do kontroli osobistej, Nate wyciągnął z wewnętrznej kieszeni płaszcza kopertę. Podał mi ją i skinął głową.

Zmarszczyłam brwi.

– Co?

– Przeczytaj w samolocie – odparł.

Odszedł, zanim zdążyłam oddać mu kopertę. Patrzyłam, jak jego ciemna głowa znika za rogiem. Typowe.

12. Matt

Melanie nie zadzwoniła. Minęła godzina, potem dwie, aż w końcu sześć. A gdy zadzwonił telefon, rozpoznałem numer telefonu na kartę Hannah. Uśmiechnąłem się i zamknąłem notes.

– Hannah, cześć.

– Cześć. Właśnie dotarłam do domu. – Coś trzasnęło: zamykane drzwi albo upuszczona na podłogę walizka. Hannah westchnęła. – Nie uwierzysz, co zrobił twój brat.

– Który?

– Nate. Odwiózł mnie na lotnisko i…

– No jasne. – Skrzywiłem się.

– Matt, spokojnie. Mówimy o Nacie. Wiesz, żonaty Nate, lekarz, z dziećmi, który pewnie co tydzień chodzi do kościoła.

– Owszem. Nie doceniasz swojego uroku.

– Mojego uroku? – Hannah zachichotała. Chichotała tylko dla mnie.

– Tak, twojego uroku. No wiesz, tego, dla którego porzuciłem całe swoje życie.

Hannah zamilkła.

– Hej, żartowałem – odezwałem się. – Ale uważam, że każdy mógłby na ciebie polecieć. Nawet święty Nate. Więc co się stało?

– On… dał mi ten list. Zanim wsiadłam do samolotu. Jest bardzo formalny i… no cóż, posłuchaj. – Zaczęłam czytać: – „Minie trochę czasu, nim sąd orzeknie o śmierci Matta, może nawet kilka miesięcy, mimo że Shapiro się tym zajmuje. W takim przypadku jak ten zwykle zakłada się, że osoba zmarła. Przepraszam, jeśli to…”

Ominęła coś.

Wiedziałem, o czym będzie mowa.

– O, tutaj. „Z tego co wiem, Matt zapisał w testamencie swoją posiadłość mnie i Sethowi, a w razie naszego zgonu swoim żyjącym bratankom i bratanicom. Wiem jednak, że gdyby spodziewał się zgonu, przepisałby swoją posiadłość na

ciebie. Wiem, co do ciebie czuł. Rozmawialiśmy o tym wielokrotnie. Chcę oddać ci moją część posiadłości Matta i nie przyjmę odmowy". A potem pisze jeszcze…

– Mhm. – Opuściłem głowę i potarłem skroń. – Ma rację – powiedziałem w końcu. – Zapisałbym ją tobie. Więc w czym problem?

– No nie wiem, Matt. Pomijając to, że kłamię twojemu bratu o twojej śmierci i biorę twoje pieniądze? Jego pieniądze? Chyba nie mogę tego zrobić.

– Hannah, on nie przyjmie odmowy. Wierz mi. Poza tym tego właśnie chcę i zrobisz to. Wyobraź sobie, że po prostu dałem ci te pieniądze. Wiesz, że zrobiłbym to, ale nie mogłem zmienić testamentu i nagle zniknąć. Tak jest idealnie. Nawet lepiej, niż mógłbym sądzić. – Zmusiłem się do odrobiny entuzjazmu.

Zostawiłem Hannah z pięćdziesięcioma tysiącami dolarów w gotówce. Miałem ze sobą pięćdziesiąt tysięcy w domku. To były moje zaskórniaki, które trzymałem najpierw w apartamencie w Denver, a potem w sejfie, który zamontowałem w mieszkaniu Hannah.

„Zawsze miej pod ręką trochę gotówki – mawiał mój wujek. – Bo nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda".

Może mój wujek nie myślał o stu tysiącach dolarów, ale ja wolę być ubezpieczony.

– Muszę to przemyśleć – powiedziała Hannah.

– Dobrze, przemyśl. – Otworzyłem notatnik i zacząłem coś szkicować. Narysowałem tłustego ptaszka na gałęzi. – Porozmawiamy o tym. Przyjeżdżasz, prawda?

– Tak. Myślałam, żeby wyruszyć… w piątek wieczór. – Hannah rozpogodziła się, a ja uśmiechnąłem.

Tak, to była dobra myśl. Hannah razem ze mną w domku przez cały weekend. W końcu.

– Świetnie – odparłem. – Cudownie, nie mogę się doczekać.

– Ja też nie – wyszeptała.

– Nie mogę się doczekać, Hannah. – Przycisnąłem pióro do papieru. Rozlał się czarny atrament. – Jesteś w domu, cieszę się.

– Ja też. Nie chcę… czekać. – Głos Hannah zawsze łagodniał, gdy czuła się zakłopotana, a to zdarzało się często i było łatwe do osiągnięcia.

Uśmiechnąłem się szeroko i przechyliłem głową. Uwielbiałem tę jej nieśmiałość. Sprawiała, że czułem się jak szatan.

– Nie czekajmy. Tydzień to tak długo. Musisz coś przygotować?

– Tak… zajmę się Laurence’em. I jeśli nie masz nic przeciwko, wezmę prysznic.

– Ogól się.

Hannah rozważała to chwilę.

– Och… tak, dobrze.

Ledwie ją słyszałem, mówiła tak cicho.

– Nie śpiesz się, Hannah. Będę czekał na telefon. Kocham cię.

– Też cię kocham. To nie potrwa długo.

Pożegnaliśmy się, a potem wstałem od biurka i poszedłem do sypialni.

13. Hannah

„U roku, dla którego porzuciłem całe swoje życie”.

„Porzuciłem całe swoje życie”.

„Hej, żartowałem”.

Szłam korytarzem, a klatka Laurence’a wbijała mi się w brzuch.

– Zaraz cię stąd wypuszczę – zwróciłam się do królika.

Poślizgnął się na gazecie i zaczął drapać, by utrzymać się w pionie. Oczy miał wielkie jak spodki.

Próbowałam zapłacić Jamie za opiekę nad królikiem – Jamie mieszkała piętro nade mną – ale odmówiła pieniędzy. Może zdołam jej wsunąć pod drzwiami kartę upominkową.

Pogłaskałam uszy Laurence’a, ucałowałam w czubek głowy i wstawiłam go do jego klatki w salonie. Zaczął czyścić futerko, jak zawsze po tym, gdy go dotknęłam.

– Hej, nie jestem taka straszna – stwierdziłam.

Wymieniłam mu jedzenie i wodę, po czym zaciągnęłam walizkę do sypialni. Boże, nie miałam ochoty się rozpakowywać. Byłam zmęczona i spocona po czterogodzinnym locie, ale nie mogłam zapanować nad myślami. Seth, Nate, Matt… Seth i jego dziwny pocałunek, Nate i jego nadmierna szczodrość, Matt i jego przewrotny komentarz… Porzuciłem całe swoje życie.

Żartowałem. Powiedział, ale taka była prawda.

Matt naprawdę porzucił całe swoje życie dla mnie.

Swoją anonimowość, związek z Bethany, bezpieczeństwo i stabilizację – wszystko to zniszczyłam, gdy pojawiłam się w jego życiu. Moje zdjęcie i mój głupi błąd sprowadziły Matta na drogę, która zakończyła się ryzykowaniem życia na Longs Peak. I dlatego, uświadomiłam sobie z drżeniem, zgodziłam się pomóc mu w upozorowaniu śmierci. Nie tylko dlatego, że go kochałam. Nie tylko dlatego, że chciałam, by był wolny.

Bo czułam się odpowiedzialna za to, że był nieszczęśliwy.

I ten smutek otaczał Matta, bez względu na to, jak bardzo starał się go ukryć.

– Czym innym jest – powiedział – dzielić się swoim życiem w powieściach, na własnych warunkach, a zupełnie czym innym widzieć, jak twoje życie osobiste jest opisywane w internecie.

Czasami widziałam, jak siedział pobladły przed komputerem, i wiedziałam, że trafił na kolejny artykuł o swoim życiu – o swoim nieudanym samobójstwie, o zmarłych rodzicach, o tym, jak kiedyś balował, i drobnych przestępstwach. Wtedy podchodziłam do niego i przytulałam go, czując, jak serce mu wali.

Nawet po jego urodzinach, kiedy wreszcie wyciągnęłam go z dołka, nadal żył jak pustelnik. Moje mieszkanie było jego więzieniem. Z okien oglądał miasto, które kochał, po którym kiedyś poruszał się bez problemu, jako anonimowy obserwator. Tylko że to miasto zwróciło się przeciw Mattowi z nienasyconą ciekawością dwudziestego pierwszego wieku, a im bardziej Matt się ukrywał, tym więcej ludzie chcieli o nim wiedzieć. Był pisarzem z Denver, a oni byli z niego dumni i chcieli go zawłaszczyć. Jego uroda, bogactwo, trudna przeszłość i dzika młodość doskonale sprzedawała się w brukowcach.

Ludzie pisali na Twitterze, gdy zobaczyli na mieście M. Pierce’a.

Początkujący pisarze okupowali schody wydawnictwa.

Pam dostawała sterty poczty do Matta. Ubrania, jedzenie, książki, listy miłosne.

– Przeczekaj to – mówiłam mu. – To chwilowa moda. To przejdzie.

Ale on nie mógł czekać.

– Moje życie już nigdy nie będzie takie samo – powtarzał. – Nigdy nie będę wolny.

Odkręciłam zbyt gorącą wodę i syknęłam, gdy wsunęłam pod nią rękę. Wciąż przychodziły mi do głowy nieodpowiednie myśli – Shapiro, Snow – ale próbowałam skupić się na Matcie. „Ogól się”, powiedział. Rozprowadziłam po nogach brzoskwiniowy płyn do kąpieli i zaczęłam przesuwać po nich maszynką. Goliłam się przed pogrzebem i miałam gładkie nogi, ale Matt lubił, gdy byłam aksamitnie miękka. Zwłaszcza jedno miejsce lubił ogolone. Myśli zaczęły mi błądzić, gdy goliłam uda i wyżej. Rany, Matt sprawiał, że nawet golenie było seksy. „Ogól się”. To był rozkaz. Uwielbiałam spełniać rozkazy Matta. Wyobraziłam sobie, jak leży na kanapie przy kominku, tylko z prześcieradłem na biodrach… i przesunęłam żyletką po wzgórku łonowym, pozbywając się krótkich, sztywnych włosków.

Gdy wyszłam spod prysznica, kręciło mi się w głowie. Osuszyłam ciało ręcznikiem i wtarłam w nie olejek do ciała o zapachu bzu. To też lubił Matt – nacierać mnie olejkiem.

Włożyłam czarne koronkowe majtki i szlafrok Matta, który sięgał do podłogi i pachniał jego żelem do kąpieli. Wyciągnęłam z szafy pudełko z moimi zabawkami.

W pudełku były dwa wibratory, środek do czyszczenia, trzy rodzaje lubrykantów, obroża z klamrami, której po raz pierwszy użyliśmy w apartamencie Matta, przepaska na oczy, jedwabne krawaty, knebel i rolka czarnej taśmy klejącej. Matt żartował czasami, że powinniśmy dodać do tego bacik albo szpicrutę. A może wcale nie żartował…

Zapaliłam świece na nocnym stoliku i rozciągnęłam się na kapie na łóżku. Wybrałam numer Matta. Odebrał natychmiast.

– Ty – powiedział.

– Ja. – Uśmiechnęłam się. – I ty.

– Prysznic był przyjemny?

– Bardzo. – Poczułam aromat świec: drewna sandałowego i jaśminu. Ich światło migało na suficie. – Brakowało tylko ciebie. Myślę, że dom też za tobą tęskni.

– Już niedługo będziemy razem. A niewiele później znów zamieszkamy razem. Kiedy wszystko ucichnie… znajdziemy swoje miejsce. Będziesz już miała moje pieniądze, a przynajmniej ich część. Przynajmniej jeden problem z głowy.

– Tak… – Nie chciałam myśleć o pieniądzach. Prawda była taka, że nie wiedzieliśmy, jaka czeka nas przyszłość. Nie planowaliśmy tak daleko naprzód. Czasami Matt mówił takie rzeczy bez zastanowienia i optymistycznie, a ja zgadzałam się, bo inna wizja była bolesna.

– Co masz na sobie? – zapytał.

– Twój szlafrok i czarne koronkowe figi.

Matt zachichotał. Uśmiechnęłam się szerzej.

– Bardzo ładnie. Rozepnij szlafrok. Déjà vu, ptaszyno. Pamiętasz…

– Oczywiście. – Oparłam się o stertę ozdobnych poduszek.

Szlafrok Matta rozchylił się, ukazując moje piersi. Moje sutki natychmiast stwardniały, a po skórze przebiegły ciarki z oczekiwania.

– Nasz pierwszy raz w necie? Myślałeś pewnie, że jestem szalona.

– Nie bardziej niż ja. Owszem, uważałem, że to nieźle jest rąbnięte.

– A co, gdybym była kimś innym? – Przesunęłam palcami po piersi.

– Nie byłaś. To nasza rzeczywistość, Hannah. Nie mam czasu na gdybanie. Ogoliłaś się?

– Tak. – Znów się uśmiechnęłam. Uwielbiałam, jak lekceważył kwestie, na które nie miał wpływu, i to zawsze lodowatym tonem. Nie mam czasu na

gdybanie.

– Gdzie? Co ogoliłaś?

– Nogi.

– I co jeszcze?

– Moją… – Zarumieniłam się. – Moją cipkę.

– Mhm – westchnął. – Dotknij jej dla mnie. Tęsknię za nią.

Włożyłam dłoń w majtki, przesunęłam po gładkiej skórze. Matt za tym tęsknił. Przypomniałam sobie jego usta pomiędzy moimi nogami i przesunęłam palcami po wilgotnych wargach.

– Powiedz, co robisz – wyszeptałam. – I gdzie jesteś. Chcę wiedzieć.

Roześmiał się, a ja poczułam, jak się rumienię.

– Dobrze, ptaszyno. Leżę na łóżku. No wiesz, w sypialni, tej z oknami wychodzącymi na wschód. Jest ciepło. Nie mam nic na sobie. – Matt zamilkł na chwilę, a ja wyobraziłam sobie jego silne, nagie ciało. Cipka drżała pod moimi palcami. – I tak chciałbym być z tobą, Hannah. Żeby nic nas nie dzieliło… nic pomiędzy twoim a moim ciałem.

Jęknęłam cicho i rozsunęłam nogi.

– Matt, tęsknię za tobą. Tak bardzo tęsknię.

– Ja też tęsknię. Tęsknię za twoją cipką. Jestem już twardy. To ty tak na mnie działasz.

Jęknęłam i zsunęłam majtki, po czym odrzuciłam je ruchem nogi. Matt twardy. Cóż za piękna myśl.

– Baw się swoją cipką. Jakie to uczucie?

Przesunęłam palcami po tym kłębku nerwów. Łydki mi zadrżały.

– D… dobre – wydukałam. Matt milczał, ale czułam jego uśmiech. – Em… to… dziwne… nie mogę…

Bardzo brakowało mi ciała Matta i żałowałam, że musimy być tak daleko od siebie, ale seks przez telefon miał swoje zalety. Samo to – wypowiadanie swoich uczuć – niesamowicie mnie podniecało.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć. Jakbym coś ścigała, uczucie, pragnienie. Trudno to zatrzymać. – Moje biodra podskoczyły, gdy przesunęłam palcami po łechtaczce. – I jestem taka mokra.

– Boże, Hannah.

– Powiedz… – Przygryzłam wargę.

– Jak czuje się mój kutas?

– Tak, proszę.

– Jest czuły. Ciepły. Tak niesamowicie czuły, Hannah. Nie zawsze tak jest… –

Matt zawahał się, usłyszałam jego cichy oddech.

Zamknęłam oczy. Wyobrażałam sobie, jak porusza umięśnionym przedramieniem, w górę i w dół.

– O cholera, jak twardnieje – powiedział. – Robi się taki czuły. Nie mogę tego zignorować. Nie potrafię myśleć o czymkolwiek innym. Chcę tylko ciebie. Chcę dojść. Mój mózg… przestaje działać… widzi tylko pornograficzną wizję ciebie. Jak się do mnie wypinasz. Twój tyłek. Twoją cipkę. Twoje cycki. Chcę cię zerżnąć. Chcę cię zerżnąć, Hannah. Zerżnąć.

Otworzyłam gwałtownie oczy. Matt wciąż potrafił mnie zszokować. Jego złość. Jego okrutna szczerość. I to, jak wszystko opowiadał… jakby był opętany.

– Brakuje mi twojego ciała, twojej cipki wokół mnie – dyszał mi w ucho. – Mojego kutasa w tobie. Głęboko. Boże. Cholera. Rżnij się. Zrób to.

Sięgnęłam do pudełka z zabawkami i wyciągnęłam fioletowy wibrator. Był długi, gruby i gładki. I mocny. Nie potrzebowałam lubrykantu. Byłam kompletnie mokra.

– Hannah… zerżnij się. Mów mi. Jestem twardy dla ciebie. Dotykam żołędzi… moich jaj… myślę o twoich słodkich ustach…

– Ja… wkładam go – wyszeptałam.

Matt jęknął w oczekiwaniu.

Przysunęłam czubek wibratora do mojej cipki i wsunęłam go odrobinę.

– Boże… kochanie. Wyobraź sobie, że cię rżnę. Nie mogę się doczekać. Nie mogę czekać tydzień. Nie mogę nawet cholernych pięciu minut.

Włączyłam wibrator i jęknęłam, wsuwając go głębiej.

„Wyobraź sobie, że cię rżnę”. Tak zrobiłam. Myślałam o tym, jak Matt wygląda, gdy we mnie wchodzi, jak się czuję, gdy mnie bierze. To, jak mnie trzyma, gdy się porusza. Jego niepowstrzymane tempo. Wypełniające mnie jego podniecenie.

– Matt – jęknęłam.

Nogi mi się trzęsły. Upuściłam telefon na poduszkę i pocierałam łechtaczkę. Byłam coraz bliżej.

– Hannah… wsuwaj go i wysuwaj. Szybko, tak jak ja będę cię rżnął w ten weekend. Wciąż o tym myślę. Śnię o twojej ciasnej dupie. Budzę się twardy i… – jęknął. – Walę konia, myśląc o twojej cipce.

– Więcej – jęknęłam.

– Chciałbym, żebyś mnie teraz widziała. – Seksowny głos Matta drżał. – Mojego kutasa. Jaki jest twardy. Jak cieknie. Boże… cholera. Wytryśniesz dla mnie? O tak. Tak.

– Tak… o…obiecuję.

– Chcesz to zobaczyć, co? Tęsknisz za moim kutasem. Powiedz to.

– Tęsknię – i tak było. Jęczałam, wsuwając w siebie wibrator raz za razem. Bliskość orgazmu doprowadzała mnie do szaleństwa, pragnęłam mówić i robić wszystko, najbardziej szalone rzeczy, jakie przychodziły mi do głowy.

– Jestem blisko… blisko… chcę dojść w tobie… – Głos Matta się urywał.

Wygięłam się w łuk. Hamowałam się, bo to było takie przyjemne, i chciałam dojść z Mattem.

Może Matt też się hamował. Wciąż klął i jęczał – uwielbiałam te odgłosy – i mówił, żebym się pieprzyła.

– Pieprzysz się tylko dla mnie – zgrzytnął, a potem. – Boże… dochodzę… cholera… dochodzę.

Odpuściłam. Orgazm był tuż. Wystarczyło odrobinę zmienić nacisk, troszkę przyspieszyć i ta wstążka uczucia rozplątała się w moim ciele. Jak to możliwe, że to uczucie nigdy się nie nudzi? Ekstaza to dziwny żar.

Powoli dochodziłam do siebie. Uśmiechnęłam się. Wstrząsy mijały.

– Ptaszyno – wyszeptał Matt. – Kochanie. Doszłaś?

– Tak. Z tobą.

Szarość dnia i zasunięte zasłony sprawiały, że w pokoju było ciemno, ale była dopiero pierwsza po południu. Otarłam oczy i usiadłam.

– Porozmawiamy? – zapytał Matt.

Nadzieja w jego głosie ścisnęła mnie za serce.

– Oczywiście. Nie mam żadnych planów. – Okryłam się znów szlafrokiem Matta. Pachniał jak uścisk Matta świeżo z kąpieli.

– Ja też nie. – Roześmiał się.

– Trzymasz się tam? Jak jedzenie? I jak noga?

– Z nogą wszystko w porządku. To nie było nic poważnego. Już się zagoiło… zobaczysz. Jedzenie też okej. Nie martw się o mnie. Daję sobie radę. Piszę. A jak poszło, wiesz co?

Wiesz co. Miał na myśli uroczystość pogrzebową.

– No wiesz. Oficjalnie. Poznałam Setha.

– Aha.

– Nie wspominałeś, że śpiewa w zespole.

– Nie sądziłem, że to ważne. – Głos Matta natychmiast z ciepłego stał się zimny i odległy. – Nie wiem, co robi twój brat.

– Matt, mój brat jest w liceum.

– Dobra, jest w liceum.

Wybuchłam śmiechem. Zasłoniłam usta ręką, ale mimo to było go słychać. Och, Matt…

– Co cię tak śmieszy?

– Ty. Jesteś uroczy.

Prychnął.

– Co takiego?

– Nic. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Mam przywieźć coś specjalnego?

– Hm… swoją słodką pupcię i kilka par majtek. To powinno wystarczyć.

– Zamieniasz się tam w wygłodniałego seksualnie samotnika, co? Ciągnącego na atramencie i fantazjach. I chińskich zupkach.

– Zawsze byłem wygłodniałym seksualnie samotnikiem. I dla twojej informacji, zrobiłem dziś spaghetti z puszki.

Uszczypnęłam się w szczyt nosa. Boże, to mnie dobijało. Matt za nic nie potrafił gotować, a teraz nie mógł jadać na mieście. Pozostawiony sam sobie żywił się chipsami, ciastkami i spaghetti z puszki – byłam tego pewna.

– Obiecuję, że przez weekend będę dla ciebie gotować. Wszystkie posiłki.

– W fartuszku? – zapytał.

– Pewnie, w fartuszku.

– Mhm… moja ptaszyna w samym fartuszku.

Samym fartuszku? Znów się roześmiałam i pokręciłam głową.

Rozmawialiśmy o mojej pracy. Zapytałam go o pogodę. Omijaliśmy temat pozwu, pieniędzy Matta i *Dotknięcia Nocy*. Postanowiłam też nie wspominać o Aaronie Snowie i jego internetowej gazecie „Sama Prawda”. Może Matt już o tym wiedział. W domku był modem, ale nie używaliśmy internetu do komunikacji. Zdaniem Matta byłoby to zbyt łatwo wyśledzić.

W końcu około drugiej wstałam z łóżka i zgasiłam świece.

– Jakieś plany na wieczór? – Matt silił się na wesołość.

– Nie, żadnych. Może pójdę na jogę. O dziewiętnastej są zajęcia.

– Nie zapomnij swojej ptaszyniej maty.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha i rozmasowałam kark.

– Jasne, nie mogę zapomnieć maty. Nie wiem jeszcze, czy pójdę.

– Pójdź. Poczujesz się lepiej.

Stanęłam przy oknie z ręką na zasłonie.

– Skąd wiesz, że nie czuję się dobrze?

– Wiem, Hannah. Znam cię tak dobrze, jak siebie samego.

– A czemu ja ciebie tak nie znam?

Przypomniałam sobie jak goście na uroczystości opowiadali o Matcie. O tym, jak Nate mówił o wierze Matta. Pomyślałam nawet o śmiechu, jaki słyszałam, kryjąc się w piwnicy Nate'a, zupełnie jakby śmiano się ze mnie, że jestem obca. Nie znam tajemnicy mężczyzny, którego kocham.

– Znasz Hannah. Znasz mnie. Nie żegnajmy się. Powiedzmy sobie do zobaczenia.

– Do zobaczenia – powiedziałam.

– Już niedługo. Kocham cię, Hannah.

Matt pierwszy się rozłączył. Rzuciłam komórkę na łóżko, ale natychmiast ją podniosłam i schowałam do sejfu w szafie.

Nie zostawiaj jej na wierzchu – zwrócił się do mnie Matt tego dnia, gdy przyniósł dwie komórki na kartę. – Karty też trzymaj w sejfie. Nikt nie może tego zobaczyć. Nie możemy ich używać bez przerwy. Nie możemy rozmawiać codziennie. To zbyt niebezpieczne.

Skąd on o tym wszystkim wiedział?

Czasami nachodziła mnie refleksja, że Matt już wcześniej rozważał zniknięcie.

Przebrałam się w spodnie do jogi i koszulkę.

Postawiłam przy drzwiach butelkę z wodą i matę do jogi. Muzyka. Potrzebowałam muzyki albo jakiegoś filmu. Potrzebowałam hałasu, który by mnie zajął – to mi o czymś przypomniało.

Rozpakowałam i uruchomiłam laptop. Usiadłam po turecku na łóżku, czekając, aż uruchomią się iTunes.

A potem, z uśmiechem na ustach, wykasowałam ze swojej biblioteczki wszystkie piosenki Goldengrove.

Pa, pa, Secie Sky, pomyślałam.

Nie sądziłam, bym go jeszcze miała zobaczyć, i nie podobał mi się zamęt, jaki wywoływała we mnie jego obecność. Kochałam Matta. I to Matta pragnęłam. Nie potrzebowałam niczego od jego ciemnowłosego, cynicznego brata.

14. Matt

Hannah siedziała na naszym łóżku, odchylona ode mnie. Jej ramiona drżały od cichego łkania. W pokoju było ciemno, a ja z ledwością dostrzegałem jej srebrzystą koszulkę.

– Hannah? – Podszedłem do niej. – Kochanie, czemu płaczesz?

– Tęsknię za tobą – wyszeptała.

– Ptaszyno, przecież jestem tutaj.

– Nieprawda. Nie chcesz tu być.

Coś się we mnie skurczyło. Ja nie chciałem być z Hannah?

– To ty nie chcesz ze mną uciec – powiedziałem. – Nie chcesz opuścić Denver… i swojego życia. Ty nie chcesz być ze mną.

– Matt… tęsknię za tobą. Gdzie jesteś?

Z tymi słowy Hannah wysunęła się z łóżka i wybiegła z pokoju. Patrzyłem jak urzeczony, jak jej króciutka koszulka porusza się na jej ciele, jej kręcone włosy podskakują na plecach, gdy znikała w drzwiach.

– Hannah! – Pognałem za nią.

Dobiegłem do korytarza w chwili, gdy znikała w kuchni.

Usłyszałem odgłos otwieranych drzwi wejściowych.

Gdy tam dobiegłem, drzwi do mieszkania były otwarte, ale Hannah nigdzie nie było widać.

– Hannah! – zawołałem. – Co ty, do cholery, robisz?

Wybiegłem boso po schodach w noc Denver. Owiało mnie lodowate powietrze. Co dziwne, na ulicach był tłok – mnóstwo obcych tłoczyło się wokół i śmiało.

Zauważyłem, jak postać Hannah znika w tłumie.

Srebrzysty atłas. Blada skóra. Ciemne, gęste włosy.

Moje. Moje. Moje.

– Hannah! – Rzuciłem się za nią. W moim głosie słychać było rozkazujący gniew. – Hannah! Wracaj tu!

Tłum otoczył mnie. Hannah bez trudu mi się wymknęła. Wpadłem na ścianę

ludzi.

– M. Pierce! – ktoś krzyknął.

– Matt! Matthew Sky! – zawołał ktoś inny.

Dotykały mnie obce ręce. Wpatrywano się we mnie. Krzyki były coraz głośniejsze.

– Hannah! – ryknąłem. – Hannah!

Otworzyłem oczy.

Leżałem samotnie w sypialni w domku, z wyciągniętą ręką ściskającą powietrze. Cholera. Serce waliło mi jak oszalałe. Czy krzyczałem imię Hannah? Drapało mnie w gardle. Usiadłem i sprawdziłem, która godzina. Siódma wieczorem. Obok mnie leżały komórka i powieść o Jacku Reacherze. Najwyraźniej zasnąłem po skończonej rozmowie z Hannah.

Kiedy złapałem oddech, zmusiłem się, by wstać, i wciągnąłem dżinsy. Zaczęło mocniej wiać. Wiatr hulał po domku, jęcząc przeciągle, a ja czułem się pusty w środku.

Nie musiałem rozważać mojego snu. Wiedziałem, co oznacza. To znaczyło, że Hannah nie była moja, nie tak naprawdę, i moje próby ściągnięcia jej do mnie zawodziły. Znaczył też, że nie mogłem bez niej żyć, bez względu na to, co mi się wydawało. Przez cały dzień męczyło mnie pragnienie Hannah. A teraz doszły jeszcze sny.

I nie wystarczało mi zwalenie konia, będąc tak daleko od niej. Jej przyjazd na weekend też nie wystarczy. Potrzebowałem jej blisko, na zawsze.

Tego wieczoru próbowałem znów zabrać się do pisania, ale nie potrafiłem. Otworzyłem notes na czystej stronie i naszkicowałem Hannah. Co jakiś czas sprawdzałem komórkę.

– Melanie, Melanie – westchnąłem. – Gdzie, do cholery, jesteś?

Lepiej żeby zajmowała się usuwaniem *Dotknięcia Nocy* z netu, przynajmniej na tyle, na ile była w stanie. Wątpiłem, aby Shapiro i Nate szukali też po torrentach i postach na forach. Nie będzie e-booka, nie będzie sprawy.

Jeszcze chwilę pogryzmoliłem, a potem gwałtownie, jakbym próbował się przekonać, że tego nie robię, wpisałem do wyszukiwarki Google: *Dotknięcie Nocy* W. Pierce.

I nacisnąłem enter.

Wyniki wyszukiwania wczytywały się boleśnie wolno. Boleśnie, bo miałem mnóstwo czasu, by uświadomić sobie, że robię błąd. Owszem, czytałem wiadomości i recenzje moich pozostałych książek, ale *Dotknięcie Nocy* nie było takie, jak pozostałe książki.

Dotknięcie Nocy była o Hannah i o mnie. Była mi droga. Google znalazł czterysta tysięcy wyników. Uśmiechnąłem się krzywo i zacząłem je przeglądać. Były strony Facebooka, fanów, posty na forach, recenzje na blogach i linki z Goodreads, Amazonu, iBookstore'u, Barnes & Noble. Cholera…

I był link do e-booka, którego być nie powinno. Wciąż dostępny, wciąż za dziewięćdziesiąt dziewięć centów. Wzdrygnąłem się. *Dotknięcie Nocy* było na trzydziestym piątym miejscu cyfrowej listy bestsellerów. Miała sześćset recenzji i średnią 4,6 gwiazdki.

Najechałem myszą na jednogwiazdkowe recenzje. Kliknąłem.

Pierwsza żądała zwrotu pieniędzy z „pornograficznymi cytatami". „OKROPNE", pisał ktoś inny. Sama pornografia, zero treści! Kolejne negatywne recenzje wyglądały podobnie, atakowały moją historię, moje pisanie, mnie. Byłem niezrównoważony psychicznie. I umieszczałem kobiety z powrotem w średniowieczu. Nim dotarłem do ostatniej jednogwiazdkowej recenzji, ręce mi się trzęsły.

– Hannah – powiedziałem głośno. Jej imię było niczym talizman.

Zmusiłem się, by przeczytać ostatnią recenzję. Zawsze lubię się dobić.

Nie warto tracić pieniędzy – czytałem. – Matt to psychol, a Hannah to zwykła dziwka.

Zrobiłem wielkie oczy.

Czym innym było, gdy ja nazywałem Hannah dziwką. Była moją dziwką. Była dziwką dla mnie. Kiedy szaleliśmy, kiedy klękała przede mną… tylko ja nazywałem Hannah dziwką.

Ale to? To był cios – jakiś obcy nazywał moją kochankę kurwą.

Zatrzasnąłem laptop. Prawie połamałem telefon, otwierając klapkę.

Kiedy wstałem, przewróciłem krzesło. Odnalazłem numer do Mel w ostatnich połączeniach.

– Odbierz – warknąłem, gdy tylko go wybrałem. – Odbierz!

– Halo?

Na dźwięk głosu Mel wybuchnąłem.

– Zdejmij to, zdziro! – ryknąłem. – Mówiłem, że masz to ściągnąć. Ściągnij to. Natychmiast usuń tę cholerną książkę z internetu. – Czułem na wargach kropelki śliny.

– Zdjęłam – jęknęła cichutko Melanie.

– Nieprawda! – prychnąłem do telefonu. Wściekłość dusiła mnie za gardło.

– Uspokój się – poprosiła Mel. – To trwa… to może potrwać nawet dwa dni, nim…

– Nie! – wrzasnąłem. – Nie próbuj mnie ugłaskać! Masz dwanaście godzin, cholernych dwanaście godzin!

Zapadła cisza. Dwanaście godzin i potem co?

Rozłączyłem się.

Telefon zaczął dzwonić. Mel. Rozłączyłem ją. Znów zadzwonił. Rozłączyłem. I znowu. Dzwonek… rozłączenie… dzwonek… rozłączenie.

Wyłączyłem dźwięk.

Ekranik się zaświecił. Rozłączyłem. Znów zaświecił. Znów dzwoniła. Raz za razem. A ja nie mogłem tego zostawić. Zostaw mnie w spokoju!

Rzuciłem komórką na ziemię, ale odbiła się od podłogi. Rozgniotłem piętą. Plastikowa obudowa pękła.

Mimo to zniszczony telefon znów zaczął świecić. Popękany ekranik lśnił, informując o połączeniu.

Nadepnąłem go. I tak raz za razem.

Plastikowa obudowa pękała coraz bardziej, a jej kawałki rozsypywały się po podłodze. Fragmenty metalu wbiły mi się w stopę, ale nie bolało na tyle, bym przestał. Puma ściągnęła moje ciało z Longs Peak. To nie bolało dość, bym przestał. Żyłem z dala od jedynej kobiety, której pragnąłem. To też nie bolało na tyle, bym przestał.

Kiedy z telefonu już nic właściwie nie zostało, odwróciłem się do krzesła. Uniosłem je i rzuciłem nim o ścianę. Zrobiłem to, bo mogłem. Bo byłem silny jak zwierzę. Nazwali mnie psycholem. Mieli rację. Mylili się. Nie mogli się do mnie zbliżyć. Nie mogli dotknąć mojego serca.

15. Hannah

Kiedy poszłam do pracy w poniedziałek rano, zastałam moją szefową, Pam, w białym zimowym kostiumiku. Sama ubrana byłam w zbyt intensywnie niebieski golf i eleganckie spodnie. Nasze stroje krzyczały – nie jesteśmy w żałobie!

Pohamowałam uśmiech.

Naprawdę miałam już dość tego traktowania, jakbym była z porcelany. Smutny wzrok, długie uściski, nieudolne unikanie tematu Matta doprowadzały mnie do szału.

Może Pam to rozumiała.

– Chodź! – zawołała ze swojego biura. – Nie, czekaj. Zostań tam. Jedną chwilę. – Napisała coś i zaklęła na swoją mysz. – Dobra. Sprawdź mejla.

Pam uśmiechnęła się od ucha do ucha i spojrzała na mnie znad okularów.

Otworzyłam pocztę. Pojawiła się zastraszająca liczba pytań – do moich nowych zadań należało odpowiadanie na pytania – a na samym szczycie mejl od Pam: Okładka *Człowieka do wynajęcia*.

Serce mi zamarło.

Otworzyłam list, a potem załącznik.

Pam zakradła się i patrzyła od drzwi.

– Knopf przysłał to dziś rano – powiedziała.

Spojrzałam po raz pierwszy na okładkę *Człowieka do wynajęcia*, najnowszej powieści Matta. Tytuł, surową białą czcionką, widniał na tle gwiazd. Wysokie pnie drzew przecinały niebo niczym kraty. Za kratami ciemna postać. Widoczna, a zarazem niewidoczna. *Człowiek do wynajęcia*. Matthew Sky.

Pseudonim Matta był w czerwieni. M. Pierce. Na okładce nie było żadnych notek od wydawcy, żadnych komentarzy informujących o tym, że książka Pierce'a jest bestsellerem. Wypuściłam wstrzymywane powietrze.

– Piękne – stwierdziłam.

– Tak. – Pam stanęła za mną i w milczeniu podziwiałyśmy książkę. Po chwili powiedziała:

– W tym roku wszyscy będą pamiętać tę okładkę.

Wiedziałam, że ma rację.

Zamrugałam, by opanować łzy. Czasami prawie wierzyłam w moją grę.

– No cóż, wygląda na to, że masz co robić. – Pam skinęła w stronę mojej skrzynki odbiorczej, a potem wyszła z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Dzień minął mi jak z bicza strzelił. Na lancz zjadłam kanapkę, by nie wychodzić z ciepłego biura. Poza tym dobrze się bawiłam. Pracowałam w centrum świata, który kochałam – w świecie wydawniczym – i wierzyłam, że pisanie, wydawanie i sprzedawanie książek to sztuka.

Z biura wyszłam o szóstej. Zabrałam ze sobą dwa manuskrypty.

Pomyślałam o pustym mieszkaniu i zamiast pojechać do domu, udałam się do Cherry Creek na drobną terapię zakupową. W galerii handlowej było zaskakująco dużo ludzi. Uśmiechnęłam się, wędrując wśród sklepów. Tu prawie nie czułam się samotnie. Prawie…

Zatrzymałam się w butiku z perfumami i rozejrzałam po półkach. Hm… powinnam kupić coś dla Matta. Coś… dla nas.

Zawahałam się przed Victoria's Secret. Na wystawach stały niezwykle smukłe, długonogie manekiny w strojach, których ubranie wymagało chyba podręcznika ze wskazówkami. Przełknęłam i podeszłam bliżej. Matt lubił mnie w bieliźnie.

Weszłam do sklepu, rumieniąc się lekko. Podniecało mnie samo wybieranie bielizny, w której pokażę się Mattowi. Krążyłam wśród stołów, przesuwając palcami po atłasie i koronkach, topach i gorsetach. Odważniejsza bielizna wisiała z tyłu. Uniosłam delikatną czarną piżamkę. Była malutka, z koronki. Przełożyłam ją przez ramię. Idealna. Co jeszcze?

Z upływem czasu stawałam się coraz odważniejsza. Matt padnie, jak mnie w tym zobaczy. Wybrałam gorset i pas do pończoch w czarne grochy, podwiązki i odpowiednie pończochy. Kupiłam też siateczkowe majteczki z kokardą z tyłu i koszulkę, która ledwie zasłaniała moją pupę.

Wyszłam ze sklepu z uśmiechem.

Co wieczór po pracy wychodziłam po zakupy, odhaczając kolejne przedmioty z listy zatytułowanej „wycieczka weekendowa". Najwyraźniej zwyczaj robienia list Matta udzielił się i mnie.

Kupiłam sporo jedzenia w puszkach i mrożonych posiłków dla Matta. A także dużą lodówkę turystyczną, nową apteczkę, dwie latarki i wielką paczkę baterii, gaz pieprzowy, antybiotyk w maści, a nawet kalesony.

I wtedy uznałam, że pora skończyć. Stałam w sklepie z rozpakowanymi kalesonami, bo chciałam sprawdzić ich długość. Rozprostowałam pogniecione, białe nogawki i zaczęłam chichotać. Chwilę później śmiałam się już w głos, a

potem zaczęłam wyć ze śmiechu.

Nie mogłam się powstrzymać, nawet kiedy zaczęli na mnie patrzeć inni klienci. Boże… co ja robiłam? Mój niepokój o Matta objawiał się przez kalesony.

Kupiłam je, bo wiedziałam, że Matt się uśmieje.

Był czwartek. Dość tego, powiedziałam sobie. Zapasy dla Matta wyglądały, jakbym szykowała się na wyprawę na Mont Everest, plus bielizna. Wszystko leżało na podłodze w salonie. Laurence przyglądał mi się, gdy dokładałam do sterty kalesony.

– Wiem – powiedziałam, unosząc ręce. – Skończyłam. Naprawdę.

Nagle postanowiłam zapalić światełka na choinkę. Mrugały wesoło, rozświetlając wnętrze na biało i niebiesko. Westchnęłam.

Tak, naprawdę była już pora, by rozebrać choinkę. Więc czemu nie mogłam się na to zdobyć?

Byliśmy tak zajęci planowaniem i realizacją zniknięcia Matta, że kompletnie zapomnieliśmy o świętach. Pod drzewkiem leżały dwa prezenty – jeden ode mnie dla Matta, a drugi od Matta dla mnie.

Zapakował mój w złoty papier z czarną wstążką. Potrząsnęłam pudełeczkiem. Hm…

– Jak myślisz? – zapytałam Laurence’a.

Machnął uchem. Uśmiechnęłam się szeroko i schowałam oba prezenty do walizki.

16. Matt

Popatrzyłem na krzesło przy biurku. Przekręciłem głowę. Ujdzie.

Pękło w trzech miejscach, tam gdzie dwie nogi stykają się z siedziskiem, i w górnej części oparcia. Naprawdę mogło być gorzej.

Posklejałem je nieudolnie taśmą klejącą i postawiłem w kącie.

– Było takie, jak przyjechałem – powiedziałem i skrzywiłem się. Nie, nie. Muszę brzmieć bardziej obojętnie. Roześmiałem się i spojrzałem na krzesło, jakbym widział je po raz pierwszy.

– To? Nie mam pojęcia. Kevin jest dziwny.

Spróbowałem nawet powiedzieć prawdę.

– To krzesło? Nic takiego. Straciłem panowanie nad sobą po tym, jak przeczytałem kilka złych recenzji. Och i rozwaliłem gołą stopą telefon, bo jestem taki męski. Ha!

Po chwili wyniosłem jednak krzesło do piwnicy. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Wrzuciłem kawałki komórki do śmietnika. Postanowiłem kupić nową w mieście i jak przyjedzie Hannah, podać jej nowy numer. Wątpiłem, aby dzwoniła do tego czasu. Ograniczaliśmy rozmowy do minimum.

Przyniosłem krzesło z kuchni i podsunąłem się bliżej komputera.

– Dobra, Mel – stwierdziłem i włączyłem laptop. – Zobaczmy, jakie są zniszczenia.

Mejl poinformował mnie o trzech nowych prywatnych wiadomościach na forum.

Biedna dziewczyna. Przejrzałem wiadomości. Wszystkie od Melanie z przeprosinami.

Otworzyłem odpowiedź.

Temat: Matt to narzędzie.

Autor: Nocna.Sowa, niedziela, 9 lutego 2014

Cześć Mel,

Dzięki za wiadomości.

To ja powinienem przeprosić. Podczas rozmowy zachowałem się jak skretyniały idiota. Jakbyś chciała wiedzieć, to zdaniem czytelników jestem „narzędziem” i „psycholem”. I chcą zwrotu pieniędzy. (żartuję)

Domyślasz się, co się stało? Postanowiłem przeczytać recenzje *Dotknięcia Nocy*. Tylko te z jedną gwiazdką. Cholera. Odbiło mi i do ciebie zadzwoniłem. Resztę znasz.

Oczywiście przebaczysz mi, bo jestem charyzmatyczny i zwycięski.

M.

PS I tak powinnaś usunąć z netu książkę, zanim mój brat cię pozwie.

PPS Popsułem telefon. Niedługo wyślę ci nowy numer.

Następnego ranka czekała na mnie w skrzynce na forum odpowiedź Mel.

Oczywiście mi wybaczyła i powtarzała wielokrotnie, że jestem „niekontrolującym się dupkiem przez telefon (i bez niego pewnie też)”. A ja uśmiałem się, gdy to czytałem.

„Książka zniknęła z Amazona, B&N i Smashwords – napisała. – I nie mam ochoty być pozywana”.

Napisała też, że rozumie mój gniew. I że się „go spodziewała”.

Uśmiech znikł mi z twarzy, gdy przeczytałem ostatnie zdanie Mel.

No to koniec z Nocną Sową. Co teraz?

Zacząłem się nad tym zastanawiać. Co teraz?

Musiałem przyznać, że podobała mi się ta dziewczyna. Była odważna i sprytna. I na pewno szalona, więc coś nas łączyło.

No i fajnie było czasem z kimś porozmawiać. Żaden człowiek nie jest jakąś cholerną wyspą.

Odpisałem:

„Mówiłem, że dam ci niedługo nowy numer telefonu. Rozwaliłem telefon po tym, jak dzwoniłaś pięćdziesiąt razy i uruchomiłaś funkcję prawdziwego mężczyzny”.

Wysłałem odpowiedź i wylogowałem się z forum.

Za nic nie mogłem tego dnia pisać, nie mogłem się skupić na niczym poza Hannah i jej wizytą. Więc zrobiłem listę:

SEKS PRZEZ CAŁY WEEKEND

Hannah, cieleśnie (i nic poza tym)

Świeczki/atmosfera/kwiaty?

Dobry posiłek (jak?)

Żel erotyczny… albo coś
Prezenty nieseksualne (książki?)
Posprzątać domek
Zrobić cholerne pranie
Choinka/światełka itp.

Kręciłem się po domku, zbierając brudne rzeczy i czytając w kółko listę. Hannah, Hannah, Hannah. W końcu. W piątek przypadały walentynki. To będą nasze święta Bożego Narodzenia. Sprawię, że będą romantyczne i wyjątkowe – niezapomniane – i może, może jednak ze mną zostanie.

Sprawdziłem stan zapasów w piwnicy. Miałem mnóstwo jedzenia – w puszkach, zamrożonego, nietkniętych paczek z makaronem i ryżem – ale nic, co mogło się zamienić w dobry posiłek.

Moje myśli wciąż wracały do Hannah.

Boże, chciałem, by leżała rozłożona na stercie skór przed kominkiem. Nago. Światło ognia igrałoby po jej ciele.

Dziesięć minut później siedziałem na kanapie ze stertą prania u stóp i największym wzwodem roku. Roześmiałem się. Jeśli to nie był dowód na to, jak beznadziejne było moje życie bez Hannah, to nie wiem, co miało nim być.

– Zapakować ci je, skarbie? – zapytała kasjerka. Uniosła jeden z dwudziestu wotywnych świeczników z kasy. – Nie mam papieru, ale mogę owinąć je torebkami.

Następnie poszło dwadzieścia świec zapachowych.

A także nowy telefon na kartę, dwa pudełka czekoladek, dwa bukiety kwiatów, trzy książki, rozgrzewający żel erotyczny, olejek do masażu, papier do pakowania i wstążka, dwie karty telefoniczne, pluszowy królik trzymający serce, butelka białego wina, dwie torby mrożonych krewetek i penne z sosem. „Gotowe w dziesięć minut – głosił napis na opakowaniu. – Wystarczy podgrzać i podawać”.

Cholera, podgrzać i podać umiałem.

– Tak, proszę – odparłem. – Jeśli to nie problem. Mam przed sobą długą drogę.

Zsunąłem kapelusz i przeczesałem palcami czarne włosy. Obserwowałem ekspedientkę zza ciemnych okularów. Spodziewałem się, że popatrzy na mnie ponownie, zawaha się, a potem powie, że wyglądam znajomo, ale ona tylko skinęła głową i zaczęła okręcać szkło plastikiem.

– Czy to za dużo? – Wskazałem zakupy. – Mam randkę. W walentynki.

– Och, nigdy nie jest za dużo. – Ekspedientka uśmiechnęła się tak szeroko, że

aż się zarumieniła. – Szczęśliwa dziewczyna.

– Mhm.

Wziąłem pluszowego królika i przyjrzałem mu się uważnie. Szczęśliwa dziewczyna. Jasne. Wszystkiego najlepszego z okazji niezmiernie opóźnionych świąt Bożego Narodzenia i walentynek w dziurze, Hannah. Oto butelka wina za trzydzieści dolarów i coś, co ma udawać czekoladki. Uciekniesz ze mną?

Westchnąłem i podałem pluszaka kasjerce.

– Słodki! – Zeskanowała kod.

Wyciągnąłem pieniądze i zacząłem odliczać dwudziestki.

– Tak, myślę, że jej się spodoba – powiedziałem i naprawdę tak uważałem. Hannah spodobałby się każdy gest z mojej strony.

Schowałem resztę i przeniosłem torby na ławkę, żeby spakować wszystko do plecaka. Papier i bukiety wystawały. Był czwartek rano. Kwiaty spokojnie wytrzymają do jutra. W sklepie nie było lampek choinkowych, ale co tam. I tak było nieźle. A nawet lepiej.

Wracając do domku, śmiałem się i myślałem o różnych drobnych kwestiach związanych z Hannah. Wyobrażałem ją sobie. Moja ciągła złość i złe nastroje znikały, gdy myśli wypełniała Hannah. Nie działał tak na mnie żaden lek ani człowiek. Tylko Hannah.

17. Hannah

Koszulka pasowała na mnie jak ulał. Obejmowała wszystko i nic nie zasłaniała. Moje sutki wyraźnie odznaczały się pod przezroczystymi miseczkami stanika. Koronkowy dół unosił się wokół bioder. Obróciłam się jak fryga przed lustrem.

Pomyślałam o tym, jak będzie patrzył na mnie Matt, i aż podkurczyłam palce u stóp.

Nie wiem kiedy postanowiłam pojechać do domku tylko w bieliźnie i płaszczu, ale ten pomysł mnie podniecał. Może widziałam to w filmie – seksowna kobieta zrzucająca płaszcz, pod którym jest tylko naga skóra i koronki.

Poza tym, znając Matta, będę miała szczęście, jeśli nie zerżnie mnie przy samochodzie. Więc czemu nie zrobić mu przy okazji przyjemności? Wciągnęłam pończochy i przypięłam je do pasa. Uśmiechnęłam się szeroko, wsuwając czółenka. Gotowe.

Włożyłam płaszcz, sięgnęłam po torebkę i przenośną klatkę Laurence'a.

Zatupał z niezadowolenia.

– Tak, tak – powiedziałam. – Daruj sobie. Mogłam cię znów zostawić z Jamie.

Zamknęłam mieszkanie i ruszyłam do samochodu.

Lodowate powietrze wdarło się pod płaszcz. Oj, cóż za przeciąg…

Zachichotałam, ustawiając klatkę Laurence'a na tylnym siedzeniu, po czym wsiadłam za kierownicę. Byłam niegrzeczna. Matt będzie zachwycony.

Chociaż wyszłam z pracy wcześniej, i tak utknęłam w korku na autostradzie. Wzdychałam, kiedy sznur samochodów zwalniał, uśmiechałam się, gdy przyspieszał, i jęczałam, gdy stawał.

Jazda, która powinna trwać półtorej godziny, przeciągnęła się do dwóch.

Niebo pociemniało, gdy jechałam na zachód, w stronę gór. Przeszedł mnie dreszcz. Popijałam red bulla i włączyłam muzykę z iPhone'a. Nagle przypomniałam sobie Setha.

„Zagraj nam coś".

Pogrzeb Matta wydawał się wieki temu, ale wspomnienie Setha było tak świeże, że równie dobrze mógłby siedzieć ze mną w samochodzie.

„Rozumiem, Hannah, »bo jak śmierć potężna jest miłość« tak?” Wątpiłam, by Seth zrozumiał, gdyby znał prawdę. Tu nie chodziło o śmierć, tylko o oszustwo. Pomyślałam o występie Goldengrove i skrzywiłam się, przypomniawszy sobie, że wykasowałam ich piosenki. Nie ma to jak zbyt mocno zareagować. Włączyłam piosenkę *Broken Bells*.

Nagle pomyślałam, że może na wszystko tamtego dnia zareagowałam zbyt gwałtownie – na przesłuchanie Shapiro, spojrzenia innych żałobników, nawet to, że Seth zażyczył sobie pocałunku.

Byłam przewrażliwiona z powodu poczucia winy. Może tak naprawdę w tym wszystkim nie było nic złego…

Skręciłam w wąską drogę prowadzącą do domku. Ręce zaczęły mi się pocić. Boże, czemu się tak denerwowałam? Otarłam ręce o siedzenie.

Droga robiła się coraz bardziej stroma, a moja honda z trudem przedzierała się przez śnieg. Koła buksowały. Samochód co chwilę się zsuwał. Dotarłam do podjazdu i skręciłam. Matt odgarnął śnieg. Zwolniłam, podjeżdżając do domku. Światła omiotły śnieg.

Matt.

Biegł do mnie przez zaspy. Jezu! Był boso! A włosy miał… czarne? Ale to był Matt. Mój Matt. Moja nocna sowa. Podbiegł do mnie, gdy ostatnie promienie słońca odbijały się od śniegu. Wyskoczyłam z samochodu. Złapał mnie w ramiona i uścisnął mocno.

– Hannah. Rany. – Uniósł mnie w powietrze. Jego ręce dotykały moich włosów, szyi, pleców, ramion. Obmacywał mnie całą, jakby chciał się upewnić, że jestem prawdziwa. A może nie byłam. Miałam wrażenie, że to cudowny sen.

– Matt. Skarbie. Cześć, hej… – Głaskałam go po twarzy. Otarłam łzy, które napłynęły mi do oczu. – Twoje włosy. – Potargałam je.

– Czarne – odparł zduszonym głosem, całując mnie w szyję.

Nie mogłam się przestać śmiać.

– Tak, czarne.

Matt uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Podoba ci się?

– Tak, wyglądasz świetnie. Pięknie. Moja piękna nocna sowa. – Położyłam mu dłoń na policzku. Oczy lśniły mu z radości… i czegoś trochę mroczniejszego.

Znów zaczął całować mnie w szyję. Jęknęłam. Miałam rację, pomyślałam, zaraz zerżnie mnie przy samochodzie. Ale był boso. A w samochodzie był Laurence. I jedzenie, i…

– Twoja skóra tak cudownie smakuje – wyszeptał Matt.

Przesunął zębami po mojej żuchwie. To, jak jego język dotykał mojej szyi… jak przyciskał do siebie moje ciało, zmuszając, bym usiadła okrakiem na jego udzie… Jęknęłam.

Przez płaszcz i cienkie spodnie od piżamy Matta czułam jego wzwód. O Boże.

– Zwierzak… w samochodzie – jęknęłam.

– Co? Chcesz w samochodzie? – Matt przycisnął mnie do drzwi. Były lodowate. – A może na samochodzie? Tutaj.

– Nie. Laurence. Laurence jest w samochodzie.

Wybuchnęłam śmiechem, z radości i ulgi. Matt też zaczął się śmiać. Nie mogliśmy się opanować. Opadliśmy na siebie i samochód.

I Boże, to było niebo widzieć, jak Matt się śmieje.

– Nie jestem wcale napalony ani nic. – Potarł twarz. – Rany, Hannah. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Ucałował mnie w usta. Zwolnił, kołysał się przy mnie i drażnił językiem mój język. Jęknęłam i przycisnęłam się do niego.

– Mhm… ptaszyno… jeśli będziesz tak jęczeć. Ciii. – Położył mi palec na ustach i zajrzał do samochodu. – Naprawdę go przywiozłaś. Wariatka.

– Tęsknił za tobą. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Nie mogłam oderwać oczu od Matta. Z ciemnymi włosami wyglądał niczym Nate-łobuziak. Może stracił z kilogram, ale spodziewałam się czegoś gorszego – wychudłego, kulejącego Matta, z wyrwanym kawałem mięsa z nogi.

Moja ulga zaczęła przemieniać się w zawód. Matt wyglądał dobrze. Był śliczny, silny, namiętny – tak jak wcześniej. Nie usychał beze mnie. Pewnie ja bez niego też nie, przynajmniej z zewnątrz.

– O co chodzi? – Zauważył, że mu się przyglądam i uśmiechnął niepewnie.

– Nic – odpowiedziałam uśmiechem.

Otworzył drzwi i zaczął wyciągać klatkę Laurence’a.

– Nic? – Znów na mnie spojrzał. Wsunął rękę pod mój płaszcz i złapał mnie za goły tyłek. Pisnęłam. Zrobił wielkie oczy.

– Co… co masz na sobie? – Próbował sprawdzić.

Poprawiłam płaszcz.

– Do środka!

Roześmiałam się i ruszyłam do domku. Jedzenie mogło poczekać w samochodzie. W nocy było zimno niczym w zamrażalniku. Matt poszedł za mną z klatką królika.

– Ej… czekaj! – zawołał.

Zachichotałam i pognałam do domku. Otuliło mnie ciepłe powietrze. Pachniało

cynamonem, choinką i… spalenizną. Zmarszczyłam nos. Wzrok przyzwyczaił się do światła ognia. Świece wotywne ułożone w krzywe serduszko paliły się na stole. W kącie pokoju stał duży świerk. To on tak pachniał. Drzewko było w połowie okręcone wstążką.

Albo dostałam głupawki, albo to było naprawdę śmieszne, bo nagle złapałam się za brzuch, próbując zapanować nad kolejnymi atakami śmiechu.

Matt wszedł do domku. Trzymał w jednej ręce klatkę z królikiem, a drugą otrzepywał spodnie.

– Pozwól, że wyjaśnię. – Postawił klatkę na stoliku do kawy. Śmiał się i przemawiał do przerażonego królika. – Cześć, mały. Już dobrze. Za gorąco ci? To dlatego, że jesteś za gruby.

Matt przekręcił termostat, a potem znów mnie objął.

Uśmiechnęłam się do niego. Boże, jakże tęskniłam za tą przystoją twarzą i silnym uściskiem.

– Wesołych świąt, skarbie – powiedział, a w jego głosie słychać było wesołość. – I wesołych walentynek. Ugotowałem coś.

Wskazał kciukiem stół. Spojrzałam mu przez ramię. Zupełnie zapomniałam, że to walentynki.

W świetle świec dostrzegłam dwa papierowe talerze, paczkę pokrojonego chleba, słoik masła orzechowego i łyżeczkę. Zasznurowałam usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Och, skarbie. Jej. I… drzewko. – Usta mi zadrżały. – Czy coś się przypaliło?

Doskonale czułam wzwód Matta. Wsunął palce pod mój płaszcz. Zadrżałam.

– Robiłem kluski. Wyrzuciłem je. Wyszły… dziwnie. Hannah, co… – Matt przesunął czubkami palców po moich pończochach. W jego oczach znów dostrzegłam zdziwienie. Zaczął rozpinać mój płaszcz, guzik po guziku, aż w końcu go rozsunął. Zakołysałam się. Cholera…

Popatrzył na mnie poważnie, a mój niepokój zniknął. Oddychałam ciężko. Moje sutki napinały siateczkowe miseczki koszulki. Opuściłam wzrok.

– Podoba ci się? – wyszeptałam.

Jak to działało? Pożądanie Matta zdawało się wysysać dźwięk z pokoju i oddech z mojego ciała. A on tylko patrzył. Spojrzałam na niego spod rzęs.

Na zawsze zapamiętam wyraz jego twarzy. To było pragnienie zmieszane z zadowoleniem. W jego oczach widziałam głód, a na ustach pojawił się delikatny uśmiech.

Matt pragnął mnie, a przecież już mnie miał. Byłam jego. Zsunął mi z ramion płaszcz, który spadł na podłogę. Upuściłam torebkę. Matt ściągnął z siebie

koszulkę, a ja patrzyłam na jego tors.

Ożyłam. Położyłam mu dłonie na piersi. Czułam pod palcami bicie jego serca.

– Tak – powiedział Matt. Skierował mnie pod ścianę. Pozwoliłam, by mnie prowadził. Łatwo mu się poddałam, oddech miałam urywany. Pomiędzy nogami czułam wilgoć.

– Tak… podoba mi się, Hannah. Bardzo…

Uszczypnął mnie w sutek. Jęknęłam. Sięgnęłam do tasiemki przy jego spodniach. Uśmiechnął się szeroko, gdy próbowałam rozwiązać supeł.

– Podoba mi się – szepnął. Odsunął się ode mnie i wsunął rękę pomiędzy moje nogi. Moje majteczki były przemoczone. Matt ściągnął mi je. Rozpiął podwiązki i zsunął je po moich udach.

– To. – Ścisnął obiema rękami mój tyłek. Pisnęłam.

– Proszę. – Znów sięgnęłam do jego spodni. To było upokarzające – bycie jedyną nagą osobą – i chciałam… chciałam zobaczyć pragnienie Matta. Chciałam, żeby był nagi.

Matt znowu odsunął biodra poza zasięg moich rąk. Zachichotał i przycisnął mnie do ściany. Tupnęłam nogą.

– Jaka słodka. Hannah. Taka seksowna. Dotknij swoich piersi… sutków. – Zielone oczy Matta zalśniły. – Zrób to, a zdejmę spodnie.

Zacisnęłam zęby, zamknęłam oczy i uniosłam dłonie do piersi. Matt zawsze zawstydzał mnie podczas seksu. I jakaś część mnie… to kochała.

– Otwórz oczy. Patrz na mnie – szepnął mi do ucha.

Zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy, gdy ściskałam piersi. Odchylił głowę. Namiocik w jego spodniach wskazywał, że podobało mu się to, co widział, ale ja chciałam zobaczyć jego ciało. Kiedy zaczęłam masować palcami sutki, jęknął i otworzył usta.

– Boże, Hannah. – Ściągnął spodnie.

Jedną ręką oparł się o ścianę, a drugą ujął swoją męskość. Spuściłam wzrok. Podziwiałam jego pięknie umięśnione ciało, jego sztywnego kutasa, silne uda.

– To… tak było, prawda? Ty się dotykałaś… ja siebie.

Zamrugałam.

– Tak – powiedziałam. – Ale z tym koniec.

– Koniec. – Matt dotknął mojej twarzy.

Odwrócił mnie delikatnie twarzą do ściany i przyłożył swoją męskość do mojej pupy.

– Czy wiesz, Hannah? – Ujął w jedną rękę moje włosy i pocałował mnie w ucho. – Wiesz, czy mi się podoba twoja obcisła bielizna?

– Tak – jęknęłam.

– Skąd? Skąd wiesz? – Matt przesunął fiutem po moim przedziałku. Wypchnęłam pupę i zacisnęłam pośladki, by go przytrzymać. Matt syknął. Uśmiechnęłam się. W tę grę mogliśmy się bawić oboje.

– Po tym, jak na mnie patrzysz – odpowiedziałam.

– Mhm. I co jeszcze? – Ucałował mnie w kącik ust. Delikatnie przesunął palcem po mojej cipce. Jego palec zrobił się mokry od mojego podniecenia.

– Twój kutas – powiedziałam cicho. Wiedziałam, że takiej odpowiedzi oczekuje.

– Tak. Co z nim? – Nagrodził mnie, powoli przesuwając palcem po mojej dziurce. Przycisnął klatę do moich pleców, a moje piersi dotknęły ściany.

– Jest twardy – wyjąkałam.

Poczułam, jak się śmieje. Sięgnęłam za siebie i złapałam go za biodra, próbując zbliżyć do mojego ciała. Jego kutas pulsował na mojej pupie.

– Właśnie tak, Hannah. Sprawiasz, że mój kutas jest cholernie twardy.

Jęknęłam i próbowałam nabić się na palec Matta, ale nie mogłam się ruszyć.

Matt nagle mnie puścił. Moje gęste włosy opadły mi na ramiona. Zwolnił nacisk swojego ciała, a ja odetchnęłam. A potem ściągnął mnie w dół.

18. Matt

Cholera… ta bielizna. Cholera.

Mózg przestał mi działać, gdy spojrzałem na Hannah.

– Na podłogę – poleciłem, ciągnąc ją za sobą.

Ani przez moment mój kutas nie stracił kontaktu z jej skórą. Jędrna pupa Hannah trzymała mnie, spryciara jedna, gdy opuszczałem ją na kolana. Wspiąłem się na nią.

To była wygodna i niezmiernie intymna pozycja. Miałem dłuższe kończyny niż Hannah. Byłem silniejszy, twardszy i wyższy. Hannah idealnie się pode mną mieściła.

Hannah próbowała rozsunąć kolana, ale hamowały ją majtki. Pociągnąłem ją za włosy. Jęknęła i uniosła głowę.

– Zerżnę cię na podłodze – powiedziałem.

Znieruchomiała.

– Tak, proszę – odparła cicho.

– Nie dojdę. Nie tutaj. Ale muszę pamiętać…

Sięgnąłem między nogi. Ustawiłem swojego kutasa tuż przy jej dziurce. Ten dotyk – jej mokra cipka ocierająca się o najczulszą część mojego ciała – sprawił, że zadrżałem.

– Pakuj się na mojego kutasa – warknąłem.

– Matt… – Zaczęła się kołysać do tyłu, drobniutkimi ruchami nabijając się na mojego fiuta.

Muszę pamiętać, jakie to uczucie.

– Dobrze, tak jest dobrze – wyszeptałem. – Tak jest. Świetnie…

Ani drgnąłem. Pozwoliłem, by Hannah się nie śpieszyła. Wsuwała się na mnie, potem zsuwała, a potem znowu, raz za razem. Słychać było tylko nasze jęki.

W końcu wsunęła mnie całego. Jej jedwabiste uda przycisnęły się do moich. Jej tyłek dotykał mojego ciała. A jej ciasna cipka trzymała mojego kutasa. Zadrżała.

– Kocham cię – wyszeptała.

– Hannah, tak cię cholernie kocham. – Ugryzłem ją w ramię.

Nie ruszaliśmy się – niewiele. Sięgnąłem pod Hannah i ująłem jej cycki. Poruszałem delikatnie biodrami, ruszając się w niej.

Przycisnąłem dłoń Hannah do podłogi. Wsunąłem się w nią raz powoli i jęknęliśmy. Cholera… Należało wcześniej zwalić konia. Nie miałem szans wytrzymać.

Hannah odpowiedziała na mój ruch pchaniem. Prychnąłem.

– Cholera, Hannah… zmieniłem zdanie. Dojdziemy. Narobimy bałaganu. Tutaj.

Zacząłem się szybko ruszać. Uniosłem się na kolana i trzymałem Hannah za biodra. Wsunąłem drugą rękę pod nią, by drażnić jej łechtaczkę. Poczułem, jak się na mnie zaciska. Już? Spojrzałem w dół.

Wystarczył rzut oka na ciało Hannah i musiałem dojść. Poruszałem się gwałtownie, wpatrując się w mojego kutasa i jej tyłek, łuk jej kręgosłupa, jej nabrzmiałą cipkę. Poczułem falę podniecenia. Nie mogłem się zatrzymać. Hannah tu była, pode mną. Na jeden weekend. Nie dość długo.

Moje tempo stało się mordercze, pchnięcia brutalne. Całą złość i frustrację wlałem w to rżnięcie, a Hannah jęczała w odpowiedzi.

Jak mogła bez tego żyć? Ja nie mogłem.

– Muszę… dojść – jęknąłem. – Dojdź ze mną, Hannah.

– Nie przestawaj – wydyszała. – Dochodzę… dochodzę.

I tak się stało. Krzyknęła, zadrżała i naprężyła się, a napięcie jej ciała wręcz bolało.

Zakląłem i doszedłem. Rozlałem się w Hannah. Jej soki spływały po mojej ręce i po wewnętrznej stronie jej uda. Zawsze bałaganiliśmy.

Opadliśmy na podłogę. Wturlałem ciało Hannah na moje i leżeliśmy tak, łapiąc z trudem powietrze. Wtuliła się we mnie i trzymała mocno.

– Chciałem… – Roześmiałem się. Część mojego gniewu zniknęła. – Chciałem to trochę przeciągnąć.

Hannah zachichotała.

– Ja też.

– Ach tak? – Pociągnąłem za jej koszulkę. – I dlatego się tak ubrałaś? Prawie wybuchłem na sam widok.

– Myślę, że dokładnie tak zrobiłeś.

– Hej. – Dałem jej klapsa. – Nie powiedziałbym.

Wstałem i bez problemu podniosłem Hannah. Objęła mnie ramionami.

– Mamy mnóstwo czasu – wyszeptała.

Nosiłem ją po pokoju. Moją słodką ptaszynę.

– Mhm… mnóstwo czasu. – Jeden weekend.

Laurence patrzył na nas z niepokojem, a gdy to zauważyliśmy, wybuchnęliśmy śmiechem. To, co widział ten królik…

Posadziłem Hannah na kanapie, ubrałem się i przyniosłem rzeczy z samochodu. Musiałem zrobić trzy rundki. Miała walizkę, przenośną lodówkę i z siedem toreb pełnych zakupów.

Za każdym razem, gdy wracałem, uśmiechała się do mnie.

– Hannah. – Zmarszczyłem brwi na widok sterty rzeczy. – Wiesz, że mam jedzenie?

– Hm? – Wzruszyła ramionami i zeskoczyła z kanapy, by obejrzeć moje drzewko.

Cholerne drzewko. Kiedy je ściąłem i przyniosłem do domku, uświadomiłem sobie, że nie mam dla niego podstawki. Dlatego stało w kącie. Wyglądało idiotycznie.

Ale Hannah to nie przeszkadzało. Podeszła do niego, nachyliła się i zaczęła oglądać podarki.

– Prezenty!

– Mhm… – Wpatrywałem się w jej cipkę. Kręciła się po pokoju w koszulce i pończochach, ale bez majtek. Wpadłem na stolik do kawy.

– O cholera! – Rozmasowałem piszczel. – I kwiaty. Proszę. Dla ciebie.

Wskazałem wazon z kwiatami na stole.

Hannah podbiegła i mocno mnie uściskała.

– To słodkie, Matt. Dziękuję.

Przesunąłem dłońmi po jej tyłku, podczas gdy ona się do mnie tuliła.

– Och, zanim zapomnę. Mam nowy numer telefonu. Dzwoniłaś?

– Nie. – Hannah zmarszczyła brwi.

– Masz. – Zapisałem go w notesie. Wyrwałem stronę i podałem Hannah. – Upuściłem komórkę.

Zamrugała i wzięła ode mnie kartkę.

– Upuściłeś komórkę? I się popsuła?

– Tak. Do… wody. – Skinąłem głową. – Płynącej. Lodowatej. Na zewnątrz. Do strumienia. – Zrobiłem odpowiedni gest.

Hannah się na to nie dała nabrać.

– Strumienia – powtórzyła z powagą.

– Mhm. – Znów machnąłem ręką.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– No dobrze, panie tajemniczy. Podejrzewam, że upuściłeś ją do strumienia zwanego sedesem i wstydzisz się przyznać. – Wyciągnęła telefon i zaczęła zmieniać dane kontaktowe, a potem znieruchomiała.

– Hej, skąd masz nowy telefon? – Rozejrzała się po pokoju. – Właściwie skąd masz to wszystko?

– Chodziłem do miasta.

Hannah zrobiła wielkie oczy.

– Co takiego?

– Tak. No wiesz, pofarbowałem włosy.

– Matt… nadal wyglądasz dokładnie jak ty, tylko z czarnymi włosami.

– Dobra, poczekaj. – Zniknąłem w sypialni, a po chwili wyłoniłem się w moim przebraniu: czapce, kurtce, ciemnych okularach i szaliku. – A teraz?

Hannah walczyła ze śmiechem. Zmarszczyła brwi. Chciała się na mnie wkurzyć, widziałem to.

– Rzecz w tym… Matt, że jeśli zostaniesz odkryty – położyła mu rękę na piersi – to ja też wpadnę. A twoja rodzina mnie znienawidzi. Twoi fani mnie znienawidzą. Wszyscy. Myślałeś o tym?

– Hannah, nikt mnie nie odkryje. Obiecuję. Wierz mi, nie chcę tego jeszcze bardziej niż ty. Ale czasami muszę wychodzić. – Wróciłem do sypialni i się rozebrałem. Hannah stała w drzwiach.

– Tylko bądź ostrożny – powiedziała.

– Jestem bardzo ostrożny. – Zwinąłem koszulę w kulkę i rzuciłem do niej. – Ptaszyno, jeśli nie schowasz tej swojej słodkiej pupci, to…

Hannah zachichotała i włożyła moją koszulę. Rękawy były za długie, a koszula sięgała jej do ud.

– Może liczyłam na coś jeszcze. – Uniosła brew.

– Jeszcze?

Hannah oparła się o framugę. Nawet w mojej koszuli wyglądała bosko. Jej bogate kształty, gęste włosy, wydatne usta…

– Mhm… ty. – Podszedłem do niej. W końcu była tutaj ze mną. I byliśmy sami. Na tę myśl krew uderzyła mi do głowy.

Wziąłem ją za rękę i zaprowadziłem do łóżka.

– Zobaczmy – powiedziałem – co da się zrobić jeszcze w kwestii…

19. Hannah

Była jedenasta wieczorem, gdy skończyliśmy z Mattem w łóżku, a może tylko robiliśmy przerwę.

Włosy miałam potargane, a pościel pachniała potem i seksem. Wtuliłam się w Matta.

– Mhm… – mruknęłam. – Jestem wykończona.

– Nie chcę spać – odparł Matt. – Nie chcę tracić czasu, który mam z tobą.

– To nie zasypiajmy jak najdłużej. – Ucałowałam go w skroń.

Nad wszystkim ciążył smutek i nie mogłam go zignorować. „Bez względu na to, co zawiera jeszcze życie – powiedział mi kiedyś Matt – to smutne, bo musi się skończyć". Wtedy pomyślałam, że to dziwne i posępne. Teraz to rozumiałam. Radość w ten weekend była przesłonięta wizją tego, że w niedzielę będę musiała wracać. I może zobaczę się z Mattem w następny weekend, ale mimo to czekał mnie cały tydzień bez niego… A potem następny i następny. I jak długo jeszcze?

Usiadłam i przeciągnęłam się. Na stoliku nocnym leżała jakaś książka.

– Lee Child? – Uśmiechnęłam się do Matta.

Nawet po godzinach bzykania zapierało mi dech na widok nagiego Matta. Rozciągnął się na plecach, włosy miał zmierzwione i przymknięte oczy. Jego smukłe, umięśnione nogi leżały z gracją na pościeli. Rękę przerzucił nad głowę. Wzrok wciąż uciekał mi do jego pięknego fiuta, który leżał na jego udzie. Boże… Czułam się, jakbym oglądała nagiego modela.

Uśmiechnął się do mnie leniwie, a ja chciałam na niego skoczyć. Znowu.

– Tak – powiedział. – Jack Reacher. To niezły drań.

Rozczesywałam palcami włosy.

– Nie wiedziałam. Nie spodziewałam się, że czytasz literaturę popularną.

– Naprawdę? – Matt usiadł i przesunął się na mnie. Opuścił moje dłonie i sam zaczął ostrożnie rozplątywać moje włosy.

– Po pierwsze – pocałował mnie w ramię – sam piszę literaturę popularną, pamiętasz? *Człowiek do wynajęcia* to science fiction, a *Dotknięcie Nocy* to romans.

Zesztywniałam i wbiłam palce w łóżko.

– Wszystko w porządku, ptaszyno?

Przygryzłam wargę. Jak mogłam wyjaśnić Mattowi, że na wspomnienie o *Dotknięciu Nocy* natychmiast uruchamiały się moje mechanizmy obronne? Poczułby wyrzuty sumienia, a to nie była jego wina.

– To nic takiego – powiedziałam.

Matt znieruchomiał.

– Czy czujesz się z tym okropnie, Hannah? Dlatego że to trafiło do ludzi. Niepokoi cię to?

– Nie, naprawdę.

– Jesteś pewna? Skarbie, wiem, jak to jest… kiedy twoje życie prywatne staje się powszechnie znane. Wiem, jakie to okropne uczucie.

– Matt, to nic takiego. – Pogłaskałam go po udzie. O co mu chodziło? – Ludzie nie wiedzą, że *Dotknięcie Nocy* to prawda i nikt mnie tym nie gnębi. Nie jestem sławna jak ty, pamiętasz? Nikogo to nie obchodzi. – Uśmiechnęłam się.

No dobra, kłamałam. Czułam się źle z tym, że *Dotknięcie Nocy* trafiło do tak wielu obywateli. Książka była taka sprośna… taka dokładna. I nawet moja szefowa ją czytała. To było okropne.

Odchrząknęłam.

– Obsesja Nate’a jest trochę niepokojąca, ale poza tym…

– Porzuci to. – Matt wydawał się zawiedziony. – Wierz mi. Nie ma powodu.

– Tak, mam nadzieję…

Matt rozplątał kolejny supeł w moich włosach.

– W każdym razie… lubię literaturę popularną, Hannah. Literatura piękna uczy cię, jak pisać. A popularna, jak prowadzić akcję.

– Ty i twoje niespodzianki.

– Ty i twoje ptasie rozważania. Chcesz gorącej czekolady?

– Brzmi nieźle. I chcę otworzyć prezenty.

Włożyłam koszulę Matta i flanelowe spodnie. W domku było cudownie ciepło. Matt patrzył na mnie, napełniając czajnik. Uwielbiałam to. Nie mógł ode mnie oderwać wzroku.

– Na pewno nie chcesz, żebym to ja zagotowała wodę? – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Ha! Patrz i podziwiaj profesjonalistę.

Dotknęłam ust, obserwując, jak Matt próbuje uruchomić palnik. Nie śmiać się, nie śmiać się…

Zmarszczył brwi.

– Ta kuchenka wymaga trochę finezji – mruknął.

– Na szczęście masz wprawne palce.

– Ty o tym powinnaś wiedzieć najlepiej…

Buchnął płomień, a Matt cofnął się gwałtownie. Ja też. Mój biedny słodki kochanek. Jak on sobie radził?

Rozpalił w kominku i siedliśmy na kanapie, sącząc kakao. Przyniósł moje prezenty na stolik i ułożył wokół klatki Laurence'a.

– Przykro mi, Laurence, dla ciebie nic nie mam. Nie wiedziałem, że przyjedziesz. – Kiedy Matt nachylił się do klatki, Laurence przysunął się do prętów i powąchał jego nos.

Dobra, to był cholernie słodki obrazek…

– Och! Czekaj! – Przyciągnęłam walizkę i wyjęłam z niej prezenty. Jeden dla mnie, drugi dla Matta. – To z mieszkania, pamiętasz?

Matt przechylił głowę.

– O rany, masz rację. Jak to możliwe, że ich nie otworzyliśmy?

– Nie było jeszcze świąt. I mieliśmy sporo na głowie. – Uśmiechnęłam się i przytuliłam do Matta. Przesunął dłonią po moim udzie. – Ale to… – odsunęłam prezent dla Matta na bok – otwórzmy jutro.

Matt uśmiechnął się szelmowsko.

– Nie ma sprawy – mruknął. – To na pewno prezent dla mnie czy może dla ciebie?

– Dla nas obojga? – Złapałam pierwszą paczuszkę.

Policzki mnie paliły. Matt zapakował prezenty w gładki czerwony papier. Kiedy rozpakowywałam prezenty, komentował je po kolei.

– Chodzę tylko do jednego sklepu – powiedział.

Przytuliłam pluszowego królika i ucałowałam skrzywionego Matta.

– Mieli tylko pluszaki na walentynki.

Żel intymny.

– Nie jestem pewien, czy taki lubisz.

Olejek do masażu.

– Najlepszy, jaki udało mi się znaleźć.

Czekoladki.

– Nie musisz ich jeść.

Trzy książki – nową biografię Elliotta Smitha, wspomnienia Patti Smith i romans.

– To jest świetne. – Matt wskazał wspomnienia. – A to nie wiem, jest nowe i ma dobre recenzje. Wiem, że lubisz Elliotta Smitha.

– A to? – Zachichotałam, wskazując romans.

– A to… uznałem, że będzie zabawne.

Przeczytałam na głos opis z tylnej okładki.

– „Nowy i potężny pracodawca Destiny – odgarnęłam teatralnie włosy – staje się pretendentem do jej serca”.

Roześmialiśmy się.

Podziękowałam Mattowi za jego prezenty, a on dalej przepraszał, więc uciszyłam go długim pocałunkiem.

– Matt naprawdę – wyszeptałam w jego usta – jestem wzruszona. Nie spodziewałam się żadnych prezentów.

Usiadłam mu na kolanach, otwierając prezent z mieszkania.

– Sam to pakowałeś? – Złoty papier był poskładany niczym origami, a czarna wstążka leżała idealnie.

– Nie, kazałem zapakować. Pakowałem te. – Wskazał na pozostałe prezenty. – I to dlatego wyglądają niczym puchate poduszki.

Roześmiałam się i ucałowałam go w brodę. Poduszki to było naprawdę ładne określenie tego, co widziałam.

– Cóż poradzę? Jestem upośledzony, jeśli chodzi o kwestie domowe.

Matt uniósł moją koszulę i zaczął głaskać mnie po pupie, podczas gdy ja skupiłam się na prezencie. Zadrżałam. Rozłąka nie sprawia, że stajemy się bardziej zakochani czy czuli, tylko strasznie napaleni.

W pudełku na atłasowej poduszeczce leżały srebrne kolczyki, a do tego odpowiednia bransoletka i pierścionek. Wszystkie z drobnymi zawieszkami w kształcie sowy. Kryształki lśniły w srebrze. Przesunęłam po nich palcem. Moja nocna sowa…

Ucałowałam pierś Matta.

– Są piękne.

– Żebyś o mnie nie zapomniała.

– No co ty. Nigdy o tobie nie zapomnę. Nigdy.

Znów się pocałowaliśmy i wtuliliśmy w siebie. Matt wsunął dłonie pod moją koszulę. Głaskał mnie po plecach i bokach, najpierw delikatnie, a potem z coraz większą pasją.

Nie wiedziałam, czy mam siłę na jeszcze jedną rundę, ale Matt nie naciskał. Wyglądało na to, że pragnie mnie po prostu dotykać. Rozkoszowałam się pocałunkiem i jęknęłam, gdy dotykał mojego brzucha, piersi, ud.

– Taka piękna – westchnął przy mojej szyi. – Czasami nie mogę uwierzyć, że jesteś moja.

Wsunęłam palce w jego czarne włosy.

– Czuję to samo. Chcę cię poznać Matt. Poznać cię lepiej.

Cofnął się i położył mi dłonie na udach. Spojrzał na mnie uważnie.

– Mam nadzieję, że w znaczeniu biblijnym.

Szturchnęłam go w ramię.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Skąd ostatnio ten temat? Że… masz wrażenie, że mnie nie znasz?

Wsunęłam głowę pod jego brodę, by nie patrzeć mu w oczy.

– To przez twój pogrzeb. Wszyscy znali cię tam lepiej niż ja.

– Wszyscy na moim pogrzebie sądzili, że nie żyję. Myślę, że wiesz więcej niż oni.

– Och, mówię poważnie. Nigdy nie mówisz o swoich rodzicach, braciach, wierze.

Matt zesztywniał. Posadził mnie na kanapie i wstał. Zaczął krążyć po pokoju, patrząc w ogień.

– Jakiej wierze? – zapytał. – I co właściwie chcesz wiedzieć o mojej rodzinie?

– Nate powiedział, że jesteś religijny. – Zaczęłam się bawić nowymi kolczykami.

– Och, znasz mnie, co niedzielę biegnę do kościółka. – Matt się skrzywił. – Nate ma ostatnio sporo do powiedzenia.

– Powiedział, że wierzysz w Boga.

– I co z tego?

– Matt, ja cię nie atakuję.

Matt odwrócił się do ognia.

Hm… uwielbiałam to, jak jego kręgosłup znikał w opuszczonych nisko na biodra spodniach.

– Co chcesz wiedzieć o Nacie? Nate to Nate. Piękny dom, piękna żona, piękne dzieci. I jako jedyny jest lekarzem. Nasi rodzice byliby dumni.

– Wydaje się szczęśliwy. Z dziećmi i wszystkim…

Matt spojrzał na mnie przez ramię. Spuściłam wzrok.

– Dzieci, co? To o to chodzi?

– O nic nie chodzi. Wyluzuj. Boże. – Uniosłam ręce, a Matt się skrzywił. – Wiesz, że reagujesz, jakby to była sprawa wagi państwowej.

Odwrócił się do ognia.

– Nie pamiętam rodziców – powiedział.

Wiedziałam, że kłamie – a przynajmniej miałam takie wrażenie – ale pozwoliłam mu mówić dalej.

– Seth… nie kochamy się specjalnie. – Machnął ręką. – Kiedy przechodziłem przez to wszystko, no wiesz, picie, imprezy i… odwyk… Seth nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Widział, jak moje zachowanie wyczerpuje wujostwo. Uważał, że ich wykończę. Cholera, prawie sam się wykończyłem, ale on w ogóle się tym nie przejmował.

Zaczęłam zgniatać papier do pakowania. Rozejrzałam się po domku w poszukiwaniu śmietnika. Nie ma to jak popsuć atmosferę w pięć minut. Chciałam porozmawiać z Mattem, by poznać go lepiej, a teraz nie wiedziałam, co powiedzieć. Matt był opryskliwy. A rozmowa okropna.

– Twoje dziedzictwo… – zaryzykowałam. – Jak…

– Nie miliardy. – Matt wziął ode mnie papier i wyniósł do śmietnika w kuchni. – Miliony. A ponieważ wiem, że spytasz, to powiem ci, że mój dziadek i jego brat dorobili się na fabrykach w Ameryce Południowej. Najróżniejsze fabryki – ceramiki, butelek, elektrownie. Kiedy firma zaczynała przynosić dochody, sprzedawali ją i zabierali się do czegoś nowego. Byli niesamowitymi biznesmenami, pracowali całe życie i wyprzedzali epokę.

Matt mówił znudzonym tonem. Kurczyłam się w sobie, słuchając go.

– Pieniądze zostały nam przekazane. Moje są na kontach emerytalnych, w inwestycjach, niewielkiej własności w Montanie i koncie zagranicznym. No i jeszcze dochody z praw autorskich.

Zamknęłam pudełko z biżuterią i podeszłam do Matta. Uścisnęłam go od tyłu. Skórę miał gorącą, elastyczną i delikatną. Oparłam policzek o jego łopatkę.

– Czy to takie straszne, że chcę wiedzieć o tobie więcej?

– Nie, Hannah. – Odwrócił się i przytulił mnie mocno. – Ale w ten sposób wydaje się wymuszone. Nie chcę, żeby jakaś głupia uroczystość i banda ludzi, którzy mnie nawet nie rozumieją, byli powodem, dla którego chcesz mnie lepiej poznać. – Matt ujął moją twarz i uniósł. Wpatrywał się we mnie intensywnie. – Chcę, żeby wszystko wychodziło naturalnie. Nie żyjmy jak inni ludzie. Nie bądźmy jak inne pary.

Matt musnął palcem moje wargi, a ja go ucałowałam.

– Jestem pewna, że nie jesteśmy jak inne pary – odparłam.

Zachichotał, a mnie ulżyło. Rany. Ponure nastroje Matta pojawiały się nagle i były okropne, ale równie szybko znikały.

Wróciliśmy do łóżka i rozmawialiśmy o głupotach. Długo walczyliśmy ze snem, ale w końcu odpłynęliśmy koło drugiej nad ranem. Zasypiając, Matt wciąż coś jeszcze mruczał.

20. Matt

Obudził mnie zapach kawy.

Jest sobota. Ta myśl uderzyła mnie niczym młot. Mój jedyny cały dzień z Hannah.

Ochlapałem twarz wodą i umyłem zęby, po czym poszedłem jej szukać.

Siedziała na kuchennym stole z iPadem na udzie. Miała na sobie tylko czarną, krótką, koronkową piżamkę. Kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się i zsunęła z blatu.

– Kawy?

– Hm… Może. – Wsunąłem nos w jej włosy. – Może ciebie, a potem kawę.

Hannah uścisnęła mnie mocno. Przycisnąłem ją do siebie i przesunąłem palcami po jej pupie, kompletnie odsłoniętej.

– Która godzina? – szepnąłem.

– Dziewiąta. Nie chciałam cię budzić.

– Cholera, przepraszam. Zwykle wstaję wcześniej. – Spojrzałem na tył Hannah, próbując dostrzec nogi.

– Chyba cię wczoraj zmęczyłam. Chcesz pisać? Mogę się czymś zająć.

– Naprawdę myślisz, że bym się tym zajął? Kiedy tu jesteś? – Cofnąłem się.

– Nie wiem. Nie chcę ci psuć rozkładu dnia.

Spojrzałem na moje biurko. Przed przyjazdem Hannah schowałem notes do szuflady i odłączyłem laptop. Nie chciałem, żeby mnie coś rozpraszało. Nie chciałem też rozmawiać o mojej nowej powieści, bo to była wciąż nasza historia. Ciąg dalszy. Dalsza fiksacja na punkcie Hannah, a może nowy rozdział mojej obsesji.

– A co sądzisz o *Dotknięciu Nocy*? – Posadziłem ją na blacie i wsunąłem się między jej uda. Objęła mnie nogami w pasie. – Poza tym, że wyciekła do netu. Co sądzisz o samej książce?

Hannah się skrzywiła.

– No powiedz. – Pogłaskałem ją po plecach. – Zobaczmy ten ostry język. Mam nadzieję, że Pam ma na ciebie dobry wpływ.

– No dobrze. – Oblizała wargi. – Będę Hannah prawie agentką literacką, a nie Hannah twoją kochanką, tego chcesz?

– Właśnie tak. Wiesz, że uważam, że jesteś mi równa.

Na twarzy Hannah pojawiło się zaskoczenie. Nie podobało mi się to.

– No dobrze. *Dotknięcie Nocy*. – Rozmyślając, Hannah rysowała mi na piersi koła. – Oczywiście jest inna niż twoje pozostałe książki. Zupełnie inna. Nawet język i styl.

– Tak. – Skinąłem głową.

– Jest dużo prostszy. Nie… głupszy, ale szybszy. Żadnego filozofowania, komentarzy kulturowych. A postacie… – Zaśmiała się niepewnie.

– Mów dalej.

– Ty, Matt, wydajesz się bardzo realistyczny. Moja postać… – Hannah zmarszczyła nos. Pocałowałem go. – No dobra, moja postać wydaje się czasami płaska. Banalna.

Roześmiałem się i cofnąłem.

– Dziękuję. Mhm. Wiem. Wiem, że czasami nie wydajesz się prawdziwa w tej książce. Trudno wejść w twoją głowę, Hannah. – Uśmiechnąłem się, chciałem ją zapewnić, że nie jestem zły. Krytykę Hannah mogłem przyjąć. A z tego co widziałem z jej pracy w wydawnictwie, jej instynkt edytorski był idealny.

– Widzisz, chcę, byśmy mogli rozmawiać w ten sposób.

– Ja też. – Uśmiechnęła się. – A tak poza tym bardzo mi się podobała. Jest tym, czym być powinna. Zadziałała.

– Chcesz wiedzieć, co czuję do moich książek?

– Oczywiście. – Hannah wzięła mnie za rękę.

Przeszliśmy przez domek, jak byśmy szli parkiem, ja we flanelowych spodniach od piżamy, a ona w haleczce.

– Nudzą mnie, Hannah. Nudzą mnie, zanim jeszcze je skończę. Wyrastam z nich. Staję się lepszy i zaczynają mnie zawstydzać. W momencie, gdy zaczyna je czytać świat i pojawiają się recenzje, ja mam ich już serdecznie dość. Książki w mojej głowie są lepsze. Mam w sobie coś więcej, coś wspanialszego. Rozumiesz?

Hannah skinęła głową i uścisnęła moją rękę. Kiedy mówiłem takie rzeczy, próbowałem wyczuć, czy ją nudzę, ale ona zawsze wyglądała na zainteresowaną.

– One nigdy nie są idealne. – Skrzywiłem się i zacząłem przeczesywać palcami włosy. – Moje książki nie są idealne. Muszą być zrozumiałe dla ludzi. Ludzie boją się tego, czego nie rozumieją. Ale potrzebujemy nowego alfabetu, czystszego języka. Chcę to zrobić dobrze. Tylko czy zdołam? Kiedykolwiek?

– Och, Matt. – westchnęła.

Jej palce błądziły po moich nagich plecach i wzbudziła moje pożądanie. Wtuliłem się w nią.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Nawet jeśli książka uchwyci emocje i je czuję, to tylko przez moment.

– Właśnie – powiedziałem. – Właśnie tak. Moment. Chcę je utrzymać. Hannah…

Zapomniałem, co miałem powiedzieć. Ona to rozumiała, a to znaczyło więcej niż jakiekolwiek słowa. Wziąłem w dłonie jej piersi i pchnąłem ją moim kutasem.

– Chodź ze mną, Matt.

Zaprowadziła mnie do sypialni, a potem dalej, do łazienki.

Narożna wanna była znacznie większa od naszej w mieszkaniu, chociaż i w tamtej próbowaliśmy się kąpać razem. Efekty były komiczne – Hannah na jednym końcu wanny, ja na drugim, z przedziwnie podciągniętymi nogami, a potem mnóstwo chlapania i przekleństw, gdy próbowaliśmy coś zrobić. Roześmiałem się na to wspomnienie.

Hannah zatkała korek i odkręciła wodę.

– Co takiego?

– Po prostu pomyślałem o naszym mieszkaniu.

Uniosła koszulkę i zdjęła ją przez głowę. I oto stała przede mną naga. Szczęka mi opadła. Wciąż mnie zaskakiwała. Ciągle. Twarde sutki ozdabiały jej okrągłe, duże piersi. Miała gładką cipkę, tak jak lubię.

– Boże – szepnąłem.

Złapałem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie, przyciskając jej nagi biust do piersi. Mój głód, który nigdy nie znikał, nagle wypłynął na powierzchnię. Napierałem na jej słodkie ciało – mocniej i mocniej, bliżej i bliżej. Słodkie, tak. Delikatne i słodkie. Krągłości Hannah mnie prowokowały. Znajdowały się w moich najdzikszych fantazjach.

– Kocham twoje ciało, Hannah…

Poruszyła się, ocierając się tymi cudownymi udami o moje.

– Kiedy cię pieprzę… kocham patrzeć, jak trzęsą ci się cycki. – Ugryzłem ją w szyję. Zadrżała. – Kiedy daję ci klapsa w tyłek… uwielbiam patrzeć, jak się trzęsie. Kocham twoje imię. Kocham je wypowiadać. Wiesz, że jęczę twoje imię, kiedy walę konia? Hannah… Hannah… – Dałem jej mocnego klapsa. Krzyknęła, a ja jęknąłem. Boże, te jej odgłosy zaskoczenia doprowadzały mnie do szaleństwa. Znów dałem jej klapsa, aż słychać go było mimo szumu wody. Hannah jęknęła.

– Tak dobrze? – wyszeptałem jej w ucho. – Podobało ci się?

Skinęła głową i przywarła do mnie. Ssała moją szyję, a ja dawałem jej klapsy, a przy każdym podskakiwała. I jej cudowne ciało ocierało się o mojego kutasa, podniecając mnie.

Zrzuciłem spodnie i weszliśmy do wanny. Policzki Hannah były czerwone, zupełnie jak jej pośladki. Zbliżyłem się do niej. Jej rozkosz była zaraźliwa. Dotknęła brzegu wanny i zanurzyła się aż po szyję. Długie włosy unosiły się na powierzchni.

– Moja Hannah – szepnąłem.

Pod wodą rozsunąłem jej nogi i dotknąłem cipki. Obserwowałem jej twarz. Wpatrywała się we mnie, gdy wsunąłem w nią jeden palec, a potem drugi i powoli poruszałem nimi w środku.

– Patrz, jak to robię – powiedziałem, wskazując na wodę.

Hannah zarumieniła się jeszcze bardziej. Spuściła oczy i przez wodę patrzyła, jak moje palce wsuwają się i wysuwają z jej ciała.

Też patrzyłem, to na jej twarz, to na cipkę. Poczułem, jak wilgoć pokrywa moje palce. Uśmiechnąłem się.

– Robisz się mokra. Nawet tutaj, pod wodą. Prawda, kochanie?

Przełknęła i skinęła głową.

– Powiedz to.

– Tak.

– Co tak?

– Tak, r… robię się mokra.

– Mhm, odwróć się. Chcę teraz zająć się twoją pupą.

Widziałem, jak moje słowa na nią wpłynęły – jak ją zaskoczyły. I co z nią zrobiły. Jej ciało zacisnęło się na moim palcu i zrobiła się jeszcze bardziej mokra.

Zgodnie z moim życzeniem odwróciła się i ukucnęła na dnie wanny. Wypinając się, spojrzała na mnie przez ramię.

– Dobrze wyglądasz w tej pozycji, ptaszyno. Nie ruszaj się.

Wyszedłem z wanny i osuszyłem stopy. Byłem w drzwiach, gdy Hannah zawołała.

– Weź ze sobą mój prezent!

21. Hannah

Oczekiwanie na Matta zawsze mnie podniecało bez względu na pozycję, ale oczekiwanie na Matta z pupą w powietrzu było niesamowite. Miał rację. Cała płynęłam, i to nie miało nic wspólnego z kąpielą. A im dłużej czekałam, tym robiłam się bardziej wilgotna.

Matt pojawił się dopiero po kilku minutach. Uśmiechnął się szelmowsko i skupił wzrok na mojej pupie.

– Wyglądasz pięknie, skarbie – powiedział. – Masz wspaniały tyłek.

Matt postawił swój prezent na brzegu wanny, a obok dołożył dwie świeczki zapachowe i rozgrzewający żel, który mi kupił. Zapalił świeczki i zgasił światło. Zamknął drzwi i zaciągnął zasłonę, by wnętrze łazienki rozświetlały tylko świece.

– A więc mam teraz otworzyć prezent? – Usiadł znów w wodzie.

– Tak. – Cieszyłam się z ciemności, bo nie było widać, jak się rumienię.

– Jestem podekscytowany. A nawet bardzo podniecony. – Matt zbliżył się i przyłożył swój twardy kutas do mojego uda. Zadrżałam w gorącej wodzie.

– Wciąż mokra? – Przesunął palcem po mojej cipce. – Och, nawet bardziej.

Otworzył butelkę z lubrykantem i polał nim przedziałek między moimi pośladkami.

Matt zawsze używał dużo lubrykantu. Sądzę, że lubił robić bałagan, patrzeć, jak spływa po moim ciele, od tyłka po cipkę, łaskocząc.

– Idealnie – westchnął i rozprowadził żel po mojej dziurce, a twardy mięsień aż zadrżał w odpowiedzi. – Zawsze taka ciasna, bez względu na to, gdzie wsadzę palec. Nasuń się na mój palec, Hannah, tak jak wczoraj na mojego kutasa.

Powiedziałam coś niezrozumiale. Cofałam się i jęknęłam, czując dziwne, przyjemne uczucie, gdy mój tyłek nabijał się na palec Matta. Bez względu na to, ile razy się tak bawiliśmy, czułam, że to coś… zakazanego, że to wręcz karygodne, że sprawia mi przyjemność, i dlatego tak wyjątkowe.

– Tak jest, Hannah. Ładnie i powolutku. – Matt trzymał mnie za biodro, prowadząc mnie, aż jego palec zagłębił się we mnie. W naszej gorącej kąpieli nie

wiedziałam, czy rozgrzewający żel rzeczywiście rozgrzewa, ale na pewno łaskotał.

– Czy mam zgadnąć, co dostałem w prezencie? – Matt poruszył we mnie palcem, a ja jęknęłam. – Może słodką zatyczkę analną? Byłaby wspaniała.

Moje paznokcie zgrzytnęły o dno wanny. Matt powoli poruszał we mnie palcem, a ja kołysałam się w rytm. Słodki zapach cynamonowych świec i ich pełzające światło rzucały na mnie czar. Boże… to było takie przyjemne… i sprawiało, że pragnęłam więcej.

– Chcę… chcę ci pokazać – wyjąkałam. Jak to możliwe, że Matt potrafił tak świntuszyć podczas seksu? Ja ledwie byłam w stanie wypowiedzieć kilka słów.

Wysunął palec, a ja opadłam na brzeg wanny. Kiedy się odwróciłam, ujrzałam, jak się do mnie uśmiecha.

– Wyglądasz… – wyszczerzyłam w uśmiechu zęby – jak kot, który złapał kanarka.

– Naprawdę? No, niejako tak jest. – Wytarł ręce i rozwiązał wstążkę. Serce mi zamarło. Spodoba mu się, czy czekał mnie najgorszy wstyd w życiu?

Matt rozpakował szybko papier i naszym oczom ukazało się czarne pudełko z napisem LELO. Odwróciłam wzrok, by nie patrzeć na Matta.

– LELO? Niezły wybór, Hannah.

Uniósł pokrywkę, a ja zamknęłam oczy. Dobry Boże, co mi strzeliło do głowy, by kupować Mattowi wodoodporną nakładkę wibracyjną? Chciałam zniknąć. Ta cisza mnie dobijała. Podciągnęłam kolana pod brodę i uchyliłam jedno oko. Matt wpatrywał się we mnie. Wyciągnął nakładkę z pudełka i je odstawił. Nie mogłam nic wyczytać z jego twarzy. Światło świec lśniło na jego wilgotnej skórze i odbijało się w oczach.

– Jest… em… wodoodporna. I… naładowałam ją… więc… – Zanurzyłam głowę.

Matt podał mi nakładkę. Wzięłam ją bez słowa. Przesunęłam palcami po delikatnym silikonie. Rany. A wydawało mi się, że to taki doskonały pomysł, gdy ją zamawiałam, ale teraz…

– Nałóż ją na mnie – powiedział Matt.

Wstał. Woda spływala po jego nagim ciele, a jego stwardniała męskość sterczała dumnie. Upuściłam nakładkę do wody, zaklęłam i szybko ją podniosłam.

Dobrze, chciał, żeby ją nałożyć… Dam radę. Dam radę.

– Powiedz, gdyby… gdyby bolało. Ja tylko… – Podsunęłam się bliżej i objęłam palcami kutas Matta. Wargi mu zadrżały. Serce waliło mi jak wściekłe.

Byłam podniecona, zdenerwowana, zadowolona, przerażona – wszystko naraz. Nachyliłam się i pocałowałam czubek jego kutasa.

– Boże… Hannah…

W jego głosie nie słyszałam niechęci, tylko pragnienie. Złapał mnie za włosy. Objęłam wargami jego żołądź i zaczęłam ssać i lizać. Położyłam dłoń na jego udzie, by czuć napinające się mięśnie. Uwielbiał to.

Owszem, wszyscy faceci, z którymi się spotykałam, to uwielbiali, ale nie tak jak Matt. Kiedy patrzyłam na Matta, ssąc jego kutasa, widziałam, jak ogarniało go niesamowite pragnienie, a także okropny opór. Nie chciał okazywać potrzeby. Walczył z przyjemnością, która go ogarniała, a potem poddawał się jej z długim cichym jękiem.

Tylko w takich chwilach byłam górą i cieszyłam się tym równie mocno co uległością.

Lizałam go wzdłuż, a potem wsunęłam nań elastyczny pierścień. Rozciągnął się, gdy przesuwałam go w górę. Spojrzałam na Matta.

– Boli?

Na jego ustach ujrzałam ślad uśmiechu.

– Nie – odparł. – To przyjemne.

Delikatnie masowałam jego jądra i włączyłam nakładkę.

Jęknął tak gwałtownie, że aż podskoczyłam.

– Cholera – warknął. Złapał się za kutasa.

– Och, przepraszam… przepraszam… już.

– Nie, nie. Jest dobrze. – Matt poruszył kilka razy ręką i zamknął oczy. – Dobrze.

– Jest ci przyjemnie? Czy nie? – Spojrzałam na niego.

– Przyjemnie – jęknął.

Odsunęłam palce Matta z jego kutasa, próbując nie wybuchnąć śmiechem. Zawsze brał sprawy w swoje ręce.

– Pozwól mi. – Zaczęłam pocierać go ręką i wsunęłam znów główkę do ust. Rozluźniłam gardło i wsunęłam go głębiej, a moje jęki zamieniły się w mruczenie.

– Nie… nie – syknął, ciągnąc mnie za włosy. – Nie chcę dojść. Chcę dojść z tobą… cholera, Hannah, kurwa… ssij…

Napawałam się jego desperacją i niemożnością podjęcia decyzji. W jednej chwili próbował odsunąć moją głowę, a w następnej próbował się głębiej wsunąć w moje usta. Klął. Wykrzykiwał moje imię. Odrzucał głowę do tyłu albo nachylał się i wpatrywał we mnie.

– No już – odezwał się zduszonym głosem. – Nie, nie. Hannah…

I nie przeczę, że mnie też doprowadzało to do szaleństwa. To, jak czułam go w ustach, jak błagał mnie – to była czysta potrzeba i szczerość.

Cofnęłam się, oblizałam usta i oparłam się o brzeg wanny.

Rozłożyłam nogi, a Matt opadł na mnie, zanurzając w wodzie swoje cudowne ciało. We mnie. Oczy miał niczym chmura burzowa. Czułam każdy centymetr jego ataku.

Zgrubienie na szczycie nakładki dotknęło mojej łechtaczki i jęknęłam, wbijając paznokcie w plecy Matta.

– Kurwa! – krzyknęłam.

– Tak? – W głosie Matta słyszałam zachwyt. – Wiem, wiem.

Nie ruszał się. Wbił się po prostu we mnie, a nakładka drżała przy mojej łechtaczce. Po chwili zaczęłam się pod nim skręcać.

– No dalej – szepnął. – Wiem, że możesz tak dojść. Dojdź dla mnie.

Orgazm był blisko. Jęknęłam, gdy nadszedł. Plecy wygięły mi się w łuk. Zacisnęłam się na kutasie Matta i dopiero wtedy zaczął się we mnie ruszać.

Woda zaczęła się burzyć. Matt rżnął mnie, nie zwracając uwagi na nic, nawet gdy rozbryzgująca woda zgasiła świecę.

Powtarzał, że mam ciasną cipkę, cholernie ciasną i uwielbia ją rżnąć, i chce w niej dojść, i czy ja chcę poczuć, jak on dochodzi?

Jęknął, dochodząc, i wcisnął mi twarz w szyję. Skrył się przed moim wzrokiem.

Później umyliśmy się wzajemnie. Matt był spokojny. Polał szamponem moje włosy, rozprowadził płyn do kąpieli po mojej skórze, a potem wypłukał do czysta. Całowaliśmy się i nic nie mówiliśmy. Stworzyliśmy sanktuarium – w wannie, w domku – czułam się tak spokojnie.

Matt zdmuchnął resztę świeczek i zapalił światło. Wytarliśmy się wzajemnie, uśmiechając blado, gdy napotykaliśmy wzrok drugiego. A potem – po raz pierwszy, chociaż nie wiem jak to możliwe, że nie zauważyłam tego poprzedniego wieczoru – zauważyłam na jego łydce różowobiałą bliznę. Ukucnęłam i wytarłam ją ręcznikiem.

– Kochanie – szepnęłam.

Widziałam punkty, w których zęby pumy rozcięły ciało. Cztery większe plamy, a wokół nich mniejsze ślady. Zasłoniłam usta ręką.

– Pokaż mi nadgarstek – powiedziałam.

– Hannah, przestań. To nic takiego.

– Nie. – Złapałam go za rękę. Oglądałam ramię, aż znalazłam różowy ślad po

wewnętrznej stronie przedramienia i drugi na nadgarstku. Wpatrywałam się w nie.

– Nie bolały. Przestań. Jesteśmy szczęśliwi. Wszystko działa. – Matt uniósł mój podbródek. Pewności, którą słychać było w jego głosie, nie widziałam na jego twarzy. W oczach miał strach. I nic dziwnego… Otworzył usta, by coś jeszcze powiedzieć, i wtedy w kuchni zaczął dzwonić telefon.

22. Matt

Pochyliliśmy się z Hannah nad telefonem. Wpatrywała się weń z niepokojem, jakby bała się go dotknąć. Przerwy między kolejnymi sygnałami brzmiały martwą ciszą. Aż w końcu telefon zamilkł.

Mel, modliłem się w duszy, tylko nie zostawiaj wiadomości, proszę nie zostawiaj wiadomości.

Jak mogłem zapomnieć o uprzedzeniu Mel, aby w ten weekend nie dzwoniła? W czwartek kupiłem nową komórkę i wysłałem jej numer, gdy tylko dotarłem do domu. Potem byłem zajęty przygotowaniami do spotkania z Hannah i zupełnie zapomniałem o Mel.

I oto Melanie, osoba odpowiedzialna za opublikowanie *Dotknięcia Nocy*, wydzwania do mnie, podczas gdy Hannah słucha z przerażeniem. Telefon odezwał się znowu. Cholera.

– Co do diabła? – wyszeptała Hannah. Spoglądała to na mnie, to na dzwoniący telefon. – Kto poza mną zna ten numer?

– Nikt – wydukałem. – Nikt, przysięgam. To musi być pomyłka.

– A co jeśli… ktoś się domyślił? Odbiorę.

– Nie! – Chwyciłem pospiesznie telefon.

Hannah zmarszczyła brwi. Pięknie. Pierwszy raz od chwili przyjazdu na jej twarzy pojawił się cień podejrzenia.

Odłożyłem aparat na blat. Jego głośny uporczywy dzwonek rozbrzmiewał panicznie.

– Czemu mielibyśmy odbierać? – spytałem. – To nie ma sensu.

– Matt, musimy się dowiedzieć, kto dzwoni. Ty nie możesz odebrać, ale ja mogę.

Zanim zdołałem zareagować, Hannah otworzyła klapkę i podniosła aparat do ucha.

– Halo? – powiedziała.

Serce zabiło mi szybciej. Mogłem tylko gapić się i usiłować coś usłyszeć. Ze słuchawki nie wydobył się żaden dźwięk. A może po prostu nie dosłyszałem. Z

wysiłku zaczęło mi dzwonić w uszach.

– Halo? – dopytywała Hannah. – Kto mówi? Halo?

Mina jej zrzedła. Spojrzała na telefon i zatrzasnęła klapkę, kończąc połączenie. Dłoń jej drżała.

– Ktoś się rozłączył. – To był głuchy telefon.

Rozległ się kolejny, tym razem przytłumiony dzwonek. Tym razem dzwoniła komórka Hannah. Zmarszczyła brwi i otworzyła torebkę w poszukiwaniu swojej komórki. Spojrzała na wyświetlacz.

– Cholera, to Nate.

– No pewnie! – Machnąłem ręką.

– Muszę odebrać – stwierdziła.

– Naprawdę? Teraz? – Skrzyżowałem ramiona na piersi, obserwując uważnie Hannah. Dlaczego musiała odebrać telefon Nate'a?

– Będzie dziwnie wyglądało, jeśli nie odbiorę, rozumiesz? Daj mi chwilę. – Odebrała połączenie i odeszła parę kroków. Przysunąłem się do niej i jak sęp zawisłem nad jej ramieniem.

– Nate? Cześć. Nie, w porzą… porządku. – Umilkła. – Nie, u Kevina w domku. Tak. Tak, potrzebowałam się wyrwać. Powiedział, że mogę się u niego zatrzymać. – Znowu słuchała. – Tak, masz rację.

Przysunąłem się bliżej, ale nadal nie mogłem dosłyszeć głosu Nate'a. Hannah zerknęła na mnie i się odsunęła. Nagle zmieniła się na twarzy. Zniknął zdawkowy uśmiech. Zmarszczyła ciemne brwi.

– Co? – Odeszła w stronę tarasu. Przez chwilę słuchała. – Rozumiem. Rozumiem. Nic mi o tym nie wiadomo. – Przygarbiła się nieco, słuchając dalej. – Nie. Zdaję sobie sprawę. To naprawdę dziwne, ale ja… tak, wierz mi.

Konwersacja Hannah nadal zdawała się nie mieć żadnego sensu. Po cichu wyłączyłem swoją nową komórkę.

– Dobrze. Będę. Nate, naprawdę mi przykro. Będziemy w kontakcie. Pa.

Zakończyła rozmowę i opuściła telefon. Powoli odwróciła się do mnie. Zacisnęła mocniej ręcznik spowijający jej pierś i odłożyła telefon do torebki.

– Nate – powiedziała.

– Mhm…

Jej nowe, pełne rezerwy zachowanie zmartwiło mnie. Poruszała się powoli, z rozmysłem.

– Wygląda na to, że… – zaczęła mówić, przeszukując torebkę. – Wygląda na to, że *Dotknięcie Nocy* zostało wycofane z internetowej sprzedaży. Wszystkie strony wykasowały ją z oferty e-bookowej.

Patrzyłem w dół, na blat. Za późno zdałem sobie sprawę, jak podejrzanie to wygląda. Hannah poinformowała mnie o pozwie w miniony weekend. Kilka dni później *Dotknięcie Nocy* zniknęło z sieci.

To nie było mądre posunięcie. To było wręcz głupie posunięcie. Zrobiłem z siebie kompletnego głupca.

– Niesamowite! – zdołałem wykrztusić.

– Rzeczywiście, niesamowite. – W dalszym ciągu przetrząsała torebkę. Kiedy spojrzałem na jej dłonie, zauważyłem, że niczego tak naprawdę w niej nie szukała. Mechanicznym ruchem przekładała rzeczy. Pomadkę, klucze. Saszetka na drobne. Pojemnik na leki. Chwyciłem jej nadgarstek. Znieruchomiała.

– Czy to ty? – Odezwała się. Było oczywiste, o co pyta. – Czy to ty opublikowałeś *Dotknięcie Nocy*?

Pokręciłem głową.

– Matt, mogłeś mi powiedzieć. Możesz mi mówić takie rzeczy. Nie będę się złościć. Po prostu…

– To nie ja opublikowałem *Dotknięcie Nocy* jako e-book – przerwałem jej. Jedynie to było prawdą.

Odwróciłem się od Hannah i przesunąłem dłonią po mokrych włosach.

– Przepraszam, ale musiałam o to zapytać – powiedziała. – Zdajesz sobie sprawę, jak dziwnie to wszystko wygląda? To jest zupełnie bez sensu. Powiedziałam ci o pozwie. Jedynie Seth i Nate… i oczywiście Shapiro o tym wiedzieli. No i ja. Nikt więcej. – Jej głos cichł, w miarę jak wyciągała logiczne wnioski.

– Rozumiem.

– Zupełnie… Ale jakim cudem? Zupełnie, jakby ktoś, kto to opublikował, wiedział o pozwie. Żeby tak znienacka wycofać tytuł ze sprzedaży?

– Zbieg okoliczności – odpowiedziałem. – To musiał być przypadek.

– Chyba tak. Wiem, że nikomu o tym nie powiedziałeś. Sama nikomu o tym nie mówiłam. Nikomu poza tobą.

Odsunąłem się od Hannah w stronę kanapy, a potem podszedłem do szerokiego zachodniego okna. Szybki bieg przez las mógł pomóc mi oczyścić umysł. To albo pływanie w lodowatym jeziorze. Potrzebowałem czegoś okrutnie bolesnego.

– Nate jest naprawdę wkurzony – mówiła dalej Hannah. Obgryzała przy tym paznokcie. – Początkowo to właśnie mnie oskarżał. Wiesz, oni wszyscy myślą, że ja to napisałam… To teraz…

– Ty? – Roześmiałem się. – Nie żartuj.

– Słucham? Cóż to miało znaczyć?

– Ty nie piszesz. Nie rozumiem, jak mogli pomyśleć, że ty to napisałaś.

– Och, jasne. Do twojej wiadomości – ja piszę. Pamiętasz, że spotkaliśmy się na forum dla pisarzy? Tak czy inaczej, nie wygląda to dobrze. – Hannah roześmiała się, równie gorzko jak ja przed chwilą. – To już nieistotne. Tak sądzę. Przecież nie udowodnią mi, że zrobiłam coś, czego nie zrobiłam.

– Mhm.

Z nieba zaczęły spadać miękkie płatki śniegu. Nie mogłem uwierzyć, że zaledwie chwilę wcześniej byliśmy razem w łazience, zadowoleni i szczęśliwi. Z tego uczucia nie pozostał nawet najmniejszy ślad.

– Nate nadal zamierza złożyć pozew – dodała Hannah.

– Mhm.

– Miło mi, że tak się przejąłeś.

– Hannah… – Potarłem twarz. Silne emocje zawsze wywołują we mnie pustkę.

– Jeśli do tego dojdzie, może powiem im po prostu, że ty to napisałeś?

– Co? – Odwróciłem się.

– No właśnie. Prawdę, Matt. Powiem im, że to ty napisałeś i że nie mam pojęcia, jakim cudem to się znalazło w sprzedaży. Powiem im, że zawsze przesyłałeś sobie materiały mejlem. Być może ktoś włamał się do twojej skrzynki? Wiesz, odetchnęłabym z ulgą, choć raz, mówiąc prawdę.

Żartowała?

– Nie – odpowiedziałem stanowczo. – Nie. Ja…

– Matt, proszę. Pozwól mi. Nate zapewne wycofa pozew. A nawet jeśli nie, to co nas to obchodzi? Niech sobie pozywa dupka, który włamał się do twojej skrzynki mejlowej i umieścił książkę w sieci. Wiem, że ta książka jest zawstydzająca, wierz mi. Przecież nie musisz chronić swojego imienia. Nie żyjesz, pamiętasz? Przecież nigdy nie będziesz…

– Przestań. – Mój głos odbił się echem od ścian domku.

Hannah podskoczyła z przejęcia.

– Proszę, przestań. Nie mogę… – Moje zaciśnięte do tej pory dłonie się rozluźniły. Przecież nie pozwolę Nate’owi pozywać do sądu osoby, która umieściła książkę w internecie. Nie pozwolę, aby ktoś inny ponosił konsekwencje moich działań. A na marginesie: czy Melanie by na to pozwoliła? W mgnieniu oka zwaliłaby się na mnie niczym tona cegieł. – Nie mogę teraz o tym myśleć.

Hannah wytarła ruchem dłoni wilgotne oczy. Ramiona jej opadły.

– Dobrze – powiedziała. – Odłóżmy to. Później się tym zajmiemy. Po prostu…

Moje życie to nie chatka w lesie, Matt. – Obróciła się, wskazując otaczające nas ściany domku. – Nie mogę tak po prostu o tym nie myśleć. Rozumiesz? Nate do mnie wydzwania, tylko patrzeć jak Shapiro zacznie na mnie polować. Żyję w realnym świecie.

Podszedłem do Hannah. Objąłem ją. Gdyby we mnie wątpiła, gdyby cokolwiek podejrzewała, gdyby wiązała ten głuchy telefon z *Dotknięciem Nocy* – wyczułbym to teraz. Ale nie była spięta. Nie podejrzewała mnie. Z westchnieniem rozpłynęła się w moich ramionach.

– Porzućmy realny świat – westchnąłem.

Hannah roześmiała się z przygnębieniem.

– Zniknij tak jak ja – nalegałem. – To jest do zrobienia. Spójrz, realny świat już mnie nie dotyczy.

– Wiem. – Pocałowała mnie w obojczyk. – Zdaję sobie z tego sprawę. Ale ja lubię normalne życie, rzeczywistość. Uwielbiam moją rodzinę, moją pracę.

– Mhm. Wiem. Ale to miła alternatywa, prawda? Moglibyśmy ukrywać się razem. To takie śmiałe i romantyczne zarazem. – Uśmiechnąłem się i porzuciłem temat.

Wiedziałem, że nie należy naciskać. Jednak w głębi duszy triumfowałem. Książka naprawdę komplikowała jej życie. Sama nazwała ją „zawstydzającą", a wspomniany Shapiro miał czyhać na jej błąd. Dla mnie oznaczało to jedynie, że Hannah jest o kroczek dalej od swojego życia w Denver i krok bliżej nas. Dotknąłem jej nosa.

– A więc piszesz?

– Przecież wiesz, że tak.

– A co do tej pory napisałaś, ptaszyno?

– Cóż. – Hannah zaczęła się wiercić. – Na przykład… tę historię z tobą.

– Mówisz o Lanie i Calu? O, tak. Godne Pulitzera.

Hannah wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Oho, intelektualista się znalazł. A na poważnie… piszę.

Odchyliłem głowę, czekając na dalsze słowa. Ale ona tylko roześmiała się. Mhm… Piękna Hannah i jej małe sekrety. Rozumiem.

– Może lepiej, że nie wiem – odezwałem się po chwili. – O ile to nie są wspomnienia o mnie? Hę? Mogłabyś zacząć rozprzedawać moje mejle na aukcjach.

Wróciliśmy razem do sypialni. Coś jednak nie dawało mi spokoju. Nie mogłem się odprężyć nawet, ubierając się i podczas rozmowy.

Naprawdę byłem aż tak głupi? Jak mogłem myśleć, że wycofanie *Dotknięcia*

Nocy ze sprzedaży rozwiąże problem? Narobiłem tylko nowych kłopotów.

Tego ranka poszliśmy na spacer do lasu. Pokazałem jej miejsca, po których biegałem, opowiedziałem o tym, że czasem w nocy słychać pohukiwanie sów. Pokazałem jej mój wielki stos drewna na ognisko.

– Imponujący – skomentowała, chichocząc.

Znowu była beztroska i zauważyłem, że i mnie udzielił się jej nastrój. Próbowaliśmy ulepić przed domkiem bałwana, ale śnieg był zbyt sypki. Hannah zaatakowała mnie śnieżkami, za co zrewanżowałem się jej porcją solidnych łaskotek. Po powrocie do chaty Hannah pokazała mi ocieplane długie kalesony i opowiedziała o swoich obawach przy pakowaniu. Rechotaliśmy przy tym do rozpuku.

– Kiedyś je włożę – obiecałem. – Zrobię w nich dla ciebie parę seksownych fotek.

Hannah ugotowała pomidorówkę i przygotowała na grillu kanapki z serem na obiad. Dołożyłem do tego butelkę białego wina. Do posiłku włączyliśmy najnowszą wersję *Wielkiego Gatsby'ego* w reżyserii Luhrmanna.

Zamiast oglądać film, patrzyłem na Hannah. Z prawdziwą przyjemnością obserwowałem grę uczuć malującą się na jej twarzy. Kiedy znów napełniłem jej kieliszek winem, odezwała się:

– Czy ty usiłujesz mnie upić?

– Mhm. – Zakorkowałem butelkę. – Upiję cię tanim winem, a potem wykorzystam.

– Nie jest takie złe. – Pociągnęła niewielki łyk z kieliszka i dodała: – Ale nie chcę się wstawić i wygłupiać, podczas gdy ty będziesz trzeźwy. Źle bym się czuła.

Przysunąłem się do Hannah i pocałowałem ją w kark. Pod językiem czułem pulsowanie jej tętna.

– Myślę, że dość już naoglądałaś się mojego pijaństwa. Wystarczy ci tego na całe życie, Hannah. Poza tym… – odstawiłem butelkę na stolik do kawy – mam zbyt wyrafinowany smak, aby pić coś takiego.

Urażona Hannah walnęła mnie w ramię.

Uwielbiałem Hannah w stanie upojenia, jej rumieńce i śmiech. Wiedziałem, że tylko mnie okazywała tę swoją stronę. W pracy była ożywiona i rzeczowa. Na spotkaniach towarzyskich przyjazna i układna, ale zawsze z rezerwą. Rozkwitała dla mnie. Tego popołudnia wykorzystałem ją. Po filmie wyszliśmy na taras. Oparłem ją o barierkę. Trzymała poręcz, podczas gdy wsunąłem dłoń w jej spodnie. Powoli, kawałek po kawałku obnażałem jej ciało w zimowym

powietrzu, unosząc sweter, rozpinając stanik, zsuwając z niej spodnie, a potem bieliznę. Dawałem jej klapsy dotąd, aż cały las rozbrzmiewał jej jękami. Kiedy byłem już gotowy, zmusiłem ją, aby powiedziała mi, jak chce się kochać: szybko i mocno czy też słodko i powoli. Chciała szybko i mocno. Grzeczna dziewczynka.

23. Hannah

Niedziela nadeszła wraz z nieprzyjemną świadomością czekającego nas wkrótce rozstania.

Kiedy się obudziłam, byłam w łóżku sama. Powłócząc nogami, przeszłam do pokoju, gdzie znalazłam Matta siedzącego za biurkiem. Jedno spojrzenie na jego ramiona powiedziało mi, że za chwilę się pokłócimy.

Nie odwrócił się do mnie.

Kiedy parzyłam sobie kawę, powiedział:

– Nie cieszy mnie to.

Zmarszczyłam brwi. Nie mogłam się przyzwyczaić do jedwabnych czarnych włosów tam, gdzie powinien być ciemny blond. Zastanawiałam się, od jak dawna nie śpi. Miał na sobie wyblakłą bluzę z długimi rękawami i czarne flanelowe spodnie, ale nawet te zwyczajne ciuchy wyglądały na nim elegancko. Zapewne tak właśnie wyglądał, będąc tu sam, zrelaksowany, zajęty pisaniem. Beze mnie.

Matt odwrócił się i zauważył, że się gapię.

– Co? – zapytałam. – Co cię nie cieszy?

– Twój wyjazd. Nie cieszy mnie to, że wyjeżdżasz.

Wstał zza biurka i zaczął miotać się po pokoju. Czasami zatrzymywał się przy oknach i studiował krajobraz. Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam. Nie mógł być szczęśliwy, mając tylko weekendy. Nieustannie wypełniała go złość, zarówno w namiętności, jak i w spełnieniu. Zupełnie, jakby była mu potrzebna do przetrwania.

– Matt, mnie też to nie cieszy.

– Więc zadzwoń do Pam i weź dzień wolnego. Powiedz, że źle się czujesz.

– Nie. – Zdmuchnęłam parę unoszącą się nad kawą. – Przykro mi, ale nie zrobię tego.

– Czemu? Czemu nie?

– Nie bądź dziecinny, Matt. To jest moja praca. To moja wymarzona praca. Sam wiesz najlepiej, że Pam wyczuje kłamstwo na kilometr.

Spojrzał na mnie błagalnie. W odpowiedzi pokręciłam głową. W łóżku mógł

mną rządzić przez całą noc (i w dzień, skoro już o tym mowa), ale nie w innych kwestiach.

– Poza tym – zamieszałam kawę łyżeczką – przecież przyjadę na następny weekend.

– Nie chcesz zostać ze mną jeszcze jeden dzień?

Wiedząc, że złością nic nie wskóra, Matt zmienił taktykę na bardziej przekonującą – biedny mały Matt. Osunął się kanapę i zaczął oglądać i smętnie skubać poduszkę. Kiedy i ta metoda zawiodła, odłożył poduszkę i podszedł do królika. Otworzył klatkę, zajrzał do środka i zaczął przemawiać do Laurence'a cichym głosem.

O Wszechmocny Boże! Był jak przerośnięty dziewięciolatek, o ile dziecko można posądzić o taką manipulację. Uśmiechnęłam się pod nosem, patrząc na kubek kawy. Nie należało się z niego teraz śmiać.

– Kochanie, oczywiście, że chcę spędzić z tobą jeszcze jeden dzień. Chciałabym spędzić z tobą każdy dzień, ale nie możemy. Wiesz o tym przecież. Sam tak właśnie chciałeś…

Moje ostatnie słowa zawisły w powietrzu. Dłoń głaszcząca królika zatrzymała się na chwilę na futrzanym łebku, po czym zsunęła na jego kark i grzbiet. Matt zamknął klatkę i wstał.

– Chciałem odzyskać mój świat.

– Twój świat beze mnie.

– Tego nie chciałem.

Matt wypadł z pokoju jak burza. Usłyszałam trzaśnięcie drzwi sypialni.

– Och, do ciężkiej cholery… – fuknęłam.

Pozwoliłam mu nieco ochłonąć w sypialni. To było bez znaczenia. Jeżeli chciał walki, miałam aż nadto amunicji. W gruncie rzeczy to ja zbierałam cięgi za *Dotknięcie Nocy*.

To ja brałam udział w całej tej farsie.

Niczego nie zyskałam na jego nieobecności, poza jego nieobecnością. A to wcale mi się nie podobało.

Już nigdy nie miałam wyjść do restauracji na randkę ze swoim chłopakiem, już nigdy nie miałam spacerować z nim po ulicach, trzymając się za ręce. Całymi tygodniami miałam sypiać samotnie w naszym wielkim łożu. Do diabła z nim. To ja poświęcałam wszystko. On miał swoje prywatne szczęśliwe życie anonimowego człowieka i ciągle żądał więcej i więcej.

Prychnęłam i opadłam na kanapę. Dopiłam kawę, zaparzyłam następną filiżankę. Przez jakiś czas grałam w Candy Crush na komórce. Wyszłam nawet

na taras, rozkoszując się krystaliczną ciszą tego miejsca. Chciałam go przetrzymać. To on był mi winien przeprosiny. Jednak Matt nie pojawił się, a z sypialni nie dobiegały żadne dźwięki.

Minęło około półtorej godziny, zanim zdecydowałam się zapukać. Delikatnie zastukałam butem do drzwi sypialni.

Odpowiedziała mi martwa cisza.

– Matt?

Nadal cisza.

– Okej, wchodzę, ty dzieciaku – powiedziałam w końcu.

Wśliznęłam się do pokoju.

Moja walizka leżała otwarta na łóżku. Była pusta. Matt palił papierosa, opierając się leniwie o parapet. Stopniowo odnajdywałam moje rzeczy i przybory toaletowe w całym pokoju. Moja koszula nocna złożona w kostkę leżała na stoliku nocnym. Moje buty wystawały nieco spod łóżka.

– Rozpakowałem twoje rzeczy. Wszystko tu jest. – Machnął ręką w stronę pokoju, nie patrząc na mnie. – Tu i w łazience. Nie pomogę ci szukać. Powodzenia.

Walczyłam z sobą, aby zachować zimną krew.

W końcu zerknął na mnie.

– Miło widzieć, że cię to bawi.

– Matt… – Zakradłam się do niego i potarłam nosem jego ramię. – Jesteś szalony.

– Mhm. – Wydmuchnął przez okno kłąb papierosowego dymu.

– I uroczy.

– Przystojny – wymruczał. Upór na jego twarzy zelżał.

– No dobrze, przystojniaku. – Roześmiałam się.

Wykradłam papierosa z jego palców i zaciągnęłam się. Matt zamrugał z wrażenia.

– Ty palisz?

– Nie. – Uśmiechnęłam się i zgasiłam niedopałek. – I ty też nie.

Wyjechałam mniej więcej o tej samej godzinie, o której w piątek tu przyjechałam, kiedy ostatnie promienie zachodzącego słońca zabarwiły śnieg na pomarańczowo. Matt uwielbiał tę porę dnia. Uwielbiał jej smutek.

Wiedziałam, że nie będzie chciał się pożegnać. Gdy skończyliśmy pakować moje rzeczy i klatkę Lawrence’a do samochodu, usiedliśmy na ganku i rozmawialiśmy o niczym. Włożyłam moje nowe kolczyki – sowy. Matt

uśmiechnął się i trącił palcem jedną z nich.

– Chodźmy – powiedział w końcu. – Pojadę z tobą do końca drogi.

– Na pewno?

– Tak. Wrócę spacerem. To niedaleko.

Ruszyłam z podjazdu w ciemniejącą drogę.

Wzmógł się wiatr. Matt milczał i wpatrywał się przed siebie. Głaskał mnie po udzie. Jego dotyk palił mnie przez materiał dżinsów.

Zatrzymałam się u stóp wzgórza. W zasięgu wzroku nie było żadnego samochodu. Zgasiłam światła i wrzuciłam luz. W gardle poczułam gulę.

– Hej, chodź tutaj. – Matt przeciągnął mnie na kolana i pocałował. Westchnęłam, już za nim tęskniłam.

Głaskałam jego przystojną twarz i szyję. Nasze pocałunki stawały się coraz gorętsze, a Matt przyciągnął mnie bliżej. Czułam zapach jego wody kolońskiej. Jego silne plecy poruszyły się pod moimi dłońmi.

– Hannah… – Ścisnął moją pierś przez płaszcz.

Jęknęłam i wbiłam mu palce w ramiona. Znieruchomiał, łapiąc gwałtownie oddech.

– Już dobrze – wyszeptałam. – Już dobrze.

Dotknęłam jego nadgarstka, a potem palców. Położyłam dłoń na jego dłoni obejmującej moją pierś, a on jęknął.

– Pozwól mi… – Dłoń Matta powędrowała wzdłuż mojego ciała. Potarł dżinsowy szew osłaniający moją łechtaczkę. – Pozwól mi tylko… dotknąć jej, Hannah… ustami. Proszę…

Nie musiał prosić dwa razy. Razem siłowaliśmy się z suwakiem. Zsunęłam z nóg dżinsy i majtki, kręcąc się na siedzeniu. Zrzuciłam buty. Rozłożyłam nogi i spojrzałam na Matta. Z trudem łapałam powietrze.

Cholera… wyglądał tak pięknie, śmiertelnie poważnie i wygłodniale. Nawet jeśli na całe kilometry wokół nie było nikogo, to siedzenie półnago w samochodzie wydawało mi się cudownie zakazane.

Matt szerzej rozsunął moje nogi i nachylił się do mojej cipki, a jego piękne ciało wygięło się nade mną. Wsunęłam mu palce we włosy. Och, to było cudowne. Matt też był zachwycony. Zadrżał niczym wygłodniałe zwierzę.

– Chcę tylko… spróbować – powiedział, a jego oddech owiał moje ciało.

Matt podszedł do sprawy inaczej niż zwykle. Po prostu pocałował mocno moją cipkę. Zacisnął palce na moich udach, a jego język wsunął się do środka. Jęknęliśmy oboje.

– Matt… Boże, Boże…

Jego pocałunek był długi i głęboki. Jego wargi i język poruszały się w mojej cipce. Gładka szczęka pieściła uda. Czasami przygryzał lekko, ciągnąc łechtaczkę i wargi.

– Dobrze – wyszeptał, liżąc mnie, gdy zrobiłam się jeszcze wilgotniejsza.

Pociągnęłam go za włosy.

Z Mattem nigdy nie musiałam udawać. Wiedział, co robi. Zaczął pracować nad moją łechtaczką – odsunął delikatny kapturek i ssał zwitek nerwów. Lizał rytmicznie, a ja czułam, jak wszystko się we mnie spina. Przysunęłam jego usta bliżej mojej cipki. Jęknął.

Hm… podobało mu się.

Oczywiście, że mu się podobało. Uwielbiał sprawiać mi przyjemność, a moje potrzeby go podniecały.

Wygięłam się w łuk i przesunęłam dłonią po jego plecach. Podciągnęłam jego płaszcz i koszulkę i dotknęłam skóry pod spodem. Teraz, gdy nadeszła chwila pożegnania, pragnęłam go bardziej niż kiedykolwiek. Tej skóry, tych pleców, wąskich bioder i umięśnionych boków… złapałam je wygłodniale, dysząc wraz ze wzrastającą rozkoszą.

– Pieprzmy się – jęknęłam. – Zerżnij mnie.

Ale wiedziałam doskonale, że nie ma na to miejsca w mojej małej hondzie civic.

Zbliżając się do orgazmu, zaczęłam napierać na usta Matta, przesuwając łechtaczką po jego języku. Wsunął we mnie kilka palców. Raz za razem pocierał punkt G. Nogi zaczęły mi się trząść. Dyszałam i kręciłam się. Hamowałam się tak długo, jak tylko mogłam, pragnąc Matta i przyjemności na zawsze, a gdy dochodziłam, wykrzyczałam jego imię.

Nie czekał.

Wylizał mnie językiem i obserwował drogę, gdy wciągałam spodnie. Wiedziałam, że chciał mnie poprosić, bym z nim wróciła do domku. Wiedziałam, że gdybym dotknęła jego krocza, byłby już na wpół sztywny. Wiedziałam, że gdybym próbowała się odwzajemnić, zostawiłby mnie tu szybciej i w złości.

„To nie tak działa – warknął kiedyś na mnie. – To nie jest przysługa, gdy sprawiam, że dochodzisz. To nie znaczy, że jesteś mi coś winna. Jak możesz tak o tym myśleć?”

Kiedy Matt zobaczył, że włożyłam buty, wyskoczył z samochodu.

– Do zobaczenia w następny weekend – rzucił i odszedł w śnieg.

24. Matt

Żyłem dla weekendów i przez całą resztę tygodnia nieustannie pisałem. Nawet pięć tysięcy słów dziennie. Nienawidziłem pisania jak zawsze, ale byłem z nim zamknięty, za to bez Hannah.

Jak sobie bez niej radzisz? – Męczyło mnie pytanie Melanie. – *Dotknięcie Nocy* ukazuje obsesję.

Obsesja.

Miała rację. Byłem uzależniony od Hannah.

Nie oddzwoniłem do Melanie. Wysłałem jej przez forum krótką wiadomość.

„Ściągnięcie *Dotknięcia Nocy* z netu było nierozsądne – mój błąd. Mój brat coś podejrzewa. Nie rób z tym nic, a ja się z tobą skontaktuję. Nie martw się. Nie dzwoń. Hannah tu bywa. Zadzwonię, jak będę mógł. – M".

Tyle że nie zadzwoniłem, jak mogłem.

Doszedłem do wniosku, że w ogóle nie należało kontaktować się z Mel. Była kolejnym słabym punktem, wyłomem w tamie. Nie znałem jej, nie mogłem przewidzieć, co zrobi, ani jej kontrolować. Gdyby postanowiła powiedzieć komuś o moim istnieniu, nie mógłbym jej uciszyć.

Znów przyszedł piątek, a wraz z nim Hannah i przestałem się martwić.

Podjechała w najlepszym momencie dnia, gdy światło jest pełne melancholii. Przywiozła mi różne drobiazgi – przybory papiernicze i jedzenie. I wystroiła się dla mnie. Była umalowana, uperfumowana i pomalowała paznokcie. Miała też nową bieliznę – jednoczęściowe wdzianko, które ledwie zasłaniało jej sutki. Doprowadzała mnie do szaleństwa.

Pieprzyliśmy się w całym domku. Wziąłem ją na ganku, w łazience, kuchni, na podłodze i pewien pamiętny raz w piwnicy. Rzuciłem ją na pusty stojak na wino i rżnąłem tak długo, aż błagała, by dojść.

A potem znów przyszła niedziela.

Dojechałem z Hannah do końca podjazdu. Mówiłem sobie, że nie będę tak zdesperowany i nie rzucę się znów między jej nogi.

Oczywiście to zrobiłem.

Później szybko uciekłem – bez pożegnania, za to z jej smakiem na ustach – i wspiąłem się z powrotem do domku.

Znów do mojego więzienia, które sam stworzyłem.

W drugim tygodniu marca odeszła zima. Dni stały się dłuższe, a poranne słońce topiło śnieg, chociaż w górach panował mróz.

Hannah zadzwoniła we wtorek. Cienki dzwonek telefonu mnie zaskoczył. Nie słyszałem go od tygodni. Uśmiechnąłem się i wstałem od biurka.

– Cześć, ptaszyno.

– Hej. – Roześmiała się. – Jak leci?

– No wiesz, te ciągłe spotkania towarzyskie, pełny karnecik itp. Co tam?

– No cóż, rozmawiałam z Kevinem.

– Złe wieści?

– Raczej dobre. Powiedział, żeby korzystać z domku przez całą wiosnę. Z Miami jedzie prosto do Brazylii i będzie tam spędzał czas z rodziną. I wszystko ustaliliśmy.

– Cudownie. – Uśmiechnąłem się i przechyliłem głowę. Dobre wiadomości nie wyjaśniały ostrożnego tonu Hannah.

– Jeszcze jeden kwartał. To nam daje czas na zastanowienie.

– Tak. I chyba powinniśmy to przemyśleć. Jestem pewna, że Kevin będzie chciał domek z powrotem na lato.

– Tym się nie martwię. W najgorszym razie przez jakiś czas będę siedział w mieszkaniu. W końcu najciemniej jest pod latarnią. Albo przeniosę się na kilka miesięcy do hotelu. Kiedy dostaniesz mój spadek… – Skrzywiłem się. Strasznie dziwnie było mówić o moim spadku. To było mnóstwo pieniędzy, i to moich. I pomyśleć, że ta drobna fortuna wymyka mi się spod kontroli…

– Matt?

– Ach, pieniądze. – Przeczesałem palcami włosy. – Wtedy będziemy mogli robić, co nam się podoba. Mógłbym tu kupić domek. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

Hannah zamilkła.

– W ten weekend – dodałem. – Tęsknię.

– Tak, ja za tobą też. W ten weekend… nie mogę przyjechać.

Dopiero w tym momencie zrozumiałem, jak bardzo byłem zależny od wizyt Hannah, bo serce mi zamarło, a nastrój kompletnie siadł. Zupełnie, jakby nad moim tygodniem zebrały się chmury. Nagle znienawidziłem domek. I chłód i śnieg. A szczególnie pisanie, które zrujnowało moje życie, zrujnowało szansę na szczęście i normalność.

– Czemu nie?

– Pam organizuje w wydawnictwie przyjęcie. – Hannah zamilkła na chwilę. – Z okazji wydania *Człowieka do wynajęcia*. We wtorek trafi do sklepów.

– Wtorek. Zapomniałem.

– Tak. Muszę iść na przyjęcie. I chcę. Bardzo się cieszę z tej książki.

– Cieszysz z książki – prychnąłem. – No pięknie. Cieszę się, że nie muszę w tym brać udziału. Czy Mara kompletnie zdewastowała mój rękopis?

Mara była moją redaktorką.

– Nie. Wprowadziła niewiele zmian. Trochę znaków przestankowych…

– Cudownie. Napieprzyli z moją interpunkcją.

– Pam twierdzi, że nadużywasz średników.

Rozpogodziłem się. Pamela Wing, moja agentka o lodowatym sercu. Nie mogłem sobie wyobrazić, by uroniła choćby łzę po mojej śmierci, i ta myśl mnie ucieszyła.

– Boże, tęsknię za tą suką. – Roześmiałem się.

Hannah mi zawtórowała, a w jej głosie usłyszałem ulgę.

– W każdym razie przyjadę w następny weekend – obiecała. – To nie tak źle.

– Mhm… nie tak źle.

Rozmawialiśmy przez godzinę, a potem Hannah musiała wyjść na jogę. Joga. Zachwycało mnie to, co joga robiła z jej ciałem. Była krągła i elastyczna i potrafiła przyjąć najdziwniejsze pozycje, kiedy…

– Matt?

– Tak? Kocham się.

– Bujasz dziś w obłokach. Też cię kocham.

Zatrzasnąłem klapkę telefonu, a potem znów go otworzyłem. Wybrałem numer Mel. Odebrała natychmiast.

– Hej! – zawołała. – Już myślałam, że mnie skreśliłeś.

– Rozważałem to. Stałaś się problemem, Mel.

Zaśmiała się nerwowo.

– No tak – dodałem. – Ale nie dlatego dzwonię. Nadal rozglądasz się za pracą?

– Tak. A co, zamierzasz znów z tego żartować?

– Nie. Zamierzam ci zaproponować robotę.

25. Hannah

W środowy poranek musiałam zaparkować dwie przecznice od wydawnictwa. Uroki życia w mieście. Uśmiechnęłam się, wędrując chodnikiem. Pomyślałam o domku w górach.

Tak, chętnie wykorzystam pieniądze Matta, by kupić nam domek.

Kochałam Denver, szum miasta i łatwy dostęp do wszystkiego, ale życie w mieście wymaga czasem ucieczki. W górach z Mattem odpoczywałam. Kiedy leżeliśmy w łóżku i słuchaliśmy nawoływania sów, czułam niesamowitą satysfakcję.

Brzmią cudownie – powiedziałam kiedyś, a Matt stwierdził, że brzmią, jakby były samotne.

Westchnęłam, a potem się roześmiałam.

Nie mogłam zrozumieć fascynacji smutkiem tego człowieka. Zbyt późno dostrzegłam postać stojącą na schodach wydawnictwa. Wizja życia w domku w górach zniknęła. To był Seth Sky. Cofnęłam się, ale już mnie dostrzegł.

– Hannah!

Seth wyglądał tak samo jak w New Jersey – długie włosy, skórzana kurtka, ponure oczy – tylko że teraz miał na sobie ciemne dżinsy i wysokie buty zamiast spodni od garnituru i półbutów.

– Co ty tu robisz? – warknęłam.

To go zmroziło.

– Naprawdę? – zapytał. – Wciąż jesteś wkurzona?

– Nie jestem wkurzona. – Wyraźnie wypowiedziałam każde słowo. – Nie myślałam o tobie od miesiąca. Ale ja tu pracuję. – Wskazałam wydawnictwo. – I pewnie o tym wiesz. Więc sądzę, że to podpada pod prześladowanie.

Seth przechylił głowę i się uśmiechnął. Podszedł do mnie ostrożnie, z rękami w górze.

– Jestem w mieście, bo mamy występ.

– Świetnie. A ja tu jestem, bo tu pracuję. – Odwróciłam się, a Seth wyciągnął rękę, by mnie zatrzymać, ale się pohamował. Rozsądnie. Zmierzyłam go

wzrokiem, więc ją cofnął. – Czego chcesz?

– Pomyślałem, że moglibyśmy iść na obiad. Kiedyś. Skoro jestem w okolicy.

– Nie.

– Co u licha? – Seth przeczesał palcami włosy.

Trochę złagodniałam, widząc jego zaskoczenie. Bracia Sky na pewno byli przystojni, a Nate i Matt mieli do tego niezłe mózgi, ale Seth…

Seth był albo tępy, albo tak egocentryczny, że nie mógł zrozumieć, że się na niego nie leci.

– Przepraszam, Seth. Myślę po prostu, że lepiej, żebyśmy nie spędzali ze sobą czasu.

– Czemu? – Spojrzał ponuro na chodnik. – Nate powiedział, że na wiosnę wybierasz się z nim do zoo. Więc czemu nie możesz się spotkać ze mną?

Zatkało mnie. Dziwne… Jakoś nie podejrzewałam, że Nate podzieli się z kimś swoimi planami.

– Em… kwestia zoo jest jeszcze niedogadana – odparłam. – Bardzo niepewna. I to co innego. Nate to… Nate. Nate ma żonę, dzieci…

Zamilkłam, patrząc na niego znacząco.

– No i? Sugerujesz, że mam jakieś ukryte zamiary?

– Nic nie sugeruję.

– Więc w czym problem? I co, jeśli mam ukryte zamiary? Jesteś śliczna, zabawna, mądra, a ja chcę cię zabrać na obiad.

– Nic z tego, Seth.

– Nigdy? – Spojrzał na mnie.

– Nigdy. Przykro mi.

– Więc zostańmy przyjaciółmi. Zabiorę cię na kolację. Mogę zabrać przyjaciółkę.

Widziałam, że Seth się nie podda, i poczułam, że jestem okrutna. Co mógł mi zrobić przy kolacji?

Nic, poza zanudzeniem albo podrywaniem. Albo jednym i drugim.

Poza tym nie sądziłam, aby Seth naprawdę mnie chciał. Dla niego byłam byłą panną Matta, pod ręką, ale nieosiągalną, a mój opór pewnie go tylko zachęcał. Może, jeśli zgodzę się na tę nudną kolację, to sobie daruje.

– Kolacja – westchnęłam. – Jutro wieczorem?

Oczy mu zalśniły.

– Dobra, jutro wieczorem.

– Spotkajmy się w Cherry Creek. O siódmej?

– Może być. – Sethowi zrzedła mina. – W galerii handlowej?

– Tak. Mają fajny dział restauracyjny. Spotkamy się przed Macy’s.

Wbiegłam na schody, nim Seth zdążył zaprotestować.

– Han, ależ lecę na tego faceta. – Moja siostra zaczęła się wachlować, prowadząc. – Tak, że gdybym była facetem, to zostałabym dla niego gejem. Tak bardzo.

– Nie sądzę… aby tak działał homoseksualizm – mruknęłam. Ręce mnie świerzbiły. Z trudem walczyłam z chęcią złapania za kierownicę.

– Co tam. – Chrissy włączyła muzykę. Oczywiście Goldengrove. – Podniosła głos. – Pozwól mi po prostu działać.

Spojrzała na mnie, gdy podjeżdżałyśmy pod galerię. Ubrałam się w luźną sukienkę z golfem, legginsy i wysokie buty. Nie było w tym nic pociągającego.

– Dobra, ty masz swój habit. Ja się tym zajmę.

Moja siostra wskazała na swoją klatkę piersiową. Miała obcisłą skórzaną kurtkę, rozpiętą na tyle, by pokazać głęboki dekolt. Wyglądała dobrze, jak zawsze. Krótkie włosy były idealnie ułożone, makijaż bez zarzutu.

Roześmiałyśmy się, wysiadając z samochodu.

– Zapłacę ci, jeśli tylko go zabierzesz – powiedziałam. – Przeraża mnie. A to dziwne, prawda?

– Bardzo. – Chrissy skinęła energicznie głową. – No wiesz, Matt…

Nie zawahała się, wypowiadając jego imię. Ani razu nie spojrzała na mnie ze współczuciem ani nie uściskała zbyt długo, chociaż widziałyśmy się po raz pierwszy od pogrzebu. Dzięki Bogu za taką siostrę.

– Matt się po prostu przydarzył, wiesz? I już. To niemożliwe, żeby jego brat też na ciebie leciał.

– Dziękuję. To samo pomyślałam.

Tyle że wcale tak nie myślałam. Myślałam raczej: Matt wciąż żyje i jeśli dowie się, że Seth na mnie leci, to mu odbije i porzuci swoją anonimowość na rzecz bratobójstwa.

Weszłyśmy z Chrissy do galerii. Omawiałyśmy co drugą rzecz, jaka wpadła nam w oko.

– Będę to nosić, jak w przyszłym życiu zostanę wielorybem – powiedziała Chrissy.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. No dobra, może jednak będę się nieźle bawić. Praca, mieszkanie i wyjazdy do domku w górach trochę mnie ograniczały. Poza tym tęskniłam za siostrą. Dobrze się dogadywałyśmy mimo różnic – a może właśnie dzięki nim – i zawsze potrafiła mnie rozbawić.

Poza tym, kiedy powiedziałam Chrissy, że potrzebuję przyzwoitki na kolacji z wokalistą Goldengrove, to nic nie mogło jej powstrzymać. Uwielbiała ten zespół.

Przed wejściem do Macy's czekali na nas Seth z kolegą z zespołu. Serce zatrzepotało mi dziwnie na widok Setha. To dlatego, że tęsknię za Mattem, pomyślałam. A Seth wygląda prawie jak Matt.

No jasne.

Rozpoznałam kolegę Setha z mojej nieudanej nocy w New Jersey. Był perkusistą, a może basistą.

– Przyprowadziłaś… siostrę? – Seth uśmiechnął się do Chrissy.

Seth miał na sobie szary wełniany płaszcz, koszulkę i dżinsy. Włosy związał w koński ogon. Wyglądałby elegancko, gdyby nie koszulka, na której była… wiewiórka?

– Tak, to Christine. Christine, Seth Sky. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Ładna koszulka.

– Dzięki. Dostałem ją od Matta.

Uch, poczułam się jak skończony dupek.

Podeszłam i uścisnęłam dłoń kolegi Setha, o imieniu Wiley. Wiley nie mógł oderwać wzroku od Chrissy, ale wątpiłam, by moja siostra to zauważyła, bo ona nie mogła oderwać wzroku od Setha. Em… już czułam się jak na jakiejś pokręconej podwójnej randce.

Seth nie zwracał specjalnej uwagi na restauracje, które mijaliśmy. Chrissy gadała o Goldengrove i poprosiła o autograf, a Seth wydawał przyjazne odgłosy.

– Och – mówił albo: Tak jasne.

Grupa nastolatków rozpoznała Setha i Wileya. Przygotowałam się na starcie. Kiedy fani spotykali Matta, sytuacja nigdy nie wyglądała różowo – ale Seth był miły i rozmowny. Hm… Czemu Matt nie mógł się tak zachowywać?

Zamówiliśmy kebab, a Seth zapłacił. Obserwowałam go kątem oka. Lakoniczne uśmiechy, pełne wdzięku ruchy, odrobina nerwowej energii.

Ponieważ moja siostra nie zdołała wycisnąć nic z Setha, zwróciła się do Wileya. Zaczęli rozmawiać, a ja i Seth jedliśmy w milczeniu.

Super. Przyjaciele spędzający razem czas. Tego w końcu chciał Seth, prawda? Spojrzałam na niego.

Cholera, wyglądał dość żałośnie. Siedział skulony nad tacą, trzymał w obu rękach rozpadający się kebab i spoglądał na stół. Na koszulkę spadł mu kawałek cebuli.

– Seth? – Trąciłam jego tacę.

Podskoczył, a potem się uśmiechnął.

– Całkiem niezłe. – Wskazał kebab.

– Owszem. – Skinęłam głową. – Wszystko w porządku?

– Idziemy z Wileyem na zakupy. – Ogłosiła Chrissy. Uniosłam wzrok i zobaczyłam, że stoją tuż obok siebie, a Wiley obejmuje moją siostrę w talii. Tego nie planowałam. Chrissy miała mnie uratować przed Sethem, a nie odejść gdzieś z jakimś Wileyem. Próbowałam to przekazać wzrokiem. Ale bezskutecznie.

– Zadzwoń, jak będziesz chciała iść – powiedziała i pomachała mi.

Cudownie.

Spodziewałam się, że Seth uśmiechnie się do mnie przebiegle, ale on wciąż wpatrywał się w stół.

– Seth, na pewno wszystko w porządku?

Dokończył kebab i popił colą.

– Jestem trochę zagubiony – odezwał się w końcu. Westchnął i usiadł wygodniej.

Próbowałam spojrzeć mu w oczy, ale jego spojrzenie było tak intensywne, że w końcu odwróciłam wzrok.

– Lubię cię, Hannah. Tamtego wieczoru po pogrzebie było tak super. I przyszło mi do głowy… – dotknął jej, jakby go bolała – że zainteresujesz się mną. Lubiłaś Matta, a był palantem. Bez obrazy, bracie. – Seth puścił oko w sufit. – I lubisz Nate’a. Więc czemu…

– Chwileczkę… Kochałam Matta, owszem. I lubię Nate’a, ale jako przyjaciela.

– No dobra. Czemu ja nie mogę być przyjacielem?

Zacisnęłam zęby. Seth musiał poprowadzić rozmowę w dziwnym kierunku.

Przez moment wyobrażałam sobie twarz Nate’a – przystojną w mroczny sposób i dostojną, zawsze pełną dobroci, a potem Matta. Ślicznego Matta… pełnego pasji i dystansu.

– Uśmiechasz się – powiedział Seth.

– Tak. – Spojrzałam mu w oczy. – Myślę o Matcie.

– Jest za wcześnie? Czy o to chodzi?

Dokończyłam kebab i poskładałam tace.

– Jesteś dość nachalny, Seth.

– Chcę wiedzieć, czy mam jakieś szanse.

– Nie sądzę.

– Czemu nie?

Bo Matt żyje.

Wzruszyłam ramionami i zgniotłam serwetkę.

– No dobrze – nalegał. – Uważasz, że jestem przystojny?

Skrzywiłam się.

– Oczywiście, że jesteś przystojny, Seth. Jestem pewna, że o tym wiesz. Jeśli potrzebujesz mnie, żeby cię o tym przekonać, to masz wyraźny syndrom środkowego dziecka.

– Hej, może tak jest?

– Możemy się przejść?

– Aha. – Seth patrzył, jak wyrzucam śmieci. Czułam na sobie jego wzrok.

Nagle wstał i zaczął odchodzić.

Pobiegłam za nim.

– Nienawidzę galerii handlowych – warknął. – Sprawiają, że czuję się zmęczony i smutny. I wiesz co? I to naprawdę smutne, że zmusiłaś mnie, żebym zabrał cię na kolację do galerii.

Wpatrywałam się w podłogę.

Tak, zaczynałam się czuć jak dupek, że zaproponowałam to miejsce. Tyle że…

– Nie chciałam, żebyś nabrał nadziei.

– Nie nabrałem, bez obaw.

Szliśmy bez celu przez galerię. Nie wchodziliśmy do sklepów ani nie rozmawialiśmy, co mi odpowiadało. Nie cierpię rozmów o niczym. Po chwili Seth wziął mnie za rękę.

– Hannah – powiedział, zatrzymując mnie gwałtownie. – Pozwól, że czegoś spróbuję. Tylko…

Te słowa coś mi przypomniały, i to tak wyraźnie, że aż się zarumieniłam. Przypomniałam sobie Matta w moim samochodzie i to, jak po raz pierwszy od niego odjeżdżałam. Nasz gorący pocałunek przerodził się w coś więcej.

Chcę tylko… dotknąć, Hannah. Położyć na niej usta. Proszę…

Zdesperowany głos Setha brzmiał tak samo.

Przyciągnął mnie do siebie i uściskał. Myślałam, że będzie mnie próbował pocałować, ale nie… Tylko uścisk? Czy on mnie trzymał? Zesztywniałam. Weź się w garść, Hannah. Uściskaj Setha tak, jak przytulasz Nate’a. Tylko że Seth i Nate byli kompletnie różni. I tulenie ich też.

Rozluźniłam się na tyle, by objąć Setha. Wydawał się potwornie chudy. Czemu nie miał dziewczyny? Kto dbał o tego szalonego chłopca? Ja nie mogłam. Miałam własnego szalonego chłopca do opieki.

Uścisnęłam go lekko i usłyszałam, jak wzdycha.

– Tęsknię za nim – wyszeptał. – Za Mattem. Czemu to się musiało wydarzyć?

Przełknęłam gulę z poczucia winy i oparłam się policzkiem o jego klatkę. Seth przycisnął swoje biodra do moich.

Ludzie mijali nas, nie zwracając uwagi albo z niezadowoleniem.

Seth przysunął mnie do ściany. Moje ciało otarło się o jego i poczułam jego podniecenie. Drgnęłam, a mój ruch sprawił, że stał się jeszcze potężniejszy. Seth jęknął.

– Hannah, ja…

Współczucie przerodziło się w niepokój.

– Puszczaj mnie!

Odepchnęłam go gwałtownie i wyrwałam się z jego uścisku. Pobiegłam w tłum. Wpadłam na kogoś i wydukałam przeprosiny.

– Przepraszam! – zawołał za mną Seth. – Hannah!

Spojrzałam przez ramię. Seth wpatrywał się we mnie z przerażeniem. Nie mogłam pozbyć się tego uczucia, jak twardniał, dotykając mnie. I paniki. Napływającej adrenaliny.

Seth mnie nie ścigał, chociaż miałam takie wrażenie. Biegłam dalej, odwracając się co chwilę i wpadając na ludzi.

I to przerażenie – dreszczyk emocji – och, to było prawie przyjemne…

26. Matt

Czekałem na Melanie na skraju podjazdu.

– Domek będzie po twojej lewej – wytłumaczyłem jej. – Pierwszy po lewej, na szczycie wzgórza. Nie przegapisz go. Poza tym będę stał na podjeździe.

Wyszedłem na zewnątrz za wcześnie.

Nie byłem zdenerwowany ani nie martwiłem się tym, że Mel sprowadzi tu hordę reporterów. Powinienem się denerwować i martwić, ale kiedy się na coś zdecyduję, nie zawracam z obranej drogi.

Zapaliłem papierosa i zerknąłem na zegarek. Mel mieszkała w Iowa City. Spakowała się i wyjechała wczoraj, zaledwie kilka godzin po moim telefonie, a noc spędziła w Omaha. Zadzwoniła około dziewiątej rano mojego czasu, informując mnie, że wyjeżdża z Omaha. W internecie sprawdziłem jej trasę – czekało ją osiem i pół godziny jazdy – czyli powinna być u mnie o wpół do szóstej.

Była za piętnaście szósta. Czekałem, marznąc. Wypaliłem trzy papierosy i byłem w trakcie czwartego, kiedy usłyszałem dźwięk opon na śniegu. Ruszyłem w kierunku drogi.

W górę wzgórza pięła się jaskrawoniebieska corolla. Osłoniłem oczy przed intensywnym światłem reflektorów. To musiała być Mel. Od pół godziny żaden samochód nie pojawił się na drodze.

Pomachała mi energicznie przez przednią szybę.

Skinąłem i wskazałem jej podjazd.

Słońce znajdowało się tuż nad szczytami gór. Wkrótce za nimi zniknie.

Gdy ogarnęło mnie podekscytowanie – co się zawsze zdarzało, kiedy przyjeżdżała Hannah – powściągnąłem je. To nie była Hannah. To Melanie, którą zaprosiłem do Kolorado, żeby była moim szoferem.

– Nie mogę prowadzić – wytłumaczyłem. – Ale ty możesz i potrzebujesz pracy.

I znasz mój sekret, a ja twój. Na tym opierała się nasza współpraca.

Nie musiałem jej długo namawiać. Po zadaniu kilku technicznych pytań –

Gdzie będę spała? Co jeśli Hannah przyjedzie? – zgodziła się.

Z uśmiechem na twarzy wysiadła z samochodu.

Najpierw zobaczyłem jej głowę – płomiennorudy falowany bob. Duże i żywe oczy wydawały się jeszcze większe na jej drobnej twarzy. Cała była drobna. Wąskie ramiona, drobna klatka piersiowa, szczupłe nogi. Wyglądała jak skrzat.

Gdy biegła do mnie, jej obszyty futrem kaptur podskakiwał. Cofnąłem się i omal nie upadłem na śnieg.

– To najbardziej szalona rzecz, jąka kiedykolwiek robiłam! – wykrzyczała.

Przez telefon Melanie sprawiała wrażenie opanowanej, dojrzałej osoby, natomiast przede mną stała podekscytowana dziewczyna.

– W takim razie współczuję – mruknąłem.

– Oj, przestań. Jaka jest najbardziej szalona rzecz, jaką zrobiłeś? – Uśmiechnęła się promiennie.

Spojrzałem na nią pobłażliwie.

– Boże, Melanie, nie wiem. Na pewno nie upozorowanie własnej śmierci. – Zmarszczyłem czoło, spoglądając na nią.

– Ile właściwie masz lat?

– Dwadzieścia dwa. – Uniosła brew. – A ty, staruszku?

– Dwadzieścia dziewięć.

– Nieźle. – Zachichotała. – Wędrujesz po wzgórzach, stary wilku?

Stary wilku? Przechyliłem głowę.

– Daj mi swoją torbę.

– Torby – poprawiła mnie.

Faktycznie torby. W bagażniku miała dwie duże, tanie walizki i sportową torbę.

– Serio? – Zaniosłem walizki do drzwi, a Mel wzięła torbę. – Potrzebuję cię tylko na… tydzień albo dwa, pamiętasz?

Melanie krążyła po domku, ignorując moją uwagę. Prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, jak długo będę jej potrzebował. Czy raczej jak długo będę chciał, żeby była pod ręką.

Chodziłem w tę i we w tę, obserwując ją.

Trudno było mi uwierzyć, że ktoś jest ze mną w domku. I nie jest to Hannah ani przypadkowa osoba, tylko kobieta, która opublikowała moją książkę.

Nie, nie kobieta. Dziewczyna, która opublikowała moją książkę.

Miała na sobie dopasowaną kurtkę obszytą futrem, obcisłe dżinsy i czarne uggi. Chyba naprawdę musiałem nie podnosić głowy znad podpisywanych książek, bo nie kojarzyłem twarzy Mel.

Przez chwilę przypatrywała się mojemu biurku. Przejechała dłonią po laptopie, dotknęła myszy i sięgnęła po mój zeszyt.

– Nie dotykaj go – powiedziałem cicho.

Melanie natychmiast obróciła się do mnie. Na jej ustach pojawił się drżący uśmiech.

– Przepraszam! Po prostu jestem… ciekawa jaskini pisarza.

– Jaskini pisarza?

– Tak. Nie słyszałeś o czymś takim?

– Nie. – Obszedłem kanapę i usiadłem. Oparłem nogę o kolano i wbiłem wzrok w Mel. Zmusiłem się do słabego uśmiechu, co chyba jedynie podziałało jej na nerwy.

– No wiesz, tak się mówi. Ludzie tak mówią. – Energicznie gestykulowała. – Wiem to, ponieważ naprawdę żyję w internecie. Mam bloga. Piszę o swoich zainteresowaniach: ogrodnictwie, gotowaniu, czytaniu, tańcu. W każdym razie jaskinia to twoja przestrzeń pisarska. Taki żargon. Generalnie…

Podniosłem rękę.

– Rozumiem. Dziękuję.

Mel zaśmiała się nerwowo. Przestępowała z nogi na nogę, żeby uniknąć mojego spojrzenia.

– Jesteś głodna? – zapytałem.

– Nie.

– Chce ci się pić?

– Nie, nie, nie.

– Częstuj się. Jedzenie i picie jest w lodówce. – Wskazałem w kierunku kuchni. – Tam masz spiżarnię. A talerze i kubki znajdziesz tam. Nie będę ci gotował, więc czuj się jak domu.

Melanie skinęła. Podeszła do torby i zaczęła w niej grzebać. Obserwowałem ją z zainteresowaniem.

– Boisz się przebywać tu ze mną? – spytałem po chwili. – Możesz zatrzymać się w hotelu.

– Nie, w porządku. – Zaczęła wyjmować książkę za książką i układać je w stos.

– Twoi rodzice wiedzą, że tu jesteś?

Prychnęła.

– Mam dwadzieścia dwa lata. Mieszkam ze znajomymi. Moi rodzice nie muszą wiedzieć o wszystkim, co robię.

– Mówisz, jakbyś była stara. Dla mnie jesteś wciąż dzieckiem.

– Jesteś tylko siedem lat starszy.

Kiedy Melanie ustawiła książki na ławie, zobaczyłem, że… są moje.

Dziesięć tysięcy nocy w ozdobnej obwolucie oraz *W niebezpieczeństwie*, *Mój strumyk* i *Nić życia*. Wszystkie w twardych okładkach.

– Będziesz zaskoczona, jak bardzo można dorosnąć w ciągu siedmiu lat – odparłem. – Pochyliłem się nad książkami i z uśmiechem zacząłem je przeglądać. – Powaga życia – kartkowałem *Mój strumyk* – wzrasta wykładniczo.

Mel wcisnęła mi pióro do ręki.

– Podpisałeś moje książki w miękkiej okładce – powiedziała – ale mnie olałeś. Jestem twoją największą fanką, więc próbuję znowu.

– Niech ci będzie.

W *Moim strumyku* napisałem: Dla Melanie, mojego szofera. M. PIERCE.

– Podpisz się prawdziwym imieniem – poprosiła.

Otworzyłem *Dziesięć tysięcy nocy* i napisałem: Dla upartej Melanie. W. PIERCE.

– Dupek z ciebie.

– Dobra, dobra. – Roześmiałem się i podniosłem wzrok.

W *Nici życia* i *W niebezpieczeństwie* podpisałem się jako MATTHEW R. SKY JR.

Melanie przesunęła palcami po dedykacji.

– Junior – powiedziała.

– Tak. Matthew to imię mojego ojca. – Wstałem i oddaliłem się od kanapy. – Możesz tu siedzieć, jeśli chcesz. Aha, zanim zapomnę… – W szufladzie znajdowała się koperta z trzema tysiącami dolarów, którą wczoraj wieczorem przygotowałem. Podałem ją Mel. Ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy. Koperta wypełniona plikiem pięćdziesiątek była dosyć gruba. – Proszę. To suma, o której rozmawialiśmy przez telefon. Powinna pokryć koszty podróży, pobytu i jeszcze coś ci zostanie. Jeśli zostaniesz na kolejny tydzień, znów ci zapłacę.

Uważnie dotykała kopertę, zanim włożyła ją do torby.

– Możesz przeliczyć – powiedziałem. Wziąłem butelkę wody z lodówki i postawiłem na ławie. – Proszę, napij się. Jesteś blada.

– Ty jesteś blady. – Usiadła na kanapie. – Twoje włosy…

– Co z moimi włosami?

– Są czarne. Przez nie wyglądasz na bledszego.

– To ty znasz się na kolorach. – Wskazałem na jej dzikie, rude loki. – Twoje włosy nie mogą być naturalne.

Wzruszyła ramionami.

W milczeniu wpatrywaliśmy się w siebie.

Miała tylko dwadzieścia dwa lata. Gdybym wiedział, że Mel jest tak młoda, nigdy bym jej nie zaprosił. W obecności tej dziewczyny w domku… było coś dziwnego… niewłaściwego. Muszę zachować dystans. Zachować się profesjonalnie.

Odchrząknąłem.

– Idę do swojego pokoju – powiedziałem. – Twój pokój jest na końcu korytarza, po lewej. Zapukaj, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. – Zerknąłem na zegarek. – Chciałem dziś pojechać do Denver, ale robi się późno, a ty pewnie jesteś zmęczona jazdą. Pojedziemy jutro.

– Spoko. – Mel zaczęła rozpakować torbę. Kręciłem się i obserwowałem, jak wyciąga iPada i laptop i je włącza.

– Co robisz?

– Tworzę hot spot. – Uśmiechnęła się do mnie. – Wiesz, żebym…

– Wiem, czym jest cholerny hot spot. Pytam dlaczego?

– Muszę dodać wpis na blogu.

– Nie możesz o tym blogować! – Stanąłem nad Mel i wpatrywałem się w jej laptop.

– Spoko, wyluzuj. Nie będę o tym pisała. Napiszę tylko o swojej podróży.

– Typowe. – Uniosłem ręce w górę. – Typowe.

Melanie wybuchła lekko piskliwym śmiechem.

– Z czego się śmiejesz? – warknąłem.

– Jeśli… jeśli mógłbyś się zobaczyć. – Zanosiła się od śmiechu. – O mój Boże. Wyglądałeś, jakbyś chciał rzucić się na mój laptop. – Zwalczyła kolejny napad śmiechu. – Wow. Przepraszam. Tylko nie padnij na zawał serca.

– Wiesz, że ci ufam, Melanie. – Wycelowałem w nią palec. – Nie pogrywaj sobie ze mną.

To ją przywołało do porządku. Zmarszczyła czoło i spuściła wzrok.

Poszedłem w kierunku sypialni, ale wróciłem po notes i rozejrzałem się dookoła.

– I nie… kombinuj niczego. Nie chcę problemów.

Zamknąłem za sobą drzwi. Stałem przy nich, nasłuchując.

Nic. Cisza.

Stałem tak przez piętnaście minut. Nie mogłem pozbyć się uczucia, że Mel mnie zwodziła. Nie chodziło tylko o to, że była fanką moich książek. Udzielała się w internecie. Prowadziła jakiś śmieszny blog. Jeśli chciała ujawnić mnie jako (wciąż żywego) autora *Dotknięcia Nocy*, miała grono odbiorców chętnych ją

wysłuchać. Cholera.

Poza tym przez telefon zachowywała się jak trzydziestoletnia kobieta. Nabrała mnie.

Poczułem unoszący się zapach czosnku. Natychmiast wypadłem z pokoju.

Mel stała przy piekarniku, nucąc i tańcząc salsę. Zamrugałem z niedowierzania. Miała na sobie czarny, obcisły sweter ze srebrną czaszką na plecach.

– Przestań tańczyć. – Obróciła się z gracją, ale z kuchennej łopatki spadła jej odrobina jajecznicy. – Jeśli nie nazywasz się Hannah, nie masz prawa trząść tu tyłkiem.

Podszedłem do Mel, żeby sprawdzić, co gotuje: mnóstwo jajecznicy.

– Chcesz trochę? – spytała.

– Nie. – Spróbowałem odrobinę. – Tak.

Przygotowała dwa talerze. Odsunąłem dla niej krzesło i usiadłem naprzeciwko. Kiedy włożyłem jajecznicę do ust, spytała:

– Czy mogę odmówić modlitwę?

Przestałem jeść i wpatrywałem się w Mel. Wyciągnęła rękę. Po chwili skinąłem i chwyciłem ją. Jej dłoń była drobna i gorąca. Po raz pierwszy od dłuższego czasu schyliłem głowę do modlitwy.

Mel zaczęła mówić.

– Pobłogosław Panie ten posiłek, który z Twej dobroci możemy spożywać. Amen.

– Amen – powtórzyłem i wreszcie się uśmiechnąłem.

27. Hannah

Chrissy podwiozła mnie do mieszkania. Atmosfera w samochodzie była napięta po tym, jak w domu nawrzeszczałam na nią za naskakiwanie na mnie.

– Coś zaszło między tobą a Sethem? – spytała.

Zaprzeczyłam. Powiedziałam jej, że chodzi o zasady.

Moje serce wciąż waliło.

Weszłam po schodach i włożyłam klucz w zamek drzwi. Zastanawiałam się, jak długo Seth zostanie w mieście. Powiedział, że ma koncert. Liczba pojedyncza. Jeden koncert. Pewnie jutro albo w sobotę. Czyli jutro, muszę przemknąć ukradkiem do agencji tylnymi drzwiami, w sobotę pójść na przyjęcie z okazji premiery książki, w niedzielę zostać w domu i mieć nadzieję, że we wtorek Setha już nie będzie. A potem będę się przyglądała, jak *Człowiek do wynajęcia* triumfuje na listach bestsellerów.

Z uśmiechem na twarzy weszłam do mieszkania. Tak dotrwam do piątku i zobaczę się z Mattem… i zapomnę o zamieszaniu z Sethem.

– Wyglądasz na szczęśliwą.

Podskoczyłam i niemal bezgłośnie krzyknęłam.

O Boże, o Boże.

Ten głos, ta sylwetka… Matt w moim mieszkaniu. Nie, to nie powinno mieć miejsca. Nie wiedziałam, co się dzieje.

– Hannah, to ja.

Zmrużyłam oczy. Matt podszedł do okna, dzięki czemu zobaczyłam jego profil w świetle ulicznej lampy. Nie mogłam opanować paniki. Nie powinno go tu być.

– To ja – powtórzył. – Nie chciałem włączać świateł.

– Jak? – spytałam.

– Wziąłem taksówkę. Hannah, spokojnie. Po prostu wziąłem taksówkę. Musiałem cię zobaczyć.

Oparłam się o ścianę. Adrenalina przelała się przeze mnie i… się zaśmiałam. Boże, czułam się dziwnie i cudownie. Przerażenie zmieszane z pożądaniem i doprawione szczęściem.

Matt podszedł do mnie i wziął w ramiona. Wiłam się w jego uścisku. Mimowolnie przypomniałam sobie ciało Setha, kiedy mnie przytulił… i to, że mój opór podobał mu się.

Matt przechylił głowę. Jego oczy rozbłysły.

Pocałowałam go, przesuwając energicznie językiem w jego ustach.

– Zrób to – szepnęłam. – Chcę z tobą walczyć.

Zrozumienie pojawiło się na jego twarzy. Lekko się uśmiechnął.

Moje serce zaczęło szybciej bić. Czułam też bicie jego serca.

– Pamiętasz nasze słowo? – szepnął.

Skinęłam. Mówił o naszym słowie bezpieczeństwa – brzoskwinie – które wybrałam krótko po tym, jak razem zamieszkaliśmy. Matt nie był do końca przekonany co do mojego wyboru, ale chciałam brzoskwinie, więc zostały brzoskwinie. Poza tym dotychczas nie potrzebowałam go używać.

– Powiedz je – mruknął.

– Brzoskwinie. – Starałam uwolnić się z jego uścisku. Zacisnął wokół mnie ramiona i wstrzymałam oddech.

– Uciekaj – szepnął mi do ucha. – Postaraj się dla mnie, Hannah. Spraw, żebym uwierzył, że tego nie chcesz. Staw mi opór.

Odepchnął mnie i wpadłam na ścianę. Upuściłam torebkę. Natychmiast przypomniałam sobie siłę Setha i ciemne włosy Nate’a. Ta chwila jest jak marzenie, powiedział Matt, kiedy niedawno przyjechałam do domku, i w jej świetle nic innego nie jest rzeczywiste. Zrozumiałam to, gdy zobaczyliśmy się w mieszkaniu. Nic nie jest rzeczywiste. Światło gaśnie, Możemy być tym, kim chcemy.

Puściłam się biegiem i minęłam Matta, ślizgając się butami po podłodze. Poczułam gorzki smak paniki. Podjęłam grę, która skończyła się w galerii handlowej. Ktoś mnie śledził. Nieznajomy chciał mnie dotykać. Nie pozwolę mu na to.

Wpadłam do gabinetu, zamykając za sobą drzwi na klucz. Papiery zaszeleściły w ciemności. Nigdy tu nie pracowałam. Nigdy nie siedziałam w tym pomieszczeniu. Wszędzie unosiły się wspomnienia Matta. Skuliłam się za biurkiem, przyciskając piersi do kolan.

I czekałam.

Ciszę w pokoju przerywał jedynie mój głośny oddech i walące serce.

– Wychodź, wychodź – zawołał Matt – gdziekolwiek jesteś!

Jego głos rozniósł się złowieszczym echem po mieszkaniu. Na korytarzu usłyszałam kroki, więc weszłam pod biurko.

Przekręcił gałkę. Najpierw lekko, potem mocniej, aż mosiądz zabrzęczał. Przysunął się do drzwi.

– Jesteś w środku, prawda?

Na chwilę zapadła ciężka cisza, a potem usłyszałam głośny trzask. Krzyknęłam i wyskoczyłam spod biurka. Drzwi były wyłamane. Matt stał w przejściu, rozcierając bolące ramię. Kiedy mnie zobaczył, jego oczy się rozszerzyły. Minęłam go jednym susem.

Złapał mnie. Powietrze uwięzło w moich płucach. Opadliśmy na podłogę, szarpiąc się. Matt nie musiał mi przypominać, żebym stawiała opór. Czułam prawdziwy strach… wręcz przeszywające przerażenie.

Przewróciłam się na brzuch i zaczęłam skrobać po drewnianej podłodze, ale nie mogłam się ruszyć. Matt przycisnął mnie swoim ciałem. Jego silne nogi zablokowały mnie, a potężna ręka przytrzymywała szyję. Z mojego gardła wychodził świszczący oddech.

– Wreszcie cię znalazłem – zanucił. – Jesteś gotowa na mnie?

Kopałam i wierzgałam. Zacisnęłam palce na ramieniu, które mnie przytrzymywało.

Matt podwinął moją wełnianą tunikę i ścisnął moją pierś przez miseczkę stanika.

Nieproszone pożądanie zmoczyło moje stringi.

– Nie – jęknęłam. Zalał mnie dreszczyk emocji. – Przestań!

– Masz cudowne cycki. – Matt jęknął mi do ucha.

Ścisnął mnie mocniej ręką uwięzioną między moim ciałem a podłogą. Zsunął mój stanik i ścisnął sutki.

Jęknęłam.

Cholera, jak cudownie…

Ręka Matta zanurkowała w moich legginsach i wsunęła się w stringi. Zaczęłam wierzgać. Praktycznie pieprzyłam się z podłogą. Uderzałam tyłkiem o Matta i przesuwałam biodrami po drewnianych panelach. Jego ręce dosłownie nadawały rytm.

Wsunął we mnie dwa palce. Zacisnęłam się wokół nich i krzyknęłam chrapliwie:

– Przestań!

Podświadomie wiedziałam, że Jamie może nas usłyszeć ze swojego mieszkania, ale nie przejmowałam się tym. Krzyczałam, jakby mnie zarzynano, kiedy Matt bawił się we mnie palcami. Mówił mi, że tego pragnę i że byłam mokra.

Wiłam się, usiłując uciec, lecz w rezultacie jedyne, co mi się udało, to poczuć większe podniecenie.

Matt się uniósł. Miałam okazję, żeby się poruszyć. Odepchnęłam się od podłogi. Jednak palce Matta wciąż były w moich legginsach i stringach, a kiedy się przesunęłam naprzód, ubranie się zsunęło z moich ud. Zimne powietrze owiało mój nagi tyłek. Jęknęłam.

Matt rzucił się na mnie. Owinął moje włosy wokół ręki i mną szarpnął.

Wewnętrzna część moich ud była śliska od pożądania i mimo że zacisnęłam nogi, poczułam, że główka fiuta Matta chce je rozsunąć.

Cholera… nie tylko mnie podobała się ta zabawa.

Zamknęłam oczy.

– Proszę. Nie… – wydyszyłam. Boże, jak cudownie było powiedzieć nie. Dlaczego?

– Ciii – wyszeptał. – Czujesz, jak jestem twardy? Gdzie chcesz?

Miałam wrażenie, że fiut Matta był większy niż zazwyczaj. Ocierał się o moje złączone uda. Bolały mnie ręce. Nie mogłam złapać oddechu i jęczałam.

Gdyby atak nieznajomego był prawdziwy, czy poddałabym się tak łatwo? Byłam wykończona, a Matt nie dostał nawet zadyszki. Nie miałam szans z jego silnym ciałem.

– Gdzie? – drwił. Trącił fiutem o moją cipkę, a potem przesunął go do tyłka. Wstrzymałam oddech. – Jeśli nie powiesz, że w twojej cipce, włożę ci go do dupy.

– Nie, nie…

– Powiedz to.

– Moja cipka – wyszeptałam.

Matt wszedł we mnie jednym ruchem. Napięłam ciało, stawiając opór. Mój cichy jęk upokorzenia zamilkł, gdy Matt chwycił mnie za gardło. Podniosłam wzrok. Moje nozdrza się rozszerzyły. Cholera… było mi tak cudownie.

Matt poruszył się bezlitośnie i zaczął szeptać: tak, tak… Boże, tak. Zatopił się w swojej ekstazie. Przestałam walczyć. Zaczęłam widzieć mroczki przed oczami.

Matt wciąż był w ubraniu, jedynie wyjął swojego fiuta. Czułam rozporek jego dżinsów na swoim udzie. Nasze ciała uderzały o siebie i podłogę. Przysunęłam się do jego ręki. Byłam bardzo blisko.

– Koniec – jęknął. – Po prostu leż i poddaj się temu. Już po wszystkim, kochanie, koniec.

Miał rację.

Doszłam, zaciskając się wokół twardego penisa, i zabrudziłam podłogę.

Jęknęłam chrapliwie z przyjemności.

– Cholera! – warknął. – Dochodzę, Hannah, Hannah… – Wyszedł ze mnie, żeby zadowolić się ręką, co czasami robił, i rozprowadził spermę na moim tyłku.

Czułam, jak kapie na mój rowek. Spływała na spuchniętą cipkę.

Po wszystkim leżeliśmy na podłodze, dochodząc do siebie. Pieściłam twarz Matta, kiedy mnie czyścił.

Chwilę wcześniej był dziki i brutalny, a teraz zalewał mnie swoją delikatnością. Nie zastanawiałam się, który Matt jest prawdziwy. Każdy człowiek ma jasną i ciemną stronę.

– Kto by się spodziewał? – mruknął, całując moją szyję. – Lubisz naprawdę na ostro, Hannah.

– Nie wiedziałem, aż do dziś. Tobie też się podobało…

– Mhm, zauważyłaś. – Uśmiechnął się i poprawił moje ubrania: podciągnął legginsy, a potem wygładził wełnianą tunikę.

Kiedy zobaczył mokrą plamę na podłodze, którą zrobiłam, uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Naprawdę ci się podobało…

– To okropne, prawda?

– Nie. To nie jest okropne. Nie jest nawet prawdziwe. – Matt przysunął moją głowę pod swój podbródek i zaczął gładzić po włosach. – To fantazja, a ty mi ufasz, prawda?

Skinęłam. Dzięki euforii, która mnie nie opuszczała, z łatwością zapomniałam o problemach: Nate, Seth i Matt, który zaryzykował przyjazd taksówką.

– To, co robimy w łóżku, to tylko nasza sprawa – powiedział.

– Raczej na podłodze – mruknęłam.

Roześmiał się głośno.

– Tak, na podłodze też. Za zamkniętymi drzwiami.

Uśmiechnęłam się psotnie.

– Za wyłamanymi drzwiami.

Oboje wybuchliśmy śmiechem. Przyjrzeliśmy się drzwiom do gabinetu. Jeden z zawiasów był wyrwany z ramy, a mechanizm wewnątrz gałki zepsuty.

– Ups. – Matt potrząsnął gałką. Jego oczy lśniły, a na twarzy pojawiło się rozbawienie i przeprosiny. Zażenowany Matt… był cholernie uroczy.

– Kochanie, czy… czy wyważyłeś je barkiem?

Spojrzał na mnie.

– Mhm. Dzięki temu poczułem się męsko. Powinienem był użyć stopy…

– Och, kochanie. – Zmierzwiłam jego włosy.

– Naprawię. Jutro albo trochę później. – Wziął mnie za rękę i przeszliśmy przez mieszkanie, zamykając żaluzje. Kiedy byliśmy pewni, że nikt nas nie zobaczy, włączyłam lampę w salonie.

Laurence zaczął biegać w swojej klatce.

– Cieszy się, że cię widzi. – Uśmiechnęłam się.

– Grubas chce coś zjeść. – Matt dał mu rodzynki przez siatkę. Był naprawdę uroczy, udając, że nie kocha królika.

Usiadłam na kanapie i obserwowałam, jak Matt kręci się po mieszkaniu.

Uważnie się przyglądał roślinom i książkom, zaglądał do szafek kuchennych. Sprawdził nawet zawartość lodówki.

– Dobrze być w domu – stwierdził.

– Dobrze, że tu jesteś, Matt. – Z niezadowoleniem spojrzałam na zmechacenie na tunice. – Tu jest twoje miejsce.

– Czyż nie wyglądam dobrze w każdym miejscu?

Odwrócił się do mnie z autoironicznym uśmiechem. Uklęknął przy moich stopach i rozsunął kolana. Wpatrując się we mnie, gładził moje uda. Przystojny, pomyślałam. Wręcz nierealny. Matt wypełniał pokoje naszego mieszkania swoją złością i energią. Czy inni też to dostrzegali, czy widziałam to tylko ja, bo go kochałam?

Położyłam dłonie na jego rękach.

– Matt, naprawdę przyjechałeś z domku taksówką?

– Mhm. Nie przejmuj się, Hannah. – Z kieszeni płaszcza wyjął czapkę i okulary przeciwsłoneczne. – Przebrałem się.

Westchnęłam i się zaśmiałam.

– Czuję się jak szpieg. – Uśmiechnął się.

Matt nie przestawał masować moich ud, podwijając tunikę coraz wyżej. Doskonale wyglądał na kolanach.

Byłam wykończona, więc nie wypytywałam go. Jeśli chciał przyjeżdżać taksówką z domku do Denver, nie mogłam go powstrzymać. Nic go nie powstrzyma.

Tempo jego rąk się zmieniło. Spochmurniał. Nauczyłam się rozpoznawać te subtelne zmiany. Zsunęłam się z kanapy na podłogę. Dotknęłam jego dżinsów. Jego fiut poruszył się pod moimi palcami.

Matt cicho westchnął.

– Hannah…

Chwyciłam go za włosy, aby przytrzymać jego głowę. Nie chciałam, żeby ukrył twarz w mojej szyi. Chciałam widzieć jego oczy i usta.

Rozchylił wargi, kiedy go dotknęłam. Jego podniecony penis natychmiast się naprężył.

– Podnieś koszulkę – szepnęłam.

Matt się podporządkował. Czasami pozwalał mi przejmować kontrolę. Odsunął płaszcz i podniósł koszulkę. Schyliłam się, żeby polizać jego sutki.

Jego fiut był napięty. Mogłam go złapać przez dżinsy i bokserki, które go więziły. Byłam delikatna, kiedy ssałam sutek. Matt zaczął się trząść, ale nie powtrzymał mnie. Był zbyt dumny na to. Wiedziałam, że ma wrażliwe sutki. Zbyt wrażliwe, tak mi kiedyś powiedział. Przygryzłam i pociągnęłam jeden z nich. Matt syknął, a jego fiut nabrzmiał.

– H…Hannah. Wyjmij go…

– Patrz na mnie – szepnęłam. Językiem rozprowadziłam ślinę na jego sutkach i podniosłam głowę. Zobaczyłam zaciśnięte zęby, złączone brwi i rozszerzone nozdrza. Skinął. Przejechałam palcami po jego głowie. Nie puszczę go. Nie pozwolę mu się ukryć.

Podczas gdy Matt trzymał płaszcz i koszulkę, eksponując umięśniony brzuch, rozpięłam jego dżinsy i ściągnęłam bokserki, z których wyskoczył penis. Ponownie westchnął i zamknął oczy. Jeśli miałby skłonność do czerwienienia się, na pewno byłby czerwony jak burak.

– Matt, kocham cię – powiedziałam. Objęłam jego delikatne jądro. Matt jęknął. – Proszę, nie zamykaj oczu. Patrz razem ze mną. Tęsknię za tobą. Tęsknię za tym.

Odrobinę podniósł powieki. Patrzył na moją rękę i swój naprężony penis, który stał na baczność między nami. Złociste włosy wokół podstawy były starannie przycięte. Nawet tam Matt był piękny. Skóra była aksamitna, pokryta delikatnymi żyłami. Był gruby i długi. A pod najdrobniejszym dotykiem z lśniącej główki wypływała sperma.

Obserwowałam zbierającą się na końcówce płynną substancję.

– Spójrz – powiedziałam. Przesuwałam dłonią po całej długości jego penisa, aż doszłam do główki, na której kciukiem rozprowadziłam spermę. Podniosłam kciuk do ust i pomalowałam wargi pożądaniem Matta, jakbym używała błyszczyka. Następnie zlizałam spermę do czysta, gdy się na mnie wpatrywał.

Ponownie zebrałam spermę opuszkiem palca. Wmasowałam ją w jego sutek, na co jęknął.

– Hannah, wystarczy.

Chciałam doprowadzić go do orgazmu, gdy na mnie patrzył. Ale Matt chciał znów znaleźć się we mnie. Odsunęłam od niego rękę. Opuścił koszulkę, chwycił

mnie za dłoń i wstał chwiejnym krokiem. Bez słowa zaprowadził mnie do naszej sypialni.

28. Matt

W sobotni wieczór Hannah włożyła czarno-biały kostium. Szykowała się na przyjęcie z okazji premiery książki. Zawiązałem jedwabny szalik na jej szyi, żeby ukryć malinki. Od mojego spontanicznego przyjazdu praktycznie nie wychodziliśmy z łóżka. Robiliśmy przerwy jedynie na jedzenie i prysznic.

Seks był inny – zabarwiony brutalnością. Za każdym razem Hannah stawiała opór, a ja rżnąłem ją ostro. Błagała, żebym przestał. Dawało mi to bezgraniczną przyjemność.

– Dlaczego musisz wyjść tak wcześnie? – Przyciągnąłem ją w swoje ramiona. – To moja książka. Chyba powinienem mieć coś do powiedzenia.

Pocałowałem jej szyję i ścisnąłem pośladki. Zaczęła wić się pod moim uściskiem. Mała flirciara.

– Ponieważ – powiedziała, wzdychając – obiecałam Pam pomóc przy organizacji. Mówiłam ci to już kilka razy.

– Daj mi napatrzeć się na swój tyłeczek. – Obróciłem Hannah i przygryzłem jej kark. Przycisnąłem swoje krocze do jej pośladków. – Nie zostawisz mnie sam na sam z erekcją, prawda?

– Dlaczego nie? – Uśmiechnęła się szeroko, zerkając zza ramienia. – Żel nawilżający jest w nocnej szafce.

– Niedobra ptaszyna.

Droczyliśmy się bez przekonania, a gdy Hannah wyszła, natychmiast zalał mnie smutek. Krążyłem po mieszkaniu, chcąc zobaczyć, jak wygląda jej życie beze mnie. Nie zauważyłem żadnych zmian. Mata do jogi, piłka do ćwiczeń, kilka rękopisów z pracy. W pokojach było czysto, a w lodówce znalazłem resztki różnych posiłków. Zajrzałem do ściennego sejfu. Wszystko było jak należy: gotówka, jej TracFone, karty do telefonu.

Hannah żyła dalej beze mnie.

Spojrzałem przez żaluzje na Denver. Sklepy były podświetlone. Grupy znajomych siedziały w barach, a samochody trąbiły na siebie.

Ludzie pędzili na wieczorne spotkania, a ja nie miałem co robić. Byłem

martwy dla wszystkich prócz Hannah. I Melanie… mojej „taksówki”.

Zadzwoniłem do niej.

– Co jest, panie Na Gwałt Potrzebuję Taksówki? Hej, mogę cię tak nazywać, prawda?

Prychnąłem. Nowe przezwisko było aż nadto właściwe.

– Tylko sprawdzam, co u ciebie – powiedziałem.

– Aha…

– Mhm, nie możesz mnie za to winić. Jesteś sama w nowym mieście, masz dwadzieścia dwa lata, lubisz robić nielegalne rzeczy w internecie.

– A ty jesteś znudzony i samotny – odpowiedziała Mel.

– Co? Nie.

Tak.

– Wiem, że Hannah jest na przyjęciu z okazji premiery. Sam mi o tym powiedziałeś, Matt.

– Nie jestem znudzony. Spędzam w domu sobotni wieczór. Pomyślałem, że możesz się nudzić.

– Pewnie. – Zachichotała Mel. Na chwilę zamilkła, a potem znów zaczęła paplać. – Przyjadę po ciebie za kilka minut, okej? W sumie to się nudzę.

– Chcę wrócić przed ósmą. – Pewnie Mel wiedziała, że wyświadcza mi przysługę, ale nie zastanawiałem się nad tym. – Nie podjeżdżaj od frontu, wyjdę tylnym wyjściem.

– Okej.

– Okej. – Rozłączyłem się.

Czekając na nią, zająłem się czyszczeniem klatki Laurence’a. Potem włożyłem płaszcz, czapkę, szalik i okulary przeciwsłoneczne i wymknąłem się z budynku tylnym wyjściem. Za rogiem czekała na mnie corolla Mel.

Wsiadłem do środka.

– Kolor twojego samochodu przypomina neon. Wygląda absurdalnie.

Starałem się nie uśmiechać. Mieszkanie nie było już moim zaciszem, nie bez Hannah. Ulżyło mi, gdy z niego wyszedłem.

– Co ci się stało?!

– Hm? – Poprawiłem okulary. Po namiętnych szamotaninach z Hannah przez ostatnie dwa dni, nie najlepiej wyglądałem. Niechcący dostałem łokciem w oko. Na szczęce miałem kilka siniaków, a zadrapania zdobiły moją szyję i resztę ciała. Hannah też miała kilka śladów, ale na szczęście bez podbitego oka.

– Zapasy – mruknąłem.

– Ostra miłość – westchnęła Mel. – Hannah to szczęściara.

– Po prostu jedź.

– Okej, spokojnie. – Ruszyła. – Chcesz… pooglądać telewizję? Mam HBO w hotelu. Mam też karty.

Zerknąłem na Mel. Była dobrym kierowcą; pewnie przemierzała nieznane drogi Denver, a podczas dwugodzinnej jazdy z domku nie zauważyłem, żeby choć raz źle skręciła.

Dziś wyprostowała rude włosy. Były grube i lśniące, niczym z reklamy szamponu. Miała na sobie ciepłą kamizelkę, pod którą włożyła sweter z kapturem obszytym futrem. Znów futro.

Miała kurtkę z futrem i futrzane buty.

– Lubisz futro – powiedziałem.

– Przenikliwa obserwacja zmarłego, wielkiego autora. Czyli co, hotel?

– Nie. Chyba nie powinniśmy… zostawać w twoim pokoju.

– Okej. Mimo to możemy mieszkać razem w domku?

– Domek to co innego.

– Czy jestem zbyt kusząca, panie Sky? – Zalotnie poprawiła włosy. Prychnąłem. – Żartuję, żartuję. Widziałam Hannah. Wiem, że nie mam przy niej szans.

– Nie wiedziałem, że chcesz mieć szansę.

– Proszę cię. – Mel ni z tego, ni z owego skręciła kierownicą, kierując się w stronę centrum Denver. – Jesteś atrakcyjny, niegłupi, nie masz żony, no i wiesz – machnęła ręką – roztaczasz wokół siebie atmosferę artysty. Naprawdę muszę ci to wyjaśniać? Dziewięć na dziesięć kobiet chciałoby mieć szansę.

– Nieprawda. – Poruszyłem się nerwowo na siedzeniu. – I nie roztaczam wokół siebie atmosfery artysty. To brzmi pretensjonalnie.

– Wiesz, o czym mówię.

– Jesteś urocza, Mel. Bez problemu kogoś znajdziesz. A nawet jeśli spotkalibyśmy się w innych okolicznościach… – Pokręciłem głową. Mijaliśmy miejskie światła, przyciemnione przez moje okulary. – Jesteś dla mnie zdecydowanie zbyt młoda.

Melanie nic nie odpowiedziała.

Grupka ludzi przeszła przez ulicę, śmiejąc się i krzycząc.

Zerknąłem na Mel. Podekscytowanie zniknęło z jej twarzy.

Nie kłamałem, kiedy mówiłem, że jest urocza, dorównywała Hannah. Ale świat jest pełen pięknych kobiet, a miłość, która zaczyna się od uczucia, ostatecznie zawsze jest naszym wyborem.

Znajomy niebieski napis przykuł mój wzrok. LOT 49.

Stuknąłem palcami po desce rozdzielczej.

– Ale nie jesteś za młoda na alkohol – stwierdziłem.

Dziesięć minut później siedzieliśmy w loży na tyłach LOT. Wciąż miałem na sobie zimowe akcesoria, na których widok Mel chichotała. Nie zdjąłem nawet okularów przeciwsłonecznych.

– Śmiesznie wyglądasz. Jeszcze bardziej podejrzanie. – Melanie sączyła piwo. Chciała zamówić rum z colą, drink dla ludzi, którzy nie wiedzą, co robią, ale interweniowałem i zamówiłem jej waniliowego portera z odrobiną jeżynowej whisky.

Rozejrzałem się dookoła i zdjąłem okulary.

– Wszyscy w Denver znają historię M. Pierce'a – szepnąłem. – Poza tym wspomniałem o tym miejscu w *Dotknięciu Nocy*. Ostrożności nigdy nie za wiele.

– Hej, to ty chciałeś tu przyjść. – Miała piankę na górnej wardze. Pokazałem jej to gestem. – Co, podobają ci się moje usta? Och, panie Sky.

– Nie wymawiaj mojego nazwiska! – Wytarłem jej usta chusteczką. – Czytałaś chociaż *Dotknięcie Nocy* czy tylko je opublikowałaś jak szalona?

– Czytałam. – Melanie poruszyła brwiami. – Tu po raz pierwszy zobaczyłeś ponętną Hannah.

– Ha. Ponętną. Dobrze powiedziane.

Rozluźniłem się i po chwili zdjąłem czapkę, a potem zsunąłem płaszcz. W barze było ciepło i nikt nie zwracał na mnie i Mel najmniejszej uwagi. Kiedy zamówiłem dla niej kolejne piwo, barman tylko rzucił na mnie okiem.

Rozmawialiśmy o blogu Mel, jej nieukończonych studiach i nieciekawych pracach, które podejmowała w ciągu ostatnich miesięcy. Pracowała w call center, w którym musiała odbijać kartę, nawet gdy wychodziła do łazienki, przeprowadzała ankiety, a nawet sprzątała w parkach.

– To na razie moja najlepsza fucha – powiedziała.

Było mi jej żal. Szkoda, że nie zarabiała na *Dotknięciu Nocy*.

W barze rozbrzmiał Bob Dylan i jego *This Wheel's on Fire*. Zacząłem się kiwać w rytm muzyki, na co Melanie wybuchła śmiechem.

– Zatańczmy. – Chwyciła mnie za dłoń i wyciągnęła z loży.

– Nie! Jezu. Nie na parkiet.

Trzymałem jej rękę. Odwróciła się. Przesunęła palcami po swoim ciele, kołysząc biodrami. Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową.

– Masz w sobie coś z Rity Hayworth – powiedziałem.

– Niezły komplement. Ty też dajesz radę, M.

– Tak? Ciotka zmuszała nas do lekcji tańca. Zrezygnowałem po miesiącu.

Tańczyliśmy leniwie przy loży. Lekcje nie poszły na marne, więc z uśmiechem się poruszałem. Było miło, przetańczyliśmy dwie kolejne piosenki. Za każdym razem, kiedy Mel zbliżała się do mnie, ocierała się swoim drobnym ciałem o moje. Jej zachowanie było subtelne, więc mogła to robić nieświadomie, ale nie byłem pewien. Alkohol nadał jej twarzy blasku. Od czasu do czas opierała policzek o mój tors i wzdychała.

– Poprowadzę do mieszkania – powiedziałem, kiedy wyszliśmy z baru.

Mel bez wahania podała mi kluczyki.

Uniosłem brew.

– Wiesz, że nie mam przy sobie prawka, prawda?

– Tak. – Wzruszyła ramionami. – Znasz Denver lepiej niż ja. Tylko nie daj się złapać.

Zerknąłem na zegarek i usiadłem za kierownicą. Była za dwanaście siódma.

Hannah będzie w domu najwcześniej o ósmej.

Odpaliłem samochód i westchnąłem.

– Tęsknię za jazdą.

– Wierzę.

– Będzie ci przeszkadzać? – Wyjąłem papierosa. – Też muszę się wyluzować.

– Nie, ale daj macha – powiedziała.

– Mogę ci dać papierosa.

– Nie, daj macha. Chcę móc powiedzieć, że paliłam tego samego papierosa co M. Pierce.

– M. Pierce to nie ja. – Zapaliłem papierosa i podałem go Mel.

– Okej, w takim razie chcę móc powiedzieć, że – zaciągnęła się – paliłam z Matthew Skyem.

– Też nie ja.

– Demon Cal?

Oddała papierosa. Na filtrze poczułem jej miętowy błyszczyk.

– Nie, nie Cal. Może demon.

– Pan Na Gwałt Potrzebuję Taksówki! – Roześmiała się.

Uśmiechnąłem się i wcisnąłem gaz w corolli, rozpędzając ją na pustej ulicy. Melanie miała rację. Znałem Denver lepiej niż ona. Lepiej niż większość mieszkańców. Znałem skróty, najlepsze restauracje, najciekawsze księgarnie i najpopularniejsze kluby. Lecz czułem się tu jak uciekinier, a spokój czekał na mnie w domku. Potrzebowałem spokoju. Potrzebowałem Hannah.

Dlaczego nie chce ze mną uciec?

– Niech ci będzie – powiedziałem. Podałem Mel papierosa z gestem

mówiącym: dopal go. – Tak to działa, prawda? Jesteś tym, kim ludzie chcą, żebyś był.

Przez pół godziny krążyłem po Denver. Mel puściła Lorde, Banks i innych artystów, których nie znałem.

O siódmej trzydzieści dojechaliśmy na obrzeża miasta. Droga prowadziła prosto ku prerii i ciemności. Zwolniłem.

Poczułem lekki dotyk na dżinsach i spuściłem wzrok. Na swoim udzie zobaczyłem rękę Mel. Jak długo tam leżała?

Czas zawracać, pomyślałem. Zatrzymałem samochód na żwirowym poboczu.

– Co robisz? – mruknąłem.

– Co ty robisz? – spytała Mel. Jej palce wędrowały w górę mojego uda i musnęły fiuta. Chwyciłem ją za nadgarstek. Moje ciało zdradziło mnie; mój penis ożywił się pod wpływem jej dotyku.

– Nie – powiedziałem. – Będziesz potem żałowała.

– Może będziesz żałował, że mnie powstrzymałeś, Matt? Spójrz na mnie…

Zrobiłem jej tę uprzejmość i spojrzałem na nią. Wciąż trzymałem jej nadgarstek w żelaznym uścisku. Musiało ją boleć, ale i tak poruszała palcami, badając mojego naprężonego fiuta.

– Mhm. Przestań – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. Jest pijana, pomyślałem, za jej zachowanie należy winić alkohol.

A co mogłem winić za to, że robiłem się coraz twardszy?

Nasze spojrzenia się spotkały. W myślach zganiłem się za tę sytuację.

– Mówisz, żebym przestała – szepnęła – ale twoje ciało…

Ścisnęło mnie w żołądku. Było mi niedobrze. I co z tego, że mój fiut twardniał? Mel napastowała mnie. Nie chciałem tego i nie miałem zamiaru skorzystać z okazji.

Ostrożnie zdjąłem jej dłoń, choć najchętniej bym ją strzasnął. Odsunąłem się i poprawiłem fiuta. Cholera… nawet mój własny dotyk mnie rozpalał. Uspokój się. Do diabła…

– Doskonale wiem, co robi moje ciało – warknąłem. Byłem zbyt wściekły, żeby poczuć zażenowanie. – Robi to, co powinno robić, kiedy piękna dziewczyna dotyka mojego fiuta. A ty robisz z siebie idiotkę.

– Daj mi szansę – błagała Mel.

– Szansę na co? Jestem z Hannah.

– To dla ciebie robię z siebie idiotkę. – Głos Melanie stał się cichy. Widziałem, że jeśli na nią spojrzę, zobaczę błagalny wzrok. Zrobiłoby mi się jej żal, a to byłoby niebezpieczne. – Pragnę cię, Matt, i… żałowałabym do końca życia,

jeślibym nie spróbowała, okej? Przepraszam.

– Przepraszasz? – Roześmiałem się. – Doskonale. Spróbowałaś i ci się nie udało. Jesteś teraz zadowolona?

– Nie. Nie rozumiesz, o co mi chodzi.

– A o co, do cholery, ci chodzi?

Mój fiut zaczął się wreszcie uspokajać.

Odetchnąłem głęboko i wpatrywałem się w ciemność. Z głośników dobiegała żwawa melodia. Banks śpiewała, że miłość to gra w czekanie. Jej namiętny głos i intensywny rytm nie pomagały w niczym.

– Chodzi mi o to, że to może być dla ciebie dobre. Mogę być dla ciebie tą jedyną, ale ty nawet nie bierzesz mnie pod uwagę. No wiesz… dlaczego ukrywasz się w domku bez Hannah? Dlaczego musisz się ukrywać, żeby się z nią spotkać w Denver? – Mel wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu. Miałem wrażenie, że ćwiczyła tę przemowę. – Dlatego że nie ucieknie z tobą, prawda? A ja bym uciekła. Z radością bym to zrobiła, Matt. Naprawdę lubię… być przy tobie. Niczego innego nie potrzebuję.

Na mojej twarzy pojawił się uśmieszek. Mel prawie mnie nie znała, a sądziła, że mnie pragnie. Jakie to niedojrzałe… niedorzeczne.

A mimo to, spoglądając spode łba, zastanawiałem się nad jej słowami. Hannah nie uciekłaby ze mną. Ale Mel tak. Roztaczająca się wokół nas kompletna ciemność mogłaby nas pochłonąć…

Zapomniałem o irytacji i powoli zacząłem odczuwać pokusę nocy.

Usłyszałem metaliczne kliknięcie. Mel odpięła pas i w ułamku sekundy dosiadła mnie.

– Melanie – warknąłem – złaź, do cholery…

Przysunęła usta do moich warg i zaczęła ocierać się małymi piersiami o mój tors. Po chwili dotknęła mnie między nogami, a mój fiut natychmiast ożył, naprężając się w jej dłoni. Pieprzona Melanie! Pieprzony ja! Dlaczego reagowałem w ten sposób? Oderwałem od niej usta, choć cichy jęk mimowolnie wyrwał się z mojego gardła.

Mel wzięła mój jęk za zachętę. Zaczęła gładzić mnie przez dżinsy, drocząc się z moim fiutem.

– Przestań! – Odepchnąłem ją zdecydowanym ruchem. Przeleciała wzdłuż deski rozdzielczej i wylądowała na swoim siedzeniu. Wyskoczyłem z samochodu i zacząłem krążyć po trawie. – Kurwa – szeptałem. – Kurwa.

Zatrzymałem się kilka metrów od samochodu. Złapałem się za głowę, usiłując się uspokoić. Mimo chłodnej nocy byłem rozpalony.

Wziąłem głębokie oddechy i podniosłem wzrok ku gwiazdom. Miliony lśniących światełek migotało nad ciemną prerią.

Boże, pragnąłem zapaść się pod ziemię. Zniknąć. Miałem wrażenie, jakbym znajdował się na skraju rzeczywistości, a może nawet go przekroczył. Może jednak udało mi się umrzeć.

Ta myśl nie przeraziła mnie.

Moja erekcja słabła wraz z opuszczającą mnie wściekłością. Postanowiłem wrócić do samochodu. Myślałem o Hannah, która była kobietą, a nie dzieckiem. Wspominałem naszą brutalną namiętność z ostatnich dni i to, w jaki sposób w pełni zaspokajała moje mroczne pragnienia.

Z tą myślą otworzyłem drzwi auta Mel i rzuciłem kluczyki na jej kolana. Zająłem tylne siedzenie, zapiąłem pas i zamknąłem oczy.

– Zawieź mnie z powrotem do mieszkania – powiedziałem cicho. – Tylko po to tu jesteś, Mel. Żeby mnie wozić. Nie zapominaj o tym.

29. Hannah

Byłam w trakcie piątego kieliszka szampana, kiedy zobaczyłam Setha.

Nie wiem, dlaczego tyle piłam. Może dlatego, że Pam wciąż nazywała mnie swoją asystentką, a ja uważałam się za kogoś więcej niż jedynie jej asystentkę. Co prawda pracowałam dla agencji zaledwie od dziewięciu miesięcy, ale odpowiadałam na zapytania, odrzucałam teksty, nadzorowałam negocjacje umów. Jednym słowem wykonywałam pracę agentki.

– To moja asystentka. – Pam przedstawiła mnie grupie eleganckich kobiet, które spojrzały na mnie protekcjonalnie.

Asystentka. Pomocnica. Z pewnością nie przyszła partnerka Pameli Wing i Laury Granite.

Poza tym na przyjęciu nic się nie działo. Zero loterii. Zero atrakcji. Zero czytania fragmentów książki. Jedynie grupa kłębiących się literatów.

Pozwoliłam otoczyć się tłumowi i słuchałam urywków plotek.

Sześć zer, powiedział ktoś.

Myślałem, że to ona jest faworytką, stwierdził inny.

Następca Jamesa Freya. Nowelki. Nie, nie rozmawiają ze sobą.

Nikt nie mówił o Matcie ani o *Człowieku do wynajęcia*. W zasadzie, gdyby nie stolik z książką i zdjęciem Matta, nie powiedziałabym, że jestem na przyjęciu z okazji premiery. Miałam wrażenie, że książka była jedynie wymówką, żeby Pam i Laura mogły zorganizować wieczorek towarzyski.

A w tym czasie autor ukrywał się w moim mieszkaniu. Tęskniłam za nim. Powinnam była z nim zostać. Z uroczym, nieco dziwacznym, melancholijnym Mattem…

Wpatrywałam się w leżące na lodzie ostrygi. Na widok śliskiego mięsa o nieokreślonym kolorze zrobiło mi się niedobrze. Na szczęście pozostałe przekąski na stole wyglądały smakowicie. Opiekane bułeczki z łososiem, focaccia i różnorodne maleńkie tarty szybko znikały.

– Nie jadłbym owoców morza w Kolorado – szepnął mi ktoś do ucha.

Dopiłam szampana i odwróciłam się. Seth.

W głowie mi się zakręciło… albo pomieszczenie zaczęło się kręcić. Hm, zdecydowanie za dużo alkoholu.

Cofnęłam się, wpadając na stolik. Seth chwycił mnie za ramię.

– Hannah, dobrze się czujesz?

– Nie… dotykaj mnie – wymamrotałam. – Ty chory zboczeńcu. Trzecia… trzecia nieczysta zagrywka… – Odłożyłam kieliszek na stół.

Trzecia nieczysta zagrywka i wylatujesz stąd, to właśnie chciałam powiedzieć. Seth próbował pocałować mnie w New Jersey, a potem przystawiał się do mnie w galerii handlowej. Nie miałam zamiaru dać mu trzeciej okazji.

– Po prostu wyjdź, – Wskazałam ręką wyjście.

– To był przypadek – powiedział, przybierając zrozpaczony wyraz twarzy. – Przepraszam…

Wreszcie ostrość wzroku wróciła i wyraźnie zobaczyłam Setha. Wyglądał elegancko w dopasowanym ciemnym garniturze. Moje ciało natychmiast zabiło na alarm. Uciekaj. Niebezpieczeństwo. Jego lśniące włosy miękko spływały wokół twarzy i miałam przemożną ochotę zanurzenia w nich palców.

Seth doskonałe umiał wykorzystać spojrzenie niegrzecznego chłopca…

– Przestań – wymamrotałam. – Nieźle się odstawiłeś, co?

– Dlaczego jesteś pijania? Czy ktoś działa ci na nerwy?

– Tylko ty. – Wskazałam na niego, niechcący wbijając palec w jego tors. Natychmiast się cofnęłam. Na szczęście Seth chwycił mnie, zanim staranowałam stół z przekąskami.

– Powinnaś pójść do domu, Hannah. Przyjechałaś samochodem?

– O nie. – Zachwiałam się na obcasach. Alkohol zadziałał z całą siłą. – Teraz pewnie uprzejmie zaproponujesz, że zawieziesz mnie do domu? Dupek.

– Mogę zadzwonić po taksówkę, jeśli wolisz. Nie pozwolę, żebyś prowadziła w takim stanie.

– Pani Catalano, miło panią widzieć.

Odwróciłam się i zobaczyłam zbliżającego się Aarona Snowa. Tych czarnych włosów i bladej twarzy nie da się zapomnieć. Ledwo widoczna blizna przypominała, gdzie Seth rozciął mu wargę.

– Kolejna osoba, którą chciałam zobaczyć – mruknęłam.

No dobra, Seth miał rację. Muszę wrócić do domu. Reporter był na przyjęciu, a ja z trudem formułowałam myśli.

Aaron wyciągnął rękę na powitanie, którą niechętnie ścisnęłam.

Na cmentarzu, w świetle kamery, wyglądał jak gnida. Dziś robił lepsze wrażenie. Miał podobny do Setha garnitur, był czysty, trzeźwy i czujny.

– Odwal się, koleś – warknął Seth.

Aaron zerknął na niego.

– Przepraszam za to, co zaszło podczas nabożeństwa, pani Catalano. Moje zachowanie było niewybaczalne.

Skinęłam bezwiednie. Takie właśnie niespodzianki czekają na człowieka, jeśli nie sprawdza listy gości. Seth Sky i Aaron Snow zostali zaproszeni na przyjęcie z okazji premiery książki?! Jasna cholera…

– Przywaliłem ci raz, Snow, i z przyjemnością zrobię to ponownie. – Seth stanął między mną a Aaronem.

– Czy mógłbyś przestać zachowywać się… jak barbarzyńca? – powiedziałam. – Panie Snow, czego pan chce?

– Chcę podzielić się z panią pewną teorią. Kończę artykuł do swojej gazety.

– Do „Samej Prawdy”. – Roześmiałam się. – O ile mi wiadomo, na razie to jeszcze nie gazeta, prawda?

– Istniejemy w wersji papierowej, choć ma pani rację, działamy głównie w internecie.

– Pewnie macie mnóstwo pracowników. – Zakryłam usta. Cholera, to było wredne.

– Możemy porozmawiać na osobności? – spytał Aaron.

– Dobr…

– Nie – wciął się Seth.

Spojrzeliśmy na siebie.

– W takim razie idę z tobą – dodał Seth. – Nie zostawię cię samej z tym świrem.

– I kto to mówi – mruknęłam.

Przeszliśmy do jednej z bibliotek przypominających salon, gdzie Pam i Laura przechowywały książki swoich autorów.

Zostawiłam lekko uchylone drzwi.

Aaron podszedł do półek i zaczął je przeglądać.

– Idealnie – ocenił zwięźle.

Seth nie chciał usiąść. Stał przy stoliku z założonymi rękami niczym ochroniarz. Usiadłam naprzeciwko Aarona.

– No dobrze, panie Snow. – Machnęłam ręką. – Proszę mnie zaskoczyć.

– Niech pani przeczyta szkic mojego artykułu. Proszę. – Aaron wyciągnął iPada z torby na laptop, włączył go i przesunął do mnie.

Pomasowałam skronie. Skup się, Hannah, skup…

Zmrużyłam oczy i zaczęłam czytać.

Tytuł artykułu od razu mnie otrzeźwił.

M. Pierce, autor *Dotknięcia Nocy*

To nieprawda – powiedziałam. – Cokolwiek próbuje pan…

– Proszę czytać. – Aaron przeglądał książki, które wziął z półki. Książki Matta, w tym *Człowieka do wynajęcia*.

Czytałam dalej.

Nowe dowody sugerują, że *Dotknięcie Nocy*, niezależnie opublikowany erotyczny romans nawiązujący do wydarzeń z życia Matthew Skya, został napisany i prawdopodobnie opublikowany przez samego Skya.

Od czasu pojawienia się *Dotknięcia Nocy* online w styczniu 2014 roku czytelnicy i krytycy zastanawiają się nad tożsamością autora, który tworzy pod pseudonimem W. Pierce. A jak wiadomo Sky używał pseudonimu M. Pierce.

W zaskakującym wywiadzie z Wendy Haswell (Geneva, Nowy Jork), kobietą wspomnianą w *Dotknięciu Nocy*…

– Hannah, dobrze się czujesz? – Seth dotknął mojego ramienia. Wzdrygnęłam się.

Czytałam dalej. Wendy, kobieta, która spisywała książkę dla Matta w Genevie, kobieta z farmy, potwierdziła, że informacje zawarte w Dotknięciu Nocy są prawdziwe.

Ale to nie wszystko. Aaron wykazał podobieństwa między *Dotknięciem Nocy* a pozostałymi książkami Matta, ustalił czas wydarzeń w *Dotknięciu Nocy* i wyszczególnił prawdziwe miejsca: mieszkanie Matta, nasze mieszkanie, Agencję Granite Wing, domek w Genevie, LOT 49.

Artykuł był retoryczny, ale każda uwaga Aarona udowadniała prawdziwość założonej tezy: Matthew Sky, M. Pierce, napisał *Dotknięcie Nocy*.

Może nie przejęłabym się tak tymi rewelacjami, gdyby nie ostatnie linijki artykułu.

Te nowe informacje każą się zastanowić, czy *Dotknięcie Nocy* to fikcja, czy autobiografia. Czy Matthew Sky żyje i publikuje pod pseudonimem W. Pierce? Czy tajemnicza śmierć Skya to tylko przykrywka, która umożliwiła mu zniknięcie? Sama prawda wciąż bada…

Odsunęłam iPada.

– I spójrzmy na to – powiedział Aaron, podając mi otwarte książki. – O tutaj, zdanie z *Dotknięcia Nocy* powtórzone w *Surogacie*. A tutaj, w *Moim strumyku*…

– Przestań. – Zakryłam twarz. – Jestem… jest zbyt osłabiona na to.

Seth pomógł mi wstać. Pozwoliłam mu na to. Potrzebowałam jego pomocy.

I wtedy, ponieważ byłam pijana i zdesperowana, chcąc zmylić Aarona, powiedziałam:

– Mylisz się. Mylisz się, ponieważ to ja napisałam *Dotknięcie Nocy*. Ja je napisałam, dupku.

Aaron spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

– Co?! – Seth był równie zdziwiony.

– Potem ci wyjaśnię – syknęłam. – Chodźmy. Zawieź mnie do domu.

Obróciłam się w drzwiach, żeby rzucić na odchodnym jakąś uwagę, ale Aaron uśmiechał się i ze spokojem odkładał książki Matta na półkę. Zmarszczyłam czoło. Nie uwierzył mi. Wręcz przeciwnie. Moje pośpieszne oświadczenie tylko go upewniło w jego domysłach.

– A jeśli opublikujesz to, co ci właśnie powiedziałam, pozwę tę twoją głupią gazetę. Mam dobrego prawnika. – Przełknęłam ślinę. – I lepiej, żebyś nie publikował tego artykuł, bo to… zniesławienie. Nie znudziło ci się zamykanie swoich kolejnych gazet online? Daj spokój.

Seth wyprowadził mnie z agencji na parking. Oparłam się o samochód. Moje serce waliło jak oszalałe. Cholera. Musiałam powiedzieć Mattowi o tym, co się wydarzyło. Musiałam wrócić do domu.

– Zawieź mnie do domu – powiedziałam.

Seth ani drgnął. Stał na chodniku z rękami wsuniętymi w kieszenie, mrużąc oczy.

– Okłamałaś mnie – stwierdził. – Powiedziałaś mi, że nie napisałaś tej książki.

– Daj spokój. – Miałam ochotę krzyczeć. – Nie opublikowałam jej, okej. Napisałam ją. To było głupie. I tak, inspirowałam się książkami Matta. Nigdy nie chciałam, żeby pojawiła się w internecie. Ktoś włamał się do mojej poczty. Wcześniej przesłałam książkę do siebie, żeby mieć kopię zapasową.

Seth zmarszczył czoło. Nie uwierzył mi.

– Tak właśnie było – warknęłam. – Nie powiedziałam ci, bo to krępujące. Rozumiesz? Ta historia miała być tylko dla mnie i Matta. Dla nikogo innego. Nie zależy mi, czy mi wierzysz, po prostu zawieź mnie do domu albo… albo nie. – Machnęłam ręką. – Zadzwonię po pieprzoną taksówkę.

Zaczęłam gorączkowo przeszukiwać zawartość torebki.

– Wsiadaj do samochodu – powiedział i wziął moje kluczyki.

Wreszcie z Setha Skya był jakiś pożytek.

Po pijaku wytłumaczyłam mu, jak dojechać do mieszkania.

Jechaliśmy w milczeniu. Po kilku złych skrętach dojechaliśmy na parking.

Razem wysiedliśmy z samochodu.

– Czekaj. Co robisz? – Odsunęłam się i wpadłam na inny samochód.

– Odprowadzam cię do drzwi.

– Nie, nie, nie. – Chwiejnym krokiem odsunęłam się od Setha. – Dziękuję za podwiezienie, ale…

– Mogłabyś wreszcie przestać jęczeć? – Złapał mnie za ramiona i zaprowadził do budynku.

Potykałam się.

Powiedziałam Aaronowi Snowowi, że napisałam *Dotknięcie Nocy*.

Matt był w moim mieszkaniu.

Seth odprowadzał mnie do drzwi.

Byłam zbyt pijana, żeby zastanawiać się nad potencjalnymi konsekwencjami. Mój mózg nie działał. Zaczęłam się śmiać. Moje życie było popieprzone. Za dużo kłamstw. Stek kłamstw. Matt był ich królem, a ja królową. Razem zwodziliśmy świat.

– Kochanie, jutro będziesz miała niezłego kaca – powiedział Seth.

Pomógł mi wejść po schodach i otworzył za mnie drzwi. Moje umiejętności motoryczne uległy znacznemu pogorszeniu.

– Hej, czyli… – Stanęłam w drzwiach. – Na… jak długo zostaniesz w Denver?

– Jutro wyjeżdżam. Wczoraj występowałem. – Seth zajrzał do mieszkania. – Hannah, zostawiłaś zapalone świeczki?

– Hm? – Odwróciłam się. O, cholera.

Nie widziałam nigdzie Matta, ale na ławie stało kilkanaście zapalonych świeczek i kilka w kuchni. Wstęp do romantycznego wieczoru… ale nie w tych okolicznościach.

– Jesteś szalona. Możesz puścić z dymem cały budynek.

– Co… co oznaczają twoje tatuaże? – Oparłam ręce o framugę. Seth chyba nie zauważył, że chwytałam się brzytwy. Wpatrywał się w zalane półmrokiem mieszkanie, a po chwili przeniósł wzrok na mnie.

– Goldengrove oznacza złoty gaj… i pochodzi z wiersza. – Seth zmrużył oczy. – Chodzi w nim o to, co zostawiamy w przeszłości.

– Co dokładnie? – Mój głos zadrżał. Najchętniej zatrzasnęłabym drzwi przed jego twarzą, ale miałam przeczucie, że jeśli choć na chwilę opuściłabym ręce, wszedłby do mojego mieszkania.

– No wiesz, młodość, niewinność, ignorancję. Dobre wspomnienia, takie jak… – Zawahał się, wbijając ciemne oczy w moją twarz. – Jak wtedy, kiedy moi rodzice żyli, a nasza rodzina była normalna.

– Normalna, ale nadziana. – Zaśmiałam się nerwowo. Cholera, co za niewłaściwy komentarz.

– Hannah, czy… czy zrobiłaś to wszystko dla mnie? – Seth skinął w kierunku oświetlonego salonu. – Wiedziałaś, że będę dziś na przyjęciu?

– Co? Nie, Boże, nie.

– Wiedziałaś i dlatego się upiłaś. Troszkę alkoholu dla kurażu, co? – Seth się uśmiechnął. Na jego twarzy pojawiło się niedowierzanie zmieszane ze zdumieniem. – Hannah…

Pochylił się i musnął mnie ustami. Pocałunek zaskoczył mnie, aż znieruchomiałam. Zdziwił mnie jego żar i tęsknota.

– Pocałuj mnie – mruknął, napierając na mnie swoim ciałem.

Kiedy Seth wsunął język między moje zęby, przygryzłam go mocno.

– Kurwa! – Odskoczył ode mnie.

Cofnęłam się do ściany. O cholera. Zobaczyłam wieczór oczami Setha: byłam napaloną autorką *Dotknięcia Nocy*, ulegałam mu i wysyłałam sygnały alkoholowym bełkotem i oświetlonym świecami mieszkaniem. Cholera, cholera…

Seth wzdrygnął się i dotknął swoich ust.

– Co… się tu dzieje? – Na dźwięki głosu Matta, oschłego, miarowego, ale podszytego gniewem, zamarłam. Osunęłam się wzdłuż ściany, kiedy pojawił się na korytarzu. Wyglądał, jakby miał ochotę kogoś zabić.

Seth pobladł. Wyglądał okropnie. Najpierw na jego twarzy pojawiła się pustka, zero emocji. Nie mógł lub nie chciał zrozumieć tego, co widzi. Po chwili pojawiły się ból i dezorientacja. Jak to możliwe? Otworzył szeroko oczy i usta. Nie mógł uwierzyć. Na koniec zobaczyłam u niego złość. Kiedy wreszcie zrozumiał, co się działo, nienawiść wykrzywiła jego rysy.

– Ty sukinsynu – wyszeptał drżącym głosem. – Ty sukinsynu.

Matt spojrzał mrocznie. Rozejrzał się dookoła, jakbyśmy mogli mieć czwartego gościa, a potem na mnie i swojego brata.

– Co robisz? – spytał. – Nie dotykaj jej. Do cholery, nie dotykaj jej.

– Matt, nic się nie dzieje – powiedziałam. – Seth tylko…

Nie wiem, kto poruszył się pierwszy. Obaj mężczyźni kipieli ze złości. Zaciśnięte dłonie. Napięte szczęki. Dzikie spojrzenie. Któryś z nich się zamachnął i ruszyli do boju. Matt złapał Setha w pasie i rzucił nim o ścianę. Pod wpływem siły uderzenia obraz z hukiem spadł na podłogę. Matt uderzył Setha w twarz, a po chwili Seth kopnął Matta. Kopnął go jeszcze raz, kierując stopę w brzuch leżącego na podłodze Matta. Matt jęknął. Po chwili wstał i bracia zwarli

się, sapiąc i krzycząc pośród głośnych ciosów, które wypełniły pokój.

– Przestańcie! – wykrzyczałam. – Przestańcie!

Wstałam i rzuciłam się w ich kierunku.

Przez upojenie alkoholowe i światło świeczek nic nie widziałam. Uderzyłam w rozpalone mięśnie i splątane kończyny.

– Przestańcie! – wrzasnęłam.

Nagle czyjaś pięść uderzyła mnie w twarz. Moja głowa odleciała do tyłu. Usłyszałam świst i chrzęst, jakby coś pękło. Zaczęłam widzieć mroczki.

Jeden z nich powiedział:

– Uderzyłeś ją! Ty sukinsynu, uderzyłeś ją!

Drugi krzyknął:

– Ty ją uderzyłeś! Cholera, uderzyłeś ją!

Usiłowałam się odezwać, ale pociemniało mi przed oczami.

30. Matt

Siedziałem na tylnym siedzeniu hondy civic, trzymając Hannah na kolanach.

– Ptaszyno – szepnąłem – obudź się.

Ostrożnie gładziłem jej włosy. Płytkie oddechy mówiły mi, że żyje, ale miała rozluźnione mięśnie twarzy.

Jęknęła, kiedy samochód podskoczył na wyboju.

– Zwolnij – warknąłem.

– Odpieprz się – odpowiedział Seth.

Prowadził samochód Hannah, najbliższy samochód, jaki mieliśmy do dyspozycji.

Z piskiem opon wjechał na parking szpitala. Wyskoczył z samochodu i otworzył moje drzwi.

– Daj mi ją – powiedział, wyciągając do nas ręce.

– Nie. Ja ją zaniosę. Złaź mi z drogi. – Zacisnąłem ręce na ciele Hannah.

– Tracisz czas!

– Pieprz się. – Przesunąłem się na siedzeniu z Hannah w ramionach. – I tak powiesz wszystkim, że żyję. Zaniosę ją do szpitala.

Seth zablokował otwarte drzwi.

– Nie pisnę słowem, że żyjesz, Matt. Żałuję, że naprawdę nie umarłeś, okej? Mógłbyś wyświadczyć mi przysługę i umrzeć! Myślisz, że powiem Nate'owi, wujkowi i ciotce Elli, że żyjesz i złamię im serce, idioto? I tak wystarczająco ich zraniłeś. Bądź martwy, jeśli tego chcesz. Daj mi ją!

Przycisnąłem ciepłe ciało Hannah do swojej piersi i wtuliłem nos w jej włosy.

Bądź martwy, powiedział Seth. Żałuję, że naprawdę nie umarłeś.

Minęła nas karetka na sygnale.

– Matt, do jasnej cholery!

Seth wsunął się na tylne siedzenie i chwycił Hannah. Puściłem ją.

Seth miał zamiar dochować tajemnicy. Był wściekły, ale wiedziałem, że mówi prawdę. Zabolało mnie, że chciał, żebym naprawdę zniknął, ale zasłużyłem sobie na to.

Chwyciłem nadgarstek Setha, kiedy cofał się z Hannah.

Jej głowa i nogi ładnie zwisały.

– Co zaszło… między wami? – spytałem.

Seth nie spojrzał na mnie. Wiedziałem, że nie będzie chciał ze mną rozmawiać.

– Nic – powiedział. – Jest ci wierna, Bóg jeden wie dlaczego.

Zatrzasnął drzwi i zaniósł Hannah do szpitala.

Przez całą noc czekałem w samochodzie. Seth miał kluczyki, zresztą i tak nie chciałem wracać do mieszkania. Chciałem czekać. Chciałem być tu dla Hannah.

Zwinąłem się na tylnym siedzeniu, drżąc z zimna.

Około północy złamałem się i zadzwoniłem do Mel. Wyjaśniłem, gdzie byłem, nie mówiąc dlaczego, i wytłumaczyłem jej, jak dojechać.

– Przywieź koce – poprosiłem.

– Pewnie! Nie ma sprawy…

Zaległa niewygodna cisza. Kusiło mnie, żeby się rozłączyć, ale nie zrobiłem tego. Musiałem poprawić relację z Mel. Potrzebowałem jej, a wcześniejsza próba uwiedzenia była jedynie dziewczęcym zauroczeniem napędzonym przez alkohol. A teraz kiedy Hannah była w szpitalu, nie miało to żadnego znaczenia… Wzdrygnąłem się. Hannah…

– Między nami nic się nie popsuło – powiedziałem ostro. – To, co się stało w samochodzie… nie przejmuj się tym. Wszystko w porządku, Mel. Zapomnę o tym. Ty też możesz?

– Tak, Boże, tak, mogę. Zadręczałam się tym. Jesteś na mnie zły?

– Nie, ja… – Skierowałem swoją złość na brata. – Nie jestem zły. Jestem przemarznięty.

Melanie zjawiła się po dwudziestu minutach z dwoma kocami.

– Co tu robisz? – Siedziała obok mnie na tylnym siedzeniu hondy civic. W grubych spodniach od piżamy w gwiazdki wyglądała jak dziecko.

– Czekam. Dzięki. – Zarzuciłem jeden koc na ramiona, a drugi położyłem na nogach. – Czekam na Hannah. Jest w środku z moim bratem.

– O… cholera. Mam spadać?

– Wkrótce. – Zmarszczyłem czoło. – Ale jeszcze nie. Wygląda na to, że zatrzymają ją na noc.

Siedzieliśmy w milczeniu, obserwując przyjeżdżające i odjeżdżające karetki. Mel na szczęście nie pytała o szczegóły. I tak nic bym jej nie powiedział. Albo ja uderzyłem Hannah, albo Seth to zrobił. Może Hannah miała wstrząśnienie mózgu.

– Cholera – szepnąłem i potarłem twarz.

Mel pomasowała moje plecy. Spiąłem się, ale po chwili rozluźniłem ciało. Był to jedynie przyjacielski gest.

– Potrzebujesz czegoś? Jedzenia, papierosów?

Pokręciłem głową.

Po chwili powiedziałem:

– Szpital Świętego Łukasza. Dlaczego ze wszystkich muszą robić świętych? – Melanie zachichotała.

– Był lekarzem – powiedziałem. – Lekarz Łukasz. – A potem dodałem: – Pochowają mnie na cmentarzu prezbiteriańskim. Wiedziałaś? Jestem tak wykończony, że najchętniej już tam bym się położył.

Mogłem powiedzieć to Mel, ponieważ była młoda. I nie przewróciłaby oczami. Miałem rację, nie zrobiła tego.

Gdy Mel odjechała, zasnąłem, lecz syreny i zimno wciąż mnie budziły. Śniłem o Hannah. O spokojnej ziemi.

Gdy słońce wzeszło, Hannah i Seth wyszli ze szpitala. Seth pchał ją na wózku inwalidzkim. Ścisnęło mnie w sercu. Ale kiedy dotarli do chodnika, Hannah wstała i ruszyła w kierunku samochodu. Wypadłem z samochodu i wybiegłem jej na spotkanie. Seth trzymał się w oddali, obserwując nas z krawężnika. Hannah gestykulowała, żeby wsiadł do samochodu, ale nie było takiej opcji. Nic mnie nie powstrzyma, żeby być z nią. A jeśli ktoś mnie rozpozna, do cholery, z tym.

Zbliżając się, dostrzegłem fioletowe limo pod jej lewym okiem i granatowy siniak na policzku.

– Jasna cholera – zakląłem, biorąc ją w ramiona.

– Matt, jesteś zziębnięty. – Pociągnęła nosem i objęła mnie. Jej łzy spłynęły po mojej szyi. – Spędziłeś tu noc?

– Nic mi nie jest, kochanie. Chciałem tu być. Mój Boże, jak się czujesz?

– Dobrze… nic mi nie jest. Po prostu za dużo szampana na przyjęciu. Cios mnie powalił, to wszystko. Nic mi nie jest. Naprawdę. Nie ma wstrząśnienia mózgu. – Pogładziła moje włosy. Trzymałem ją mocno, wpatrując się w Setha. Runda druga, bracie? Nie mogłem wymazać z pamięci widoku jego ust na ustach Hannah. Jego chciwych rąk przysuwających jej ciało do siebie.

– Jedzie z nami? – spytałem.

– Nie sądzę. Nie chce z tobą rozmawiać… – Hannah zerknęła przez ramię na Setha.

– I dobrze – powiedziałem i przyglądałem się bratu. – Myślisz, że komuś

powie?

– Nie, nie powie. Dziś wyjeżdża. Nie chce mieć z nami nic wspólnego.

– Dobrze. Nic mu do nas.

Po chwili Seth się odwrócił i odprowadził wózek do szpitala. Od tamtej chwili minęło wiele czasu, zanim się ponownie spotkaliśmy.

Hannah pozwoliła mi, żebym prowadził. Na szczęście nie mieliśmy daleko.

Byliśmy zbyt oszołomieni, żeby rozmawiać… a może to wina olbrzymiej ulgi, która na nas spłynęła. Hannah usiadła wygodnie na siedzeniu i zamknęła oczy, trzymając mnie za rękę.

Kiedy zbliżaliśmy się do mieszkania, spytałem:

– Hannah, co zaszło między tobą a Sethem?

– Powiem ci w domu – odparła.

Usiedliśmy na kanapie. Zacząłem masować jej plecy, kiedy wtuliła się we mnie. Wyznała mi całą prawdę o nocy w New Jersey, kiedy Goldengrove występował, a Seth usiłował pocałować ją na scenie. Powiedziała mi, jak poszli do galerii i chwycił ją oraz o tym, jak zjawił się wczoraj na przyjęciu z okazji premiery książki.

Powiedziała mi też o artykule Aarona Snowa i jego nowej gazecie internetowej, „Sama Prawda". Wyjaśniła mi jego teorię o tym, że to ja napisałem *Dotknięcie Nocy*, i powiedziała mi, dlaczego podała się za autorkę książki.

– Seth był ze mną – wyznała – ale nie sądzę, żeby komukolwiek coś powiedział. I nie sądzę, żeby Aaron puścił artykuł. W sumie… zagroziłam mu.

Przetwarzałem nowe informacje.

– Mhm, nieważne – stwierdziłem. – Może go wydrukować. I tak nikt mu nie uwierzy. Wątpię, żeby wiele osób czytało jego wypociny, a ci, którzy to robią, są jego zagorzałymi fanami. Nie wiem, co facet by robił, gdyby nie jego chora fascynacja mną.

– Zacząłby pisać o kosmitach? – Hannah zachichotała.

Roześmiałem się po raz pierwszy od długiego czasu.

– Chyba masz rację – odparłem.

Wziąłem foliowy worek i wypełniłem go kostkami lodu, owinąłem kuchenną ścierką i przyłożyłem do jej oka. Miała receptę na vicodin, ale nie chciała jej zrealizować.

– Przymula mnie – powiedziała,

– Hej, zawsze można odsprzedać.

– Matt!

Roześmiałem się i wzruszyłem ramionami.

– Zrobiłbym to, gdybym był młodszy.

– Byłeś niegrzecznym chłopcem.

– Mhm, Hannah. Ja… – Wziąłem ją na ręce i zaniosłam do sypialni. – Cholernie mi przykro. Nie wiem… czy to ja cię uderzyłem, czy Seth… Ja… ja nie mogłem…

– Ciii. – Dotknęła moich ust. To był jeden z tych gestów, który tak uwielbiałem. Gest mówiący: Matt, bądź cicho. Opuszkami palców musnęła moje podbite oko. – Jesteśmy kwita. Nikt nie jest temu winny.

– Co powiesz ludziom.

– Nie wiem. Coś wymyślę. Mam doświadczenie w kłamstwach.

Położyłem ją na pościeli i zacząłem rozbierać. Nie pomagała mi w tym, jedynie leniwie podnosiła ramiona i prostowała nogi, kiedy ściągałem z niej rajstopy. Miałem nadzieję, że zdejmę z niej czarno-biały kostium, który miała na przyjęciu, w innych okolicznościach.

Kiedy Hannah była naga, zacząłem się rozbierać. Obserwowała mnie lśniącymi oczami. Jej twarz była spokojna i poważna, a piersi delikatnie się unosiły i opadały.

– Jestem zmęczony – powiedziałem.

Moje ciało było obolałe po nocy spędzonej w samochodzie. Nie byłem w stanie myśleć. Byłem znużony, zbyt zmęczony, żeby dostrzec wszystkie niuanse. Miałem też przeczucie, że nie uda się nam utrzymać naszej tajemnicy.

Seth wiedział, że żyję. Melanie to wiedziała. A Aaron Snow podejrzewał.

Zbyt wiele niewiadomych. Zbyt wiele osób, których nie mogłem kontrolować.

– Wiem. – Hannah uniosła dłoń w moim kierunku. – Ja też.

Położyłem się obok niej i okryłem nas kołdrę. Przytuliłem się do niej i westchnąłem.

Przynajmniej ona była w moim życiu idealna. Powiedziałem, że byłem zmęczony – zbyt zmęczony na seks – lecz ciepło i delikatność ciała Hannah spowodowały, że stwardniałem. Jej poduszki cudownie pachniały. Jej sutki ocierały się o mój tors. Odsunęła się, żebym mógł wejść w nią od tyłu. Trzymałem ją blisko siebie, poruszając się w niej.

31. Hannah

Obudziliśmy się po południu. Matt przygotował dla mnie kąpiel.

Zaproponowałam, że odwiozę go do domku, ale odparł, że weźmie taksówkę. Wiedziałam, że był podenerwowany i chciał wracać. W Denver czuł się jak w klatce, a poza tym *Człowiek do wynajęcia* we wtorek wchodzi do sklepów, co oznacza nowe szaleństwo na punkcie M. Pierce'a.

Matt nalegał, że zaniesie mnie do łazienki, więc zarzuciłam ręce wokół jego szyi.

– Matt, zdajesz sobie sprawę, że z podbitym okiem mogę chodzić?

– Ja o tym zdecyduję. – Posadził mnie na umywalce, na co pisnęłam; mojemu nagiemu tyłkowi nie spodobał się lodowaty marmur.

Matt wrzucił do wanny jedną z moich kul do kąpieli i obserwował, jak musuje i barwi wodę na fioletowo.

Kiedyś udało mi się go namówić na wspólną kąpiel z kulą. Była to „bomba seksu", która miała za zadanie „wprawić nas w nastrój" za pomocą „olśniewających zapachów" i „naturalnych feromonów". Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Gdy tylko Matt zobaczył, że kula pokrywa jego ciało błyszczącą warstwą, wyskoczył z wanny jak oparzony, krzycząc, że „wygląda jak ze *Zmierzchu*" i „pachnie jak dziewczyna".

– Z czego się śmiejesz?

– Z ciebie. – Uśmiechnęłam się. – I z tej kąpieli. Wyraźnie widzę, że chcesz uniknąć żegnania się. Słodkie, ale… oczywiste.

Matt zmarszczył czoło i zaczął krążyć po małej łazience. Ha! Miałam rację. Zamierzał zostawić mnie w wannie i się wymknąć.

Moja biedna, urocza nocna sowa. Naprawdę nie miał problemu z żegnaniem się.

– Nie – mruknął. – Może…

– Czy mogę cię nakłonić, żebyś został troszkę dłużej? – Celowo rozsunęłam nogi. Matt wpatrywał się we mnie. Skrzyżował ręce na piersi i przechylił głowę.

– Jak twoje pośladki?

– Są zimne. – Uśmiechnęłam się psotnie.

– I to podobno ja jestem niegrzeczny. – Zsunął mnie z umywalki i obrócił. Patrzyłam na nasze odbicia w lekko zaparowanym lustrze. Matt był tak wysoki, a wyraz jego twarzy obezwładniający. Pragnął mnie. Znałam to spojrzenie.

– Teraz jest mi cieplej – mruknęłam, ocierając się tyłkiem o jego krocze. Poczułam, że jego penis natychmiast się ożywił.

– Naprawdę? – Rozsunął moje pośladki, również wpatrując się w nasze odbicie. Zaczął bawić się moimi piersiami. Jego zielone oczy wędrowały między moją twarzą a klatką piersiową. – Masz cudowne cycki, Hannah. Takie ciężkie. – Uniósł jedną z nich i pomasował kciukiem sutek. Zadrżałam. – Wiesz, że muszę jechać, i może nie powinien w ogóle przyjeżdżać. Ale co, jeślibym tego nie zrobił?

Co jeśliby nie przyjechał…

Po raz pierwszy wyobraziłam sobie zeszłą noc bez Matta. Jedynie dziki Seth, źle odczytujący moje sygnały. Całujący mnie. Rzucający się na mnie. Tylko ja i on sami w mieszkaniu.

Wyrzuciłam tę myśl z głowy.

– Nie mam czasu na gdybanie – powiedziałam.

Matt wiedział, że go cytuję, i niechętnie się zaśmiał.

– Ty… – Westchnął. – Dzięki tobie…

Przygryzł moją szyję, a potem ramię. Pochylił się, żeby przygryźć moją pierś. Czułam, że szybko robi się twardy. Sięgnęłam rękami do tyłu, że pieścić jego nagie ciało i bawić się paskiem od spodni pidżamy. Przez siniaki i malinki wyglądaliśmy jak przestępcy. Olśniło mnie, że nas podziwiam. Wczoraj udało się nam uniknąć katastrofy, choć niebezpieczeństwo nas nie odstępowało.

I to mnie podniecało.

– Dzięki tobie robię się twardy, Hannah. – Matt ukląkł i przygryzł mój tyłek. Pocałował mnie i polizał, pieszcząc miękkie ciało. Pochyliłam się nad umywalką. – Zerżnę cię – powiedział – teraz… tutaj. – Dotknął dziurki między moimi pośladkami. – A ty zadowolisz się palcami. Dojdę w twojej dupie. Rozumiesz?

Zrobiło mi się gorąco. Zarumieniłam się. Zerżnę cię. Dojdę w twojej dupie. Boże, jak Matt może mówić mi takie rzeczy prosto w twarz?

– T…tak – szepnęłam.

Wstał i oparł się o wieszak na ręczniki. Wyjął fiuta z bokserek i zaczął go pocierać, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Przygotuj mnie – powiedział. – Siebie też przygotuj.

Kucnęłam i zaczęłam przetrząsać rzeczy pod umywalką. Zapasowa rolka

papieru toaletowego, płyn do mycia okien, wkłady do golarki. Cholera, cholera, cholera… Przecież żel nawilżający gdzieś tu był.

Zaczęłam dyszeć z nerwów, kiedy usłyszałam za plecami chichot Matta.

– Dobrze poszukaj, Hannah.

Wreszcie znalazłam buteleczkę. Podałam ją Mattowi, unikając jego wzroku. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będę się czuła pewnie w takich chwilach. Moja pewność siebie, moje poczucie seksowności zdawało się pojawiać i znikać. A kiedy Matt przejmował kontrolę, nie było po nich śladu.

– No dalej – zachęcił mnie i zdjął spodnie. – Powiedziałbym, żebyś patrzyła na mnie, ale teraz… – Jego silne ręce objęły mój pośladek. – Teraz podniecasz mnie swoim rumieńcem… spuszczonym wzrokiem. Czasami jesteś tak nieśmiała, Hannah.

Drżącymi rękami wycisnęłam żel na dłoń i zaczęłam rozprowadzać go po jego penisie. Matt znów pieścił moją twarz i mówił do mnie spokojnie. Boże, gdybym tylko mogła przestać się rumienić i piszczeć jak mała mysz. Ale sposób, w jaki Matt zwracał uwagę na moją nerwowość, tylko ją wzmagał. Może o to mu chodziło.

– W zasadzie – powiedział głosem przepełnionym pożądaniem – nie patrz na mnie tym razem. Miej spuszczone oczy i nie mów, chyba że chcesz, żebym przestał.

Skinęłam. Nałożyłam obfitą warstwę żelu na penis Matta, od podstawy po koniuszek, bo wiedziałam, że cała onieśmielająca długość wejdzie we mnie.

– Mhm… jesteś cudowna, Hannah. Teraz zajmij się sobą. Odwróć się, żebym widział.

Zadrżałam z podniecenia. Odwróciłam się i zaczęłam wcierać żel w swój odbyt, chcąc, aby zaciśnięte mięśnie się rozluźniły.

– W środku – przypomniał.

Przełknęłam ślinę. No tak, w środku. Już to robiłam. Pierwszy raz w urodziny Matta, a potem jeszcze raz. Rzadko się tak bawiliśmy, a Matt nalegał na zachowanie dużej ostrożności.

Nałożyłam żel na palec i powoli wcisnęłam go w siebie. Miałam spuszczone oczy. Stojący za mną Matt jęknął.

– Mógłbym dojść na sam widok – szepnął.

Ponownie rozsmarowałam żel, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz ciała i oparłam ręce na umywalce. Wstrzymałam oddech, kiedy pomiędzy nogami poczułam palce Matta.

– Jesteś taka mokra – mruknął. – Uwielbiasz to robić dla mnie. Uwielbisz to

sobie robić.

Sięgnęłam po żel. Kątem oka zauważyłam, że jego przedramię się poruszyło. Mały otwór butelki przycisnął się do mojego odbytu.

– Sądzę, że potrzebujesz trochę więcej w środku – powiedział Matt drwiącym głosem.

Ścisnął buteleczkę i wycisnął żel na mój tyłek.

Zadrżałam. Substancja była zimna. Dziwnie się poczułam i tak…

– Cudownie – jęknęłam.

Matt dał mi klapsa. Krzyknęłam.

– To za mówienie. A teraz, Hannah, kiwnij głową, jeśli jesteś gotowa.

Skinąłem lekko. Boże, byłam gotowa. I to bardzo.

Rozsunął moje pośladki, przysuwając główkę do mojego otworu. Nabrałam powietrza, pochylając się i kontrolując oddech tak jak na jodze. Aromatyczna kąpiel i zaparowana, lekko oświetlona łazienka pomagały mojemu ciału się rozluźnić.

– Hannah, cholera…

Jęki przyjemności Matta także pomagały. Zanim zdołałam się zorientować, co robię, włożyłam rękę między nogi i zaczęłam się masować. Przesunęłam pupę do tyłu, żeby sprostać jego podnieceniu. Kiedy jego główka we mnie weszła, jęknęłam. Chciałam błagać o więcej, ale Matt nie przyspieszyłby tempa. Zganiłby mnie. Powiedziałby, że pośpiech jest niebezpieczny. Mógłby zrezygnować z tego rodzaju seksu.

Z upływem minut Matt wsuwał i wysuwał ze mnie swojego grubego penisa, stopniowo wchodząc głębiej. Zaczęłam pieścić swoją łechtaczkę i wkrótce nasze jęki wypełniły łazienkę.

Kiedy Matt zauważył, że zadowalałam się, oszalał.

– Boże, Hannah – warknął – już się sama z sobą zabawiasz? Powiedz mi… powiedz mi, że jesteś moją zdzirą. Powiedz to. Cholera, gdybyś tylko mogła zobaczyć mojego fiuta w swojej dupie…

Jego penis poruszał się we mnie, otwierając mnie szerzej. Nie czułam bólu. Kiedyś Matt powiedział mi, że nie powinno boleć, a jeśli zaboli, nigdy więcej tego nie zrobimy.

Ukradkiem zerknęłam na odbicie Matta. Miał pochyloną głowę i wpatrywał się w mój tyłek. Na jego twarzy wypisane było błaganie.

– Jestem twoją zdzirą – szepnęłam. Bez trudu wypowiedziałam to słowo. Zdzira. Tylko dla Matta. – Tylko twoja, Matt. Tylko dla ciebie.

– Mój Boże. Cholera. – Wszedł we mnie i znieruchomiał. Jęknęłam, żeby go

uspokoić. Poruszył się i jeszcze raz. Zadrżałam, czując jego obecność z tyłu ciała.
– Patrz… patrz na nas.

Ostrożnie mnie obrócił. Chwyciłam za wieszak na ręczniki, a drugą ręką pieściłam łechtaczkę. Byłam tak blisko. Jeśli chciałam dojść z Mattem, musiałam zwolnić.

– Patrz – warknął.

W lustrze zobaczyłam nasze ciała z profilu. Fiut Matta z łatwością poruszał się we mnie. Wyglądałam… no cóż, błyszczące oczy, rozchylone wargi, napięta twarz. Matt wyglądał nie lepiej.

– Twoja dupa, Hannah… jest cholernie cudowna. Tak wąska…

Rżnął mnie coraz mocniej i szybciej, dysząc nierówno.

Kiedy zaczął przeklinać i drżeć, powtarzając, że uwielbia moją wąską dupę, i mówiąc mi, jak bardzo pragnie dojść, poddałam mu się całkowicie. Obserwowałam go przez cały czas. Przynajmniej raz zobaczę jego czystą rozkosz – to, jak z nią walczył. Po chwili westchnął, schylił się i zanurzył we mnie. Ścisnął mój tyłek, kiedy doszedł, i pochylił się nade mną.

Doszłam razem z nim. Przyjemność wstrząsała moim ciałem. Bezwstydnie jęczałam jego imię.

Gdy było po wszystkim, Matt objął moją szyję i przysunął mnie do swojej piersi.

– Jak ci się podoba takie pożegnanie? – wydyszał przy moim uchu.

Wsadził mnie do wanny. Ciepła, fioletowa woda oblała moje ciało. Pachniała jeżynami i lśniła na mojej skórze.

– Zobaczymy się w piątek, prawda? – upewnił się Matt.

– W piątek. – Uśmiechnęłam się do niego i powstrzymałam chęć pomachania. Nawet pożegnalne gesty zdawały go denerwować. Domyślałam się, że ma to związek ze stratą rodziców, ale nigdy nie pytałam o szczegóły. Ja także nienawidziłam żegnać się z Mattem, a powody nie miały znaczenia.

Kiedy zamknął drzwi do łazienki, nasłuchiwałam, jak chodzi po mieszkaniu.

Po dłuższej chwili usłyszałam jego głos. Dzwonił po taksówkę. Cisza, a potem trzaśnięcie drzwiami.

Odczekałam chwilę, po czym ostrożnie wyszłam z wanny i włożyłam na siebie szlafrok Matta. Uśmiechnęłam się, kiedy skradałam się w mieszkaniu. Dostałabym za swoje, gdyby wrócił, ale chciałam zobaczyć, jak odjeżdża.

Zerknęłam przez żaluzje. Hm, żadnej taksówki. Biedny Matt, pewnie kazał podjechać na tyły budynku.

Poszłam do sypialni i wyjrzałam przez okno.

Co do diabła…

Matt, w płaszczu, lecz bez okularów przeciwsłonecznych, szedł ulicą w kierunku jaskrawoniebieskiej corolli. Pomachał do kierowcy. Drzwi się otworzyły i wyszła z nich drobna, rudowłosa dziewczyna. Z uśmiechem wskazała mu siedzenie z tyłu samochodu. W odpowiedzi Matt się roześmiał.

Kto…? Co…?

Zalała mnie panika i najgorsze myśli. Matt miał kochankę. Matt spotkał kogoś niedaleko domku. Ona wie, kim jest Matt, a może, co gorsza, nie wie.

Matt może być z nią całkowicie anonimowy.

Ona ucieknie z nim, czego ja nie zrobię. Matt mnie zostawi.

No i co mam zrobić z takim pożegnaniem?

Wybiegłam z mieszkania i zbiegłam schodami. Wypadłam boso z budynku. Zimno natychmiast zaczęło kłuć w mokrą skórę.

– Hej! – krzyknęłam, wybiegając zza rogu.

Pomachałam do Matta. Jego szlafrok uniósł się na moim ciele.

Matt i ruda odwrócili się do mnie. Jego oczy rozszerzyły się z zaskoczenia. Stał nieruchomo. Po chwili uniósł rękę i pokręcił głową.

– Co… – Zwolniłam kroku, kiedy zbliżałam się do auta. – Co się tu dzieje?

– Hannah. Nie chciałem cię martwić. Pozwól, że ci wyjaśnię. To moja szoferka.

Ruda podeszła do mnie. Podała mi rękę i skinęła głową.

– Alexis Stromgard – przedstawiła się. – Prywatny szofer pana Callahana.

Prywatny… szofer? Zamrugałam ze zdziwienia i uścisnęłam dłoń dziewczyny. Po szybkim powitaniu się odsunęła.

– Panie Callahan, wezmę pana bagaż.

Matt był wciąż w szoku, kiedy podawał torbę dziewczynie. Zaniosła ją na tył samochodu. Obserwowałem całą scenę w zaskoczeniu. Coś mi nie pasowało. Samochód był zbyt jaskrawy, a dziewczyna za młoda.

– Chodź tu. – Matt odprowadził mnie od samochodu. Kiedy znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu dziewczyny, powiedział: – No tak, okej, skłamałem, mówiąc ci o taksówce.

– Widzę. – Zawiązałam ciaśniej szlafrok. – Pan Callahan?

– Nie wie, kim jestem. To tylko pseudonim, który jej podałem. Mieszka w innym stanie.

– Dlaczego mnie okłamałeś? – Moje policzki poczerwieniały z zimna i zażenowania. I bólu. Myślałam, że ja i Matt już się nie okłamujemy. Sądziłam, że wspólnie okłamujemy innych.

– Kochanie, nie chciałem, żebyś się martwiła. Wiem, że zatrudnienie szofera może wydawać się ryzykowne, ale nie musisz się przejmować, że prawda wyjdzie na jaw. – Matt ścisnął moją dłoń. – Właściwe to bardzo bezpieczne rozwiązanie, Hannah. Ona nie wie, kim jestem, i jest… bardzo dyskretna. Bardzo profesjonalna. Podpisaliśmy umowę.

Spuściłam wzrok.

– Gdzie ją znalazłeś?

– Co?

– Jak się z nią skontaktowałeś?

– No… znalazłem ją na portalu z ogłoszeniami.

– Na portalu z ogłoszeniami?! Naprawdę?

– Hannah, muszę jechać. – Matt rozejrzał się dookoła i włożył okulary przeciwsłoneczne. – Tak, na portalu z ogłoszeniami. Jak mówiłem, ona jest bardzo profesjonalna. Zatrudniłem ją na kilka dni, żeby mnie tu przywiozła. Nie mogłem wytrzymać myśli o weekendzie bez ciebie. Co w tym złego?

– Czyli dziewczyna znika?

– Tak, zawiezie mnie do domku. Jesteś na mnie zła?

Przestępowałam z nogi na nogę na zimnym, kłującym chodniku.

– Nie jestem zła, Matt. Przykro mi, że czułeś się w obowiązku mnie okłamywać. Ale cieszę się, że przyjechałeś do Denver. Stęskniłam się za tobą.

Matt przytulił mnie, przyciskając moje wilgotne ciało do swojej piersi. Pocałował mnie w czubek głowy.

– Fajny szlafrok – mruknął. – A teraz wracaj do środka, zanim odmrozisz swój piękny tyłeczek, okej? Przepraszam. Kocham cię. Niedługo pogadamy.

Wysiliłam się na uśmiech i pocałowałam Matta w policzek. Zerknęłam na niebieski samochód. Dziewczyna siedziała w środku. Jej drobna sylwetka była ledwie widoczna zza kierownicy.

Była słodka, nawet urocza, co mnie denerwowało jeszcze bardziej niż kłamstwo Matta.

Bardzo profesjonalna, tak? Zanim wybiegłam z mieszkania, widziałam, jak śmiała się razem z Mattem.

– Też cię kocham – powiedziałam. – Do jutra masz się jej pozbyć.

32. Matt

Melanie mknęła przez Denver niczym kierowca wyścigowy.

– Niezła akcja! – zawołała, przekrzykując piosenkę.

Na szczęście jej gust muzyczny mnie nie drażnił. Jednak nie miałem ochoty krzyczeć, więc ściszyłem głośność i zapaliłem papierosa.

Uświadomiłem sobie, że w ostatnim miesiącu wypaliłem więcej niż przez cały 2013 rok.

– Alexis Stromgard?

– Czemu nie. – Melanie uśmiechnęła się promiennie. – Szybko to wymyśliłam, co?

– Mhm. – Zapaliłem i spojrzałem przez szybę.

– Może mi pan podziękować, kiedy będzie miał pan na to ochotę, panie Callahan.

– Podziękować? Myślisz, że jestem dumny z tego przedstawienia? – warknąłem i odwróciłem się od Mel. – Może masz jednak przyszłość w beletrystyce. Musisz być doskonałym kłamcą, żeby pisać książki, prawdziwym rewizjonistą historycznym.

– Słuchaj, koleś, ocaliłam ci dupsko.

– Raczej swoje – syknąłem. – Mogłem jej powiedzieć, kim naprawdę jesteś. I powinienem był to zrobić. Jesteś suką, która ukradła moją pracę i ją opublikowała.

Mel wcisnęła hamulec. Poleciałem do przodu i złapałem za deskę rozdzielczą.

– Wypieprzaj z mojego samochodu, dupku.

– Jedź. – Wpatrywaliśmy się w siebie. Samochód za nami zaczął trąbić, a potem ominął nas i przyspieszył.

Mel ruszyła. Patrzyła się przed siebie.

– Pewnie, mogłeś to powiedzieć, a ja mogłam powiedzieć, że to ty umieściłeś *Dotknięcie Nocy* w necie i że kazałeś mi ją sprzedawać.

Prychnąłem i wyrzuciłem papierosa przez okno. Wiedziałem, że Mel ma rację i że wyżywałem się na niej. Miałem cholerne wyrzuty sumienia.

– Ale nie groziłam ci tym – mówiła dalej – bo nie jestem taka. A jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie suką, wcisnę ci te twoje trzy tysiące dolców w dupę i wykopię z samochodu. Rozumiesz?

Uśmiechnąłem się mimo smutku. Nie można zaprzeczyć, że Mel umiała mówić barwnym językiem.

– W porządku – powiedziałem.

I to wszystko. Nie przeprosiłem jej ani ona nie zmuszała mnie do przeprosin.

Okłamanie Hannah i obserwowanie, jak ktoś inny ją okłamuje, było okropne. Mel by tego nie zrozumiała. Kiedyś obiecałem sobie, że pewnego dnia przestanę kłamać. Pewnego dnia szczerość zagości między nami na dobre. Nie będę kłamał, żeby chronić Hannah. Nie będę kłamał, żeby chronić siebie. Tylko szczerość…

Było ciemno, kiedy dojechaliśmy do Estes.

– Chciałbym kupić ci lody – rzuciłem.

– Słucham?

Znów ściszyłem muzykę.

– Powiedziałem, że chciałbym kupić ci lody.

– Jesteś… najdziwniejszą osobą, jaką znam. – Mel się roześmiała.

– Zatrzymaj się! – warknąłem.

Mel podskoczyła i wjechała na miejsce parkingowe. Ulica była pusta. Małe miasteczko turystyczne było martwe w połowie marca. Włożyłem czapkę, szalik i okulary przeciwsłoneczne. Zapłaciłem za parking i zaczęliśmy iść chodnikiem.

– Jest zima – powiedziała Mel cichym głosem.

– No i? – mruknąłem, mijając kolejne sklepy. Indiańskie pamiątki, pamiątki z Kolorado, bar, kolejne sklepy z pamiątkami i jeszcze jeden bar. Połowa z nich była zamknięta. – Jest prawie wiosna.

– Po prostu… jest trochę za chłodno na lody.

– Kupię ci lody. – Złapałem Mel za ramiona, nie za mocno, ale zdecydowanie, i mówiłem najspokojniejszym głosem, na jaki było mnie stać. – Kupię ci lody. Jedną porcję w wafelku. Jeśli nie chcesz, zapomnij o tym, do cholery. Dlaczego nie możesz się po prostu cieszyć? – Schyliłem się, mówiąc głośniej. – Moi rodzice zawsze kupowali nam po jednej porcji. Były pyszne. Dlaczego, do cholery, nie możesz się zgodzić?

Zamknąłem oczy. Boże, o co jej chodziło? Nie widziała, że chciałem się przed nią otworzyć. Kiedy mama i tata zabierali nas do Cape May, zawsze kupowali słone ciągutki i po jednej porcji lodów dla każdego. Tata nazywał nas lodożercami. Mnie, Setha i Nate’a.

– Lodożercy – szepnąłem.

– Matt…?

– Co?

– To… doskonały pomysł. – Melanie się uśmiechnęła. – Mam ochotę na lody.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech pełen ulgi.

– Chodźmy – powiedziałem.

Znaleźliśmy małą lodziarnię. Melanie zdecydowała się na miętowy smak. Nie mogłem opanować uśmiechu, kiedy płaciłem.

– Ty nie jesz? – spytała.

– Nie, nie. To tak nie działa. – Usiedliśmy przy małym, okrągłym stoliku i obserwowałem, jak jadła lody. Wyglądała na szczerze zadowoloną. – I jak ci smakują?

– Doskonałe. – Uśmiechnęła się szeroko.

Kiedy skończyła i po wafelku nie było śladu, powiedziałem:

– Hannah chce, żebyś zniknęła.

Melanie natychmiast spoważniała.

– Co?

– Chce, żebyś zniknęła. Nie chce, żebyś mnie woziła.

– Wow. – Melanie się zamyśliła. – Nie sprawiała wrażenia niepewnej siebie.

– Nie jest niepewna. Martwi się, że ktoś odkryje prawdę. Też w tym siedzi.

– Podobnie jak ja. Dlaczego chce, żebym odeszła?

Wzruszyłem ramionami i niewyraźnie mruknąłem.

Nie chciałem, żeby Mel odeszła, ale nie chciałem jej tego mówić. Mogłaby źle odczytać moją odpowiedź.

– To, co zrobiłaś… – Zamilkłem, zmarszczyłem czoło i położyłem ręce na stoliku. – Melanie, nie możesz… – Nie możesz łapać mnie za fiuta, wskakiwać mi na kolana ani próbować mnie całować. Nigdy więcej. Boże, jak jej to powiedzieć?

Zmusiłem się, żeby na nią spojrzeć. Miała szeroko otwarte oczy i bladą twarz. Lekko się uśmiechała.

Trudno było mi uwierzyć, że ta nieśmiała dziewczyna znalazła w sobie wystarczająco dużo odwagi, żeby mnie obmacywać. No dobra, trochę odwagi. Chciałem, żeby Melanie została. Samotność w domku wykańczała mnie, a radosna osobowość Mel stanowiła idealną przeciwwagę dla mojego ponurego nastawienia do życia. A co najważniejsze samochód dawał mi potrzebne poczucie kontroli.

– Nie próbuj znów niczego głupiego – wreszcie powiedziałem. Zmrużyłem

oczy. – Rozumiesz?

– Tak. – Mel skinęła energicznie. – Nie zrobię. Przysięgam.

– Dobrze. Musisz wiedzieć, że… – Pragnę cię. Moje ciało ożywało pod wpływem twojego dotyku. – Chcę, żebyś była moją koleżanką, Melanie. Koleżanką.

Kiedy zawiozła mnie do domku, podszedłem prosto do biurka. Powiedziałem jej, że muszę być sam, więc zamknęła się w swoim pokoju.

Pisałem przez kilka godzin. Pisałem o pojawieniu się Melanie w moim życiu i o tym, co się wydarzyło w Denver.

Pisałem o Secie – długie akapity, które ostatecznie skrócę – i oczywiście pisałem o Hannah, pięknej i mądrej Hannah.

Bez względu na to, jak bardzo usiłowałem ją opisać, wymykała mi się. Gdybym tylko zarzucił sieć wystarczająco szeroko, mógłbym ją chwycić w swoje słowa, ale zawsze efekt był albo zbyt przerysowany, albo niewystarczający. Na koniec wybuchnąłem śmiechem, ponieważ pokonała mnie. Pokonała mnie w miejscu, które się dla mnie najbardziej liczyło, na stronie zeszytu.

Burza, która się rozpętała w górach, namieszała w moich myślach i pisaniu. Zapadła ciemność. Mel siedziała u siebie, a ja krążyłem po domku, nie mogąc zebrać myśli.

Uświadomiłem sobie, że bycie szczęśliwym nie jest takie istotne, ponieważ byłem zadowolony, choć nie byłem szczęśliwy. Ważne jest jedynie to, żeby robić rzeczy, do których człowiek jest stworzony.

W poniedziałek Mel nie wyjechała, a ja nie skomentowałem tego. We wtorek rano pojechała do spożywczego kupić jedzenie i zrobiła dla nas śniadanie: boczek, jajka i belgijskie gofry. Zjadłem za dużo i musiałem się położyć na kanapie.

Z torby wyjęła pachnący świeżością egzemplarz *Człowieka do wynajęcia*.

– Żartujesz? – Roześmiałem się.

Całkowicie zapomniałem, że dziś premiera.

Książka była grubsza, niż się spodziewałem – kobyła godna Clancy’ego. Obejrzałem okładkę, grzbiet i skrzydełka. Spojrzałem na notkę reklamową.

„Refleksja nad kondycją człowieka”, mówił autor, którego nie lubiłem.

Lecz to szósta książka w mojej karierze (wliczając *Dotknięcie Nocy*) i przyglądałem się jej z uśmiechem. Miała wszystko, co lubiłem: gruby, jasny papier, stylowe pierwsze litery rozdziałów i szerokie marginesy.

– Dziękuję, Mel – mruknąłem po dłuższej chwili. – Daj mi długopis. Podpiszę

ją dla ciebie.

Mel była zajęta myciem naczyń.

– Dla mnie? To dla ciebie.

– Nie chcę własnej książki. Myślisz, że znów ją przeczytam albo postawię na półce i będę się w nią z dumą wpatrywał? – Zaśmiałem się. – Ale dziękuję. Mój jedyny egzemplarz autorski.

Mel podała mi długopis. Napisałem: *Dla Alexis Stromgard, odważnego prywatnego szofera*.

PAN CALLAHAN VEL CZŁOWIEK DO WYNAJĘCIA VEL MATTHEW ROBERT SKY JR.

Kiedy mój żołądek wreszcie się uspokoił, siadłem do pisania. Melanie zniknęła w swoim pokoju. Kiedy skończyłem kilka godzin później, dziwnym trafem się zjawiła. Poszła ze mną na zewnątrz i obserwowała, jak rąbię drewno.

Pozwoliłem jej spróbować, ale drobne ręce nie mogłyby utrzymać siekiery.

Środa zleciała podobnie, a potem czwartek. Znikała, kiedy pisałem. Pojawiła się dopiero, gdy zaczął zapadać zmrok, a mnie zaczynała ogarniać samotność.

– Co porabiałaś? – pytałem, a Mel odpowiadała, że blogowała, czytała lub spacerowała. Czasami wychodziła tylnymi drzwiami i gdzieś jechała.

Kiedy słyszałem oddalający się samochód, myślałem: Oto Mel wraca do Iowa i nigdy więcej jej nie zobaczę.

Ale zawsze wracała.

Uczciliśmy pierwszy dzień wiosny przechadzką po lesie.

W czwartek oświadczyłem Mel:

– Musisz zniknąć na weekend.

– Spoko – odparła.

Skrzyżowałem ramiona na piersi i spojrzałem na nią z niezadowoleniem. Czasami miałem wrażenie, że nie bierze mnie na serio. Innym razem wydawało mi się, że ją onieśmielam.

– Mówię serio – powiedziałem. – Nie możesz być tu. Jeśli Hannah cię zobaczy…

– Rozumiem. Pojadę do motelu.

– Dobrze. I posprzątaj po sobie. W domku nie może pozostać żaden ślad po tobie. Ani w sypialni, ani w żadnym innym miejscu. Musi wyglądać tak, jakby cię nigdy tu nie było.

– Okej. Schyl się.

Westchnąłem i się schyliłem. Wsunęła ręce w moje włosy i zaczęła je przeczesywać, wpatrując się w moją głowę.

– Masz już odrosty. Okropnie wyglądają.

Prychnąłem.

– I co?

– I musisz obciąć włosy, Matt. Zaczynasz przypominać jaskiniowca, brakuje ci jeszcze brody i flanelowej koszuli.

Przejechałem dłonią po gładkiej szczęce.

– Mógłbym zapuścić brodę.

– Proszę, nie! – Roześmialiśmy się.

– W taki razie kup mi czarną farbę. I od razu nożyczki. Dopisz do mojego rachunku. I Mel… – Spojrzałem na nią poważnie. Zawsze, kiedy okazywałem jej odrobinę życzliwości, bałem się, że może mnie na opak zrozumieć. – Mówiłem serio o weekendzie. Chcę, żebyś zniknęła.

– Tak jest. – Zasalutowała.

Wzniosłem wzrok i zacząłem wracać do domku.

33. Hannah

Nigdy nam się nie uda.

Ta myśl mnie niepokoiła. Myśl? Nie, nie myśl, świadomość. Wizyta Matta w Denver była niczym objawienie. Zobaczyłam, że nasz kłamliwy domek z kart zaczął się walić.

Moje podbite oko szybko się goiło. Pam, chodzący profesjonalizm (czy raczej uosobienie obojętności), nie wypytywała mnie o nie. We wtorek była w siódmym niebie. O *Surogacie* mówiło się wszędzie. W południe udzieliła wywiadu „Denver Post", a środę rano spotkała się z Gail Wieder w śniadaniowym programie *Denver Buzz*.

– Gdyby tylko Matthew mógł to zobaczyć – powiedziała Pam. Unikała mojego spojrzenia i fioletowo-żółtego oka. – Ale pewnie nie spodobałoby mu się to całe zamieszanie?

– Pewnie nie – westchnęłam. Biedny Matt, sława to ciężkie brzemię. Skrzywiłam się na uszczypliwy komentarz. Boże, dlaczego tak myślałam.

Może byłam wciąż zła o Alexis, prywatnego szofera z ogłoszenia. Nie interesowało mnie, co mówił Matt. Coś mi nie pasowało.

Ale pozbył się dziewczyny. Była w innym stanie. Kilometry od Matta. Uśmiechnęłam się i odpaliłam komputer. Nie jestem zazdrosną dziewczyną, ale nie trzeba być geniuszem, żeby dostrzec, że ruda ma ochotę na mojego faceta.

Po moim trupie.

Na piątek wybrałam wyjątkowy wiosenny komplet bielizny: kwiecisty stanik od Fox & Rose i koronkowe majtki bez kroku. Tak ubrana pojechałam do domku. Matt zaniósł mnie z samochodu do łóżka. Mhm, uwielbiałam tak na niego działać.

– Szaleję na punkcie rzeczy, które cię nie zakrywają – powiedział mi. – Rzeczy, które pokazują mi twoje ciało, jak ta bielizna. – Przygryzł mój sutek przez stanik i włożył we mnie palec. Rżnął mnie, nie zdejmując ze mnie bielizny. Kazał mi powiedzieć, że pragnęłam tego, że włożyłam te majtki, żeby mógł we mnie szybko wejść, i że chciałam, żeby był we mnie przez cały czas. Z

przyjemnością mówiłam, co kazał.

Miałam wrażenie, że Matt odżył dzięki cieplejszej pogodzie. Opowiadał o swoim pisaniu – oczywiście bez wdawania się w szczegóły – i był mniej melancholijny… mniej się złościł. Tylko raz w trakcie weekendu wpadł w zły nastrój. Popełniłam błąd, wspominając o Alexis.

– Odesłałeś ją, prawda?

Matt zmarszczył czoło i powiedział, że ma ochotę pisać. Usiadł przy swoim biurku i przez pół godziny gryzmolił w zeszycie. Typowy Matt.

Poza tym incydentem mieliśmy cudowny weekend. Kolejny był taki sam, a potem nastał kwiecień. Mimo pewności, że upozorowana śmierć Matta i moje kłamstwa wyjdą na jaw, zaczęłam mieć nadzieję, że jesteśmy bezpieczni.

Telefon od Nate'a wszystko zmienił.

Zadzwonił w połowie pierwszego tygodnia kwietnia. Wyjątkowo ciepły wiatr owiewał Denver. W pracy wciąż marzyłam o Matcie. W domu otworzyłam okna i wpuściłam do środka ciepły wietrzyk. I również marzyłam o Matcie. Matt pode mną, ściskający mnie mocno, poruszający się we mnie… Albo ja i Matt leżący w łóżku, śmiejący się… spacerujący w lesie… obserwujący gwiazdy…

Gdy moja komórka zadzwoniła, niechętnie do niej podeszłam.

Na widok numeru Nate'a dobry nastrój osłabł. Ale lekko się uśmiechnęłam, ponieważ nie miałam powodu, żeby obawiać się telefonu od Nate'a. Był dla mnie miły i sympatyczny. Pamiętałam jego zatroskane spojrzenie i ciemne oczy.

– Cześć, Nate – powiedziałam lekko rozmarzonym głosem.

– Hannah. – Nate brzmiał radośnie, a jego głos emanował ciepłem.

– Stęskniłam się za tobą! – Usiadłam na kanapie. – Naprawdę. Jesteś dla mnie jak starszy brat, którego nigdy nie miałam. Tak właśnie cię traktuję. – Po przyjściu z pracy wypiłam duży kieliszek wina, dzięki czemu łatwiej przyszło mi powiedzieć te słowa, ale taka właśnie była prawda.

– Jestem zaszczycony. A ty jesteś dla mnie jak młodsza siostra, której nigdy nie miałem.

– Nie taka młodsza. – Roześmiałam się. – A przy okazji, ile masz lat?

– Trzydzieści pięć. Czyli między nami jest… osiem lat różnicy?

Policzyłam na palcach.

– Siedem będzie w maju. Skąd wiesz, ile mam lat?

– Mam teczkę o tobie i na bieżąco ją aktualizuję. – Nate się zaśmiał. – Żartuję, Matt powiedział mi to… w Genevie. Był wtedy pijany i zarzekał się, że nie przestanie pić, dopóki Hannah mu nie wybaczy. Więc kazałem mu opowiedzieć o tej Hannah. No i powiedział, że ma dwadzieścia siedem lat, ale nie wygląda na

swój wiek, ponieważ zawsze wygląda młodo, dzięki emanującemu z niej blaskowi, i że nigdy nie pokocha innej.

Uśmiechnęłam się i przytuliłam poduszkę. Och, Matt…

– Co mu odpowiedziałeś?

– Powiedziałem: Matt, jesteś pijany i rozumiem, dlaczego dziewczyna jest na drugim końcu kraju, a dwudziestosiedmiolatka zawsze jest niesamowicie młoda bez względu na to, czy emanuje z niej blask.

– Trzydziestopięciolatek też jest młody – powiedziałam. – Niesamowicie młody.

– Miło z twojej strony. Widzę, że jesteś w dobrym nastroju, Hannah. Cieszę się.

– Masz rację. Mam dobry nastrój. To dzięki pogodzie. Kwiecień jest kapryśny w Kolorado. Czasem mamy śnieżyce, czasem słońce. Dziś świeci słońce.

– Wiem, jestem w mieście.

Wyprostowałam się.

– Tak?

– Tak. Kiedyś powiedziałem, że powinniśmy pójść do zoo wiosną, prawda? Owen jest ze mną, ale wyobraź sobie, że moja żona i córka wolały Nowy Jork niż podróż ze mną do Denver? Co gorsza, są tam z Sethem. Zastanawiam się, czy nie powinien się zacząć martwić.

Nate się roześmiał.

– Seth? – powiedziałam zdławionym głosem. – Nowy Jork?

– Tak, nie słyszałaś? Wreszcie podpisał kontrakt płytowy. Goldengrove teraz nie koncertuje.

– Aha…

– Myślałam, że ci powiedział. Wspominał, że się spotkaliście. Był w mieście na przyjęciu z okazji premiery książki, prawda?

– Tak, przyjechał na koncert – powiedziałam. – Widziałam się z nim na przyjęciu. – Podeszłam do dużego lustra i obserwowałam, jak moja twarz odzyskuje kolory. Więc Seth dotrzymał słowa. Nie wydał naszego sekretu.

– I co na to powiesz, Hannah?

– Słucham?

– Zoo? Ty, ja i bardzo podekscytowany dziewięciolatek.

– Och, pewnie. Oczywiście. – Siliłam się na radosny ton. Nie widziałam możliwości, żeby się z tego wywinąć a kiedy odzyskałam spokój i dobry nastrój, stwierdziłam, że może być fajnie. O ile Nate nie zacznie mówić o Shapiro i *Dotknięciu Nocy*…

– Super. Przyjadę po ciebie jutro o dziesiątej?

– Jutro jest czwartek. Mam pracę. Może…

– Nie, nie, ustaliłem wszystko z Pam.

Wstrzymałam oddech. „Ustaliłem wszystko z Pam?”

– Nate! Możesz przestać załatwiać sprawy za moimi plecami?

– Nie wiem, Hannah. Trudno pozbyć się starych nawyków. Do zobaczenia o dziesiątej.

Uśmiechnęłam się i westchnęłam. Dwóch niepoprawnych braci.

– Do zobaczenia o dziesiątej.

Kiedy spacerowaliśmy po zoo, Nate trzymał Owena za rękę.

– Daj popatrzeć! – krzyczał co kilka minut Owen. Nate, znoszący wszystko z nieziemską cierpliwością, puszczał dłoń chłopca i uważnie obserwował go, kiedy Owen biegał do kolejnych zagród. Po chwili wracał i znów szedł za rękę z Nate’em.

Owen zaczął przepytywać mnie, kiedy usiedliśmy w wilczej chatce i czekaliśmy na pojawienie się wilka polarnego.

– Mieszkasz sama? – spytał. – Masz chłopaka? Wynajmujesz mieszkanie? Jesteś w kimś zakochana?

– Owen – wreszcie upomniał go Nate – przestań. Nie zadaje się takich pytań.

– Nic się nie stało. – Roześmiałam się.

Zwierzęta były pełne życia w chłodny poranek. Co najmniej godzinę przyglądaliśmy się hienom, lwom i psom dingo. Na widok tygrysów zaczęłam myśleć o Matcie. Przechadzały się majestatycznie, spoglądając ze spokojem.

– Spodobały ci się tygrysy – powiedział Nate.

Uśmiechnęłam się do niego. Dziwnie było patrzeć na Nate’a, który obserwował sokoły w ptaszarni. Sam miał wiele z nich.

Dziś miał na sobie typowy dla siebie oficjalny strój – eleganckie spodnie, jasną koszulę bez krawata i rozpięty wełniany płaszcz. Zastanawiałam się, czy miał choć jedną parę dżinsów.

– No tak. – Rozmasowałam kark. – Lubię duże koty.

– Porozmawiamy o pozwie, Hannah? – Pokręciłam głową. – Powiedziałem Shapiro, żeby cię tym nie męczył – powiedział Nate. – Nie narzucał się, prawda?

– Nie.

– To dobrze. Widziałem, że cię to niepokoi. Przestraszyłaś się, prawda? Masz jakieś wątpliwości co do pozwu. Hannah, powiedz mi. – Nate stanął między mną a szklanym ogrodzeniem. Patrzył na mnie błagalnie czarnymi oczami. – Możesz

mi powiedzieć.

– Chcesz mnie odstraszyć? Prędzej wrócę sama do domu, niż będę o tym rozmawiać.

Na twarzy Nate'a pojawiło się cierpienie.

– Widzę – powiedział.

– Pojawiło się coś nowego w sprawie? Coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Tak. Chcesz wiedzieć?

– Zobaczyliśmy tylko kilka zwierząt. – Odwróciłam się. – Chcę zobaczyć ptaki. Tropikalne ptaki. Czy Owen nie ma ochoty na przejażdżkę karuzelą? Powiesz mi o tym później, Nate.

– Oczywiście – odparł Nate. Przez resztę spaceru po zoo nie rozmawialiśmy o pozwie.

Nate powiedział mi, jak Matt w czasach, kiedy pił i łamał prawo, zaplanował, żeby uwolnić stado ptaków.

– Nienawidził zoo – powiedział Nate. – Naprawdę go nienawidził. Nigdy tam nie chodził. A jeśli ktoś o nim wspomniał… – Nate cicho gwizdnął. – W każdym razie ptaki znajdowały się w podobnym do tego zamknięciu. – Nate wskazał na siedlisko, mające być odwzorowaniem tropikalnych warunków. Śpiew ptaków unosił się w ciepłym powietrzu, a kolorowe upierzone ciała migały wśród roślin. – Woliera wyglądała dla wszystkich, poza Mattem, jak raj. Matt widział jedynie smutne ptaki, a potem… – Nate zaczął się śmiał. – O Boże. Potem próbował wygonić je na zewnątrz, ale oczywiście one nie chciały! Przestraszył je i zaczęły latać wokół z głośnym krzykiem. Naprawdę się wkurzył, kiedy wylatywały i za chwilę wracały z powrotem.

Roześmiałam się, bez trudu wyobrażając sobie tę scenę.

– Umiesz ciekawie opowiadać – powiedziałam.

– Dziękuję. Wygląda na to, że mam agentkę, która spisze moje wspomnienia, co? – Poklepał mnie po ramieniu.

– Chciałabym. – Westchnęłam.

Nate sprowokował mnie do rozmowy o pracy oraz moim desperackim marzeniu, żeby awansować na agentkę. Dobrze było to z siebie wyrzucić, zwłaszcza że Nate był optymistą i mnie rozumiał.

Przeciągałam wizytę w zoo tak długo, jak było to możliwe. Chcę jeszcze zobaczyć węże, powiedziałam, a potem: naprawdę chcę zobaczyć słonie.

Prawda była taka, że nie chciałam rozmawiać o pozwie.

Owen zasnął w ramionach Nate'a. Wtedy wiedziałam, że nastał czas pożegnać się z zoo. Poszliśmy do samochodu, który Nate wypożyczył. Gdy ułożył Owena

na tylnym siedzeniu, wsiedliśmy do środka.

– Za ciepło? – spytał Nate. – Za zimno?

– Idealnie. No dobra, opowiedz mi o sprawie.

– Mamy przełom, Hannah. Myślę, że powinno cię to zainteresować. – Nate mówił ściszonym głosem, ponieważ Owen spał. – Wiesz, że chcieliśmy pozwać też osobę, która opublikowała książkę, prawda?

Skinęłam.

– I potem nagle *Dotknięcie Nocy* zniknęło z internetu. Dystrybutorzy powinni mieć rejestr. Ale – Nate podniósł palec i się uśmiechnął. – Shapiro zatrudnił komputerowca, żeby trochę powęszył. – Nate otworzył schowek i wyciągnął z niego dokumenty. – Koleś wyszukał dla nas adresy IP powiązane z *Dotknięciem Nocy*, stronę, na której według nas książka została pierwotnie opublikowana, i inne strony, które ją udostępniły lub zamieściły recenzje. Cały czas przewija się ten sam numer IP.

– Nate, mów do mnie normalnym językiem.

– Słuchaj dalej. Nasz anonimowy wydawca nie zna się na internecie. Nie zrobił nic, żeby ukryć swój adres IP, zero serwerów pośredniczących, zero ochrony prywatności domeny. – Nate uśmiechnął się, jakby był prawdziwym detektywem. – Nasz komputerowiec prześledził historię przeglądania u najczęściej pojawiających się IP. Jeden z nich jest bardzo ciekawy. Ten sam adres IP jest powiązany z adresem mejlowym – wskazał na dokumenty – i z domeną, która „przypadkowo” jest blogiem i zachwyca się *Dotknięciem Nocy*. Ten sam adres IP regularnie szuka informacji o książce, sprawdza jej miejsce na listach bestsellerów. To prawie pewne, Hannah. To nasza dziewczyna.

Dziewczyna?! Oddech uwiązł mi w gardle.

Nate podał mi dokumenty. Na pierwszej stronie znajdował się tekst, ciągi liczb i dane ICANN. Nic mi to nie mówiło.

Druga strona była wydrukiem bloga melaniereads.com. Na górze strony znajdował się czarno-biały banner z wizerunkiem kilku męskich torsów oraz różowy napis: „Melanie Reads”. Podtytuł bloga brzmiał: „Przepisy, recenzje seksownych książek, taniec i wszystko to, co kocha Mel!”

Przejrzałam recenzję *Dotknięcia Nocy*. Autorka zachwycała się namiętnym seksem i wciągającą fabułą. Westchnęłam.

– Wiesz, Nate, recenzje tego typu można znaleźć wszędzie w internecie.

– Tak, ale nie piszą ich użytkownicy, którzy mają także konto na The Mystic Tavern, stronie, na której…

– Wiem, wiem.

– Ani użytkownicy, którzy sprawdzają kilkanaście razy dziennie miejsce książki na listach bestsellerów, Hannah. To właśnie ona.

Spojrzałam na kolejną stronę i zamarłam. To właśnie ona. Kim jest ona? Wpatrywałam się w wydruk profilu Melanie.

– Nie wierzę – szepnęłam.

– Wiem, wygląda bardzo młodo.

Wybuchłam histerycznym śmiechem.

Melanie. Alexis Stromgard. „Prywatny szofer" Matta patrzyła na mnie ze strony.

Miała charakterystyczne, krótkie rude włosy i uśmiechała się do mnie tak, jak szczerzyła się do Mata, kiedy zobaczyłam ich z okna sypialni.

– Hannah?

Śmiałam się coraz głośniej i po chwili zamilkłam. Czułam mdłości.

– Po prostu… jest taka młoda – wyjąkałam. Chwila, co to naprawdę oznaczało? To nie mógł być zbieg okoliczności. Dziewczyna, która opublikowała *Dotknięcie Nocy*, nie mogła ogłaszać się na portalu jako prywatny szofer, więc Matt jej nie zatrudnił.

Matt po raz kolejny mnie okłamał.

Matt wiedział, kim ona jest, i mnie okłamał.

Wiedział, kto umieścił *Dotknięcie Nocy* w internecie. Wiedział to, kiedy zwodziłam Shapiro, Nate'a i Aarona Snowa. Gdy dla niego kłamałam, on mnie okłamywał.

Milion pytań pojawiło się w mojej głowie. Zakryłam usta i oparłam czoło o szybę samochodu. Poczułam zbierające się w oczach łzy.

– Hannah, proszę, porozmawiaj ze mną. – Nate dotknął mojego ramienia. Zawsze dotykał neutralnego miejsca, takiego jak ramię czy łokieć. Po chwili jego dłoń przesunęła się na moje plecy. – Nie powinien był ci o tym mówić. Widzę, że cię zasmuciłem. Boże, jestem tak niewrażliwy.

Nate wyjął dokumenty z mojej dłoni i schował je do skrytki.

– Nic mi nie jest – mruknęłam.

– Przecież widzę, że to nieprawda. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jakie musi to być dla ciebie trudne. Ta książka… po tym co się stało. Zapomnij o tym, proszę. Spójrz na mnie.

Otarłam twarz rękawem płaszcza i odwróciłam się do Nate'a. Na widok jego zaniepokojonego spojrzenia prawie znów wybuchłam płaczem.

– Naprawdę sądzisz, że to ona napisała książkę? – mówiłam, pociągając nosem.

– Myślę, że ją opublikowała. Czy ją napisała? Chyba nie. Jednak ponosi prawną odpowiedzialność za jej rozpowszechnianie, zwłaszcza jeśli to nie jej dzieło. Ale to nieważne, Hannah. – Nate uniósł mój podbródek. Zadrżałam pod wpływem jego dotyku. Jego długa, zadbana dłoń wyglądała jak dłoń Matta, ale w oczach było znacznie więcej dobroci. Dlaczego faceci pokroju Nate'a nigdy się we mnie nie zakochiwali? – Widzę, że sprawa pozwu nie daje ci spokoju. Jeśli chciałaś, żebym przestał drążyć ten temat, wystarczyło powiedzieć.

Słowa Nate zaczęły mnie uspokajać.

Dla mnie wycofałby oskarżenie, czego oboje z Mattem pragnęliśmy.

– Nie – powiedziałam. Zapięłam pas i uspokoiłam oddech. – Nie chcę, żebyś rezygnował, Nate. Chcę, żebyś zniszczył życie tej dziewczynie. I chcę się napić.

Nate zatrzymał się w apartamencie hotelu Teatro.

– Mam butelkę w pokoju – powiedział. Butelka okazała się dwoma butelkami: Johnnie Walker Quest i Balvenie (a „pokój" okazał się trzema pokojami – sypialnią, salą spotkań i salonem – z drewnianymi panelami, europejskimi meblami, stołem na dziesięć osób i kamiennym kominkiem. Nieźle).

– Chyba zbyt wcześnie na to? – Podniósł balvenie. – Kiedy podróżuję, lubię mieć ze sobą coś porządnego. Nie chciałbym znaleźć się na łasce hotelowych barów. Wiesz, o czym mówię.

Miałam wrażenie, że Nate dobrze się czuje ze mną w pokoju hotelowym, może dzięki obecności Owena. Kiedy Nate go obudził, Owen poszedł prosto do sypialni, żeby oglądać telewizję.

Spojrzałam na zegarek.

– Jest po południu. Dobry czas na drinka.

– Zgoda, panno Catalano. Single malt czy mieszana?

Zaczerwieniłam się. Nie miałam zielonego pojęcia o szkockiej whisky.

– To, co ty – odparłam. Położyłam płaszcz na kanapie i usiadłam, nerwowo przebierając palcami po bladoróżowej tkaninie.

– W takim razie single malt. Quest to prezent. – Nate uśmiechnął się i nalał małą ilość alkoholu do dwóch kieliszków w kształcie tulipana. – Wiedziałaś, że mam znajomych w Denver. Ze studiów. Udało mi się z nimi spotkać w tym tygodniu.

Podał mi kieliszek i usiadł na drugim końcu kanapy, zachowując między nami dystans.

Starałam się nie krzywić na widok małej ilości alkoholu. Chciałam się upić. Totalnie się urżnąć. Chciałam wyłączyć myślenie i przestać wyobrażać sobie

Matta z Melanie i zastanawiać się, dlaczego, do cholery, mnie okłamał. Czy ukrywał przede mną coś jeszcze? Czy był z nią w zmowie i wspólnie opublikowali *Dotknięcie Nocy*? Czy się pieprzyli? Czy naprawdę ją odesłał?

Zadrżałam.

Miałam ochotę wypić drink jednym łykiem, ale zerknęłam na Nate'a. Zakręcił kieliszkiem, spojrzał na szkocką i przysunął alkohol do nosa, żeby go powąchać. Zrobiłam to samo.

Nate obniżył kieliszek, potem znów go podniósł i powąchał quest. Westchnęłam i zaczęłam go naśladować. Za drugim razem szkocka nie była tak intensywna. Złożony, torfowy aromat wypełnił moje nozdrza.

– Smakuje lepiej niż pachnie – mruknął Nate.

Wzdrygnęłam się, na co Nate się szeroko uśmiechnął.

– Nate, nie mam pojęcia, co robię.

Zaśmiał się.

– Widzę. Co czujesz?

– Drewno… – Znów powąchałam alkohol. – Dym? Odrobinę… owoców.

– Bardzo dobrze. Masz dobry węch.

Sączyliśmy szkocką. Łagodny smak wypełnił moje usta i spłynął gardłem z delikatnością jedwabiu.

– Rozkoszuj się smakiem – powiedział Nate. Uśmiechnął się i oparł po swojej stronie kanapy. – Twoja wizyta to na razie najprzyjemniejsza część mojego pobytu w Denver.

Kiedy wziął kolejny łyk, zrobiłam to samo.

Nie miałam odwagi powiedzieć Nate'owi, że chciałam się upić drogą szkocką, ale dwa razy dolał mi alkoholu, a przy trzecim kieliszku poczułam się lepiej. Myśli o Matcie i Melanie odpłynęły bursztynową rzeką. Czułam się szczęśliwa w towarzystwie Nate'a. Był pogodny i umiał prowadzić rozmowę.

Owen wyszedł z sypialni, żeby oświadczyć, że będzie oglądał *Kruka*.

– Dobrze, ale nie rób głośno – zgodził się Nate, najwyraźniej nieświadomy, co ogląda jego dziecko.

Nate był w ciągłym ruchu, kiedy mówił. Odchylał się, gdy się śmiał, i z wdziękiem gestykulował, gdy opowiadał. Obserwowałam go w oszołomieniu. Południe zmieniło się w popołudnie, które szybko przeszło w wieczór. Byliśmy w trakcie czwartego kieliszka szkockiej.

Ten dzień żywo przypominał mi o początkach znajomości z Mattem: kolacji w Boulder i odwiedzinach w moim rodzinnym domu z okazji Święta Niepodległości. Matt, podobnie jak Nate, był urodzonym dżentelmenem wśród

ludzi. Brakowało mi tej części jego osobowości. Odmawiał mi jej i każdej innej, nalegając na zachowanie anonimowości, kłamiąc i obsesyjnie pogrążając się w pisaniu.

Głos Nate wyrwał mnie z rozmyślań.

– Twoja obecność przypomina mi o Matcie – powiedział.

Spojrzałam na niego.

– Zabawne. Twoja obecność też mi o nim przypomina. Właśnie wspominałam go.

– Naprawdę? – Nate przechylił głowę. Jego czarne włosy przesłoniły mu czoło, a ciemne oczy zaczęły wędrować po mojej twarzy. – Co konkretnie?

– Myślałam o tym, jak uwielbiał pisać. O tym, że uwielbiał to ponad wszystko.

– Kochał cię, Hannah. Kochał cię ponad wszystko. Nie wiesz?

– Nie – powiedziałam. – Nie wiem.

– Musisz to wiedzieć. Kochał cię. Odkochujesz się w nim, ponieważ go nie ma? Nie możesz tego robić. – Nate dotknął mojego ramienia. – Nie możesz być zła na to, że nas zostawił. To złoty chłopak, wiesz? Zawsze mu wybaczamy.

Wybaczamy mu?

Ogarnęło mnie dziwne przeczucie.

– Wiesz – szepnęłam. Nate nawet nie drgnął. – Wiesz. Ty wiesz… – Szukałam na jego twarzy potwierdzenia, ale jego spokojne spojrzenie stanowiło potwierdzenie. Mój świat zadrżał w posadach.

– Jestem aniołem stróżem mojego brata, Hannah – szepnął, lekko zmieszany.

Zachwiałam się i spadłam z kanapy. Nate rzucił się do pomocy, ale strząsnęłam jego ręce.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęłam. – Wiedziałeś. Przez cały czas. Wiedziałeś, że żyje. Okłamałeś swoich rodziców. Ty…

– To nie są moi rodzice – mruknął.

Złapałam się kanapy i wstałam. Miałam wrażenie, jakby mój świat się walił.

Czy to prawda?

Zapłakane oczy Nate’a przed nabożeństwem, zaoferowanie mi części spadku po Matcie, a nawet przyjazd do Denver, żeby się mną zaopiekować, było jedynie częścią skomplikowanego planu.

– O mój Boże. – Zasłoniłam usta.

– Hannah, uspokój się.

– Dlaczego nie wiedziałam? Dlaczego mi nie powiedziałeś? Dlaczego on mi nie powiedział?

– Tak chciał. – Nate się zawahał. Nawet teraz niechętnie zdradzał sekrety

Matta. – Wszystko musiało być wiarygodne, opracowane do najmniejszego szczegółu. Ale Matt potrzebował pieniędzy, żeby przeżyć. Moim zadaniem było po prostu… upewnienie się, że dostaniesz część spadku po nim.

Zadanie Nate'a. Ścisnęło mnie w sercu.

Nate… tak hojny, tak troskliwy… oferując pieniądze Matta, robił jedynie to, co kazał mu Matt. A Matt jedynie chciał zachować kontrolę nad swoimi pieniędzmi. Matt zaplanował to beze mnie, ale pozwolił mi uwierzyć, że byliśmy najbliższymi w tym kłamstwie. W rzeczywistości nie odgrywałam istotnej roli w planie Matta. Byłam tylko pionkiem.

Oddaliłam się chwiejnym krokiem od Nate'a i chwyciłam torebkę.

– Rozmawiałeś z nim? – spytałam.

– Nie. Nie kontaktujemy się. – Nate nerwowo wykręcał swoje dłonie. – Powiesz mi, co u niego? Proszę, Hannah. Nie miałem pojęcia. Dopiero kiedy zadzwoniłem do ciebie w zeszłym miesiącu i powiedziałaś mi, że jesteś w domku… wiedziałem, że wszystko potoczyło się zgodnie z planem.

Chwyciłam płaszcz i skierowałam się ku drzwiom.

– Nie! Nie powiem ci, co u niego. Oboje idźcie do piekła. Czuję się jak idiotka, Nate. Jaki był tego cel?

Nate przeczesał włosy dłonią. Wyglądał na sfrustrowanego, mniej dostojnego niż zawsze.

– Hannah…

Wyszłam, zanim dokończył zdanie, na pożegnanie trzaskając drzwiami.

34. Matt

Hannah nie przyjechała w piątek. Nasze światło – ostatnie światło dnia – zniknęło wraz z zachodzącym słońcem. Zadzwoniłem na jej komórkę na kartę. Zero odpowiedzi. Czekałem na nią na końcu podjazdu.

Znów zadzwoniłem. I jeszcze raz. Wreszcie wziąłem się w garść i schowałem telefon do kieszeni.

Może ktoś inny używał jej komórki? Może ma gości?

Kiedy wróciłem do domku, wyobraziłem sobie samochód Hannah w rowie. Wyobraziłem ją sobie w Szpitalu Świętego Łukasza. Wyobraziłem sobie, że Seth wraca, żeby ją zastraszyć.

Cholera.

– Gdzie jesteś, ptaszyno? – spytałem w pustym domku.

Jak zawsze odesłałem Melanie. Minął czwarty tydzień naszej współpracy, więc zanim wyjechała na weekend do motelu, wręczyłem jej czwartą kopertę z trzema tysiącami dolarów.

Może to wyjaśniało, dlaczego wciąż wracała – nie z lojalności czy zainteresowania mną, ale ponieważ dwanaście tysięcy dolców w miesiąc to niezły zarobek.

Stwierdziłem, że Hannah jedynie odrobinę się spóźnia, i postanowiłem na nią poczekać. Z upływem czasu moja panika na przemian się zwiększała i zmniejszała. Nic jej nie jest. Ma kłopoty. Jest zajęta. Leży w rowie. Wyszła ze znajomymi. Jest w szpitalu.

W Google wpisałem: wypadki Denver, kraksy między Denver a górami, Hannah Catalano.

Zadzwoniłem do niej jeszcze kilka razy. Przeklinałem i nerwowo krążyłem po domku.

Poranne światło rozświetliło niebo.

Zadzwoniłem do Melanie, która odebrała w chwili, gdy miała się włączyć poczta głosowa.

– Matt. – Odchrząknęła. – Szósta… szósta rano. Dlaczeeeeego?

– Hannah nie przyjechała. Rozumiesz? Nie ma jej tu.

– No cóż… przykro mi, Matt.

– Przykro ci?! Co, do diabła, mogło się stać? Przyjeżdża co tydzień, w każdy piątek o tej samej godzinie. Kiedy nie mogła dojechać, dzwoniła. Coś się stało.

– Dzwoniłeś do niej?

– Oczywiście, że tak! – Zarzuciłem szal na ramiona, włożyłem wysokie buty i otworzyłem drzwi na ganek. Zapaliłem papierosa. No i tyle po ciepłej pogodzie. Zimno okryło góry nową warstwą śniegu. – Tak. Tak, zadzwoniłem do niej. Dzwoniłem kilkadziesiąt razy.

– Okej, wyluzuj. Zastanówmy się. Dobrze się czujesz? Spałeś w nocy?

– A jak myślisz? Jak mogę się czuć? – Kopnąłem bryłę śniegu. Przeleciała przez drewniany ganek i rozpadła się na lśniące kawałki. – Wariuję z przerażenia. Nie wiem, co robić. Hannah może być chora. Może nie żyć. Nie uspokoję się, dopóki nie ustalę, co robić.

– Nic nie możesz zrobić, Matt. Nie masz mnie pod ręką, więc nie zawiozę cię teraz do Denver, żebyś mógł sprawdzić, co się dzieje, prawda?

– Prawda – szepnąłem.

Mel mówiła przez telefon dojrzałym głosem, tym zwodniczym tonem, który po raz pierwszy usłyszałem w lutym. Teraz go doceniałem. Teraz niemal wierzyłem, że była dorosła i mogła mi pomóc.

– Właśnie. Jeśli tam pojedziemy, a ona przyjedzie i… no wiesz. Albo co, jeśli pojedziemy do Denver, a ona mnie zobaczy? Wtedy będziesz miał poważne kłopoty.

– Racja. Czyli mam nic nie robić?

– Spróbuj się zrelaksować i myśl pozytywnie. Spróbuj też się przespać.

– Nie ma mowy – powiedziałem.

– Chcesz, żebym przyjechała?

– Broń Boże. A jeśli się zjawi? Nie ruszaj się z motelu.

– Dobrze. Na pewno zadzwoni. A jeśli będziesz mnie potrzebował, wiesz, gdzie mnie szukać.

Podziękowałem Mel i powiedziałem, że będę ją na bieżąco informował. Nic się nie zmieniło, ale rozmowa mi pomogła. Odrobinę się uspokoiłem.

Próbowałem pisać… bezskutecznie, przez chwilę wpatrywałem się w telewizor, a wreszcie poszedłem do łóżka. Zmęczenie i niepokój były kiepskimi kompanami. Zasypiałem i budziłem się przybity. Ze strachu ściskało mnie w piersi.

Wciąż leżałem w łóżku, kiedy w południe zadzwoniła komórka. Natychmiast

się rozbudziłem i odebrałem, nie patrząc na wyświetlacz.

– Hannah – wyszeptałem.

– Tak.

– Boże, to ty. – Zrzuciłem kołdrę i wyskoczyłem z łóżka. – Wszystko w porządku?

– Nie. – Na chwilę zamilkła i potem zdecydowanie powtórzyła. – Nie.

Zaczęło mnie ściskać w żołądku.

– Co się, do cholery, dzieje? Martwiłem się. Gdzie jesteś?

– No cóż, Matt, wiem, że twój prywatny szofer opublikował *Dotknięcie Nocy*. I wiem, że Nate współpracował z tobą, pozorując twoją śmierć, i wiem, dlaczego zaoferował mi twoje pieniądze. Wszystko było częścią planu, co? – Głos Hannah zadrżał.

Ja też zadrżałem. Potężny wstrząs zaczął rozchodzić się od moich dłoni, aż objął całe ciało. Cholera. Cholera. Wiedziała.

– Hannah, pozwól mi wytłumaczyć…

– Nie! – Jej krzyk niemal mnie ogłuszył. – Zawsze masz jakieś wymówki. Nie rozumiem, dlaczego… dlaczego trzymasz mnie w niewiedzy…

– Nie kazałem Mel publikować *Dotknięcia Nocy*. Posłuchaj mnie. – Usiadłem na fotelu i otarłem czoło spoconą dłonią. – Ona… ja… – Ile Hannah wiedziała? Co powinienem jej wytłumaczyć? I jak się o tym dowiedziała? – Pozwól mi…

– Nie! Nie, nie, nie. Nie interesuje mnie to, Matt. Wiem o wszystkim od wczoraj. Starałam się uspokoić przez noc, ale nie mogłam. – Hannah zaśmiała się z rozpaczą. – Nasza relacja zaczęła się od kłamstwa. Nie wiem, dlaczego sądziłam, że się zmieniłeś. Ona wciąż tam jest? Czy Melanie wciąż cię wozi?

Otworzyłem i zamknąłem usta. Miałem przeczucie, że jeśli się odezwę, mogę zwymiotować.

– Tak – wreszcie szepnąłem.

– No oczywiście. Pieprzysz ją?

Moje myśli wróciły do nocnej jazdy po Denver i ręki Mel na moim udzie, a potem na fiucie. Odraza wstrząsnęła moim ciałem.

– Nie.

– Chciałabym ci wierzyć.

Złapałem się za głowę i ponownie poczułem mdłości, które wynikały z niepokoju. Okłamywałem Hannah i nakryła mnie na tym. Powinienem wiedzieć, że to może się tak skończyć. Czekając na to, co powie Hannah, zastanawiałem się, dlaczego zawsze dokonywałem najgorszych wyborów? Dlaczego zawsze dążyłem, aby moje życie znalazło się na skraju katastrofy?

Odpowiedź natychmiast pojawiła się w mojej głowie, jakby czekała na to pytanie.

Ponieważ szczęście jest dla mnie bezużyteczne. Ponieważ potrzebowałem w życiu cierpienia.

Przełknąłem gorzką śliną.

– Sądziłem, że książka zbliży cię do mnie – szepnąłem. – Powiedz coś.

– Książka? O czym mówisz?

– *Dotknięcie Nocy*. Umieściłem ją… – Wstałem i zacząłem krążyć po domku. Hannah z pewnością zrozumie, że wszystko, co zrobiłem, zrobiłem, żebyśmy się zbliżyli. – Umieściłem ją na tamtej stronie. The Mystic Tavern. A Melanie… znalazła ją i opublikowała. Rozumiesz? Nie miałem pojęcia, co robię, ale chciałem…

– W takim razie… skąd ją znasz? – Złość przebijała w głosie Hannah. Była wściekła, na skraju łez lub krzyku. – I dlaczego, do cholery, umieściłeś książkę w internecie?

– Nie znałem jej. Znalazłem ją na forum. Nieważne. Zadzwoniłem do niej… – Machnąłem ręką. Boże, nic dobrego z tego nie wyjdzie. To, jak poznałem, Mel i tak nie miało znaczenia, liczyła się tylko jedna rzecz. – Zrobiłem to dla nas – syknąłem. – Dla nas wrzuciłem książkę do netu. Chciałem, żeby wszyscy o nas wiedzieli. Pomyślałem, że jeśli zrozumiesz, jak to jest, kiedy cały świat zna najbardziej prywatne szczegóły z twojego życia, wtedy wreszcie zrozumiesz, co czuję, Hannah… i że zostawisz wszystko.

Hannah nie odezwała się słowem.

Przystanąłem i wsłuchiwałem się w jej szybki oddech.

– Hannah?

Zaśmiała się nerwowo.

Niepewny uśmiech pojawił się w kąciku moich ust.

– Rozumiesz? – spytałem. – Tak bardzo za tobą tęskniłem. Zrozumiałem, że nie mogę…

– Jesteś naprawdę chory – szepnęła.

Zrozumiałem, że nie mogę żyć bez ciebie.

– Słucham? – Oparłem się o ścianę.

– Dobrze słyszałeś. Jesteś chory… popieprzony… umieściłeś *Dotknięcie Nocy* w internecie… i pozwoliłeś obcej osobie je opublikować, żeby… żeby zmienić moje życie w piekło? Żebym poczuła się tak okropnie, że… porzucę swoje życie i zamieszkam z tobą w cholernym lesie?! – Hannah krzyczała histerycznie. – Pieprz się, Matcie Skyu. Pieprz się!

– Nie. Nie, Hannah. Posłuchaj… – Pokręciłem głową.

– To ty posłuchaj. – Drżący głos Hannah stał się wyraźny i zdecydowany. – To koniec.

– Co? Ja…

– To. Koniec. Koniec. Z. Nami.

Serce waliło mi tak głośno, że nie usłyszałem, kiedy Hannah się rozłączyła. Mówiłem dalej. Mój głos był zdecydowany i przepełniony paniką, potem wściekły, a na końcu błagający.

– To nie koniec! O czym ty mówisz? Nie masz prawa tak mówić. Kocham cię. Nie rozumiesz…

Dyszałem z nerwów. Jezu, nie mogła mówić serio.

– Hannah? Hannah?

Spojrzałem na telefon. Rozłączyła się.

Mój kciuk unosił się nad przyciskiem połącz, ale po chwili opuściłem komórkę. Znałem tę grę. Zadzwonię, odezwie się poczta głosowa. Nagram się, Hannah skasuje wiadomość.

Już to przerabiałem… z powodu swoich kłamstw. Szczęście jest dla mnie bezużyteczne.

Skupiłem się na uspokojeniu oddechu… Wdech, wydech. Wsunąłem telefon w kieszeń i oparłem dłonie o ścianę. Po chwili przycisnąłem do niej czoło i stałem nieruchomo. Wreszcie zamachnąłem się i wbiłem pięść w ścianę – raz, drugi, mocniej za każdym kolejnym ciosem – aż usłyszałem pęknięcie i poczułem ból.

35. Hannah

Wyłączyłam TracFone'a. Wyłączyłam iPhone'a.

Wyciągnęłam wtyczkę z telefonu stacjonarnego, zamknęłam laptop i usiadłam na kanapie. Kanapie, którą kupił Matt.

Rozejrzałam się po salonie. Wszędzie, gdzie spojrzałam, widziałam coś, co Matt dla nas kupił.

W głowie wciąż mi brzęczało. Wiedziałam, że Matt wydzwania do mnie. Albo sporządza listy. Albo pije. A może odjeżdża z Melanie w kierunku zachodzącego słońca. Cholera, może już planuje z Nate'em, jak przekonać mnie, żebym mu przebaczyła. Nigdy w życiu. Nie tym razem.

Potarłam twarz i przycisnęłam nogi do piersi, opierając czoło o kolana. Dzięki pozycji obronnej czułam się pewniej.

Zaczęłam wspominać ostatnie dziewięć miesięcy. Myślałam o pozytywnej stronie Matta: patrzy na mnie z pożądaniem, uśmiecha się, kiedy go przyłapywałam na przyglądaniu się mnie, unosi się nade mną w łóżku, porusza się we mnie z typową dla siebie namiętnością.

Jego dzikie włosy. Lśniąca skóra. Przystojna twarz. Skomplikowany charakter.

A potem zaczęłam myśleć o jego najgorszych cechach: pijaństwo w Nowym Jorku, unikanie mojego wzroku, ukrywanie się w naszym mieszkaniu, obrzydzenie zainteresowaniem innych ludzi. Paranoja. Wściekłość. Dwulicowość. A teraz doszło jeszcze bezwstydne przyznanie się do umieszczenia w internecie *Dotknięcia Nocy*, żeby mną manipulować.

Przestałam myśleć.

Poczułam napływające łzy, byłam wściekła, a z bólu ściskało mnie w sercu. Matt… mój Matt. Nie! Nie mój Matt. Kłamca. Zawsze kłamał. Zawsze mnie ranił, żeby dostać to, czego chciał, nawet jeśli to właśnie mnie chciał dostać.

Mimo ściśniętej pozycji ciała zaczęłam drżeć.

Po omacku poszukałam najbliższej poduszki i zanurzyłam w niej twarz. Prążki sztruksu zostawiały ślad na moich policzkach. Przysięgłabym, że poduszka pachniała Mattem. Załkałam i krzyknęłam chrapliwie.

To koniec. Koniec z nami.

Ogarnęła mnie rozdzierająca panika związana z rozstaniem, serce trwało przy tym, co znało – przy Matcie. Wreszcie odsunęłam się od poduszki i poczłapałam do kuchni.

Bolesna czkawka ściskała moje gardło. Ale wreszcie nie płakałam, jedynie pociągałam nosem. Smutek może poczekać. W tej chwili potrzebowałam znaleźć w sobie złość.

Po kilku nieudanych próbach napisałam wiadomość na notatniku przyczepionym do lodówki.

Matt, powinnam była być mądrzejszą i nie dać się ponownie oszukać. Starałam się do Ciebie zbliżyć. Starałam się Cię poznać. Ale nigdy nie wpuściłeś mnie do swojego świata. Jesteś królem kłamstw. Nie próbuj mnie szukać. Koniec z nami.

Hannah

Przeczytałam wiadomość, oderwałam kartkę i położyłam ją na kuchennym blacie.

Koniec z nami.

Te słowa napędzały mnie do działania. Matt mógł być w drodze do Denver. Miałam najwyżej dwie godziny.

Koniec z nami.

Wyciągnęłam walizkę z szafy. To koniec. Zaczęłam się pakować, wrzucając ubrania i kosmetyki. Koniec z nami. Mój laptop, torebka, dokumenty z pracy. To koniec. Nie wzięłam niczego, co dał mi Matt, jedynie rzeczy, których potrzebowałam.

Zaskoczony Laurence patrzył, jak biegam po mieszkaniu.

Kiedy walizka była pełna, z hukiem postawiłam ją przy drzwiach. W mojej dłoni pobrzękiwały kluczyki do samochodu. Byłam gotowa do wyjścia. Moje serce waliło jak oszalałe. Spocone włosy przylepiły się do skroni. W głosie słyszałam głos rozsądku, którzy krzyczał:

Uciekaj! Uciekaj z tej niezdrowej sytuacji. Uciekaj od Matthew Skya.

– Matt – szepnęłam. Jego imię wywołało wspomnienia: wysoki, humorzasty, wymagający, namiętny, zielonooki. Mój zazdrosny potwór. Skrzywiłam się. Może dla innych dziewczyn jego oddanie było pociągające, w końcu zrobiłby dla mnie wszystko, ale mnie to przerażało. On mnie przerażał.

Kiedyś nazwałam go królem kłamstw; przezwisko stawało się coraz bardziej adekwatne.

– Żegnaj – powiedziałam cicho w mieszkaniu, wypełnionym setkami

wspólnych wspomnień.

Proszę, pomyślałam, tym razem daj mi odejść.

Jednak wiedziałam, że nie pozwoli. Jak mogłabym go zmusić, żeby dał mi spokój?

Moje serce bolało. Czułam przeszywający ból w klatce piersiowej.

Z torebki wyjęłam pióro i wróciłam do kuchennego blatu.

Wiedziałam, jak sprawić, żeby Matt pozwolił mi odejść. To było okrutne.

Musiałam go zranić. Musiałam go okłamać. Musiałam zniżyć się do jego poziomu i sprawić, żeby poczuł mój ból.

Moja ręka zadrżała nad karteczką leżącą na blacie. Po tych wszystkich kłamstwach czym było jeszcze jedno? Przełknęłam ślinę i dopisałam kilka słów:

PS Przespałam się z Sethem.

36. Matt

Mel chodziła za mną po domku, kiedy się pakowałem.

Nie miałem dużo – jedynie torba z ubraniami i kosmetykami, kilka książek i przybory do pisania. Pozbyłem się jedzenia z lodówki. Na koniec posłałem łóżko.

W myślach pożegnałem się z każdym pomieszczeniem.

Z główną łazienką, gdzie pieprzyłem Hannah w wannie.

Z sypialnią, gdzie się kochaliśmy przez całą noc.

Z pokojem gościnnym, który nazywałem „pokojem Mel”.

Piwnicą, gdzie ukryłem złamane krzesło Kevina.

Do widzenia.

Stałem w salonie. Popołudniowe światło oświetlało podłogę. Odbijało się od szafek i błyszczało na moim biurku, które w rzeczywistości nie było moim biurkiem.

Ale siedziałem przy nim i pisałem. A kiedy potrzebowałem przerwy… wychodziłem na ganek. Mel, mój drobny cień, stała za mną.

– Twoja ręka – szepnęła.

Zerknąłem na rękę. Coś w niej pękło, dołożyłem starań, żeby tak się stało. Może knykieć. Może jedna z dłuższych delikatnych kości łączących stawy. Nate by wiedział, chociaż było mi to bez różnicy. Jedyne, czego pragnąłem, to poczuć ból – przeszywający, intensywny, wyczerpujący.

Ból, żebym czuł, że żyję. Ból, żebym nie zapomniał o teraźniejszości, ponieważ to byłoby za łatwe wyjście.

– Nic mi nie jest – skłamałem.

Poprawiłem opatrunek na ręce. Dzieło Mel: mnóstwo gazy i plaster.

Zadzwoniłem po nią zaraz po skończeniu rozmowy z Hannah. Poinformowałem ją, że musimy natychmiast pojechać do Denver, a potem zacząłem pakować się jedną ręką, klnąc za każdym razem, kiedy moja obolała dłoń ocierała się o ścianę.

Do przyjazdu Mel moja ręka była spuchnięta i czerwona.

– Jesteś smutny – twierdziła uparcie Mel.

Jej cichy głos przywołał mnie do rzeczywistości.

Wzdrygnąłem się. Brak pośpiechu był chyba dobrym znakiem, choć równie dobrze mogło być odwrotnie. Jakbym był zrezygnowany. Jakbym wracał do Denver tak, jak ludzie wracają do spalonego domu – nie po to, aby go uratować, ale żeby brnąć przez szczątki i cierpienie.

To. Koniec. Koniec. Z. Nami.

– Nie jestem smutny, Mel. Po prostu się żegnam.

Spojrzałem na góry, które wyglądały dostojnie w świetle słońca. Z drugiej strony były okropne, ponieważ niemal tu umarłem. Żegnajcie. Żegnaj ciszo i spokoju. Niezwykły wietrze. Noce wypełnione wyciem kojotów, które przypominało śmiech, i pohukiwaniem sów w ciemności. Żegnajcie.

Melanie dołączyła do mnie przy balustradzie.

Dziś miała na sobie kozaki okolone futrem i kurtkę również obszytą futrem.

– Myślałam, że boisz się pożegnań – powiedziała.

– Nie boję się. Dlaczego jesteś taka zadowolona? Nie wiesz, co to oznacza?

– Nie jestem zadowolona. – Skuliła się z zimna. – Po prostu… pogodziłam się z tym. Wiedziałam, że nie będziesz płacił mi do końca życia za towarzystwo.

Uśmiechnąłem się i odwróciłem, żeby uważnie spojrzeć na Melanie. Naiwna dziewczyna.

– Płaciłem ci za wożenie mnie – powiedziałem. – Mam nadzieję, że towarzystwo było za darmo.

Uśmiechnęła się.

– Tak, oczywiście.

– Mhm… tak myślałem. – Ponieważ wkrótce nasze drogi się rozejdą i nic nas nie będzie łączyło, wsunąłem palce we włosy Mel. Ruda fryzura była gęsta i lśniącą, czyli taka jak sobie wyobrażałem. Roześmiała się, kiedy zmierzwiłem jej włosy, ale dostrzegłem rozczarowanie.

– Tylko tyle mi dasz? – Spojrzała na moją rękę.

– Tak.

– Nie pocałujesz mnie?

– Nie.

– A może przytulisz?

Przechyliłem głowę, zmarszczyłem czoło i przytuliłem jej drobne ciało do mojego. Objęła mnie w pasie. Miałem wrażenie, że jest drobniejsza niż w rzeczywistości. Krucha.

– Posłuchaj, Mel. Chcę, żebyś wróciła do siebie, jak mnie podwieziesz. Rozumiesz?

– Tak. – Zanurzyła twarz w moim płaszczu.

– Koniec z tym. Nie wracaj do domku; będzie zamknięty. Nie zostawaj w Denver. Jedź do domu. Masz swoje rzeczy?

– Tak.

– Dobrze. Hannah wie, że opublikowałaś *Dotknięcie Nocy*. Mój brat też chyba wie.

Mel zadrżała w moich ramionach. Błyskawicznie uniosła głowę.

– Naprawdę?

– Tak. Po prostu posłuchaj mnie, Mel. – Ścisnąłem jej ramię zdrową ręką, gdy druga bezwładnie zwisała. – Jeśli ktoś zadzwoni lub napisze do ciebie w sprawie książki, nic nie mów. Wkrótce będzie po wszystkim. I pamiętaj, kazałem ci wystawić *Dotknięcie Nocy* na sprzedaż.

Mel zmarszczyła czoło.

– Nie, przecież…

– Tak – powiedziałem. – Zrobiłem to. Słuchaj mnie uważnie. Skontaktowałem się z tobą online w styczniu. Nie ujawniłem swojej tożsamości, ale przesłałem ci link do książki na The Mystic Tavern i pozwoliłem ci opublikować ją w formie e-booka, co zrobiłaś. Powiedziałem ci, że możesz zachować pieniądze, które zarobisz na niej, co również zrobiłaś. Nie zrobiłaś nic nielegalnego i nie wiedziałaś, że ja to Matthew Sky. Nigdy się nie spotkaliśmy.

– Dlaczego? – spytała Mel.

– Chcesz, żeby mój brat cię pozwał? Może to zrobić, Mel, nawet jeśli wie, że to ja napisałam książkę. Trzymaj się tego, co ci powiedziałem, a teraz powtórz wszystko.

Mel spuściła wzrok. Boże, jaki z niej dzieciak. Postrzegała to jako wymazywanie jej z mojego życia. Nie widziała, że ją chronię.

– Ty… skontaktowałeś się ze mną online.

– Nie ja – warknąłem. – Nieznajomy. Na forum. Zacznij od nowa.

– Dobra, dobra. Nieznajomy skontaktował się ze mną na forum. Podał mi link do książki i powiedział, żebym ją opublikowała i zatrzymała pieniądze, co zrobiłam.

– Oto moja Alexis Stromgard. – Zmusiłem się do słabego uśmiechu. – Aha, i powiedziałem ci, jakiego pseudonimu użyć. Powiedziałem ci, żeby podpisać się W. Pierce, prawda? – Mel skinęła. Zamilkłem, wpatrując się w jej twarz. – A tak w ogóle to dlaczego postanowiłaś użyć W. Pierce?

– Chciałam, żeby książka była częściowo twoja – powiedziała. – Wiedziałam, że ją napisałeś, Matt. Po prostu wiedziałam to. Więc wiedziałam też, że musisz

żyć. Chciałam zwrócić twoją uwagę.

Nagle się roześmiałem, choć nie byłem szczęśliwy. Chciała zwrócić moją uwagę?!

– No cóż, Melanie vanden Dries. – Pocałowałem ją w policzek. – Udało ci się.

Tym razem w samochodzie nie grała muzyka. Każda nierówność na drodze powodowała ból w mojej dłoni.

Mel wciąż zerkała na mnie – czułem na sobie jej niespokojnie spojrzenie – ale obserwowałem mijane krajobrazy.

Nieproszone myśli napływały do mojej głowy.

Po co w ogóle jechałem do Denver? To koniec związku z Hannah i powinienem był zostać w domku. Potrzebuję nowego planu. Potrzebuję… Czego potrzebuję?

Wijąca się górska droga zmieniła się w szerszą jezdnię przecinającą miasteczka. Wkrótce znaleźliśmy się na autostradzie i poczułem nieuniknione przyciąganie miasta. Rozsiadłem się na siedzeniu. Mijaliśmy kolejne zjazdy do świata, który chciał zajrzeć do samochodu… do mojego życia.

Wkrótce dostanie to, czego pragnie.

Pół godziny drogi od Denver zadzwoniłem do Nate’a z telefonu na kartę.

Nie rozmawialiśmy od miesięcy. Postanowiłem, że powinniśmy unikać kontaktu po upozorowaniu mojej śmierci… ale teraz nie miało to już żadnego znaczenia.

Po kilku sygnałach usłyszałem jego głos.

– Słucham?

– Nate, to ja.

– Och… – Zamilkł.

Wiedziałem, że emocje ścisnęły mu gardło.

– Dobrze cię słyszeć, Nate.

– Matt. Jak się czujesz?

– W porządku. Nie przejmuj się, nic mi nie jest.

Usłyszałem zdławione łkanie. Boże, jak trudno było słuchać jego płaczu. Odwróciłem się od Mel najmocniej jak mogłem i ściszyłem głos.

– Nic mi nie jest – powiedziałam. – Wracam do Denver, okej. Już po wszystkim.

– Dzięki Bogu. Możemy się zobaczyć? – Potem powiedział mi, że wciąż jest w Denver. – Chciałem sprawdzić, co u Hannah – wyjaśnił i opowiedział mi o jej wizycie w hotelu, kłótni i pospiesznym wyjściu. Słuchałem go z zaciśniętymi

zębami. Poczułem mdłości. No tak, pomyślałem, to w ten sposób Hannah dowiedziała się o Melanie. O pozwie Nate'a. Udziale Nate'a w upozorowaniu mojej śmierci. O wszystkim.

– Matt?

– Jestem. Przepraszam. – Oparłem głowę o szybę i wypuściłem powietrze. Było za późno, żeby gniewać się na brata. Wszystko się waliło. – Tak, chciałbym się z tobą zobaczyć.

– Domyśliła się… Nie mogłem zaprzeczyć. Spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała, że wiem. Przykro mi…

– Nie martw się, Nate. Powinienem był jej wszystko od razu powiedzieć.

– Owen jest ze mną. Spotkajmy się na korytarzu, okej?

– Tak, oczywiście. – Spojrzałem na zabandażowaną dłoń. – Jeśli masz czas, z chęcią skorzystam z twojej ortopedycznej wiedzy.

– Co się stało? Co się dzieje?

– Nic poważnego. Drobny wypadek. Będę u ciebie za jakieś dwadzieścia minut.

Gdy Nate się pożegnał, rozłączyłem się.

– Problemy? – spytała Mel.

– Nie. – Wziąłem jej telefon z deski rozdzielczej i wprowadziłem Hotel Teatro jako nowy cel podróży. – Mała zmiana planów, to wszystko.

Melanie wyrzuciła mnie przed hotelem.

Na ulicy nie było miejsc parkingowych, więc powiedziałem jej, żeby wróciła za piętnaście minut.

Znałem hotel Teatro. Konsjerż ledwo na mnie spojrzał, kiedy szedłem do windy.

Jechałem sam do apartamentu Nate'a, a kiedy wyszedłem na korytarz, zobaczyłem go z głową przy drzwiach. Pewnie nasłuchiwał Owena, ale kiedy mnie zobaczył, podbiegł.

– Jesteś! – zawołał.

Rzuciliśmy się na siebie. Nate pocałował mnie w szyję i zaczął dziękować Bogu. Przytuliłem go jedną ręką.

– Bracie – powiedziałem, ściskając go z całą siłą.

– Jak się czujesz? Boże, co za włosy. – Zmierzwił mi fryzurę.

– Wiem. – Lekko się uśmiechnąłem. – Przebranie.

– No tak. Oczywiście. – Poklepał mnie po policzku.

Byliśmy zwarci w uścisku. Oczy Nate'a lśniły łzami, a mój głos drżał od

emocji. Ostatni rok był szalony. Żałuję, że wciągnąłem Nate'a w cały ten bałagan, ale nie mogłem go trzymać z dala. Z własnej woli zaangażował się w to całym sobą. Był taki już od dzieciństwa.

– Nie mogę długo zostać – oświadczyłem. – Muszę znaleźć Hannah.

Nate odsunął się na wyciągnięcie ręki i przyjrzał się mi.

Jego wzrok zatrzymał się obandażowanej dłoni i powędrował ku nogom, a potem wrócił do twarzy. Szukał urazów, zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Lekarz bez względu na okoliczności.

Zamknąłem oczy, ponieważ patrzenie na Nate'a za bardzo przypominało mi ojca.

Gdy przykląkł, aby obejrzeć moją rękę, zalały mnie wspomnienia. Ciemna głowa ojca pochylająca się nad moimi chłopięcymi zadrapaniami. Tata śmiejący się, ganiący mnie, przyklejający plaster do mojej nogi.

Albo mama i jej gęste kasztanowe włosy, drobne ciało. Żegnająca się przed wyjazdem do Brazylii.

Nie pamiętam rodziców. Kolejne kłamstwo powiedziane Hannah.

Głos Nate'a wyrwał mnie z rozmyślań.

– Nie chcę dłużej zostawiać Owena samego – powiedział. – Nie chcę też, żeby cię tu zobaczył, rozumiesz? Ale spójrzmy szybko na rękę.

Odwinął bandaż. Wciąż miałem zamknięte oczy. Czułem tępy ból, a po chwili ostre ukłucie, kiedy Nate mnie dotknął.

– Kurwa! – Natychmiast otworzyłem oczy.

– Spokojnie, nic ci nie jest! – Nate uśmiechnął się do mnie. Posłałem mu niezadowolone spojrzenie, ponieważ wszystko mnie cholernie bolało. Myślenie mnie bolało, serce mnie bolało, ręka mnie bolała i musiałem znaleźć Hannah. – Wygląda na to, że masz tak zwane pęknięcie bokserskie. Nie będę pytał, jak to się stało – zmrużył oczy – chociaż chyba znam odpowiedź. Dobra wiadomość jest taka, że nie widzę przemieszczenia. Musisz zrobić prześwietlenie. Obwiążę ci dłoń, ale nie używaj ręki, dopóki nie skonsultujesz się z lekarzem.

– Pójdę do lekarza – mruknąłem, ale Nate mnie zignorował.

Bandażem unieruchomił mój środkowy i serdeczny palec.

– Teraz nie zdziałam nic lepszego. Dam ci środki przeciwbólowe.

– Nie chcę – powiedziałem. – Co u Hannah?

– Nie wiem, Matt. Widziałem się z nią w czwartek. Jak mówiłem, wyszła wściekła…

– Musisz wycofać pozew.

Nate podniósł głowę. Na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie.

– Powiedziała ci o tym?

– Oczywiście. Napisałem *Dotknięcie Nocy*. To ja je napisałem. A dziewczyna, która je opublikowała, Melanie, zrobiła to, ponieważ ją o to prosiłem. Nie możesz wnieść oskarżenia przeciwko niej. To wszystko moja sprawka.

– Co? – spytał zaskoczony.

– Nie mogę ci teraz wszystkiego wyjaśnić. Proszę, nie mówmy o tym.

– Matt, oczywiście… ja…

Moje słowa były ciosem dla Nate. Wyraźnie to widziałem. Zatoczył się i przytrzymał ściany. Czułem się jak świnia. Przez te wszystkie miesiące badał sprawę *Dotknięcia Nocy*, myśląc, że wyświadcza mi przysługę. Pewnie skupiał się na sprawie, żeby się nie zamartwiać o mnie. A teraz nagle mu to odebrałem.

– Przepraszam, Nate. Powinienem był ci powiedzieć. Nie chciałem ryzykować, kontaktując się z tobą, ale powinienem był powiedzieć Hannah i wysłać ją do ciebie, żeby ci wyjaśniła.

– To… – Nate krążył po wąskim korytarzu. – Nie wiedziałem. Ona nie przypomina innych twoich książek, jest…

– Wulgarna – mruknąłem.

– To też. – Podniósł wzrok. – Jak mogłeś opublikować coś takiego? Czy choć przez chwilę pomyślałeś o Hannah? – Nate spojrzał na mnie wyzywająco. – Nawet nie zmieniłeś jej imienia. Jak mogłeś?

Podszedł do mnie szybkim krokiem. Wpatrywaliśmy się w siebie gniewnie w milczeniu.

– To moja książka. Nasza historia. Nie mów mi, o czym powinienem, a o czym nie powinienem pisać. To moje książki, Nate.

– Ty i te twoje książki.

– Co z nimi? – Przysunąłem się do twarzy Nate’a. Kiedyś Nate mógł mnie bez problemu pobić, ale kiedy dorośliśmy, byliśmy sobie równi. – Kocham Hannah. Wie, że ją kocham.

– Jesteś pewien? – Rozładował swoje napięcie westchnięciem. Każdy z nas się cofnął. Odwrócił się. – Idź sprawdzić. Jutro zadzwonię do Shapiro.

– Nie bądź na mnie zły. – Wyminąłem go, żeby spojrzeć mu w twarz. – Nie możesz być zły.

Uśmiechnął się i powoli pokręcił głową.

– Jakbym o tym nie wiedział, bracie.

– Muszę iść, Nate. Niedługo pogadamy. Dziękuję. Dziękuję za wszystko.

Ponownie się uściskaliśmy.

– Jak zamierzasz wrócić do życia? – spytał Nate.

– Nie wiem. Z hukiem? – Dałem mu kuksańca. – A mówiąc serio, zadzwonię do Pam. Jeśli mnie nie zabije ani nie wykopie z agencji, dogada się jakoś z prasą. Ma te swoje – machnąłem ręką – koneksje. Ale powiem ci, że nie będzie łatwo.

Nate skinął i uśmiechnął się do mnie. W korytarzu unosiło się tyle emocji, że trudno było mi uwierzyć, że znów się uśmiechał.

– Wracaj do syna – powiedziałam.

Uścisnęliśmy sobie ręce, a Nate przytulił mnie.

– A ty wracaj do dziewczyny – rzekł.

Nie chciałem czekać na windę. Nie chciałem, patrzeć, jak Nate odchodzi. Zbiegłem schodami do holu. Kiedy niedbałym krokiem szedłem przez wystawne pomieszczenie – białe marmurowe ściany, wysokie sufity i pozłacane zdobienia – moje palce powędrowały w kierunku czapki i okularów przeciwsłonecznych ukrytych w kieszeni płaszcza.

Nie, koniec z tym.

Wyszedłem na tłoczną Czternastą ulicę. Wypatrywałem jaskrawoniebieskiego samochodu Mel. Mijający mnie tłum trącał mnie. Przed chwilą musiało się skończyć przedstawienie w operze.

Nie minęło dużo czasu, kiedy usłyszałem cichy chichot i stłumione okrzyki grupki kobiet.

– To on! – powiedziała jedna, szturchając łokciem swoją towarzyszkę.

– Jesteś nienormalna – stwierdziła inna. – Przestań się gapić.

Zerknąłem na nie.

Odważna, szczupła kobieta, która mówiła pierwsza, podeszła do mnie.

– M. Pierce to pan – powiedziała. Wskazała na mnie papierosem. – Wiem, że to pan. Czytałam o panu w „Denver Post”.

– We własnej osobie – odparłem. Podałem jej rękę, na co się beztrosko zaśmiała.

– Okropnie pan wygląda!

– Nie da się zaprzeczyć.

Zza rogu wyjechał samochód Mel. Pożegnałem się i wskazałem gestem, żeby opuściła szybę. Pochyliłem się.

– Hej, mała.

– Wyglądasz na zadowolonego z siebie! – zawołała Mel, przekrzykując ogromny hałas na ulicy.

– Zamierzam spotkać się z Hannah. Naprawię wszystko. Dobrze wrócić do żywych. Podasz mi torbę? – Wskazałem na torbę leżącą na podłodze, przy siedzeniu pasażera.

Kiedy Mel wypchnęła torbę przez szybę, zarzuciłem ją przez ramię.

– Idziesz pieszo? – zdziwiła się.

– Tak, to tylko kilka ulic. Przejdę się.

Melanie skinęła i poprawiła włosy.

– Okej, idź.

– Mel, to, co się wydarzyło, było rzeczywiste. – Stałem oparty o szybę. – Spójrz na mnie.

Zerknęła zaczerwienionymi oczami.

– To było surrealistyczne, Matt.

Otworzyłem torbę i wyciągnąłem z niej zeszyt, który wrzuciłem do samochodu.

– Moja nowa książka. Nie jest skończona, ale możesz ją zrecenzować na blogu. Albo umieścić w internecie. Prześlij mi ją pocztą.

Nie mogłem wydusić z Mel uśmiechu. Ściskała zeszyt i odjechała ze łzami spływającymi po jej policzkach.

Szedłem ulicą. Tłum zdawał się iść naprzeciw mnie, co mnie rozśmieszyło. Ludzie uśmiechali się, mijając mnie.

Wszyscy byli w dobrym nastroju, ponieważ była wiosna, a jutro był weekend.

Od czasu do czasu słyszałem swoje imię lub pseudonim w tłumie. Matthew Sky. M. Pierce.

Pozwoliłem ludziom dobrze przyjrzeć się mojej twarzy, która była jedynie kolejną maską.

Pamiętałem, co powiedziałem Mel, kiedy paliliśmy w samochodzie.

Tak to działa, prawda? Jesteś tym, kim ludzie chcą, żebyś był.

Więc niech sobie mówią. Niech plotkują.

Około czwartej doszedłem do naszej ulicy i podbiegłem w kierunku mieszkania.

Doskonale się czułem – pełen nadziei, ogrzany kwietniowym słońcem – choć wiedziałem, że nie powinienem się tak dobrze czuć. Jeszcze godzinę temu byłem chory ze zmartwień.

Te zmienne nastroje są… niebezpieczne.

Kiedy pobiegłem po schodach i wszedłem do mieszkania, znów przypomniałem sobie mamę i tatę, i Nate’a oglądającego moją dłoń. Dzisiejszy dzień był skomplikowany i ważny. Torbę rzuciłem przy drzwiach. Rozejrzałem się po kuchni i salonie. Cisza. Zero śladu Hannah.

Zalał mnie niepokój.

Nie musiałem sprawdzać reszty pomieszczeń, żeby wiedzieć, że jej nie było.

Zauważyłem oznaki pospiesznego wyjścia: otwarte szuflady, nowe sianko Laurence’a, niezałożona na pióro skuwka… i wiadomość.

Wszedłem do kuchni, żeby ją przeczytać.

Wpatrywałem się w ostatnie zdanie – PS Przespałam się z Sethem – i powoli skinąłem głową. Zakryłem usta dłonią. No oczywiście. Seth i Hannah. Jakże by inaczej.

Chciała, żebym wiedział, że z nami naprawdę koniec.

Powiedziała mi prawdę, żebym nie robił sobie nadziei.

Miło z jej strony.

Jutro będę silny. Podejdę do sytuacji jak dorosły.

Ale dziś… usiadłem na podłodze i zacząłem płakać jak dziecko.

37. Hannah

Tak, trzy sery. – Moja siostra zmrużyła oczy, głośno żując gumę. – I pepperoni, kiełbasa… cebula? – Spojrzała na mnie, podnosząc kciuki. Pokręciłam głową. – Nie, bez cebuli.

Chrissy kończyła telefoniczne składanie zamówienia, a ja wróciłam do oglądania telewizji.

Głowa mnie bolała. Za dużo dżinu i toniku.

Na ekranie para się całowała w rytm ckliwej muzyki. Stęsknione ręce. Obmacywanie się i ocieranie. Zmieniłam kanał.

– Jedzenie z sukcesem zamówione – ogłosiła Chrissy. – Co oglądamy?

– Nic. – Wyłączyłam telewizor. – Ale wiesz… – wymamrotałam. – Dzięki Bogu za hotele. Nawet za tanie hotele. – Machnęłam pilotem jak różdżką. – Tylko podstawowe rzeczy, prawda? Dadzą ci powodujące skoliozę łóżko. – Uderzyłam dłonią po materacu. – Telewizor. Kiepski ekspres do kawy. I nie zapomnijmy o… – Otworzyłam szufladę stolika nocnego. – Starej dobrej Biblii.

Chrissy przysunęła się do mnie na łóżku.

Uśmiechnęła się nerwowo i rozejrzała po pokoju – Econo Lodge, centrum Denver, osiemdziesiąt dolarów za noc – w którym mieszkałam od trzech tygodni. Nie chciałam uciekać do domu i się w nim chować. Nie chciałam powtórki z ostatnich wakacji. Tym razem miałam oszczędności i nie musiałam liczyć na rodziców. Nie chciałam też, żeby Matt mnie znalazł… o ile mnie szukał.

„PS Przespałam się z Sethem”.

Skrzywiłam się i pokręciłam głową.

Nie, pewnie mnie nie szukał.

– Wróciłaś do pracy? – spytała Chrissy.

– Nie. – Sączyłam drinka i patrzyłam na Chrissy znad kieliszka.

W niektóre wieczory dotrzymywała mi towarzystwa lub sprawdzała, jak się trzymam. Nikt poza nią nie wiedział, że zerwałam z Mattem, ale wszyscy wiedzieli, że żył.

W dniu, kiedy wyprowadziłam się z naszego mieszkania, w internecie

gruchnęła wiadomość o M. Piersie:

„Niezrównoważony autor wraca ze świata umarłych.
Czy ktokolwiek uwierzył w jego śmierć?
Kolejny chwyt reklamowy M. Pierce'a".

Nie czytałam tych artykułów ani nie oglądałam wiadomości.

Spodziewałam się telefonu od Nate'a, ale milczał.

Wzięłam tydzień urlopu z pracy, potem zadzwoniłam, że jestem chora. Kończyły mi się wymówki, żeby unikać agencji. Ale Pam nie dzwoniła ani nie wysyłała mejla. Cisza w eterze.

– Hm, w poniedziałek pójdę do pracy. – O ile jeszcze mam pracę.

– Super. Zadzwonić, żeby cię obudzić?

Wzniosłam wzrok.

– Lepiej skombinuj wreszcie naszą pizzę.

– Twoją pizzę, Han. Ja mam randkę. – Chrissy zeskoczyła z łóżka i przeciągnęła się jak kot. Wąska, czarna spódniczka uniosła się na jej udach.

Miała mocny makijaż, w jej nosie lśnił kolczyk. Hm. Była bardziej wystrojona niż zazwyczaj, ale przez zamroczenie dżinem z tonikiem nie zauważyłam tego wcześniej.

Spojrzałam na swoje spodnie dresowe. Przepłynęła przeze mnie fala współczucia dla samej siebie. Zamrugałam szybko, żeby odpędzić łzy.

– Randka. Fajnie.

– Tak. Praca, randki, prysznic… rzeczy, które ludzie zwykle robią.

Niechętnie spojrzałam na siostrę, która uniosła brew. Może właśnie dlatego skontaktowałam się z Chrissy. Wiedziałam, że nie pozwoli mi użalać się nad sobą.

– Hm, pewnie powinnam… wziąć prysznic – mruknęłam.

– Pewnie tak. – Moja siostra przeglądała się przed lustrem. Poprawiła krótkie, gęste włosy i zerknęła, czy jej tyłek dobrze wygląda.

Patrząc na nią, przez chwilę poczułam się zaniedbana. Kiedy ostatnio ogoliłam nogi, umyłam twarz, nawilżyłam skórę?

– W takim razie ubierz się i chodź ze mną.

– Słucham? Nie jestem aż tak ambitna, Chrissy.

– To nie randka. Nie będziesz piątym kołem u wozu. Ja… – Moja siostra zamilkła, wciąż przyglądając się swojemu odbiciu. Była próżna, tego mi brakowało. – Po prostu spotkam się z Wileyem i chłopakami z zespołu – dokończyła szybko.

– Wiley i… – Szczęka prawie mi opadła. Chłopaki z zespołu?

Goldengrove.

Seth.

Nieprzyjemne wspomnienia napłynęły do mojej głowy. Seth Sky prowadzący swojego bentleya, kpiący i gapiący się w ciemności. Przynoszący mi mały talerz z jedzeniem do piwnicy Nate'a. Przepychający się przez drzwi do mojego mieszkania, jego namiętny język w moich ustach.

A potem… czuwający przy moim łóżku, trzymający mnie za rękę przez całą noc, kiedy odzyskiwałam i traciłam przytomność.

– Tak, teraz jestem prawdziwą groupie. – Chrissy się zaśmiała.

Przygryzłam wargę, szukając w głowie właściwych słów. Najwyraźniej Chrissy nie miała pojęcia o mojej krótkiej i obrzydliwej historii z Sethem. Szczerze mówiąc, sama nie wiedziałam, co o niej myśleć.

Kilka tygodni temu Matt Sky był moim kochankiem, Nate Sky – przyjacielem, a Seth Sky – wrogiem. A teraz? Teraz Matt i Nate byli wspólnikami. Jak mogłam nie zauważyć oszustwa w uśmiechu Nate i kłamstwa w spojrzeniu Matta?

A Seth, który wcześniej wydawał się odrażający, zmienił się w moich oczach. Był bezbronny. Szczery. Był ofiarą gry Matta.

Energicznie odłożyłam drinka na nocną szafkę, aż lód zabrzęczał w kieliszku.

– Czy Goldengrove nie mieli być w Nowym Jorku? – zdobyłam się na pytanie.

– Byli kilka tygodni temu. Są w trasie. Wczoraj przyjechali do Denver. Wiley do mnie zadzwonił. – Chrissy uśmiechnęła się szeroko i wypolerowała paznokcie o swoją spódnicę. – Uwielbiam ich apartament w Four Seasons, który przypadkiem znajduje się pięć minut stąd.

Pięć minut stąd i około pięć kroków od hotelu Teatro.

Ale Nate powinien być już w New Jersey, no chyba że został, żeby zająć się Mattem. O ile Matt potrzebował pomocy. Co jeśli odbiło mu jak w zeszłym roku?

Prychnęłam i wstałam z łóżka. A co mnie to obchodzi?

– Dobra – powiedziałam. – Idę.

– Naprawdę? – Chrissy zaprowadziła mnie tanecznym krokiem do łazienki. – Super. Weź prysznic, a ja odwołam pizzę.

Dwadzieścia minut później szłyśmy ramię w ramię Czternastą ulicą. Ruch był duży jak na czwartkowy wieczór. Klaksony trąbiły, a zewsząd dobiegały głośne rozmowy. Byłam wciąż pobudzona albo wciąż pijana. Rozmazane miejskie światła przepięknie wyglądały.

– To może być najgorszy pomysł na świecie – powiedziałam.

W głowie odtwarzałam ostatnie spotkanie z Sethem – kiedy pchał mój wózek inwalidzki długimi szpitalnymi korytarzami w kierunku wyjścia ze Szpitala Świętego Łukasza. Wtedy zastanawiałam się, czy wciąż byłam zła, zraniona czy w szoku po uderzeniu.

– Dlaczego jesteś z nim? – spytał mnie nieoczekiwanie.

Zatrzymał wózek, a ja głośno przełknęłam ślinę.

– Kocham go.

Seth obszedł wózek i kucnął przede mną, kładąc dłonie na moich kolanach. Jego dłonie przypominały dłonie Matta – były silne i eleganckie. Na bladej twarzy Setha bez trudu dostrzegłam zmęczenie.

– Naprawdę? – spytał. – A może zmusił cię do tego? Matt jest mistrzem manipulacji, Hannah. A ty nie jesteś okrutna. Wiem to. Teraz rozumiem, dlaczego byłaś tak nerwowa na nabożeństwie. Nie chciałaś brać udziału w tym przedstawieniu, prawda? W tym kłamstwie.

Moje oczy zaszły mgłą. W najgorszej chwili emocje przejęły nade mną kontrolę, więc spuściłam wzrok.

– Proszę, po prostu zabierz mnie do samochodu.

– Hannah… – Palce Setha zacisnęły się na moim kolanie.

– Masz zamiar komuś o tym powiedzieć? No wiesz, o tym, że Matt żyje.

Spochmurniał. Wstał i zaczął pchać mój wózek.

– Czuję do niego obrzydzenie, ale nie, nikomu nie powiem.

– Do mnie też czujesz obrzydzenie? – Powinien czuć. Kłamałam i knułam razem z Mattem.

Ale Seth jedynie wybuchnął śmiechem.

– Do ciebie? Nie, Hannah. Jest mi ciebie żal. Robi z tobą, co chce. To jest cholernie niewiarygodne. Naprawdę. – Zerknęłam na Setha, który wpatrywał się przed siebie. – Zawsze taki był. Przez całe życie widzę, jak traktuje innych. – Na chwilę spoważniał, ale momentalnie na jego twarzy pojawił się podziw połączony ze strachem. – Bez trudu steruje ludźmi. Rzuca na nich urok. A potem robi to, co zawsze, kłamie lub znika. A ty walisz głową w mur. Jesteś zbyt zamroczona, żeby dostrzec, co się dzieje.

„Walisz głową w mur…”

„Mistrz manipulacji”.

Chrissy zatrzymała się przed hotelem Four Seasons. Założyła mi wilgotny kosmyk za ucho, a kciukiem wyczyściła rozmazaną smugę eyelinera. Przed wyjściem pozwoliłam się Chrissy umalować i wybrać mi ubrania – krótką dżinsową spódniczkę, wysokie buty z frędzlami i luźną bluzkę w paski z

dekoltem w łódkę. Musiałam przyznać, że wyglądam całkiem dobrze, i po raz pierwszy od tygodni czułam się jak człowiek.

– Będzie fajnie – zapewniła Chrissy. – A jeśli nie, wyjdziemy. Nic się nie bój. W porządku?

Skinęłam. Ale nie czułam się dobrze.

– Fajnie. Wiley mówił, że Seth pytał o ciebie.

– Naprawdę?

Chrissy złapała mnie za rękę i zaprowadziła do hotelu. Szłyśmy przez nowoczesny, elegancko urządzony hol. Wszystko było wypolerowane na wysoki połysk.

– Tak. Zastanawiał się, jak się czujesz. No wiesz… – Pokręciła głową. – Matt jest psycholem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że upozorował swoją śmierć. Cieszę się, że miałaś odwagę go zostawić. Jest naprawdę nienormalny.

– No tak… – Skręciło mnie z żołądku.

Winda zawiozła nas na trzynaste piętro. Chrissy zatrzymała się przed jednymi z drzwi i zapukała. Zamknęłam oczy.

Zza ściany dochodziła cicha muzyka.

Kliknięcie. Powiew powietrza. Otwarcie drzwi. Głos Wileya.

– Kochanie – powiedział – jesteś.

Kiedy zaciągnęła mnie do środka, puściła moją dłoń.

Cieplejsze powietrze. Zapach alkoholu. Słodki dym. Nieznana piosenka – hipnotyzująca, zgrzytliwa, elektroniczna.

Otworzyłam oczy. Po chwili moje źrenice przyzwyczaiły się do przyciemnionego pokoju, oświetlonego jedynie promieniami słonecznymi, które dochodziły zza panoramicznych okien.

Warstwa dymu przesłaniała widok. Przy stole siedziało dwoje kolesi, których nie znałam, i trzy wystrojone laski. Grali w karty i pili drinki. Jedna z dziewczyn przewierciła mnie wzrokiem na wylot.

Miałam ochotę uciekać.

– Oto i Seth – powiedziała Chrissy. Stuknęła mnie biodrem. Zachwiałam się. W kącie pokoju, skryty w cieniu rzucanym przez grubą zasłonę, siedział Seth. Miał równie otępiały wyraz twarzy, jak wtedy, gdy w mieszkaniu uświadomił sobie, że Matt żyje.

Ruszyłam w jego stronę.

Nasze spojrzenia się spotkały, ale w jego oczach nie zobaczyłam zaskoczenia. Kiedy doszłam do niego, pochylił się i zlizał biały proszek ze swojego palca.

– Hannah – odezwał się.

Zaczesał włosy do tyłu, choć jeden niesforny kosmyk zwisał mu na policzku. Był boso, a w porwanych dżinsach i rozpiętej koszuli wyglądał jak członek bohemy.

Powoli przetwarzałam to, co widziałam. Seth liżący swój palec. Porcelanowy talerz na stole. Kupka białego proszku i dwie grube kreski.

– Och – powiedziałam, siadając na fotelu. Coś silniejszego niż grawitacja przyciągało mnie do siedzenia. Chciałam tu być i porozmawiać z Sethem. Chciałam, żeby ostatnie dziewięć miesięcy miało sens.

– To nic takiego – mruknął Seth. Wzruszył ramionami i ze smutkiem uśmiechnął się do mnie. – Nie jestem Mattem. Tylko imprezuję.

– Pewnie. – Starałam się nie patrzeć na kokainę. Narkotyki widziałam jedynie w filmach.

– Częstuj się.

– Możecie tu palić? No wiesz…

Seth dotknął mojego nagiego kolana.

– Pewnie – uspokoił mnie. – Obsługa hotelu nie robi nam kłopotu.

Spojrzałam na jego mroczne, niezwykle niefrasobliwe spojrzenie i skinęłam.

– Cześć – mruknęłam.

– Cześć.

Reszta pokoju jakby zniknęła. Siedzieliśmy z Sethem na skraju wszechświata, nieszczęśliwi, milczący, wpatrujący się w siebie.

Po chwili wyjął z kieszeni kartę i zaczął przygotowywać porcję koki. Pochylił się nad stołem i wciągnął kreskę, a następnie przesunął talerz w moim kierunku.

– Ostatnio trochę dużo piłam – powiedziałam, jakby mnie to choć trochę tłumaczyło, i wciągnęłam cieniutką kreskę.

Może nie potrzebowałam wymówki. A może mieliśmy z Sethem tę samą wymówkę.

Matta.

– Pierwszy raz? – spytał Seth.

– Tak. – Wciągnęłam i rozejrzałam się dookoła. Nikt nie patrzył.

Niemal natychmiast energia zaczęła we mnie buzować, uderzając mi do głowy.

– Dziwnie…

– Ale dobrze, prawda?

– Tak. Chyba tak. – Poczułam drgnięcie mięśnia w nodze i zaczęłam poruszać stopą w rytm muzyki.

– Super, w takim razie nie ma co się przejmować. – Seth wstał, potarł twarz, a po chwili usiadł. Przebiegł palcami po udach. Kiedy nasze spojrzenia się

spotkały, patrzyliśmy się na siebie odrobinę dłużej niż normalnie.

Mówiliśmy jednocześnie, nasze głosy się mieszały.

– Gratuluję kontraktu płytowego – powiedziałam, a Seth zaproponował:

– Chodźmy do mojego pokoju.

Roześmialiśmy się.

Wpatrywałam się w swoje stopy.

– Chodźmy do mojego pokoju, Hannah.

– Pewnie – odparłam. – Tutaj i tak nie da się rozmawiać.

Seth wziął mnie za rękę i prowadził przez apartament. Gdy mijaliśmy dziewczyny grające w karty, uśmiechnęłam do nich. Teraz, jakimś dziwnym sposobem, byłam częścią tego zadymionego pokoju.

Weszliśmy do sypialni i Seth zamknął drzwi na klucz.

Trzask zasuwy zadźwięczał w mojej głowie.

– Lepiej – rzucił.

W pokoju unosił się zapach czystego lnu. Zobaczyłam sztuczne kwiaty na szklanym stole, starannie pościelone duże łóżko i panoramę miasta rozciągającą się za wielkim oknem.

– Naprawdę żyjesz jak gwiazda rocka, co? – spytałam.

– Co masz na myśli?

Seth wciąż trzymał mnie za rękę. Wstrząsnął mną strach: byłam sama w pokoju z nieprzewidywalnym mężczyzną. Uważnie mu się przyglądałam. Z sąsiedniego pokoju dobiegała nowa piosenka Lany Del Rey, która śpiewała namiętnym głosem.

– No wiesz, dobre hotele, narkotyki, dziewczyny.

Seth posłał mi dziki uśmiech.

– Każdy się w końcu poddaje – odparł.

Gdy podszedł bliżej, instynktownie się cofnęłam, wpadając na ścianę.

– Jak się czujesz, Hannah?

– W porządku. – Kolejne kłamstwo. – Po prostu dochodzę do siebie. Zostawiłam Matta – powiedziałam bezceremonialnie, ale słowa zawisły między nami. Zostawiłam Matta i jestem tutaj.

– Nie brakuje ci pieniędzy? – spytał Seth.

Zamrugałam, a potem spojrzałam gniewnie na lekko oświetloną twarz. Miejskie światła grały na jego pokrytej zarostem szczęce i w lśniących ciemnych oczach.

– Mam pieniądze – powiedziałam. – Nie jestem ofiarą, Seth. Powinieneś to wiedzieć. A może nadal traktujesz mnie jak pionka w grze Matta?

Moje serce zaczęło walić jak szalone.

Seth uniósł brew i podszedł bliżej, dotykając mnie biodrami. Mogłam unieść nogę, uderzyć kolanem w jego krocze. Przez kilka dni miałby problem, żeby się wyprostować.

Lecz nie zrobiłam tego.

– Kim według siebie jesteś, Hannah, graczem w jego grze? Królową króla? – Pochylił głowę tak, że jego usta unosiły się przy moim uchu. Seth pachniał zimą, dymem i męskością. – Nie. Powiem ci, kim jesteś. – Czułam jego oddech na szyi. Przycisnął się do mojego uda i poczułem jego twardego fiuta. – Jesteś pierwszej klasy narkotykiem.

Wzdrygnęłam się i strząsnęłam z siebie dłoń Setha, ale zamiast uciec, chwyciłam jego biodra.

– Hannah – wycedził niskim głosem.

Lana zaśpiewała: „Porusz się, kochanie”. Muzyka wibrowała przez ścianę, grając w moim krwiobiegu.

Każdy się w końcu poddaje.

Zgięłam gładko ogoloną nogę, aż moje kolano wsunęło się pod koszulę Setha. Owinęłam ją wokół jego pasa i przyciągnęłam go bliżej siebie.

– Boże – powiedziałam, gdy jego naprężony penis ocierał się o moje udo. – Jesteś silny…

Silny? Czułam się ulotnie, nierealnie…

„PS Przespałam się z Sethem”.

Napisałam to, żeby Matt dał mi spokój.

Teraz robiłam to, żeby dać sobie z nim spokój.

Seth nie pocałował mnie, ale zrobił to, na co miał ochotę. Ścisnął moje piersi przez bluzkę, podciągnął spódnicę i masował pośladki. Wszystko było inne… niż z Mattem. Seth był smuklejszy. Jego rysy wyrazistsze. Był napędzony kokainą.

Przywarłam do niego i ciężko oddychałam. Kiedy rozpiął dżinsy i wyjął fiuta, dotykając nim mojego brzucha, spojrzałam w dół.

Moje usta zadrgały, ale udało mi się zachować obojętne spojrzenie. W penisie miał srebrny kolczyk, który lśnił w ciemności.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam przebiegły uśmiech Setha.

– Co? – spytał.

Pokręciłam głową.

– Nic…

Seth przysunął moją rękę do swojego fiuta. Opuszkami palców musnęłam rozpaloną skórę. Seth westchnął. Ostrożnie dotknęłam jego zimnego kolczyka i

obserwowałam przyjemność na jego twarzy. Opuszczone powieki. Rozchylone wargi.

To jest właśnie władza, pomyślałam. Dotykanie mężczyzny w ten sposób.

I wtedy wiedziałam, co chcę zrobić.

Zacisnęłam palce wokół jego fiuta, który natychmiast stwardniał pod moim dotykiem. Zaczęłam go głaskać, zerkając to na penisa, to na twarz Setha, który wpatrywał się w nieokreślony punkt na ścianie. Tylko Bóg wie, jakie substancje zażył dzisiejszego wieczoru. Wyglądał jak w delirce. Kiedy coraz szybciej poruszałam ręką na całej jego długości, sięgając dżinsów, żeby dotknąć jąder, Seth oparł ręce o ścianę i zaczął poruszać biodrami.

Staliśmy blisko siebie. Ruchy jego ciała hipnotyzowały mnie. Gdybym przerwała… pieprzylibyśmy się. Rozebrałabym go i obejrzała tatuaże zdobiące jego ciało. Całowalibyśmy się i mówilibyśmy rzeczy, których tak naprawdę nie myśleliśmy.

Udawana bliskość.

– Słodka dziewczyna – szepnął Seth.

Jego fiut się naprężył. Zacisnęłam mocniej palce i pozwoliłam mu drżeć w mojej dłoni, dopóki nie doszedł. Był zaskakująco cichy.

Ciepła wydzielina zalała moją dłoń. A na jego twarzy zamigotało pierwotne i obezwładniające uczucie przypominające ból. Po chwili było po wszystkim.

Nie słyszałam nic prócz walenia swojego serca.

Seth odsunął się, zapiął dżinsy i podszedł do okna.

Nie myśląc, poszłam do łazienki, gdzie w ciemności umyłam ręce i poprawiłam spódnicę.

Kiedy wyszłam, Seth siedział na skraju łóżka. Miał zmierzwioną fryzurę. Wyglądał pięknie, jak upadły anioł… Lucyfer. Palił papierosa, wpatrując się w podłogę.

– Jestem na niezłym haju – powiedział po chwili.

– Ja też nie jestem sobą.

– Wiedziałem, że tak będzie, jeśli się spotkamy. – Zaciągnął się papierosem. – Więc po prostu się temu poddałem.

– Hej, nawet się tym nie przejmuj.

Seth się zaśmiał.

– Tym się nie przejmuję. – Podniósł wzrok, a gdy na mnie spojrzał, nic nie poczułam. Zero podniecenia. Zero zażenowania czy wstydu, Nic. Jednak wiedziałam, że jeśli pomyślałabym o Matcie i o tym, jak by go to zraniło, padłabym z bólu na kolana.

Serce zawsze wie to, czego umysł nie chce zaakceptować. A moje serce wiedziało, że zawsze będzie w nim miejsce dla Matta.

– Zostań, a doprowadzę cię do orgazmu – powiedział Seth przygnębionym głosem, jakby znał moją odpowiedź.

Podeszłam do niego i założyłam włosy na jego ucho. Dotknęłam jego policzka i zmarszczyłam czoło.

– Przepraszam – szepnęłam, zostawiając go palącego na łóżku.

Wyszłam z pokoju i znalazłam Chrissy. Powiedziałam jej, że chcę wrócić do hotelu, a kiedy wracałam, z każdym krokiem czułam się bardziej otępiała.

38. Matt

Jedna stopa, druga stopa. Rytmiczne uderzanie butów na chodniku. Żółte światła ulicznych lamp. Coraz szybszy oddech. Ściskanie w łydkach, ból w ramionach, walące serce.

Łudziłem się, że mogę wyprzedzić ból.

Może mógłbym. Kiedy tak biegałem nocą – prawie do nieprzytomności – przestawałem myśleć o obezwładniającym niepokoju powodowanym nieobecnością Hannah. Przestawałem wyobrażać sobie Hannah z Sethem i przestawałem myśleć, jak i gdzie się spotkali.

Dochodziłem do punktu wyczerpania i zmuszałem się do dalszego biegu. A gdy nie czułem nóg i miałem wrażenie, że rozsadzi mi pierś, uśmiechałem się.

Wreszcie, myślałem, zaraz zemdleję.

Ale nigdy nie mdlałem, a jedynie czułem się dziecinnie i naiwnie.

Słona strużka potu napłynęła mi do oka, kłując mnie.

Zwolniłem tempo i odgarnąłem włosy. Wszystko będzie w porządku, powiedziałem sobie. A potem wyobraziłem sobie Hannah dotykającą mojej twarzy i mówiącą: Wszystko będzie w porządku.

Zostawiła mnie trzy tygodnie temu. Nie będzie w porządku.

Minąłem Hard Rock Café i małą włoską knajpkę. Niejasno zdawałem sobie sprawę, że zaraz minę Czternastą ulicę. Przystanąłem. W świetle miejskich lamp i samochodowych reflektorów zobaczyłem dziewczynę podobną do Hannah. Bez wątpienia złudzenie. Nie dałem się ponieść irracjonalności.

Odwróciłem się i pobiegłem do mieszkania.

Nate nagrał mi się na poczcie głosowej. Sprawdziłem godzinę – dziesiąta u mnie, północ u niego – i oddzwoniłem.

– Dlaczego nie śpisz? – spytałem, kiedy odebrał.

– Nie jest jeszcze późno. Jak się czujesz?

– Dobrze. Biegałem. – Usiadłem przy kuchennej wyspie i bawiłem się aluminiowymi szynami na palce, które leżały na blacie. Wyjąłem je, żebym mógł swobodnie biegać.

W zasadzie prawie ich nie nosiłem. Wolałem czuć ból w ręce.

– Biegałeś w nocy? – spytał Nate.

– Tak. Biegałem w nocy, nie piłem, nie brałem narkotyków, nie dzwoniłem do Hannah, nie nachodziłem jej siostry, nie jeździłem do domu jej rodziców. Chcesz jeszcze coś wiedzieć? – Natychmiast poczułem się źle za najechanie na Nate'a, który bezgranicznie mnie kochał. Nate jedynie zaśmiał się dobrodusznie.

– Nie, na wszystko odpowiedziałeś. Wyśpij się, Matt. Jutro pogadamy.

– Tak. Ty też idź spać.

Rozłączyłem się i wziąłem szybki prysznic. Puściłem zimną wodę.

Po wszystkim wytarłem się i ubrałem. Zastanawiałem się nad telefonem do mojego terapeuty, Mike'a. Przepisałby coś i pomógłby zrozumieć sprzeczne uczucia, które mną targały: wściekłość na Hannah i tęsknotę za nią.

Wściekłość. Zdradziła mnie. Z moim pieprzonym bratem.

Tęsknota. Tak bardzo tęskniłem za nią.

Cholera.

Szybko przegoniłem tę myśl. Nie chciałem, żeby Mike mnie pocieszał.

Wyszedłem na balkon i zapaliłem.

Denver żyło. Strząsnąłem popiół na ulicę. Zauważyłem błysk dochodzący z zaparkowanego samochodu. Uśmiechnąłem i pomachałem.

Szyba samochodu powoli się opuściła i wyłonił się aparat. Paliłem bez entuzjazmu, podczas gdy fotograf strzelał kolejne fotki. Następnie drzwi samochodu się otworzyły i wyszła z nich znajoma postać – Aaron Snow. Wszędzie bym go rozpoznał.

Po raz kolejny pomachałem. Skinął w moim kierunku. Podniosłem palec – daj mi chwilę – i zgasiłem papierosa. Wyszedłem z mieszkania i zapaliłem kolejnego papierosa.

– Matt Sky. – Snow podszedł do mnie. – Aaron Snow z „Samej Prawdy".

Jego oczy błyszczały. Wyglądał na mojego rówieśnika, może nawet na trochę młodszego. Podał mi dłoń.

– Witaj, Snow. – Uścisnąłem jego dłoń. – Papierosa?

– Ach… – Opuścił aparat. – Mogę?

– Oczywiście. – Podałem mu paczkę i zapalniczkę. Kiedy zapalał papierosa, zauważyłem, że ręce mu drżą. – W porządku – powiedziałem. – Wiesz, przez ostatni rok nie byłem sobą.

Snow zaciągnął się i odkaszlnął.

Dziwne się czułem, rozmawiając spokojnie z Aaronem Snowem. Z jego artykułów wyłaniał się obraz przebiegłego dziennikarza, lecz teraz wyglądał jak

zagubiony chłopiec.

– Wiem – powiedział. – Przepraszam. Zaskoczyłeś mnie, schodząc na dół.

– Sam się zaskoczyłem. Usiądźmy. – Obszedłem budynek i usiadłem na schodach. Snow przysiadł przy mnie. Emanowało z niego zdenerwowanie. – Uspokój się. Przez ciebie robię się nerwowy.

Snow nie mógł spojrzeć mi w oczy. Nie mogłem uwierzyć, że mu współczuję. Nie czułem nienawiści czy strachu. Chyba go rozumiałem. Był młodym dziennikarzem, który chciał zaistnieć na rynku. M. Pierce stanowił zagadkę, którą Snow rozwiązał. Matthew Sky zniknął: kolejna zagadka dla sprytnego Snowa.

– Dobry z ciebie dziennikarz – powiedziałem.

– Dlaczego wróciłeś? – spytał.

– Tak między nami?

– Oczywiście – odparł.

– Dziewczyna.

Zerknąłem na okno sypialni, które było ciemne. Całe mieszkanie było ciemne. Powinienem był się wyprowadzić, ale zostałem w miejscu wypełnionym przedmiotami, które kupowałem Hannah, żeby ją uszczęśliwić. Teraz mieszkanie przypominało opuszczony cyrk – było pełne kolorów i dekoracji, lecz pozbawione śmiechu i życia.

I oto spokojnie rozmawiałem z reporterem Aaronem Snowem – nie dlatego, że czułem się samotny, ale dlatego, że nie miałem siły walki. Miałem wrażenie, że Snow to wyczuwa. Zerkaliśmy na siebie w mroku. Wydawał się raczej pokonany niż uradowany.

– Dziewczyna – powtórzył. – Chyba zawsze chodzi o dziewczynę.

– Pewnie tak. – Odwróciłem się, żeby spojrzeć mu w twarz. – Nie masz innych pytań?

– Wiele – odparł. – Teraz rozmawiamy oficjalnie?

Skinąłem.

– Oficjalnie.

Snow zaczął mnie wypytywać o zniknięcie. Gdzie przebywałem? Czy moja „śmierć” była chwytem reklamowym, promocją *Człowieka do wynajęcia*? Czy przeszedłem załamanie nerwowe? Potem pytał o *Dotknięcie Nocy*. Czy je napisałem? Kiedy napisałem? Czy to ja je opublikowałem?

Inne gazety już o to pytały i wydrukowały odpowiedzi, ale najwyraźniej Snow chciał zapytać o wszystko osobiście. Chciał poznać całą prawdę, której mu nigdy nie powiem.

Wcisnąłem mu historyjkę o Melanie – jak ją znalazłem w internecie i

zachęciłem do publikacji *Dotknięcia Nocy*.

To nie była żadna sensacyjna wiadomość. Pam wcześniej zorganizowała wywiady dla „Denver Post”, „Los Angeles Timesa” i „New York Timesa”. Wszyscy wiedzieli, co zrobiłem i dlaczego. I wszyscy wierzyli, że zorganizowałem to sam.

Już się nie ukrywałem.

Po prostu leżałem na torach, czekając na pociąg.

Po trzech papierosach i serii pytań powiedziałem:

– Słuchaj, muszę lecieć.

– Mogę zrobić ci zdjęcie?

– Pewnie.

Zostałem na schodach, a Snow przykucnął na chodniku, żeby mieć dobre ujęcie.

– Wyglądam na pisarza? – spytałem.

Roześmiał się.

– Tak. Możemy się umówić na oficjalny wywiad?

– Mhm. Ale nie publikuj tego jutro, Snow. Daj mi najpierw pogadać z Pam.

– Twoją agentką?

– Tak.

Razem obeszliśmy budynek.

– Jestem zaskoczony, że cię nie wywaliła.

– Naprawdę? – Uśmiechnąłem się i uścisnęliśmy sobie ręce. Snow wydawał się wtedy bardzo młody i prostolinijny.

Kiedy szedłem w kierunku drzwi, spytał:

– Hannah Catalano jest tą dziewczyną, prawda?

Natychmiast się odwróciłem.

– Wal się – warknąłem, na co Snow się wzdrygnął.

Wściekłość zniknęła równie szybko, jak się pojawiała. Ale ogłuszyła mnie. Ten ogień. Ta walka, której jednak nie przegrałem…

39. Hannah

W poniedziałek rano opanowałam nerwy, wkładając elegancki strój – beżową sukienkę ołówkową, rajstopy i czarne szpilki – i dumnie wmaszerowałam do Agencji Granite Wing.

Tak, wzięłam tydzień urlopu. I tydzień zwolnienia lekarskiego. I jeszcze jeden niewytłumaczony tydzień wolnego. Ale potrzebowałam tego, co Pam zrozumie.

Weszłam krętymi schodami na trzecie piętro. Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech, a kiedy je otworzyłam, zobaczyłam Matta.

Zachwiałam się na obcasach.

Szedł energicznie w moim kierunku. Zdawało mi się, że nie był świadomy mojej obecności.

Poczułam ulgę na jego widok. Dobrze sobie radził. Był trzeźwy i przy zdrowych zmysłach… i niedorzecznie przystojny w ciemnych dżinsach i dopasowanej czarnej koszulce.

Miałam ochotę się spoliczkować.

Wściekła. Pamiętaj, jesteś na niego wściekła.

Zielonooki kłamca.

Wreszcie mnie dostrzegł. Zbladł i odwrócił się, jakby obawiał się, że może zmienić się w kamień, jeśli za długo patrzyłby na mnie. A ja wpatrywałam się w jego plecy, które tysiące razy dotykałam.

Tak, kilka miesięcy temu gładziłam je dłońmi w pokoju gospodarczym we Flight of Ideas.

Przed całym tym szaleństwem on był mój, a ja jego.

Matt widocznie odzyskał kontrolę. Zmierzwił włosy, odchrząknął i odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

– Hannah – powiedział. – Dobrze cię widzieć.

Dobrze mnie widzieć? Matt wpatrywał się w ścianę za mną – nie było to trudne, ponieważ był znacznie wyższy. Zwalczyłam chęć złapania go za twarz i zmuszenia, żeby na mnie spojrzał.

Był gładko ogolony – kolejny dobry znak. Przyglądałam się złocistym włosom

na jego przedramionach, żyłach na dłoniach i miękkim, wygodnym japonkom, które miał na sobie.

– Dobrze wyglądasz – powtórzył,, wciąż wpatrując się w punkt ponad moją głową.

– Ty także – wyszeptałam.

Jego oczy na chwilę zabłysnęły i zaczęły mnie szukać, ale po chwili zmieniły kierunek. Boże… ścisnęło mnie w sercu. Biedny, przystojny, emocjonalnie popaprany chłopak – przez moje głupie kłamstwo o seksie z Sethem sprawiłam, że poczuł się niepożądany i zwątpił w swój niezwykły magnetyzm.

Bez trudu steruje ludźmi. Rzuca na nich urok.

Seth miał rację.

– Muszę lecieć – powiedział Matt. – Załatwić sprawy.

Minął mnie. Miałam ochotę krzyczeć. Jakie sprawy? Odgrzać obiad w mikrofalówce? Łzy napłynęły do moich oczy. Cholera.

Nie stanę się jedną z tych płaczliwych kobiet. Oparłam się o poręcz i przepuściłam go. Jego japonki klapały, kiedy schodził po schodach. Wkrótce zaległa cisza. Obserwowałam z góry, jak przechodził przez hol. Czarne włosy, które powinny być jasne. Szerokie ramiona, które kiedyś ściskały mnie podczas dzikiego seksu.

To nie był już mój Matt.

Zrozpaczona poszłam do gabinetu Pam.

Zapukałam.

– Wejść – powiedziała.

Otworzyłam drzwi.

– Hannah – powitała mnie Pam, nie wstając od biurka. Zsunęła okulary z nosa i spojrzała na mnie znad oprawek. – Dobrze cię wreszcie widzieć.

Moje myśli zostały z Mattem… z jego czarną koszulką, która idealnie pasowała do czarnych włosów… z subtelną opalenizną.

– Pani Wing, ja…

Pam uniosła dłoń.

– Nie musisz się tłumaczyć – powiedziała – ale nigdy więcej tego nie rób. Ja też mam życie osobiste, Hannah. Wszyscy mamy. Ale osobiste problemy nie uprawniają nas do unikania odpowiedzialności.

Wyprostowałam się.

– Rozumiem. Dziękuję.

– A Matthew Sky jest moim klientem – mówiła dalej. – Czy to dla ciebie problem?

– Nie. – Energicznie pokręciłam głową.

– Wiedziałaś, że żyje? – Pam zmrużyła swoje bystre oczy.

– Nie. – Tak. Ale nie mogłam kwestionować historii, którą Matt opowiedział gazetom. Chciał zmierzyć się z tym sam. – Dowiedziałam się dopiero, kiedy przyjechał do mieszkania… Wyprowadziłam się.

Przygryzłam wargę, kiedy Pam przetwarzała moje kłamstwo.

– Mądra dziewczyna – powiedziała. – Matt jest szalony. Nie ma co do tego wątpliwości.

– Masz zamiar rozwiązać z nim współpracę?

Wstrzymałam oddech.

Głośny śmiech Pam wypełnił gabinet.

– Rozwiązać współpracę? Proszę cię, Hannah. Sądzę, że grupa jego wyznawców potroiła się dzięki ostatnim wydarzeniom. Ludzie uwielbiają obłąkanych artystów. Wycałowałabym go, gdybym nie była tak wściekła.

Czekałam, aż Pam powie coś więcej. Chciałam dowiedzieć się, dlaczego jest wściekła: ponieważ tęskniła za Mattem, ponieważ opłakiwała go, ponieważ kochała go na swój sposób.

Jednak Matt i Pam nigdy tego nie mówili. Nie przyznawali się do jakichkolwiek uczuć do siebie. „Jest jak rekin”, powiedział Matt. „Jest szalony”, stwierdziła Pam. Byli niemal jak rodzina. Zazdrościłam im tej bliskości.

– W każdym razie – oświadczyła Pam – masz dużo zaległości.

Wiedziałam, że to koniec rozmowy. Skinęłam i poszłam do swojego gabinetu, ale Pam odezwała się ponownie, kiedy doszłam do drzwi.

– Aha, jak już rozmawiamy o Matcie… Ma się pojawić w *Denver Buzz* w maju. Czternastego maja. Gail zaprosiła go do programu.

Starałam się wyobrazić sobie Matta próbującego przetrwać znany talk-show. Poczułam obezwładniającą chęć chronienia go.

Nie, zostaw go.

– Doskonała wiadomość – powiedziałam. – To będzie dobra okazja do reklamy.

– Właśnie. Rozmawialiśmy o tym rano. Wysłałam ci zagadnienia, o których ma mówić. Opracuj je na osobnych kartkach do końca dnia. Jutro je odbierze.

– Pewnie. Oczywiście. – Pomyślałam o Matcie oświadczającym, że ma sprawy do załatwienia. Wiedziałam, że kłamał. Udawał, że ma życie poza pisaniem. – Ja… wciąż mam klucz do naszej skrzynki pocztowej – mówiłam beznamiętnym głosem. – Mogę wieczorem podrzucić materiały.

– Doskonale – powiedziała Pam.

Z pracy wyszłam o siódmej trzydzieści.

Mogłabym spędzić kolejną godzinę w biurze – miałam mnóstwo zaległości – ale chciałam złapać Matta, kiedy zejdzie sprawdzić pocztę. Zasadzka. Musiałam znów go zobaczyć.

Weszłam się do budynku. Panowała w nim cisza, a w powietrzu unosił się zapach linoleum. Przez dwadzieścia minut czekałam przy skrzynkach. Bawiłam się kluczami i krążyłam w kółko.

Najlepiej byłoby, gdyby Matt wpadł na mnie „przypadkowo", kiedy wchodziłam do środka. Lepsze to niż Matt znajdujący mnie, gdy otwieram jego skrzynkę. Jeśli wciąż była to jego skrzynka. Co, jeśli się wyprowadził? Boże, pewnie się wyprowadził. A może już sprawdził pocztę?

Za dużo niewiadomych.

Włożyłam kluczyk do skrzynki numer siedem, nerwowo uderzając przygotowanymi karteczkami o udo.

Im dłużej czekałam na Matta, tym bardziej czułam się przygnębiona, ponieważ nie mogłam przypomnieć sobie rozkładu jego dnia. Kiedy sprawdzał pocztę. Kiedy jadał obiad. Kiedy ćwiczył.

A chciałam pamiętać te rzeczy.

Chciałam mu wybaczyć i być jego ptaszyną, ale wyrzuciłam go z mojego życia kłamstwem o Secie. A potem, żeby pogorszyć sytuację, poszłam dalej i naprawdę zdradziłam go z Sethem.

Boże, co narobiłam?

Łkając, otworzyłam skrzynkę.

Cichy głos w mojej głowie przypomniał mi, że otwieranie cudzej poczty jest przestępstwem. Omal nie wybuchłam śmiechem. Dostałabym za swoje, kończąc w sądzie.

Przejrzałam pocztę Matta, nie wyjmując jej ze skrzynki. Okej, nadal tu mieszkał. Dwa rachunki, książeczka z kuponami zniżkowymi, ostatnie wydanie magazynu o poezji oraz brązowa koperta.

Wysunęłam kopertę na tyle, żeby odczytać adres nadawcy.

Mojej uwadze nie umknęło imię i nazwisko: Melanie vanden Dries.

Wstrząsnął mną dreszcz.

Co do jasnej cholery?

Moje dobre maniery – i obawa przed naruszeniem prawa – zniknęły w mgnieniu oka. Wyciągnęłam kopertę ze skrzynki i ją rozdarłam. Pękanie folii bąbelkowej przerwało ciszę.

W przesyłce znajdował się gruby zeszyt i list.

Byli w kontakcie. Matt i Melanie. Kochankowie. Jakby inaczej!

Drżącymi rękami otworzyłam list.

Szanowny Panie Sky,

bardzo dziękuję za możliwość zrecenzowania Dotknięcia Świtu. *Niestety po dokładnym zapoznaniu się z treścią doszłam do wniosku, że dzieło to nie spełnia naszych oczekiwań. Życzę powodzenia i głęboko wierzę, że uda się Panu opublikować książkę.*

Z poważaniem,

Melanie vanden Dries :)

PS Założę się, że dawno nie dostałeś takiego listu.

Z wyrazami szacunku, Panie Sky.

Zmarszczyłam czoło.

Znowu, pomyślałam. Co do cholery? To ma być jakiś żart? Osunęłam się na podłogę, ściskając zeszyt. Byłam pewna, że to, co przeczytam, złamie moje serce… i jak się okazało miałam rację.

Otworzyłam okładkę.

Na pierwszej stronie rozpoznałam charakterystycznie pismo Matta.

Czarny atrament. Pochylone, ściśnięte litery. Pióro z siłą przyciskane do kartek.

Grudzień to najokrutniejszy miesiąc na świecie…

40. Matt

Podbiegłem do budynku niemiłosiernie zmęczony. Otworzyłem drzwi i ruszyłem truchtem. Moje adidasy piszczały na linoleum.

Omal jej nie zauważyłem.

Siedziała pod skrzynkami w milczeniu.

Na jej kolanach leżała rozdarta brązowa koperta, a na niej mój zeszyt.

Oddychałem szybko i głęboko. Moje nogi płonęły, a pot spływał po twarzy. Z trudem usłyszałem własny głos.

– Hannah…

Miała zaczerwienione i spuchnięte oczy.

Kiedy się zbliżyłem, dostrzegłem na jej policzkach ślady po łzach.

– To… na talk-show – mruknęła i pchnęła w moim kierunku karteczki.

– Aha. – Wytarłem rękę o koszulkę, która była przyklejona do mojego torsu. Moje koszykarskie spodenki także ociekały od potu. – To pewnie… zagadnienia, o których mam mówić?

Przyjrzałem się jej uważnie. Zaczynałem rozumieć, co się dzieje. Hannah przyniosła materiały, żeby wrzucić je do skrzynki pocztowej. Wciąż miała klucz. Może chciała go oddać. Otworzyła skrzynkę, zobaczyła kopertę do Melanie i…

– Przeczytałaś – powiedziałem. – Moją nową książkę.

– Pobieżnie.

Obserwowałem, jak walczy z napływem emocji. Była piękna, silna i dumna. Podniosła głowę w geście sprzeciwu.

– Bierz kartki – szepnęła.

Pokręciłem głową.

– Zanieś je na górę. Jestem zlany potem. – Odwróciłem się i ruszyłem schodami, nasłuchując, czy Hannah idzie za mną. Nie wiem, co czułem. Złość, oczekiwanie, radość?

Dziś wieczorem moja ptaszyna przyleciała do domu.

Kiedy otworzyłem drzwi, stała za mną.

Zapaliłem światło w kuchni.

Dzięki Bogu wcześniej wyrzuciłem wiadomość od Hannah i posprzątałem. Nic nie zmieniłem od czasu jej wyprowadzki, choć w spiżarni znajdowały się Chipsy zamiast prawdziwego jedzenia.

Szynę na palce zsunąłem z blatu do szuflady. Nie ma sensu tego wyjaśniać.

Co teraz?

Hannah położyła moją pocztę i karteczki na wyspie. Chciałem jej dotknąć, unieść jej sukienkę, ale na myśl o Secie zrobiło mi się niedobrze.

– Cieszę się, że ją przeczytałaś – powiedziałem. – Teraz wiesz.

– Co wiem? – Stała przy blacie.

Że cię kocham, pomyślałem, i że nie spałem z Mel. I to, że wszystko wymknęło się spod kontroli. Ale wydusiłem z siebie jedynie:

– Muszę wziąć prysznic. Wrócę za chwilę. Jak chcesz, zostań.

Zostawiłem ją w kuchni.

Wiedziałem, że jak wrócę, mieszkanie będzie puste.

41. Hannah

Matt zniknął za rogiem i po chwili woda zaczęła bulgotać w starych rurach. Jezu, Matt ociekał potem. Kiedy byliśmy razem, nigdy nie biegał tak intensywnie.

Krążyłam po pokoju i salonie. Przesunęłam palcami po zeszycie Matta. *Dotknięcie Świtu*. Druga część *Dotknięcia Nocy*. Jeszcze więcej naszej historii.

A co to była za historia.

Dlaczego mi o tym nie powiedział?

Na chwilę stanęłam przez lustrem w korytarzu, wydmuchałam nos i wytarłam oczy. Potem usiadłam na kanapie. Kochany Laurence obserwował mnie.

Jeśli opowieść Matta była prawdą, a wierzyłam, że tak było, w takim razie nigdy nie spał z Mel. Oszczędził mi też okropnych szczegółów swojego upadku i ataku pumy.

Z trudem przyznałam, że poznanie jego wersji wydarzeń pomogło mi zrozumieć, dlaczego umieścił *Dotknięcie Nocy* w internecie. Wciąż uważałam, że była to zła decyzja, ale przynajmniej ją rozumiałam.

Wpatrywałam się przed siebie, aż usłyszałam Matta w sypialni.

Och… ubierał się.

Mogłabym wejść do pokoju i zobaczyć, jak ściąga ręcznik, jest nagi i czysty…

– Wciąż tu jesteś.

Poruszyłam się. Żar napłynął do moich policzków, kiedy spojrzałam na niego. Dobry Boże, wysuszone ręcznikiem włosy sterczały we wszystkich kierunkach. Jego przystojna twarz była ponura, ale oczy lśniły. Ciemne spodnie i koszulka doskonale przylegała do cudownego ciała. Na miłość boską, dlatego właśnie nie powinnam tu być. Wiedziałam, jak na mnie działa.

Spuściłam wzrok.

– No tak. Wciąż tu jestem.

I zbieram się na odwagę, żeby ci powiedzieć o kłamstwie i o tym, że nie przespałam się z Sethem i że tylko zadowoliłam go ręką.

Cichy śmiech Matta rozległ się za moimi plecami. Zerknęłam przez ramię. Stał w kuchni, pochylając się nad blatem i przeglądając karteczki, które dla niego

przygotowałam. Spojrzał na mnie. Spuściłam wzrok. Jasna cholera. Co, do diabła, się działo? Jakimś cudem w ciągu trzech tygodni znów stałam się Hannah Która Nie Może Mówić Ani Myśleć W Towarzystwie Matta Skya.

Powinnam być na niego wściekła.

A on powinien być wściekły na mnie.

Jednak wydawał się wdzięczny za moją obecność.

– To lekka przesada. Pam chce, żebym cytował Thoreau? – Roześmiał się. – To proste, Gail, zamieszkałem w lesie, ponieważ chciałem żyć świadomie.

– Racja, Pam bywa… zabawna.

– Mhm, bywa.

Wsłuchiwałam się, jak Matt przekłada kolejne karteczki. Wreszcie szelest papieru ustał, a Matt obszedł kanapę i stanął naprzeciw mnie.

– Spójrz na mnie, Hannah.

Podniosłam wzrok. Stał tak blisko, że doskonale widziałam szmaragdowe oczy i czułam delikatny zapach jego mydła.

– Co sądzisz o mojej nowej książce? – zagaił.

– Hm… – Zaczęłam się nerwowo bawić palcami. – Jest nad czym pomyśleć. Pewnie nie masz pojęcia, jakie to dziwne uczucie… czytać o sobie w książce. Tyle szczegółów.

– Nie, nie wiem. – Cień rozbawienia zalśnił w jego oczach. Co go tak bawiło w tej chwili? Ale w mgnieniu oka spojrzał poważnie. – Przepraszam, że wciąż piszę o tobie. Wciąż myślę o tobie. Mam obsesję na twoim punkcie.

Zaczęłam szybciej oddychać.

„Mam obsesję na twoim punkcie”. Te słowa powinny mnie przerazić, ale szczerość, z jaką Matt je wypowiedział, przegoniła mój strach.

Powoli skinęłam.

– Okej – szepnęłam.

– Okej?

– Tak… okej.

Dotknął mojego policzka, a ja objęłam jego twarz.

– Wciąż jestem dla ciebie atrakcyjny? – spytał.

– Matt… – Mój głos zadrżał. Jego pytanie spowodowało bolesny ścisk w moim sercu. A ten jego wyraz twarzy… obezwładniające połączenie pewności siebie i bezbronności. – Boże, wiesz, że jesteś.

Usiadł na mnie okrakiem i chwycił moją twarz dłońmi.

Nie miałam z tym problemu.

Byliśmy w tym dobrzy.

I potrzebowałam tego – żeby zapamiętać różnicę między intymną przyjemnością a intymną miłością.

Matt pewnie potrzebował potwierdzenia swojej atrakcyjności.

Pocałował mnie i cicho jęknął z przyjemności.

Przechylił głowę, aby namiętniej mnie pocałować. Jego język poruszał się w moich ustach i wkrótce całe jego ciało dopasowało się do tego rytmu.

Mruknął, kiedy nasze języki się splotły.

Trzymałam jego biodra, gdy kołysał się przy mnie. Rozsunęłam nogi, żeby twardość Matta znalazła czuły punkt, którego pragnął. Ocieraliśmy się o siebie. Wykonywałam wszystkie te drobne gesty, który doprowadzały go do szaleństwa. Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę i ścisnęłam sutki. Przesunęłam paznokciami po jego włosach aż do szyi. Zanurzyłam palce w jego jędrnym tyłku.

– Wyjmij go – wydyszał przy moich ustach. Jak zawsze władczy.

– Sam go wyjmij. – Oblizałam jego szczękę.

Zaczął rozwiązywać spodnie. Kiedy ssałam jego szyję, przesunął moją dłoń do swojego fiuta. Był twardy jak kamień. Przesunęłam po nim kilka razy.

Matt usiłował podciągnąć moją sukienkę, ale odtrąciłam jego ręce.

– Hannah, proszę.

– Jeszcze nie. – Oparłam się o kanapę. – Chcę na ciebie patrzeć. Pozwól mi się napatrzeć…

Po smutku Matta nie było śladu. Został zastąpiony frustracją i zdezorientowaniem.

Zsunęłam go ze swoich kolan. Nie zrobiłabym tego, jeśliby się zaparł, ale się podporządkował. Może miał wyrzuty sumienia w związku ze swoimi kłamstwami. Może był zbyt napalony, żeby narzekać.

– Na podłogę – szepnęłam.

Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami.

Czy spełni moją fantazję? Matt uwielbiał patrzeć, jak go desperacko pragnę, a ja uwielbiałam patrzeć, jak on mnie desperacko pragnie. Nie różniliśmy się w naszych pragnieniach.

Matt zawahał się, rzucając mi gniewnie spojrzenie. Zatrzepotałam rzęsami. Proszę?

– Dobrze – odparł.

Zsunął się z kanapy i ukląkł na podłodze z fiutem w ręce. Mój oddech przyspieszył. Wyglądał idealnie, choć nawet nie zdjął spodni. Jego włosy wciąż pachniały szamponem. Był rozczochrany, uroczy… uosobienie moich fantazji.

Wpatrywał się we mnie, kiedy walił konia. Czasami jego wzrok wędrował po

moim ciele – nogach w rajstopach, szpilkach na stopach – a niekiedy zerkał na swojego penisa, ale przez większość czasu wpatrywał się wprost w moje oczy. Nie mówił wiele. Starał się panować nad sobą. Widziałam to.

Zaczął dyszeć, a jego ramię i dłoń poruszały się szybciej. Oblizałam wargi. Gdybym miała śmiałość Matta, powiedziałbym mu, że to jest przepełnione erotyzmem. To. Mój kochanek ogarnięty dzikim pożądaniem. Moja cipka napuchnięta w wąskich stringach, mrowiąca wrażliwa skóra.

Matt rozchylił wargi. Zadrżał z przyjemności.

– Cholera. – Westchnął.

Sperma sączyła się z końcówki penisa. Wsłuchiwałam się w dźwięk jego pożądania, gdy się energicznie zadowalał.

– Nie zakrywaj – powiedziałam. – Chcę… – Zaczerwieniłam się. – Chcę patrzeć, jak dochodzisz. Na siebie…

Matt jęknął. Odczuwał zbyt intensywną przyjemność, żeby spiorunować mnie wzrokiem. Zdjął z siebie koszulkę i położył się na plecach. Stanęłam nad nim, patrząc z góry. Byłam zaskoczona. Dlaczego przepełniało mnie tak ogromne podniecenie? Zacisnęłam dłonie, żeby powstrzymać się przed dotknięciem siebie.

Matt wił się na podłodze. Jedną dłonią pieścił swoje jądro, a drugą przesuwał po całej długości penisa.

– Boże, o Boże – jęczał.

Wiedziałam, że zaraz dojdzie. Pierwszy wytrysk spermy trafił na jego klatkę piersiową, kolejny na brzuch, aż wreszcie wydzielina spłynęła po penisie na jego palce. Syknął, przeklął i powtarzał z zamkniętymi oczami: Boże, cholera, cholera.

Zachwiałam się.

Moje stringi były mokre.

Matt otworzył oczy. Rozluźnił się na twardej podłodze, choć nadal ciężko oddychał.

– Jaka mokra – spytał między urywanymi oddechami – jesteś po tym, Hannah? Jesteś zadowolona?

Dotknęłam swojego policzka. Byłam rozpalona z podniecenia.

– Chodź tu – warknął. – Zdejmij ubranie. Ujedź moją twarz.

Matt skinął na mnie palcem. Zdjęłam rajstopy i stringi i praktycznie przewróciłam się na niego. Cholera. Nie wierzyłam, że jeszcze przed chwilą byłam tak bezczelna, żeby kazać mu zadowolić się na podłodze, a po chwili nie mogłam się ruszyć, sparaliżowana skrępowaniem.

– Sukienkę… też – powiedział, powoli wyrównując oddech.

Zdjęłam sukienkę i rozpięłam stanik. Rzuciłam ubranie na bok i niepewnie stanęłam nad Mattem, który wpatrywał się w moje cycki.

– Chodź tu. – Pożądanie przebijało w jego głosie, gdy spoglądał na mnie błyszczącymi oczami. – Chodź tu. Pragnę tego. Nie powstrzymuj się, Hannah. Postaraj się…

Zadrżałam, kiedy uklękłam nad jego ciałem.

Jego głowa znalazła się między moimi nogami. Obniżyłam złączenie ud do jego warg. Cholera… było mi tak dobrze. Pragnęłam tego.

Kiedy schylałam się coraz niżej, dziękowałam Bogu, że chodzę na jogę. Moje nogi z łatwością się rozsunęły, dzięki czemu przycisnęłam cipkę do ust Matta. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Moje wilgotne ciało… jego ciepły oddech i usta. Zaczęłam się ostrożnie poruszać – chyba nie chciał, żebym go udusiła? – ale Matt chwycił moje pośladki i przysunął moją cipkę bliżej swoich ust.

– Matt! – krzyknęłam.

Jęknął przy moim ciele. Jego język zapamiętale mnie smakował. Ssał moją łechtaczkę i przygryzał wargi, delektując się moim pożądaniem i wydając najbardziej nieprzyzwoite dźwięki, jakie słyszałam z jego ust.

Przyjemność ogarnęła całe moje ciało. Podwinęłam palce, a moje policzki z każdą chwilą mocniej płonęły. Dzięki ustom Matta robiłam się coraz bardziej mokra. Nie mogłam się powstrzymać. Chciałam się powstrzymać, ponieważ czułam się skrępowana wydzieliną, która spływała ze mnie na usta i język Matta.

Mattowi to jednak nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, uwielbiał to. Ssał mnie i lizał, przez co robiłam się coraz bardziej mokra. Rozkosz dosięgła moich nerwów i przyjemność wystrzeliła w moim ciele niczym fajerwerki.

– O Boże… Matt – jęknęłam. – Matt… Matt. – Facet uwielbiał słuchać, jak krzyczę jego imię. W odpowiedzi jęknął. Gdy jego głos zawibrował na mojej łechtaczce, wstrzymałam oddech. – Cholera, Matt!

Kolejny jęk był stłumiony moją cipką.

Jego silne ręce zachęcały mnie do ruchu. Przesuwał mnie wzdłuż swojej twarzy, pieszcząc mnie wargami. Zadrżałam gwałtownie. Och… Dochodziłam na twarzy mojego kochanka.

Odważyłam się na niego zerknąć. Moje piersi kołysały się nad podłogą. Między nimi zobaczyłam czoło Matta. Nawet w takiej chwili nie leżał nieruchomo. Uniósł głowę i przycisnął usta do mojego ciała, zanurzając w nim swoją twarz. Z trudem oddychałam.

Chciałam przesunąć biodra, żeby poruszać się przy jego ustach, ale się powstrzymałam.

Dlaczego?

Pragnę tego, powiedział Matt. Nie powstrzymuj się. Postaraj się…

Matt zawsze chciał, żebym zapomniała o zdrowym rozsądku, zarówno podczas seksu, jak i w codziennym życiu. On tak właśnie robił. Dlaczego ja nie mogłam? Matt żył, nie przejmując się, co inni o nim pomyślą. Ja żyłam, jak przeciętny człowiek ograniczony własnymi granicami. Matt był wolny, a ja nie. A jego wolność oznaczała także niezwykły egoizm.

Zakołysałam biodrami, wierzgając przy jego twarzy. Dał mi klapsa. Nieoczekiwany ból jedynie zwiększył moją przyjemność. Znów natarłam na jego twarz i znów mnie uderzył. Ściskał mnie tak mocno, że pewnie będę miała siniaki. Cholera, uwielbiałam to. Uwielbiałam jego dzikość.

Obserwowałam Matta, kiedy przesuwałam cipką po jego ustach. Jego skóra lśniła od potu. Mimo że lizał mnie i ssał, kiedy mógł, pozwolił mi nadawać rytm. Wiedziałam, czego pragnął. Chciał, żebym doprowadziła się w ten sposób do orgazmu.

Nieustannie się poruszałam. Dlaczego miałoby być inaczej? Często podczas seksu Matt wsuwał się w moje usta i z chęcią go przyjmowałam. Jego pożądanie i moje poniżenie rozpalały nas oboje. Moje pożądanie i jego poniżenie działały tak samo.

Ocierałam się łechtaczką o jego wargi.

Ujeżdżałam go w stałym tempie. Moje uda się napięły, gdy pracowałam energicznej. Matt przestał dawać mi klapsy. Chwycił mnie w pasie i zamilkł. Odrzuciłam głowę do tyłu. Kolory w mieszkaniu zawirowały niczym w kalejdoskopie. Mimo to czułam się szczęśliwa i bezpieczna.

Zamknęłam oczy i skupiłam się na swojej przyjemności.

Kiedy rozpaczliwie poruszałam biodrami, Matt zanurzał we mnie język. Rżnął mnie nim, gdy dochodziłam.

Jęczałam i krzyczałam chrapliwym głosem, czerpiąc przyjemność z jego ust. Moje ciało cudownie płonęło. Tylko Matt potrafił przenieść mnie do nieba rozkoszy.

42. Matt

Leżeliśmy spoceni i zdyszani na podłodze.

– Zimno ci? – spytała szeptem Hannah.

Dzięki jej cudownemu oddechowi przy moim uchu, jej ciele przy moim prawie wierzyłem, że między nami jest wszystko w porządku.

– Wiesz, że tak – powiedziałem, ponieważ zawsze było mi zimno, kiedy doszedłem, więc Hannah mnie obejmowała.

Po zalaniu mnie czułościami – pieszczotach, pocałowaniu obojczyka i zmierzwieniu włosów palcami – usiadła i czar prysł.

Między nami nie było w porządku.

Otarłem twarz i tors koszulką. Zawiązałem spodnie.

Hannah usiłowała wbić się w majtki i sukienkę. Obserwowałem ją, zamiast pomóc jej złapać równowagę.

Ręka mnie bolała. Na szczęście Hannah nie zauważyła, że używałem tylko lewej.

Z sypialni wziąłem bluzę z kapturem. Gdy wróciłem, Hannah stała przy drzwiach z nieprzeniknionym spojrzeniem. Nie wychodź, pomyślałem, choć czułem się zdezorientowany. Sprzeczne emocje. Tęsknota za Hannah. Ogromną wciekłość na myśl o Secie.

– Przepraszam – powiedziała. Wyjęła klucze z torebki. – Pewnie nie powinnam była tego robić. Seks tylko wszystko skomplikował.

Skrzyżowałem ręce na piersi.

– Podobało mi się.

– Tak… – Zamilkła. Jej wzrok wędrował po podłodze, do miejsca, gdzie wcześniej klęczałem. – Twoje klucze.

Odpięła klucze od mieszkania i skrzynki pocztowej.

Pokręciłem głową.

– Zatrzymaj je.

– Matt…

– Po prostu je zatrzymaj. Gdzie mieszkasz?

– W hotelu. Sama.

– Wprowadź się. Nie musimy uprawiać seksu. Będę spał na kanapie.

– Z pewnością będziemy potrafili się powstrzymać. – Jej spojrzenie wędrowało po podłodze. Widziałem, jak dochodzi do wniosku, że to, co się właśnie wydarzyło, było błędem. Cholera. Nie było.

– Powiedz mi, co się wydarzyło z Sethem? – spytałem. Hannah zachwiała się i rozszerzyła oczy. – Powiedz mi – nalegałem. – Jeśli nie zrobisz tego, będę wyobrażał sobie najgorsze, a najgorsze to…

– Nie przespałam się z nim. Nigdy cię nie zdradziłam. Ale po tym jak cię zostawiłam… – Hannah się zawahała.

Wpatrywałem się w jej usta, nie mogąc pojąć tego, o czym mówi.

Okłamała mnie? Nie przespała się z nim.

To dobra wiadomość, ale nie poczułem się lepiej.

– Matt, cholera, nie potrafię tego wytłumaczyć. Byłam pijana. Zadowoliłam go ręką. To wszystko.

W mojej głowie natychmiast pojawił się odrażający obraz. Ręka Hannah na moim bracie.

Poszedłem po papierosy, które leżały na ławie.

– Dobrze – powiedziałem.

– Dobrze? Przecież jesteś zły.

– Co ty powiesz. – Odwróciłem się od Hannah. – Oczywiście, że jestem zły.

– To był tylko jeden raz, Matt. Popełniłam błąd. Byłam pijana… i nie wiedziałam, co robię. Jak możesz być teraz zły. Przecież wcześniej myślałeś, że się z nim przespałam? Boże, to nie ma sensu.

Wpatrywałem się w ścianę, gotując się ze złości.

– Wykorzystał cię – syknął.

– Nie. To ja wykorzystałam go. – Głos Hannah spoważniał. – I zrobiłam to, ponieważ chciałam zapomnieć o tobie, okej? I wiem, że nigdy nie zapomnę.

– Ach? – Roześmiałem się. – Teraz to wiesz, tak? – Obszedłem ją. Chciałem spojrzeć jej prosto w twarz, żeby zobaczyła moje cierpienie i moją złość. – I zrozumiałaś, co do mnie czujesz… zadowalając mojego brata? – Uśmiechnąłem się zjadliwie. – Jak wygodnie. Powiedz mi, czy musiałaś też zrobić laskę Nate’owi, czy zajęcie się Sethem wystarczyło, żeby…

Spoliczkowała mnie. Mocno. Siła ciosu odrzuciła moją głowę na bok. Cholera. Sam się o to prosiłem.

Dopiero po chwili poczułem przeszywający ból.

– Pieprz się – warknęła Hannah. – Przynajmniej nie kupowałam drinków

jakieś naiwnej lasce i nie pozwalałam się jej obmacywać na poboczu…

– Daj spokój. Nie zaczynaj nawiązywać do mojej książki.

– Ty i twoje książki. Czy to jeszcze pisanie, czy tylko rejestrowanie twojego popieprzonego życia?

– Nie zauważyłabyś różnicy, Hannah. Nie jesteś pisarką i gówno się znasz.

– Boże, jaki jesteś przemądrzały! Nie tylko ty cierpisz, Matt. – Popchnęła mnie. – Nie rób z siebie udręczonego geniusza za każdym razem, kiedy coś ci się nie układa.

Częściowo podziwiałem Hannah, nawet jeśli się kłóciliśmy. Była piękna. Była pełna życia, gdy się złościła, jej oczy błyszczały, a ciało płonęło. Nie ustępowała mi, nie przyjmowała wymówek. Przejrzała mnie na wylot.

Była cudowna.

Wyrzuciliśmy z siebie pełne złości słowa, po czym Hannah wyszła.

Doskwierała mi panująca w mieszkaniu pustka. Nate zadzwonił do mnie; skłamałem, że u mnie w porządku. W salonie pachniało seksem i perfumami Hannah. Zgasiłem światła, zapaliłem na balkonie i rozmyślałem o niej.

Potem wysłałem mejl.

Natychmiast sformułowałem myśli – zero zastanawiania się czy kasowania słów.

Temat: (brak tematu)
Nadawca: Matthew R. Sky Jr.
Data: poniedziałek, 28 kwietnia 2014
Godzina: 22:15

Hannah,
znasz przypowieść o Edenie?

Bóg wygnał Adama i Ewę z ogrodu, a na straży bram postawił aniołów i miecz ognia. Ty jesteś tym mieczem. Przysięgam. Dziś powiedziałem rzeczy, których tak naprawdę nie myślę. Ty też to zrobiłaś. Ale znasz prawdę. Nigdy nie będziesz szczęśliwa beze mnie. Wróć do domu.

Matt

Usiadłem w gabinecie, czekając na odpowiedź, która nadeszła w ciągu minut.

Temat: Re: (brak tematu)
Nadawca: Hannah Catalano

Data: poniedziałek, 28 kwietnia 2014
Godzina: 22:21

Matt,

umiesz być poetycki, kiedy chcesz. Manipulujesz mną czy jesteś beznadziejnym romantykiem? Nigdy tego nie wiem. To właśnie efekt zakochania się w artyście. Nie widzisz różnicy między fikcją a rzeczywistością. Dla ciebie wszystko jest twoją opowieścią. Potrzebuję kilku dni, żeby pomyśleć.

Hannah

„Kilka dni, żeby pomyśleć" zmieniło się w tydzień, który minął bez emocji.

Nastał maj wraz z ciepłymi, wietrznymi porankami oraz wiosennymi wieczorami, które byłyby cudowne z Hannah… a które bez niej były puste.

Pisałem, czytałem i biegałem.

Miałem wrażenie, że nieustannie fantazjuję.

Kiedy spałem, śniłem, że wciąż przebywam w górach, otoczony ciszą i świeżym powietrzem, a patrol poszukiwawczy woła w ciemnościach: „Matthew Sky! M. Pierce!"

Nieznajome głosy roznosiły się w lesie. Uciekałem, a oni nigdy mnie nie znaleźli.

43. Hannah

Siódmego maja skończyłam dwadzieścia osiem lat.

Pojechałam do domu rodziców, gdzie mama, tata, Chrissy i Jay urządzali dla mnie przyjęcie. Czułam się jak dziecko… dziecko bez przyjaciół.

Jednak widziałam, jak uszczęśliwia to moją mamę, więc stwarzałam pozory, że się dobrze bawię. Rodzina zrzuciła się na kartę podarunkową Amazon. Jedliśmy sushi i piliśmy piwo. Po torcie usiadłam z Chrissy na ganku. Wpatrywałam się w gwiazdy, a siostra paliła papierosa.

– Czyli – zagaiłam – ty i Wiley.

– Ja i Wiley. – Westchnęła z rozmarzeniem.

– Bądź ostrożna, Chris. Ci kolesie mają niebezpieczne zainteresowania.

– Mówisz o kokainie? – Moja siostra uśmiechnęła się do mnie. Chrissy pewnie przez cały czas miała kontakt z narkotykami, ale czułam się w obowiązku ją ostrzec. Ach, te nawyki starszej siostry.

– Tak – powiedziałam. – I kto wie co jeszcze? Po prostu…

– Będę ostrożna. Nie martw się.

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu. Chrissy zapaliła drugiego papierosa, a kiedy go skończyła, powiedziała:

– Han, muszę ci coś pokazać.

Zaprowadziła mnie do mojego starego pokoju w piwnicy, który teraz służył jako magazynek na niepotrzebne rzeczy. Jakie to przygnębiające.

– Patrz. – Przysunęła nogą dużą paczkę, którą ktoś wcześniej otwierał. – Tata chciał je wyrzucić, ponieważ… naprawdę uważa, że Matt jest obłąkany i niebezpieczny, ale…

Matt? Przyklęknęłam przy pudle. Było zaadresowane na dom rodziców. Pewnie stwierdził, że się do nich wprowadziłam. Zerknęłam na adres nadawcy. PoshTots…?

– Czy to przypadkiem nie jest… luksusowy sklep dla dzieci?

– Na to wygląda – powiedziała Chrissy.

Siostra przysiadła na stołku, kiedy przyglądałam się pudłu. Na górze

styropianowych kulek leżał liścik.

Słodka ptaszyno,

wszystkiego najlepszego. Nie wiedziałem, gdzie to wysłać. Mam nadzieję, że dostaniesz prezent. Przesyłam ci drobny upominek. Kocham cię.

Matt

Zanurzyłam ręce we wnętrzu pudła. Dotknęłam aksamitnego materiału i wyciągnęłam… pluszowego królika?!

Wielkie oczy z guzików zdobiły jego małą twarz.

– Jest ich tam ze dwadzieścia – mruknęła Chrissy.

Miała rację. W pudle znalazłam więcej królików, wykonanych z doskonałej jakości materiału, jak również kaczki, słonie, wiewiórki, świnki, sowy i żółwie.

– Ponad dwa tysiące dolców za maskotki – poinformowała mnie Chrissy. – Sprawdziłam w Google.

Usiadłam po turecku na dywanie, otoczona małą menażerią.

– Chris, lepiej do niego zadzwonię.

Skinęła i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Znalazłam Matta w swoich kontaktach (znów używaliśmy naszych prawdziwych telefonów) i nacisnęłam przycisk połącz.

Odebrał kilka sekund po pierwszym sygnale.

– Ptaszyno – powiedział. – Wszystkiego najlepszego.

– Dzięki.

– Dwadzieścia osiem lat, co?

– Zgadza się. – Chwyciłam jedną z pluszowych sów.

– Dostałaś pluszaki, które ci wysłałem?

Czułam, że jest w dobrym nastroju. Miły głos bez cienia cynizmu, pewnie się uśmiechał… pewnie dlatego że zadzwoniłam. Instynktownie podwinęłam palce od stóp. Uwielbiałam szczęśliwego Matta. A kiedy go ostatnio widziałam, zdecydowanie nie był szczęśliwy.

– Tak – odpowiedziałam. Pozwól mi podarować sobie najbardziej niedorzecznie słodki i żartobliwy prezent urodzinowy, a poczuję się jak dziecko. – Są… cudowne. Wspaniałe. Nie wiem, co powiedzieć… dziękuję.

– Mogłaś mnie zaprosić.

– Hm? – Wyprostowałam się. – Jest dosyć późno.

– I co z tego? Jestem nocą sową, nie pamiętasz?

– Jak mogłabym zapomnieć, Matt. Po prostu… nie sądzę, żebyś powinien przychodzić. Po raz pierwszy od dawna przyjechałam do domu, a mój ojciec

najchętniej by cię wykastrował.

– Cholera…

– No właśnie. On uważa, że jesteś obłąkany. Pewnie potrafisz go zrozumieć, prawda? Zeszłoroczne wydarzenia w Genevie, a teraz upozorowanie śmierci. Nie jesteś ulubieńcem mojego ojca…

– Nie zapukam – odparł Matt. – Zaparkuję na końcu ulicy i przyjdę pieszo.

– Nie, Matt. Nie sądzę, żeby…

– Super. Spotkamy się w ogrodzie. Przy hamaku? Daj mi dziesięć minut.

– Halo? Matt? Nie przychodź tu? Czy… – Kliknięcie. – Matt? Halo?

Zamrugałam ze zdziwienia. Co za sukinsyn…

Napisałam esemesa.

„Uparta nocna sowo. Do zobaczenia w ogrodzie”.

Uśmiechnęłam się i nacisnęłam przycisk wyślij. Hm, robi się zabawnie.

Piętnaście minut później wymknęłam się na zewnątrz. Chrissy pewnie poszła do siebie, a mama i tata spali – przynajmniej taką miałam nadzieję. Jay grał na komputerze i nawet nie spojrzał na mnie, kiedy go minęłam. Jedynie Daisy, nasza dziesięcioletnia spanielka, okazała jakiekolwiek zainteresowanie moją misją. Plątała się między nogami i skomlała, gdy wyglądałam przez okno.

W ciemności udało mi się dostrzec jasny hamak. Przetarłam okulary i ponownie wyjrzałam. Wydawało mi się, że hamak delikatnie się bujał.

Wyszłam na zewnątrz, nie wypuszczając Daisy. Wiosenny wiatr poruszał liśćmi drzew, a gwiazdy przypominały małe pochodnie. Czułam się, jakbym przeniosła się do innego świata, tak właśnie działały na mnie wiosenne wieczory.

Zerknęłam w stronę domu. Zgaszone światła, bardzo dobrze…

– Witaj, ptaszyno.

Znieruchomiałam.

Matt leżał na hamaku z założonym pod głową rękami i skrzyżowanymi nogami na wysokości kostek. Miał na sobie koszulkę i jasne, podarte dżinsy. Znałam je. Wiem, że zsuwały się nisko na biodrach. Jego włosy były cudownie zmierzwione. Uśmiechnął się do mnie.

Po prostu wyglądał cholernie apetycznie.

– Ostatni raz, kiedy wymknęłaś się do mnie z tego domu, miałaś na sobie – wskazał na mnie – skąpe ubrania pod wielkim płaszczem. Nigdy o tym nie zapomnę, Hannah. Mhm… kiedy o tym sobie przypominam…

– Dobra, dobra. – Roześmiałam się niechętnie. – Chyba wiem, do czego zmierzasz.

– Chodź, dotrzymaj mi towarzystwa.

Podeszłam bliżej hamaka.

– Wiesz, myślałam, i… Matt! – pisnęłam, kiedy mnie objął i przysunął do siebie. Hamak niebezpiecznie się zachwiał.

W domu Daisy zabrzmiała niczym alarm – trzy głośne szczęknięcia starego psa i cisza.

Zachichotałam.

– Głupek z ciebie, Matt.

– Nie przyszłabyś tu, gdybyś była naprawdę wściekła. – Matt przycisnął mnie do swojego ciała. Jego ręce wędrowały po mnie, napawając się moim ciałem. – Mhm, Hannah, ptaszyno. Jestem samotny bez ciebie. Założę się, że zadzwoniłaś do mnie, aby sprawdzić, jak się czuję. Boisz się, że będę pił?

– Powinnam się bać?

– Powinienem pić? Czy dzięki temu wrócisz i zajmiesz się mną? Lubię, jak to robisz.

Ręce Matta były bardzo przekonujące. Wciąż zmysłowo głaskał moje plecy. Położyłam głowę na jego torsie. Wdychałam zapach jego żelu pod prysznic. O tak, świeżo umyty Matt…

Nie! Chwila. Co się ze mną działo?!

– Zero picia – powiedziałam. – Oczywiście, że zero alkoholu. Nie żartuję.

– Wiem, wiem – westchnął Matt. Jego ręce wsunęły się pod moją bluzkę i zaczął mnie pieścić. Automatycznie zaczęłam podkurczać i prostować palce u stóp. – Żartuję. W przeciwieństwie do powszechnego przekonania poważnie podchodzę do trzeźwości. Niedawno mówiłaś, że musisz pomyśleć…

Przesunęłam palce na szyję Matta. Przypomniałam sobie zeszłoroczny lipiec i to, jak leżeliśmy w tym hamaku i jak Matt pocałował mnie przy wielkiej topoli. Wciąż odczuwałam tęsknotę… czyli nie zniknęła. Może dlatego, że spędzaliśmy dużo czasu osobno? Czy nasza namiętność osłabłaby, jeśli zamiast tej dziecinady spróbowalibyśmy trwałego i rzeczywistego związku?

– Myślałam ostatnio i mam jednej warunek.

– Słucham cię – mruknął Matt.

– Jeśli ponownie razem zamieszkamy, musisz zacząć spotykać się z Mikiem. Regularnie. Albo z jakimś innym terapeutą.

Ramiona Matta znieruchomiały.

– Dlaczego? Nic mi nie jest.

– Nieprawda. Sądzisz, że możesz trzymać mnie w niewiedzy, ale to nieprawda. To, że wciąż mnie okłamujesz… to jest problem. Wieczny problem. A te twoje listy? To, jak zachowujesz się, kiedy nie możesz czegoś kontrolować? A twoja

niechęć do żegnania się? Słuchaj, każdy ma problemy, Matt, i każdy może skorzystać z profesjonalnej, obiektywnej porady…

– Dobrze.

Uniosłam głowę.

– Dobrze?

– Dobrze. Będę chodził do Mike’a, jeśli chcesz. Wróć do domu.

Pocałowałam jego tors.

– Jeszcze nie.

Chciałam porozmawiam z nim o wielu innych sprawach. Chciałam, żeby się otworzył i opowiedział mi o swojej złości, stracie rodziców i tajemniczej próbie samobójczej na studiach. Ale nie dziś. Dziś tęskniłam za Mattem. Potrzebowałam spokoju i słodyczy, aby pomogły mi zapomnieć o naszej kłótni w mieszkaniu.

– Hannah?

– Mhm? – Spojrzałam na niego.

– Czy Nate próbował czegokolwiek podejrzanego? No wiesz, czy…

Dotknęłam jego ust.

– Nie, nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego. – Moje myśli powędrowały ku hotelowi Teatro. Wyobraziłam sobie przyjazny uśmiech Nate’a i cień psotliwości, kiedy obserwował, jak piję szkocką. – Jest bardzo lojalny wobec ciebie – szepnęłam.

– Jesteśmy lojalni wobec siebie – odparł smutno Matt.

Wtuliłam się w jego ciało i pocałowałam szyję. Bez trudu poddałam się atmosferze. Ręce Matta wznowiły wędrówkę po moim ciele i wkrótce przyciskał mnie do siebie w sposób mówiący: chcę cię zerżnąć.

– O nie, nie ma mowy. – Zachichotałam.

– Hm? – Ścisnął mój tyłek.

Cholera… czułam się cudownie. Poruszyłam biodrami przy jego ciele.

Westchnął.

– Hannah, stęskniłem się…

– Twój fiut się stęsknił. – Przesunęłam ręką po plecach Matta. Uwielbiałam jego ciało. Czy prowadził ze mną grę? Przyjechał tu, aby uwieść mnie na hamaku? Zabawne… i niewyrafinowane.

– To też. – Roześmiał się. – Wróć do domu… potrzebuję cię tylko na całą noc… każdej nocy…

– Kusisz. – Pocałowałam jego szczękę.

– A może tu? Tu też może być. No wiesz, kołysanie się hamaka…

Matt w połowie żartował, w połowie mówił serio… i wyglądał doskonale. Jego

silne, szczupłe ciało niespokojnie poruszało się pode mną. Wsunął rękę między moje nogi, dotykając cipki przez dżinsy. Westchnął, kiedy poczuł to, czego szukał.

– Hannah…

Zaczęłam się wić, leżąc na nim. Powinnam to przerwać. Wrócić do domu. Seks nie sprzyjał przemyśleniu naszej relacji, prawda? Ponownie dotknął mnie w czułe miejsce i moje ciało natychmiast zareagowało. Zaczęłam się ocierać o niego, a moje sutki stwardniały przy jego torsie.

– Zawsze – szepnął. – Też to czujesz, prawda? Zawsze mnie pragniesz. Ja zawsze cię pragnę. Jesteśmy sobie przeznaczeni, Hannah.

Jego palce zacisnęły się na moich pośladkach. Jęknęłam. Bolało, ale wciąż odczuwałam przyjemność. Zakołysałam się na jego ciele. Lekko się uniósł, usiłując przejąć kontrolę. Chciał przesunąć się nade mnie. W hamaku!

Zaczęliśmy się pieścić, spleceni w uścisku. Z ust Matta wyrwało się krótkie: „Kurwa”, a ja krzyknęłam, kiedy wypadliśmy z hamaka na trawę.

– Aua! – Wylądowałam na twardym ciele Matta, który upadł na jeszcze twardszą ziemię. Moja ręka znajdowała się pod jego koszulką, a jego dłoń w moich dżinsach.

Przeturlał się ze mną i z szerokim uśmiechem przycisnął mnie do trawy.

– Mam cię.

– Matt, nie tutaj. Nie przed…

Zwinnym ruchem wstał razem ze mną.

– W takim razie tam. – Zaciągnął mnie w głąb ogrodu. W głąb ciemności.

Nieoczekiwana fala radości, jaka się przeze mnie przelała, sprawiła, że zachichotałam.

Matt zerknął na mnie i się uśmiechnął. Jego przystojna twarz była spowita cieniem. Cudowny półksiężyc przebijał się przez liście, oświetlając trawnik małymi kropkami. Światło poruszało się po ciele Matta. Był piękny. I był mój.

Puścił moją rękę, żeby rozpiąć swój rozporek. Rozbawienie natychmiast zniknęło z jego twarzy, natomiast moja krew zmieniła się w gęstą, wolno płynącą i gorącą magmę.

Podobnie jak Matt zaczęłam rozpinać swoje dżinsy. Niezdarnie poruszaliśmy się w ciemności. Dotknęłam jego penisa, na co jęknął i natychmiast się poruszył. Jest zupełnie inny niż Seth, uświadomiłam sobie. Przypomniałam sobie nihilizm panujący w apartamencie Setha – ludzie pijący, ćpający i dochodzący bez emocji – i moje serce zaczęło szybciej bić. To nic nie znaczyło. To znaczyło wszystko.

Pocałowaliśmy się. Matt ułożył mnie na trawie.

– Hannah – szepnął. – Wiesz, że tego potrzebuję…

Bezceremonialnie wsunął się we mnie, rozpychając się w moim ciele. Ach… ten cudowny moment… wygięłam ciało w łuk.

– Boże, kochanie – wydyszałam.

– O, tak – odparł Matt, poruszając się we mnie. Był w domu. W jego głosie usłyszałam pełne zadowolenie. Był głęboko we mnie. Wbiłam paznokcie w jego plecy.

– Jak w niebie – powiedział, poruszając się nade mną. Wchodząc we mnie i wychodząc. Napięłam ciało, aby przygotować się na jego natarcia. – Nie, jeszcze nie – dyszał Matt, kiedy czuł, że jestem na skraju przyjemności. Potem zwalniał, więc ja też zwalniałam, i znów zaczynaliśmy przyspieszać tempo.

– Pragnę być z tobą – szepnął mi do ucha. – Jesteś mokra dla mnie…

Pieściłam jego miękkie włosy i wędrowałam po plecach, kiedy zaczął poruszać się energiczniej. Dzisiaj nie kochaliśmy sią na ostro jak zazwyczaj. Dzisiejszy seks był przepełniony miłością i wzajemną potrzebą bliskości, a moje serce płonęło równie mocno jak ciało.

Objęłam nogami pas Matta. Jego dżinsy dotykały wnętrza moich ud, gdy ocierał się o moją łechtaczkę. Tym razem nie zwalnialiśmy.

Wpatrywaliśmy się w siebie w zachwycie.

– Potrzebuję tego – powtórzył bezgłośnie.

Zacisnęłam dłonie na jego włosach.

Orgazm powoli zalewał moje ciało, wzbierając na intensywności, aż zaczęłam drżeć i poczułam, że Matt dochodzi we mnie. Czy istnieje coś bardziej intymnego?

Obserwowałam, jak ekstaza przetacza się przez jego twarz. Tak, to był zdecydowanie najbardziej romantyczny seks w moim życiu, a gdy się skończył, leżeliśmy spleceni w uścisku, wpatrując się w nocne niebo.

I wtedy spłynął na mnie cały ciężar ulgi.

Matt będzie żył jak normalny człowiek. Jest w Denver, nie ukrywa się i chce iść przez życie ze mną.

Teraz mogliśmy spróbować.

A jeśli nam się nie uda? Przynajmniej spróbowaliśmy.

Poczułam też mroczny ciężar ostatnich czterech i pół miesięcy – Matt w domku, ja w Denver, kłamstwa i tajemnice. Zmartwienia. Rozmowy telefoniczne. Samotne noce.

Nigdy więcej.

Nigdy więcej czekania i zastanawiania się nad przyszłością. Nigdy więcej

życia jedną nogą w prawdziwym świecie, a drugą w świecie Matta. Nigdy więcej wybierania między nimi.

Kiedyś zrezygnowałam z normalnego związku, żeby być z Mattem, ponieważ go kochałam. A teraz on był skłonny zrezygnować ze swojego bezpiecznego schronienia, żeby być ze mną, ponieważ mnie kochał.

Kochał mnie.

Moje szczęście przekształciło się w ciche, niekontrolowane łkanie.

– W porządku – wyszeptał, tuląc mnie do siebie. – Już w porządku, ptaszyno.

Szeptał pośród otaczającej nas ciemności.

44. Matt

Myślałem, że Hannah wróci domu. Nie wróciła. Powiedziała, że wciąż musi pomyśleć i że może mieć więcej warunków.

W piątkowy wieczór spotkałem się z Pam i Gail Wieder z *Denver Buzz*. Gail oprowadziła mnie po planie, podziękowała za przybycie i pokrótce opowiedziała o programie. Następnie Pam i zespół przygotowujący program wprowadzili mnie w szczegóły.

– Musisz być tu o siódmej w środę – powiedziała Pam. – Tutaj. Nie zamierzam prowadzić cię za rączkę, Matthew. Zadzwoń, jak przyjedziesz. Możliwe że będą chcieli cię umalować, a potem jeszcze raz wszystko przećwiczymy i…

– Umalować?! – prychnąłem.

– To telewizja, Matthew. Nie bądź naiwny. Poza tym – zerknęła na moją szarą koszulkę – zero szarości. I zero szalonych nadruków. Włóż coś jednolitego, wyrazistego i w zdecydowanym kolorze, który nie zblaknie w świetle. Zero czerwieni i bieli. Masz coś niebieskiego? No oczywiście, że masz. Włóż niebieski.

Pam nie przestawała mówić, kiedy wyszliśmy z budynku, energicznie gestykulując i poklepując mnie po ramieniu dla podkreślenia wagi swoich słów.

Wpatrywałem się w chodnik. Szarość dnia odzwierciedlała mój nastrój. Gdzie jest Hannah?

– Twoje zadanie na weekend to zapamiętać to, o czym masz mówić. Użyj opracowanych pomysłów. Mniej więcej. Przekaż to, co w nich jest zawarte. I nie mów o niczym innym.

– Myślisz, że… Hannah obejrzy program?

Pam prychnęła.

– Nie wiem, Matthew. To nieistotne.

– Mhm. Przepraszam. – Oparłem się o swojego lexusa.

– Jakieś istotne pytania? Muszę lecieć do biura.

– Czy Knopf opublikuje *Dotknięcie Nocy*?

Pam wybuchła śmiechem i zaczęła szukać kluczyków.

– Knopf opublikuje wszystko, co napiszesz, ale nie możesz mówić serio. Przecież już… – Zamilkła.

Wiedziałem, do czego zmierza.

Przecież już wystarczająco zniszczyłem swój związek.

– Hannah jest znacznie bardziej tolerancyjna, niż sądzisz, Pam. I sama też pisze. Lepiej uważaj, bo możesz stać się bohaterką książki.

Otworzyłem drzwi samochodu i czekałem na ripostę Pam.

Pam zabrzęczała kluczykami od samochodu.

– Zapamiętam to, Matthew, chociaż zapomniałeś, że już jestem w książce. Niejaki W. Pierce nazywa mnie „rekinem”.

Z uśmiechem wsiadłem do samochodu.

Gdy wróciłem do mieszkania, usiadłem na kanapie, starając się zapamiętać rzeczy, o których miałem mówić. Złapałem się na tym, że myślę jedynie o piśmie Hannah – ładnej, wyraźnej kursywie.

Tęsknota ścisnęła mój żołądek. Zakręciło mi się w głowie. Poczułem się przybity.

Zadzwoniłem do Hannah, ale włączyła się poczta głosowa.

– Zostaw wiadomość! – oznajmiła radośnie.

Odchrząknąłem.

– Cześć, ptaszyno… Jestem w mieszkaniu. W sumie nic nie robię. Chciałem tylko powiedzieć… – Co powiedzieć? Przyjedź, wpadam w deprechę? – Dzięki jeszcze raz… za materiały. Uczę się ich na pamięć. W środę jestem w *Buzz*. No wiesz, w tym talk-show. Trzymaj za mnie kciuki… Zadzwoń, jak będziesz miała czas.

Hannah nie zadzwoniła. Przespałem cały weekend, co zawsze robię, kiedy źle się czuję, i skreśliłem kolejne dni w kalendarzu. Minęły cztery tygodnie od jej wyprowadzki. Co to oznaczało? Czy wróci?

W środę rano obudziłem się z pomysłem wysłania Hannah części naszej wspólnej historii. Od miesięcy nie myślałem o niej. Po prostu zostawiliśmy naszych bohaterów w drodze do Seagate, wyimaginowanego miasta portowego w wyimaginowanym świecie.

Uśmiechnąłem się. Hannah i ja zaczęliśmy jako Lana i Cal. Ich pociąg seksualny był naszym. Ich przygoda była naszą. Jak mogliśmy z niej zrezygnować?

Wziąłem szybki prysznic. Włożyłem bokserki i niebieski, kaszmirowy sweter. Niebieski z myślą o Pam. Usiadłem przy biurku, przeglądając mejle, aż znalazłem ostatnią część historii.

Okej… Lana i Cal rozbili obóz przy rzece… kąpali się razem.

Przeczytałem swoje ostatnie akapity i ostatnie akapity Hannah.

Cal mył Lanę. Opisałem wodę – zimna i srebrna niczym rtęć – unikając szczegółowego opisu ciała Cala. Napisałem jedynie o tatuażu na jego ramionach, długich włosach w kolorze kukurydzy i lśniących, pomarańczowych oczach.

Cal, czyli dziwna istota z pogranicza rzeczywistości.

Hannah również unikała szczegółowego opisu ciała Lany. „Cal zauroczył Lanę – napisała. – Z trudem oddychała, gdy zmywał mydło z jej ciała".

Zakończyliśmy scenę bez opisywania intymnych szczegółów.

Mnie, autora *Dotknięcia Nocy*, które kipiało seksem, nieoczekiwanie niepokoiło wspólne opisywanie seksu? Co do diabła?

Napisałem kilka zdań. Skasowałem je. Nie mogłem wejść do umysłu Cala.

Pokonany własną niemocą, wyprowadziłem Cala z rzeki. Wytarł mokre ciało i położył się nago na posłaniu, gdy letni wiatr hulał po polu.

Poczułem tę noc, jakbym sam tam leżał, i zobaczyłem gwieździste niebo, które widział Cal. I wtedy słowa same nadeszły.

„Zawołał Lanę całym sobą".

Wysłałem akapit do Hannah. Mój telefon zaczął dzwonić. To Pam.

– Gdzie jesteś? – spytała.

Zerknąłem na zegarek. Cholera. Była siódma czterdzieści pięć, a ja siedziałem przy biurku w swetrze, bokserkach i z mokrymi włosami.

– Korki! – powiedziałem. – Będę za pięć minut.

Rozłączyłem się. Skorzystałem z jednej ze starych suszarek Hannah. Moje czarne włosy sterczały w każdym kierunku. Cholera, cholera, cholera. Wskoczyłem w czarne, eleganckie spodnie i chwyciłem karteczki.

– T jak towar. Moja prywatność nie jest towarem konsumpcyjnym. – Powtarzałem informacje, biegnąc do samochodu. – Las… żyć świadomie. Cholera.

Wpadłem do studia.

Zespół pracujący przy programie wyszedł mi na spotkanie.

Koleś w słuchawkach powiedział:

– Przyszedł, wchodzimy za dziesięć.

Zaprowadzili mnie do garderoby. Zaczęli mnie czesać i pudrować twarz. Mrugałem i się wzdrygałem. Dziwnie było czuć tyle rąk na sobie.

Moja komórka ponownie zadzwoniła. Pam… znowu.

Makijażyści nie przerywali pracy, gdy odebrałem telefon.

– Matthew, naprawdę nie przyszedłeś na spotkanie przed programem? Co do

diabła?

– Korki, pamiętasz. – Ktoś włączył oślepiającą lampę, na co się skrzywiłem.

W zeszły piątek studio było ciche. Dziś panował chaos. Wszędzie kręcili się ludzie, było pełno kamer, monitorów i kabli… jeden wielki harmider.

– Dobra, nieważne – westchnęła Pam. – Pamiętaj, Gail nie będzie trzymała się sztywno scenariusza, tak właśnie działają takie programy. Swobodna gadka, a potem nagle bum!… kłopotliwe pytanie. Pamiętaj o lekkim tonie. Śmiej się. Nie jesteś zdenerwowany. Nie masz za co przepraszać. Denerwujesz się?

– Nie mam za co przepraszać – mruknąłem. Rzuciłem karteczki. Poleciały we wszystkich kierunkach. Piękne ręczne pismo Hannah znalazło się na podłodze. Zanurkowałem po nie. Jeden z fryzjerów wciąż poprawiał moje włosy. Machnąłem rękami. – Dosyć! Odpieprzcie się ode mnie!

Kiedy wstałem, zobaczyłem Hannah.

Miała na sobie krótką zieloną sukienkę, szpilki… i srebrną bransoletkę z sową, którą podarowałem jej w domku. Szczęka mi opadła. Roześmiała się. Boże, wyglądała tak spokojnie i cudownie.

Znów usłyszałem w uchu głos Pam.

– Matthew! Co się stało? Matthew!

Zakryłem głośnik i podszedłem do Hannah.

– To Pam. Jest w najwyższej gotowości bojowej.

Hannah wyjęła telefon z mojej dłoni.

– Jestem tu – powiedziała do Pam. – Tak. Wiem. Tak. Musimy iść. Dzięki, Pam. Tak. Oczywiście.

Rozłączyła się.

Uniosłem brew ze zdziwienia.

– Proszę, naucz mnie tego.

– Musimy iść. Mamy dwie minuty.

– My?

Hannah wzięła mnie pod ramię i przeprowadziła przez studio pełne kłębiących się ludzi.

Powietrze zdawało się wibrować energią.

– Tak, idę z tobą – oświadczyła Hannah.

– Czy Gail wie? Czy Pam wie?

Hannah pogładziła moje włosy. Z jej twarzy emanował spokój.

– Wiedzą – powiedziała. – Pomysł last minute. Nie przejmuj się. Będę trzymała się naszego scenariusza. Zaufaj mi. – Uśmiechnęła się. – Też mam karteczki.

Wpatrywałem się w jej twarz, skupiając się na oczach. Rozgorączkowana atmosfera studia zaczęła dawać mi się we znaki. Nie mogłem teraz stracić panowania nad sobą. Napawałem się spokojem Hannah.

– Wybaczysz mi? – spytałem. – Wróć do domu. Proszę, wróć.

– Wrócę, Matt.

– Dzisiaj, powiedz, że dzisiaj.

– Dobrze, dzisiaj. – Dotknęła mojego policzka. – Masz miejsce na moje pluszaki?

Roześmiałem się i pocałowałem jej ciepłe czoło. Miałem ochotę unieść ją i okręcić dookoła.

– Mam jeszcze jeden warunek – dodała.

– Co tylko zechcesz.

– Nie przestawaj do mnie pisać…

– Oczywiście. – Musnąłem kciukiem jej dolną wargę. – Zawsze.

– Za dwie! – zawołał mężczyzna w słuchawkach.

Spojrzałem na plan. Białe światło oświetlało ciemną, drewnianą podłogę, kolorowe panele na tylnej ścianie oraz kremową kanapę i fotel. Pewnie z powodu kontrastu między intensywnym światłem a ciemnością i chaosem panującymi poza planem miejsce rozmowy zdawało się być niebem.

Gail siedziała wyprostowana na fotelu.

Jej miedziane loki lśniły.

Światło zalało widownię, składającą się głównie z kobiet.

– Wchodzimy na żywo za trzy… – Głos rozbrzmiał w studiu. – Za dwie…

Z ukrytych głośników rozbrzmiała muzyka zapowiadająca *Denver Buzz*. Kamery przesunęły się po widowni. Ludzie zaczęli klaskać i się uśmiechać, a Gail wstała.

Kiwnęła ręką w kierunku tłumu, który natychmiast zamilkł. Gail zaczęła mówić, przemierzając powoli drewnianą podłogę

– Dzisiaj gościmy niezwykle utalentowanego młodego mężczyznę, który wzbudził wiele emocji w całym kraju swoim szokującym zniknięciem i późniejszym pojawieniem się.

Słyszałem swoje bicie serca. Hannah stanęła na palcach i szepnęła mi do ucha.

– I jeszcze jeden warunek, Matt.

– To jego pierwszy występ w telewizji – mówiła Gail. – Zgodził się na szczerą rozmowę o swoim życiu, pracy i ostatnich decyzjach, które zszokowały wielu fanów.

Bezgłośnie spytałem Hannah: Jaki?

– Weźmy ślub – powiedziała.
Jej spokojny głos i gorący oddech przeniosły mnie poza studio.
Stałem w bezruchu, wpatrując się w nią.
„Weźmy ślub”.
Gail mówiła coraz głośniej. Zawróciła i szła do swojego fotela.
– Powitajmy Matthew Skya i Hannah Catalano.
Widownia zaczęła klaskać.
Kamery obróciły się w kierunku planu.
Hannah wzięła mnie za rękę i poszliśmy w stronę świateł.

ciąg dalszy nastąpi…

w przygotowaniu

M. Pierce

Dotknięcie Dnia

Tom 3

trylogii Dotknięcie Ciebie

Od Autorki

Drogi Czytelniku!

Znów spotykamy się na końcu książki. To dobre miejsce. Mam nadzieję, że podobało ci się *Dotknięcie Świtu* i że spodoba ci się ostatni tom trylogii *Dotknięcie Ciebie, Dotknięcie Dnia*.

Jednym z najlepszych sposobów wsparcia autora jest napisanie recenzji. Mam nadzieję, że zastanowisz się nad tym. Czytam wszystkie recenzje i cenię sobie opinie czytelników. Możesz znaleźć mnie w internecie na stronie www.mpiercefiction.com oraz www.facebook.com/MPierceAuthor. Dołącz do grupy *Night Owl* na Facebooku, na którym poznaję swoich czytelników.

Dziękuję za Twoje wsparcie

M. Pierce

Podziękowania

Dziękuję Jennifer Weis, Betsy Lerner, Sylvan Creekmore i mojemu zespołowi w wydawnictwie SMP.

Za nieocenione wsparcie i zachętę dziękuję Lisie Jones Maurer, Kayti McGee, Laurelin Paige, Naomi Walker i niestrudzonym administratorkom grupy Night Owl *na Facebooku: Jennifer, Michele i Deborah.*

Dziękuję wspaniałym blogerom książkowym: Maryse z Maryse's Book Blog; Gitte, Jenny i Sian z Totally Booked; Aestas z Aestas Book Blog; Lisie i Milasy z Rock Stars of Romance; Angie i Kyleigh ze Smut Book Club oraz niezliczonym innym osobom, które pomagają popularyzować moje książki. Żałuję, że nie mogę podziękować Wam wszystkim. Praca z Wami jest zaszczytem.

Za motywację dziękuję Leah Hotcakes Raeder, Tarah, Sheri, Angie, Kiki, Pauli, Aimee i Jen.

Dziękuję przyjaciołom, których poznałem podczas pracy przy książce – wiecie, o kim mówię – i serdecznie pozdrawiam swoich czytelników. Przede wszystkim Was, zawsze.